



# NOWA MARCHIA

PROWINCJA ZAPOMNIANA  
ZIEMIA LUBUSKA-WSPÓLNE KORZENIE

**ZESZYTY  
NAUKOWE**

**15**

**SERIA  
MONOGRAFICZNA**



ZESZYTY NAUKOWE NR 15



WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA  
IM. ZBIGNIEWA HERBERTA

ZESZYTY NAUKOWE NR 15

NOWA MARCHIA  
-PROWINCJA ZAPOMNIANA  
-ZIEMIA ŁUBUSKA-WSPÓLNE KORZENIE

SERIA MONOGRAFICZNA



LUBLIN 2022

© Copyright by Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim

© Copyright by Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej „Gaudium”, Lublin 2022

**Redakcja:**

Sławomir Szenwald (redaktor naczelny), Grażyna Kostkiewicz-Górska,  
Katarzyna Sanocka-Tureczek, Grzegorz Urbanek

**Recenzent naukowy:**

dr hab. Krzysztof Rzepa, prof. UAM

dr hab. Tomasz Przerwa, prof. UWr

**Rada Naukowa:**

prof. dr hab. Tomasz Jurek (Gorzów Wielkopolski), ks. dr hab. Robert Kufel (Zielona Góra),

dr hab. Paweł A. Leszczyński (Gorzów Wielkopolski), dr Paweł Migdański (Szczecin),

dr hab. Beata Orłowska (Gorzów Wielkopolski), dr hab. Grzegorz Podruczny (Poznań),

dr hab. Radosław Skrycki (Szczecin), dr hab. Marcei Tureczek (Zielona Góra),

prof. dr hab. Joachim Zdrenka (Poczdami)

**Korekta językowa i bibliograficzna:**

Magdalena Turska, Danuta Zielińska

**Tłumaczenie streszczeń na język angielski:**

Grzegorz Urbanek, Katarzyna Sztuba-Frąckowiak

**Projekt okładki:**

Zbigniew Olchowik

**Skład i opracowanie graficzne:**

Sebastian Wróblewski

Odpowiedzialność za naruszenie praw autorskich osób trzecich ponoszą autorzy tekstów.

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian w zgłoszonych tekstach.

ISSN 1733-1730

ISBN 978-83-7548-406-9

**Adres redakcji:**

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna

im. Zbigniewa Herberta

ul. Sikorskiego 107

66-400 Gorzów Wielkopolski

e-mail: [dzr@wimbp.gorzow.pl](mailto:dzr@wimbp.gorzow.pl)

**Wydawca:**

Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej „Gaudium”

20-075 Lublin, ul. Ogrodowa 12

tel. 81 442 19 10, faks 81 442 19 16

e-mail: [sekretariat@gaudium.pl](mailto:sekretariat@gaudium.pl)

[www.gaudium.pl](http://www.gaudium.pl)

**Druk i oprawa:**

Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej „Gaudium”

**Nakład:**

300 szt.

# Spis treści

Wstęp .....	7
<b>Remigiusz Grochowiak</b> Początki komunikacji miejskiej w Gorzowie Wielkopolskim. Historia omnibusów konnych w latach 1885-1914 .....	9
<b>Agnieszka Gontaszewska-Piekarz</b> Górnictwo węgla brunatnego dawnym powiecie gorzowskim (1847-1926) .....	23
<b>Katarzyna Sanocka-Tureczek</b> Pomnik żołnierzy I wojny światowej w Lipkach Wielkich .....	37
<b>Dariusz Pstuś, Sascha Sabien</b> Fortyfikacje niemieckie na obszarze Kostrzyńskiej Komendantury Fortecznej w latach 1921-1934. Zarys problematyki .....	57
<b>Grzegorz Urbanek</b> Służba wojskowa ochotników SS Wallonien na Ziemi Międzyrzeckiej (1941-1943) .....	89
<b>Katarzyna Sztuba-Fraćkowiak</b> Szpital psychiatryczny w Obrzycach w latach 1904-1945. Od triumfu nauki do triumfu barbarzyństwa .....	101
<b>Michał Dworczyk, Piotr Maliński</b> Głosy z przeszłości: trzy unikalne dokumenty pisane ze zbiorów mieszkowickiego muzeum .....	127
<b>Andrzej Chmielewski</b> 1945 Landsberg nad Wartą – podpalone miasto .....	151
<b>Wolfgang D. Brylla</b> Północ – południe. Kolarstwo w Żarach i Żaganie .....	189



Szanowni Państwo,

z wielką radością oddajemy do Państwa rąk 15 zeszyt czasopisma naukowego „Nowa Marchia – prowincja zapomniana – Ziemia Lubuska – wspólne korzenie”. Rocznik Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim ukazuje się w nowej rzeczywistości, bowiem 30 września 2022 r., decyzją Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Biblioteka została zaliczona do bibliotek naukowych, których wykaz prowadzi Biblioteka Narodowa. Zaliczenie naszej instytucji do tego szacownego grona nie byłoby możliwe bez poprzednich czternastu wydań zeszytów i lat pracy na rzecz zgłębiania i popularyzowania historii regionu. Chciałbym skorzystać z tej okazji i podziękować wszystkim autorom publikowanych w zeszytach tekstów oraz pracownikom WiMBP, którzy pracowali nad przygotowaniem zeszytów do druku za zaangażowanie i pracowitość. Bez tego dorobku nie moglibyśmy podjąć starań o zaliczenie Biblioteki do bibliotek naukowych. Nasza praca została zauważona i doceniona, o czym niewątpliwie świadczy jednomyślna pozytywna opinia wyrażona przez Krajową Radę Biblioteczną, która jest organem doradczym Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Sądzę, że status biblioteki naukowej pozwoli nam na jeszcze bardziej owocną pracę na rzecz odkrywania historii regionu i jej rozpowszechniania. Kolejnym nowym elementem świadczącym o naszym rozwoju jest fakt, że niniejszy zeszyt po raz pierwszy ukaże się w wydawnictwie punktowanym, co ma dzisiaj duże znaczenie dla naukowców i pracowników akademickich. Do niniejszego tomu zgłoszono dziewięć artykułów, których problematyka koncentruje się wokół zagadnień komunikacyjnych, gospodarczych, militarnych i źródłoznawczych. Swoimi cennymi uwagami na temat opracowań podzielili się natomiast recenzenci, prof. UW, dr hab. Tomasz Przerwa oraz prof. UAM, dr hab. Krzysztof Rzepa, którym z osobna składam serdeczne podziękowania.

Zachęcamy Państwa do współpracy z naszym rocznikiem naukowym.

Sławomir Szenwald

Dyrektor

Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej

im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim



# Remigiusz Grochowiak

Ekonomista i historyk komunikacji miejskiej. Od ponad 20 lat dokumentuje i publikuje historię miejskiego transportu w Polsce północno-zachodniej, współpracując z archiwami, prywatnymi kolekcjonerami i regionalistami z Polski i Niemiec. Autor kilkunastu książek i opracowań. Założyciel i wieloletni prezes Szczecińskiego Towarzystwa Miłośników Komunikacji Miejskiej.  
ORCID: 0000-0003-3625-9420

Remigiusz Grochowiak

Lutom k. Sierakowa

# Początki komunikacji miejskiej w Gorzowie Wielkopolskim. Historia omnibusów konnych w latach 1885-1914

Temat zbiorowej komunikacji miejskiej w Gorzowie (Landsberg a.d. Warthe) był opisywany już wielokrotnie. Wszelkie jednak dotychczasowe opracowania rozpoczynają się zazwyczaj w momencie uruchomienia tramwajów elektrycznych przez firmę Helios z Kolonii w 1899 r.<sup>1</sup>. Co prawda, Jan Wojcieszak w swojej monografii wspomina o wcześniejszym pomysłe uruchomienia w mieście tramwaju gazowego<sup>2</sup>, tak późniejsi autorzy nie rozwijają szerzej tego wątku. Pewną informację o funkcjonowaniu transportu miejskiego sprzed uruchomienia tramwajów w postaci konnych dorożek znaleźć można jedynie w monografii gorzowskich tramwajów autorstwa Józefa T. Finstera i Roberta Piotrowskiego<sup>3</sup>. Praca ta, podobnie jak wspomniane wcześniej, pomija jednak całkowicie wątek konnych omnibusów, które kursowały po ulicach miasta od 1885 r. Opisanie i przedstawienie tej nieznannej dotychczas karty z życia transportu miejskiego w Gorzowie jest głównym celem niniejszego opracowania. Do jego przygotowania wykorzystano również artykuły z gazet z omawianego okresu oraz materiały zgromadzone w Archiwum Państwowym w Gorzowie Wielkopolskim.

Początki zbiorowej komunikacji pasażerskiej w Gorzowie Wlkp. sięgają połowy XVII w., po powołaniu do życia przez cesarza Fryderyka Wilhelma Wielkiego Elektora 27 czerwca 1646 r. służby pocztowej<sup>4</sup>. Umożliwiło to Poczcie Cesarskiej (Kaiserpost) uruchomienie stałego połączenia pocztowego

---

1 Por. J. Wojcieszak, *Dzieje komunikacji miejskiej w Gorzowie Wlkp.*, Poznań 1991; P. Franków, *Komunikacja miejska w Gorzowie Wlkp.*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” nr 17, 2010.

2 J. Wojcieszak, op. cit., s. 8.

3 J.T. Finster, R. Piotrowski, *100 lat na szynach*, Gorzów Wielkopolski 2007.

4 R. Skrycki, *Drogi pocztowe w Nowej Marchii w wybranych dziełach kartograficznych XVIII wieku*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” nr 10, 2003, s. 113.

Berlina z Królewcem (Königsberg) i Kłajpedą (Memel), którego trasa przebiegała przez Gorzów, Drezdenko (Driesen) i Toruń (Thorn)<sup>5</sup>. W Drezdenku kurs ten miał połączenie z kursem pocztowym ze Szczecina (Stettin) i Stargardu (Stargard in Pommern) do Poznania (Posen). W kolejnych latach dokonano korekty przebiegu linii. Rozkład jazdy z 1799 r. zakładał odejście wspólnego kursu pocztowego dalekobieżnego z Berlina we wtorki i piątki po południu, przybycie do Gorzowa w środy i soboty po południu, a do Drezdenka w środy i soboty przed północą. Tam następowało rozdzielenie kursów na kursy do Warszawy (przez Sieraków [Zirke], Poznań) i Kłajpedy<sup>6</sup>. Kursy powrotne z Gorzowa do Berlina odjeżdżały w poniedziałki i piątki wieczorem<sup>7</sup>.

Rozwój omnibusowych połączeń pocztowych został zahamowany wraz z otwarciem 12 października 1857 r. pierwszej linii kolejowej, która połączyła Gorzów z Berlinem i Krzyżem (Kreuz) – gdzie istniało już połączenie do Stargardu, Poznania i Piły (Schneidemühl)<sup>8</sup>. Do 1912 r. Gorzów uzyskał połączenia kolejowe z większością okolicznych miejscowości. Nowy środek lokomocji – szybszy i tańszy od powolnych omnibusów konnych, doprowadził na początku XX w. do regresu połączeń pocztowych. Ostatni konny pasażerski omnibus pocztowy odjechał z Gorzowa 10 stycznia 1921 r.<sup>9</sup>

Uruchomienie kolei w połączeniu ze zmianami politycznymi w Niemczech w 1871 r. stało się impulsem do rozwoju miasta<sup>10</sup>. W 1875 r. w mieście

---

5 L. Zimowski, *Geneza i rozwój połączeń pocztowych na ziemiach polskich*, Warszawa 1972, Transgramy i mapy, rys. 4-1.

6 Ibidem, s. 126.

7 F. Henning, U. Engelien, *Stadt Landsberg an der Warthe von den ältesten Zeiten bis auf die Gegenwart mit einer lithographirten Ansicht der Stadt vom Jahre 1650*, Landsberg 1857, s. 234. Zachowała się m.in. notatka mówiąca o przyjeździe szewca omnibusem pocztowym 19 października 1782 r. do Gorzowa z Berlina.

8 T. Frąckowiak-Skobała, T. Lijewska, G. Wróblewska, *Gorzów Wielkopolski. Przeszłość i teraźniejszość*, Poznań 1964, s. 97.

9 H. Beeske, E. Handke, *Landsberg an der Warthe 1257-1945-1980. Landwirtschaft und Industrie Handwerk – Verkehr – Verwaltung*, Bielefeld 1980, s. 24; *Reichspostzentralamt, Kraftpost-Kursbuch Sommer 1939*, Berlin 1939. Po 1924 r. konne omnibusy pocztowe zostały zastąpione autobusami. Rozkład jazdy autobusów pocztowych ważny od 15 maja 1939 r. wymienia dwie takie regularne linie: Gorzów dworzec kolejowy (Landsberg Bhf.) – Barlinek (Berlinchen) oraz Gorzów dworzec kolejowy – Rybakowo (Rohrbruch). Na każdej trasie autobusy kursowały dwa razy dziennie w dni powszednie i rano w niedziele.

10 J. Benyskiewicz, *Gorzów w XIX stuleciu*, [w:] *Dzieje Gorzowa*, t. 1, Gorzów Wielkopolski 1990, s. 175. Zjednoczenie Niemiec w 1871 r. w połączeniu z dużymi kontrybucjami płaconymi przez Francję w wyniku przegranej wojny stworzyły możliwości do rozwoju całego kraju, w tym również Gorzowa i Nowej Marchii.



Ryc. 1. Omnibus konny przed ratuszem w Witnicy na trasie z Gorzowa do Berlina, fragment pocztówki ze zbiorów autora

Personen-Posten.					
Landsberg a. W. — Berlinchen.					
3 <sup>20</sup>	Vormittags	ab	Landsberg (Ostbahnhof)	an	12 <sup>30</sup> Vormittags
3 <sup>50</sup>	"	∩	(Postgebäude)	△	12 <sup>24</sup> "
4 <sup>38</sup>	"	∩	Kladow		11 <sup>30</sup> "
	"	∩	Kladower Theerofen		Nachmittags
5 <sup>55</sup>	"	∇	Breitebruch	∩	10 <sup>15</sup> "
7 <sup>10</sup>	"	an	Berlinchen	ab	8 <sup>50</sup> "
Landsberg a. W. — Zielenzig.					
	Abfahrt	Landsberg (Ostbahnhof)	4 <sup>14</sup>	Nachts	
		(Postgebäude)	4 <sup>40</sup>		
	Ankunft	Zielenzig	10 <sup>05</sup>	Vormittags	
	Abfahrt	Zielenzig	2 <sup>05</sup>	Nachmittags	
	Ankunft	Landsberg	7 <sup>30</sup>		

Ryc. 2. Rozkład jazdy omnibusów pocztowych na trasach z Gorzowa do Barlinka i Sulęcina, ważny od 1 maja 1897 r., źródło: „Neumärkische Zeitung” 1897, nr 104

czynne już były 1184 podmioty gospodarcze zatrudniające ponad 4 tys. pracowników<sup>11</sup>. Nowe zakłady lokowano głównie na Zawarciu (Brücken Vorstadt) oraz przedmieściu Frydrychowo (Friedrichstadt), rozciągającym się na zachód

<sup>11</sup> Ibidem, s. 163.

od centrum przy drodze do Kostrzyna (Küstrin). Zbudowano tam również nowe duże osiedle mieszkaniowe, składające się z 36 domów<sup>12</sup>. Znaczne odalenie terenów przemysłowych od domów mieszkalnych w mieście zmuszało pracowników do codziennych długich marszów do i z pracy, a uczniów do szkoły. Kursujące po mieście dorożki<sup>13</sup> dostępne były jedynie dla zamożniejszych warstw społeczeństwa, podobnie jak drogie i rzadko kursujące omnibusy pocztowe. Problem uruchomienia taniej wewnętrznej komunikacji miejskiej stawał się coraz bardziej poważny, zwłaszcza że miasto wciąż się rozrastało i w 1880 r. liczyło już 23 600 mieszkańców<sup>14</sup>.

Problem ten zauważył m.in. przedsiębiorca H. Linde, który 19 grudnia 1884 r. zwrócił się do magistratu i policji z prośbą o udzielenie zgody na otwarcie linii omnibusowej<sup>15</sup>. W piśmie poinformował, że planuje uruchomić 1 stycznia 1885 r. omnibus na trasie plac Parad (Paradeplatz, nieistniejący współcześnie) – Frydrychowo<sup>16</sup>. Cenę biletu ustalił na 10 pfennigów, planowano również wprowadzenie kart abonamentowych. Wnioskodawca zaznaczał, że będzie eksploatował jedynie dobre wozy i silne konie. Złożona propozycja spotkała się z akceptacją władz, które jeszcze w grudniu przedstawiły warunki eksploatacji konnych omnibusów. Ich główny trzon został oparty na regulacjach dla dorożek konnych w Gorzowie, ważnych od 1883 r., a uzupełnionych przepisami dla omnibusów konnych obowiązującymi od 1865 r. w Berlinie<sup>17</sup>. Ruch omnibusów mógł odbywać się jedynie zgodnie z zatwierdzonym rozkładem jazdy, który wraz z cennikiem musiał być zawieszony w każdym pojeździe. Obsługę pojazdów stanowić mieli umundurowani woźnica i konduktor. Podczas gdy pierwszy odpowiedzialny był za prawidłowe i spokojne prowadzenie wozu zgodnie z rozkładem, tak rolą konduktora była sprzedaż biletów oraz dbanie o bezpieczeństwo pasażerów w pojeździe. Same pojazdy miały być wozami dwuosiowymi, z oknami i solidnym dachem, gwarantującym ochronę przed warunkami atmosferycznymi. W okresie letnim dach i okna mogły być demontowane. Ograniczona została

---

12 Ibidem, s. 170.

13 *Wohnungsanzeiger, Adress- und Geschäftshandbuch für Landsberg an der Warthe*, Landsberg 1863. Liczba dorożkarzy w mieście w 1863 r. zawierała 13 nazwisk.

14 A. Jelonek, *Liczba ludności miast i osiedli w Polsce w latach 1810-1955*, „Dokumentacja geograficzna”, z. 5, Warszawa 1956, s. 29.

15 Archiwum Państwowe w Gorzowie Wielkopolskim (APG), Akta miasta Gorzowa Wielkopolskiego (AmG), sygn. 7127, s. 1.

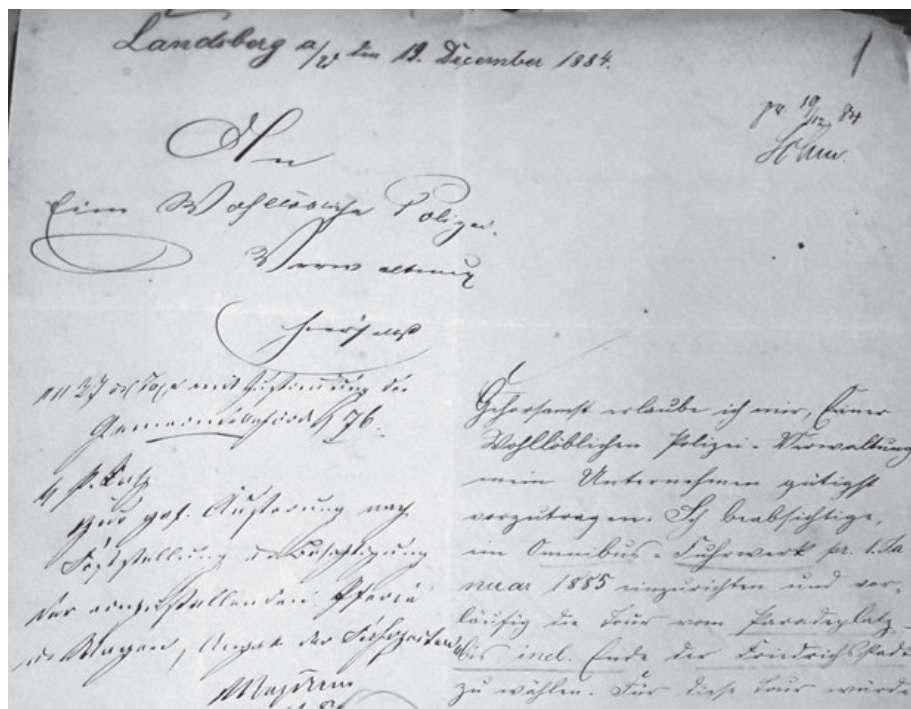
16 Ibidem.

17 Ibidem, s. 57-80 i 83-86. Świadczy o tym pełen zbiór przepisów dla dorożek i omnibusów konnych, dołączony do korespondencji policyjnej z p. Lindem i magistratem w 1884 i 1885 r.

również ilość miejsc w omnibusach. Pojazd ciągnięty przez jednego konia mógł zabrać maksymalnie ośmiu pasażerów, a przez dwa konie dwudziestu pasażerów<sup>18</sup>. Nie udało się jednoznacznie potwierdzić, jakie pojazdy eksploatowano w Gorzowie. Analizując jednak sytuację innych miast z tego okresu (m.in. Zielonej Góry, Szczecina czy Poznania), można przypuszczać, że były to wozy zaprzężone w dwa konie.

Jeszcze w grudniu 1884 r. władze wyraziły zgodę na uruchomienie regularnego omnibusu, który wyjechał na ulice na początku 1885 r.<sup>19</sup>. Pierwszy rozkład jazdy zawierał informacje o czterech kursach w każdą stronę, po cztery rano i po południu<sup>20</sup>.

Wkrótce po uruchomieniu omnibusów przez Lindego z propozycją uruchomienia omnibusu konnego wystąpił do policji również Robert Winter,



Ryc. 3. Pismo p. Lindego w sprawie uruchomienia w Gorzowie omnibusu konnego z 19 grudnia 1884 r., zbiory APG

18 Ibidem, s. 58-62.

19 Nie udało się potwierdzić, czy stało się to zgodnie z planem Lindego w dniu 1 stycznia 1885 r.

20 APG, AmG sygn. 7127, s. 2, 6 i 11. Na podstawie zachowanej korespondencji prawdopodobne godziny odjazdów wyglądały następująco: z Frydrychowa: 7<sup>20</sup>, 8<sup>20</sup>, 13<sup>20</sup>, 19<sup>25</sup>; z placu Parad: 8<sup>00</sup>, 9<sup>50</sup>, 12<sup>05</sup>.

**Droschken-Tarif**  
in  
Landsberg a. B.

	Für Personen:				für jede Person m e h r
	1	2	3	4	
1) für die einfache, das ist im Trabe in 15 Minuten zurückzulegende Fahrt innerhalb der Stadt und Vorstädte, nach Süden nicht über den Kanal, nach Norden nicht über den Kirchhof, den Weinberg und die Ziegelei hinaus . . .	0,50	0,60	0,75	1,00	0,25
2) für längere Fahrten :					
a. bis zu 1/2 Stunde . . . . .	0,75	0,75	1,00	1,00	0,50
b. über 1/2 Stunde bis zu einer vollen Stunde	1,50	1,50	2,00	2,00	0,50
3) für weitere Fahrten und für Fahrten in der Nacht muß das Fuhrlohn besonders vereinbart werden.					

Ryc. 4. Taryfa dorożek konnych w Gorzowie, ważna od 1 lutego 1883 r. do 1900 r. Cena za 15-minutowy przejazd 1 osoby na terenie miasta wynosiła 50 pfennigów. Cena za przejazd omnibusem w 1885 r. była aż pięciokrotnie niższa i wynosiła 10 pfg, co było jednym z powodów popularności nowego środka transportu w mieście, zbiory APG

mieszkający przy placu Młyńskim 2 (Mühlenplatz). 22 stycznia 1885 r. złożył do policji pismo, w którym przedstawił trasę i rozkład jazdy<sup>21</sup>. W stosunku do idei Lindego trasa wybranych kursów miała zostać wydłużona do Wieprzyc (Wepritz), zaś taryfa biletowa rozdzielona na dwie. Za odcinek plac Parade-Frydrychowo koszt przejazdu miał wynieść 10 pfennigów. Tyle samo należało zapłacić za odcinek z Frydrychowa do Wieprzyc.

Przedstawiony przez Wintera zimowy rozkład jazdy w lutym 1885 r. wyglądał następująco<sup>22</sup>:

Wieprzyc Wepritz	Plac Parad Paradeplatz
	6 <sup>15</sup> (a)
7 <sup>10</sup>	7 <sup>55</sup>
8 <sup>50</sup>	9 <sup>50</sup>
10 <sup>50</sup>	12 <sup>10</sup>
13 <sup>20</sup> (b)	16 <sup>10</sup> (a)
17 <sup>10</sup>	18 <sup>00</sup>
19 <sup>00</sup>	19 <sup>40</sup> (b)

a – Kurs z placu Młyńskiego do Wieprzyc

b – Kurs do placu Młyńskiego

21 Ibidem, s. 5.

22 Ibidem.

Policja wniosła tu uwagę, że rozkład niemal pokrywa się z rozkładem Lindego, a odjazdy z obu przystanków końcowych miały następować w krótkich odstępach czasu. Przykładowo proponowane odjazdy omnibusów z Frydrychowa rano wyglądały następująco: omnibus Lindego odjeżdżał o 7<sup>20</sup> i 8<sup>20</sup>, zaś Wintera o 7<sup>26</sup> i 8<sup>35</sup>.<sup>23</sup> Analogiczna sytuacja miała miejsce po południu, co doprowadziło wkrótce do spięć i zatargów z konkurencją. Mimo zmiany rozkładu jazdy w lecie 1885 r.<sup>24</sup> w kolejnych miesiącach do policji napływały nadal liczne skargi w związku z kursami omnibusu Wintera. Dotyczyły one głównie zatrudnionych w lipcu 1885 r. w firmie Wintera osób, którymi w lipcu 1885 r.

U. M.		N. M.	
6:30	abfahrt Friedländerstr.	7	abfahrt Friedländerstr.
8	" Hauptstr.	9	" "
10	" "	11:10	" "
11:30	" Friedländerstr.	12:10	" "
1	" Hauptstr.	2	" "
3	" "	4:10	" "
5	" "	6	" "
7	" "	8	" Hauptstr.
9	" "		

Am Son- u. Festtagen fällt Fahrten aus

R. Winter.

Ryc. 5. Letni rozkład jazdy konnych omnibusów Roberta Wintera z 1885 r., zbiory APG

23 Ibidem, s. 6.

24 W nowym rozkładzie udało się w znacznej mierze rozdzielić kursy obu przewoźników tak, że omnibusy kursowały naprzemiennie z obu końcówek, choć wciąż były godziny, w których oba omnibusy odjeżdżały w niewielkich odstępach czasowych. Przykładowo omnibus Lindego odjeżdżał z placu Parady o 8<sup>00</sup>, zaś Wintera o 7<sup>55</sup>. Patrz ibidem, s. 16.



byli konduktor Gustav Schaumekefessel i woźnica Gustav Werner<sup>25</sup>. Część skarg policja uznawała za zasadne, nakładając na przedsiębiorcę kary finansowe<sup>26</sup>.

Pojawienie się omnibusów Wintera sprawiło, że już wiosną 1885 r. Linde zwiększył ilość swoich kursów do 11 w ciągu dnia. Wkrótce okazało się jednak, że obaj właściciele przeliczyli się, jeżeli chodzi o dochodowość przedsięwzięcia. Wpływ na to miały zwłaszcza wzrastające koszty oraz wahania kursu ceny owsa<sup>27</sup>. Brak wzajemnego porozumienia pomiędzy Lindem i Winterem, jak również odmowa magistratu na podniesienie cen biletów do 15 pfennigów za przejazd<sup>28</sup> sprawiły, że jeszcze w 1885 r. Linde przypuszczalnie zawiesił kursowanie swojego omnibusu. Nie jest znany dalszy los firmy Wintera.

W 1890 r. liczba mieszkańców Gorzowa przekroczyła 28 tys.<sup>29</sup>. Miasto intensywnie się rozbudowywało, zwłaszcza budowana od 1876 r. na północ od centrum dzielnica mieszkaniowo-przemysłowa w rejonie ul. Chrobrego<sup>30</sup>, gdzie powstawały nowe kamienice czynszowe i warsztaty usługowe oraz urządzone zostały tereny rekreacyjne. Rozwój dzielnicy sprawił, że 17 lipca 1891 r. przedsiębiorca Kupke<sup>31</sup> zwrócił się do policji miejskiej z pismem o wydanie pozwolenia na uruchomienie nowej linii omnibusowej z Rynku (Markt) przez ul. Mieszka I (Meydamstraße), ul. Mickiewicza (Steinstraße) do Lasku Santoczańskiego (Zanziger Wäldchen, ob. park Słowiański)<sup>32</sup>. Ułatwienie dojazdu do terenów rekreacyjnych spotkało się z bardzo pozytywną reakcją mieszkańców, co skłoniło przedsiębiorcę do zwrócenia się 22 grudnia 1891 r. do policji i magistratu o wydanie zgody na uruchomienie regularnej komunikacji również na trasie z Rynku do Frydrychowa i Wieprzyc<sup>33</sup>. Policja wyraziła zgodę na nowe połączenie pod kilkoma warunkami<sup>34</sup>. Rozkład miał zakładać kursowanie omnibusów co dwie godziny, od 6<sup>15</sup> rano (z miasta) i 7<sup>00</sup> z Wieprzyc. Cena biletów miała wynosić 10 pfennigów na miejskim odcinku i dodatkowe 10 pfennigów od granicy miasta

---

25 Ibidem, s. 45.

26 Ibidem, s. 21, 28 i 47. Kary zostały nałożone m.in. w marcu, sierpniu i lipcu 1885 r. Dwie pierwsze kary opiewały na 3 marki każda, kara z lipca została podwyższona do 5 marek. Oficjalnie kary wystawiane były głównie za brak wydawania pasażerom oficjalnie zatwierdzonych biletów.

27 T. Dohnalowa, *Rozwój transportu w Wielkopolsce 1815-1914*, Warszawa – Poznań, 1976, s. 62.

28 APG, AmG, sygn. 7127, s. 35.

29 A. Jelonek, op. cit., s. 29.

30 J. Benyskiewicz, op. cit., s. 175.

31 Tak prawdopodobnie brzmiało nazwisko przedsiębiorcy.

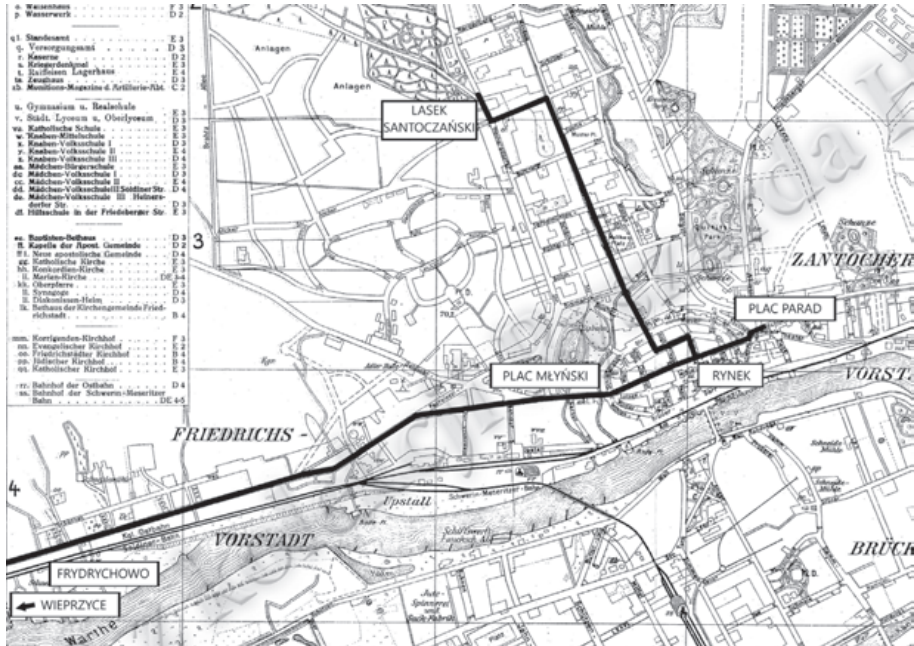
32 APG, AmG, sygn. 7127, s. 103.

33 Ibidem, s. 113.

34 Ibidem, s. 117.



Ryc. 6. Omnibusy konne przed dworcem w Zielonej Górze (Grünberg) około 1892 r. Podobne pojazdy kursowały przypuszczalnie w Gorzowie. Skan pocztówki ze zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze



Ryc. 7. Trasy omnibusów konnych w Gorzowie w latach 1894-1899. Opracowanie własne na podkładzie planu miasta z 1912 r.

do Wieprzyc. Omnibus musiał być na tyle pojemny, aby zabrać wszystkich pasażerów, a personel powinien być przeszkolony. Nie udało się ustalić, co działo się z firmą przez kolejne lata, połączenie omnibusowe było jednak utrzymane, aczkolwiek przypuszczalnie zmieniali się jego operatorzy.

W lipcu 1894 r. w mieście było dwóch innych właścicieli omnibusów do Wieprzyc – Kühn i Rettschlag<sup>35</sup>. Kühn poza omnibusem konnym posiadał również dwie miejskie dorożki – numer 9 i 14. Dążąc do rozwoju biznesu, 19 kwietnia 1896 r. Rettschlag zwrócił się z pismem do policji z prośbą o wyrażenie zgody na uruchomienie linii omnibusowej testowej z Rynku do Lasku Santoczańskie-go w dniach 26, 27 i 31 maja 1896 r.<sup>36</sup>. Cena biletu za przejazd została ustalona na 10 pfennigów, co było zgodne z taryfą miejską. Kursy spotkały się z dobrym przyjęciem ze strony pasażerów. Jazdy zostały powtórzone 27 maja, 8, 9, 10 i 13 czerwca 1897 r.<sup>37</sup>, a omnibus kursował od godziny 14<sup>30</sup>.

der Vorträge bezahlt zu werden.  
 §§ Droschkenwesen. Es fährt als Nachtdroschke zu den Eisenbahn-  
 zügen am Bahnhofe auf:

26. Januar:	Droschke Nr.	2,	Fuhrherr	Krause jun.,	Neustadt 6.
28. "	"	4,	"	Krause jun.,	Neustadt 6.
29. "	"	5,	"	Gruse, Ball	25.
30. "	"	6,	"	Schwarz, Bergstr.	6.
31. "	"	7,	"	August, Ziegelftr.	4.

Ryc. 8. Informacja o nocnych dorożkach kursujących na dworzec. Nocna taryfa była dwukrotnie wyższa od dziennej, co sprawiało, że lista dorożkarzy uprawnionych do takich kursów zmieniała się co kilka miesięcy, źródło: „Neumärkische Zeitung” 1897, nr 53

Był to już jednak okres, w którym władze miejskie zdawały sobie coraz bardziej sprawę z niedoskonałości dotychczasowych form transportu w mieście i przedmieściach. Rozpoczęto poszukiwania inwestora, który zbudowałby w mieście sieć tramwajową. Problemem pozostawał tu środek napędu. Miasto nie posiadało bowiem wówczas własnej elektrowni, mogącej wyprodukować prąd dla tramwajów. Rozważano różne możliwości, w tym również wprowadzenie tramwaju gazowego<sup>38</sup>, jednak ostatecznie po dwuletnich rozmowach zdecydowano się w 1898 r. podpisać umowę koncesyjną na uruchomienie elektrowni

35 Adressbuch für Landsberg a.d. Warthe, Landsberg 1894, s. 113. APG, AmG, sygn. 7127, s. 3-4. Nie zajmowali się oni jednak w początkowym okresie obsługą regularnych linii komunikacyjnych, koncentrując się w tym czasie głównie na posiadanych przez siebie dorożkach, gwarantujących większą dochodowość.

36 APG, AmG, sygn. 7127, s. 120; Adressbuch für Landsberg a.d. Warthe, Landsberg 1906, s. 205.

37 Ibidem, s. 127.

38 J. Wojcieszak, op. cit., s. 7.



Ryc. 9. Przełysująca przez miasto Warta była naturalną drogą transportową, głównie towarowego. Do celów pasażerskich wykorzystywana była rzadko, a wszelkie znane próby uruchomienia regularnych połączeń osobowych (m.in. do Szczecina czy Santoka) kończyły się niepowodzeniem. Jedynie okazjonalnie w okresie letnim uruchamiano rejsy wycieczkowe, docierające m.in. do Wieprzyc, źródło: „Neumärkische Zeitung” 1897

i tramwajów miejskich ze Spółką Elektryczną Helios (Helios Elektrizitätsgesellschaft Köln-Ehrenfeld) z Kolonii<sup>39</sup>. Planowane trasy tramwajowe niemal w całości pokrywały się z eksploatowanymi dotychczas omnibusami konnymi. Wybudowane miały zostać linie z Frydrychowa przez Rynek do placu Parady i dalej do Chmielińca oraz z dworca przez ul. Mieszka I do koszar<sup>40</sup>. Również ustalona cena biletu – 10 pfennigów, była identyczna ze stosowaną już taryfą opłat w omnibusach. Budowę elektrowni i torowisk rozpoczęto jeszcze w 1898 r.<sup>41</sup>, a 29 lipca 1899 r. otwarto ruch tramwajowy na trzech liniach: dworzec – Chmieliniec (oznaczona kolorem czarnym), Frydrychowo – plac Parady i Rynek – koszary<sup>42</sup>.

Uruchomienie tramwajów nie spowodowało natychmiastowej likwidacji komunikacji omnibusowej. Prawdopodobnie wciąż istniała ciesząca się dużym powodzeniem linia do terenów rekreacyjnych w Lasku Santoczańskim (park Słowiński), co skłoniło spółkę Helios do budowy wiosną 1903 r. i uruchomie-

39 Ibidem.

40 R. Piotrowski, *Z dziejów komunikacji w Gorzowie*, cz. 1, 1899-1945, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” nr 8, 2001, s. 64. Początkowe plany budowy dwóch linii (w tym linii z dworca do koszar przez ul. Pocztową (Wollstr.) zostały zmienione jeszcze w 1898 r.

41 J. Szymt, *Początki i rozwój energetyki w Gorzowie Wlkp.* (1899-1999), „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” nr 11, 2004, s. 126-127.

42 R. Piotrowski, op. cit., s. 66.



Ryc. 10. Humorystyczna kartka z okresu uruchomienia w mieście tramwajów konnych. Napis na kartce głosił: „Wędrowcze zwolnij swój krok. Stań i podziwiaj i jedź. »Elektryczne« już są. Gorzów, wielkie miasto, hurra!” Kartka została wysłana przypuszczalnie przez pracownika zaangażowanego w uruchomienie tramwajów do przyjaciela, któremu pisał: „Przepraszam, że tak długo nie odpisywałem. Teraz, krótko przed uruchomieniem elektrycznego [tramwaju, przyp. autor] ilość pracy tak wzrosła, że nie znalazłem na to czasu”. Zwraca uwagę fakt, że kartka wydana została w Monachium i nie przedstawia gorzowskiego tramwaju. Wynika to zapewne z faktu, że wydawnictwo miało wówczas jeden wzór kartki, dostosowując jedynie nazwę miasta do kolejnego wydruku. Kartka pocztowa ze zbiorów autora

nia na tej trasie linii tramwajowej zielonej<sup>43</sup>. Podobna sytuacja miała miejsce na Frydrychowie, gdzie 7 lipca 1904 r. oddano do eksploatacji nowe torowisko do placu Słonecznego (Sonnenplatz)<sup>44</sup>. Wraz przedłużeniem do nowej końcówki linii czerwonej prawdopodobnie zakończyła się era regularnych kursów miejskich omnibusów konnych, choć jeszcze w 1906 r. było w Gorzowie trzech właścicieli takich pojazdów, w tym m.in. Kühn<sup>45</sup>.

43 APG, AmG, sygn. 7127, s. 82-87. Zgoda została opublikowana w *Amtsblatt der Königl. Preuß. Regierung in Frankfurt (O)*, 1903, s. 37. Podobne sytuacje związane z budową linii tramwajowych w miejsce dotychczasowych popularnych linii omnibusowych miały w owym czasie miejsce m.in. w Szczecinie i Berlinie.

44 R. Piotrowski, op. cit., s. 70.

45 *Adressbuch für Landsberg a.d. Warthe*, Landsberg 1906, s. 318. Ostateczny koniec eksploatacji w ruchu planowym jest trudny do uchwycenia ze względu na brak zachowanych dokumentów. Podobny problem występuje w wielu innych miastach, np. Szczecinie czy Poznaniu.

## **Streszczenie**

Historia komunikacji miejskiej w Gorzowie, choć była już wielokrotnie opisywana, wciąż skrywa w sobie wiele nieznanych wydarzeń i ciekawych wątków. Jednym z nich jest istniejąca w latach 1884-1904 konna komunikacja omnibusowa. Jeszcze przed erą elektrycznych tramwajów umożliwiła ona mieszkańcom tanie i sprawne przemieszczanie się z centrum w rejony przemysłowe Frydrychowa oraz rekreacyjne (park Słowiański). Obsługiwane z przerwami linie należały do różnych właścicieli, którzy wzajemnie konkurowali zarówno ze sobą, jak i miejskimi dorożkami, na przejazd którymi pozwolić mogli sobie jedynie bogatsi mieszkańcy i przedsiębiorcy. Z upływem lat stało się jednak jasne, że małe i powolne omnibusy konne nie będą w stanie zaspokoić potrzeb transportowych rozrastającego się miasta. Skłoniło to pod koniec XIX w. ówczesne władze miejskie do rozpoczęcia rozmów w sprawie uruchomienia w mieście tramwajów, których trasy wyznaczono niemal dokładnie po wcześniejszych trasach konnych omnibusów.

**Słowa kluczowe:** Gorzów Wielkopolski, Landsberg, XIX wiek, omnibus konny, Pferdeomnibus, tramwaj elektryczny, komunikacja miejska

## **Summary**

Although the history of transportation in Gorzów has been written about many times, still hides many unknown events and interesting threads. One of them is the horse-drawn omnibus transportation that existed between 1884 and 1904. Even before the era of electric trams, it enabled inhabitants to travel cheaply and efficiently from the center to Frydrychow's industrial and recreational areas (Park Słowiański). The intermittently operated lines belonged to various owners, who competed with each other both with each other and with the city's horse-drawn carriages, which only wealthier inhabitants and entrepreneurs could afford to ride. Over the years, however, it became clear that the small and slow horse-drawn omnibuses would not be able to meet the transportation needs of the growing city. This prompted in the late 19th century. the municipal authorities of the time to begin talks on launching trams in the city, whose routes were determined almost exactly along the earlier routes of the horse-drawn omnibuses.

**Keywords:** 19th century, horse-drawn omnibus, Pferdeomnibus, electric tram, public transportation, Gorzów Wielkopolski, Landsberg

# Agnieszka

Gontaszewska-Piekarz

Dr, nauczyciel akademicki na Uniwersytecie Zielonogórskim, absolwentka geologii na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, w 2001 r. uzyskała tytuł magistra geologii w specjalizacji geologia inżynierska z hydrogeologią. Od 2001 r. związana z Instytutem Budownictwa UZ, obroniła doktorat w 2006 r. z zakresu geologii inżynierskiej. Główne zainteresowania naukowe to historia górnictwa węgla brunatnego oraz warunki geologiczno-inżynierskie Ziemi Lubuskiej. Autorka ponad 80 prac naukowych z tego zakresu.

Agnieszka Gontaszewska-Piekarz  
Uniwersytet Zielonogórski

# Górnictwo węgla brunatnego w dawnym powiecie gorzowskim (1847-1926)

## Wstęp

Na ziemiach obecnego województwa lubuskiego funkcjonowało w XIX oraz XX w. łącznie kilkaset kopalń węgla brunatnego. Większość z nich działała zaledwie kilka lat, a łączne wydobycie nie przekroczyło kilkuset ton, jednak część z nich miała niebagatelne znaczenie dla rozwoju lokalnego przemysłu.

Również w dawnym powiecie gorzowskim (Landkreis Landsberg) pracowało kilkanaście kopalń. Po większości z nich nie pozostał żaden ślad za wyjątkiem dokumentów w archiwum.

Kopalnie gorzowskie usytuowane są w południowej części Równiny Gorzowskiej. Prowadziły one wyłącznie eksploatację podziemną, wydobycie prowadzono za pomocą szybów, chodników oraz komór wydobywczych, wykorzystując płytko występujące osady mioceńskie, sfałdowane i wypchnięte ku powierzchni terenu przez łądolód.

Budowa geologiczna złóż węgla była bardzo skomplikowana, pokłady występowały w tzw. siodłach węglowych – fałdach zbudowanych z mioceńskich osadów. Pokłady były raczej niewielkie, cienkie (do 5-6 m) o dość dużych nachyleniach i zmienności. Dodatkowo węgiel brunatny dość często charakteryzował się niską jakością.

Informacje na temat sposobu wydobycia i budowy geologicznej lubuskich złóż znaleźć można w innych pracach autorki<sup>1</sup>.

---

1 M.in. A. Gontaszewska, *Zarys historii górnictwa węgla brunatnego w okolicy Ośna Lubuskiego i Sulęcina (Ziemia Lubuska)*, „Hereditas Minariorum”, t. 2, 2015, s. 51-65; Eadem, *Górnictwo węgla brunatnego w dawnym powiecie sulechowsko-świebodzińskim, część I: rejon Lubrza – Świebodzin*, „Studia Zachodnie”, t. 22, 2021, s. 9-34.





Ryc. 1. Lokalizacja najważniejszych kopalń wspomnianych w pracy. 1. „Clemencé” w Lubnie, 2. „Vorwärts” w Gorzowie Wlkp., 3. „Glück” w Stanowicach, 4. „Kiltan” w Marwitcach

## **Odkrycie węgla w powiecie gorzowskim**

Podobnie jak na okolicznych terenach odkrycia węgla brunatnego w okolicy Gorzowa Wielkopolskiego (Landsberg an der Warthe) dokonano przypadkiem.

Landrat von Beerfelde, właściciel majątku Lubno (Liebenow), tuż po zakończeniu wojny siedmioletniej (czyli po roku 1763) nakazał wykonanie studni o głębokości 70 stóp. Na głębokości około 30 stóp wiertacze natrafili na „tłustą, twardą i czarną warstwę”, prawie niemożliwą do przebicia.

Informacja ta dotarła w 1803 r. do formierza Marsmanna z królewskiej huty żelaza w Witnicy (Vietz) i dzięki temu jego przełożeni przekazali ją do Królewskiego Zarządu Hut i Kopalń w Berlinie. W konsekwencji zarządzo-no inspekcję w majątku Lubno, podczas której jej ówczesny właściciel, kapitan Friedrich Wilhelm von Beerfelde, potwierdził odkrycie swojego krewnego i dodał, że taka sama sytuacja wystąpiła podczas wiercenia kolejnej studni, tym razem w ogrodach majątku. Inspekcja udała się także do cegielni znajdującej się około ¼ godziny drogi na północ od majątku, gdzie także napotkano na węgiel brunatny. Inspektor Riedel stwierdził znaczne podobieństwo warstw węgla i ilów do znanych mu odkrywek na południe od rzeki Warty. Następnie inspektorzy udali się do Stanowic (Stennewitz).

Efektem tej inspekcji było wykonanie na zlecenie Królewskiego Zarządu kilku badań w 1809 r., jednak w późniejszym czasie (zapewne ze względu na niesprzyjające, wojenne okoliczności) badań zaprzestano<sup>2</sup>.

Dopiero w latach 40. XIX w., kiedy to w okolicznych powiatach (Sulęcín, Świebodzin, Frankfurt nad Odrą, Zielona Góra) otwierały się liczne kopalnie, zaczęto także w powiecie gorzowskim prowadzić badania na szeroką skalę i zgłaszać pola górnicze dla terenów, gdzie znaleziono węgiel brunatny. Pierwsze zgłoszenia (Mutung) miały miejsce w 1847 r., jednak pierwsze nadania górnicze (czyli oficjalne zatwierdzenie pola i pozwolenie na wydobycie) datują się dopiero na rok 1853.

## **Kopalnia „Clemence” w Lubnie**

Kopalnia „Clemence” w Lubnie była najbardziej znaczącą kopalnią w powiecie gorzowskim. W 1853 r. ówczesny właściciel majątku w Lubnie, Julius von Bassewitz (ożeniony z córką wspomnianego wyżej von Beerfelda, Clementine), wykopał studnię niedaleko należącej do niego gorzelni. Podobnie jak jego poprzednicy natrafił w czasie wiercenia na warstwę węgla brunatnego.

---

2 H. Cramer, *Geschichte des Bergbaus in der Provinz Brandenburg*, H. 6, Halle a. S. 1882, s. 57.

Na podstawie tego odkrycia (był to tzw. Fundpunkt) zgłosił 24 stycznia 1824 r. pole górnicze o nazwie „Clementine” do Królewskiego Urzędu Górniczego w Rüdersdorfie. Nadanie otrzymał 2 listopada 1853 r.<sup>3</sup>. Wkrótce ustanowiono kolejne dwa pola („Nicolas” oraz „Victor”<sup>4</sup>) należące do von Bassewitz. Na każdym z nich powstała kopalnia o tej samej nazwie. Wszystkie trzy pola zostały skonsolidowane w roku 1865 jako kopalnia „Consolidierte Clemence”<sup>5</sup>. Pole to zostało następnie rozszerzone kilka lat później<sup>6</sup>.

Wydobycie rozpoczęło się w 1853 r. na polu „Clementine”, następnie od roku 1854 eksploatowano pole „Victor” oraz pole „Nicolas” od 1861 r. Wydobywanie prowadzono w następujących miejscach:

- przy drodze do Marwic (pole „Clementine”)
- na południowy zachód od wsi Lubno („Nicolas”)
- na południe od wsi oraz przy drodze do huty w Stanowicach („Victor”)
- na południowy wschód od wsi przy drodze do Stanowic (od roku 1881).

Kopalnia posiadała zatem w tych latach co najmniej cztery szyby, jednak nie musiały one pracować równocześnie. W 1982 r. czynny był na pewno szyb „Carl” położony około 10 minut na południe od Lubna<sup>7</sup>.

Na mapie geologicznej (zwanej wtedy geognostyczno-glebową) wydanej w roku 1905 szyb na polu „Nicolas” oznaczono jako czynny (ryc. 2).

Węgiel wydobywano w niewielkiej ilości na potrzeby majątku Lubno oraz gorzelni, a także okolicznych młynów, np. w Witnicy. Zachowało się bardzo mało informacji o kopalni „Clemence”. Znane jest wydobywanie w latach 1853-1880 (ryc. 3). Początkowo wynosiło ono około 10 tys. ton pruskich<sup>8</sup> rocznie, później zwiększyło się do 40 tys. ton. Podobnie jak inne kopalnie w powiecie gorzowskim kopalnia ta była określana jako „niemająca znaczenia”<sup>9</sup>. Wiadomo

---

3 Landesarchiv Sachsen-Anhalt (LS-A), *Betrieb der gewerkschaftlichen Braunkohlengrube „Clementine” bei Liebenow*, sygn. F 38, XVII C Nr. 31a.

4 LS-A, *Situationsplan der Braunkohlenmutung „Victor” bei Liebenow, Kr. Landsberg/W.*, sygn. F 38, XVa V Nr. 26, Bl. 5.

5 LS-A, *Konsolidation der Braunkohlengruben „Clementine”, „Nicolas” und „Victor” bei Liebenow unter dem Namen „Clemence”*, sygn. F 38, XVa C Nr. 94.

6 LS-A, *Situationsplan von dem Erweiterungsfeld des konsolidierten Braunkohlenbergwerks „Clemence” bei Liebenow*, sygn. F 38, XVa C Nr. 94, Bl. 55.

7 E. Zache, *Die Entwässerung des neumärkischen Plateaus am Ende der diluvialen Abschmelzperiode Zeitschrift für Naturwissenschaften*, [b.m.w.] 1892, s. 218.

8 Tona pruska była miarą objętości, a nie wagi.

9 Von Gellhorn, *Kleine Mittheilungen über die Lagerungs und Bergbau-Verhältnisse auf den Braunkohlengruben zwischen Müncheberg*, Frankfurt a. O. – Zielenzig 1891, s. 5; M. Vollert, *Der Braunkohlenbergbau im Oberbergamts – Bezirk Halle und in den angrenzenden Staaten*, Halle a. S. 1889, s. 75.

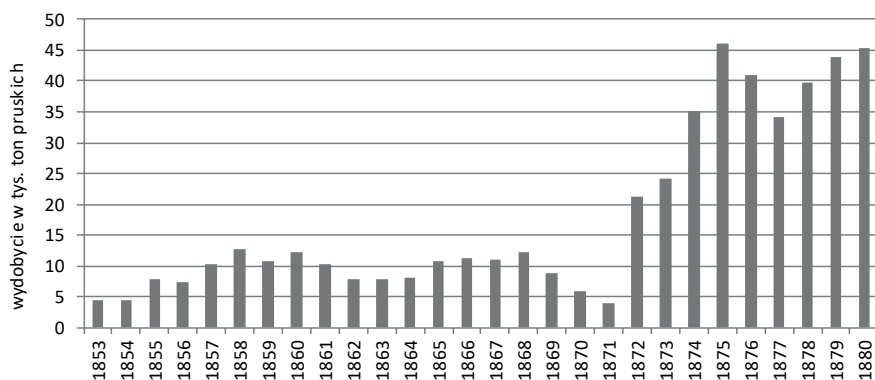


Ryc. 2. Fragment mapy geologicznej (zwanej wtedy geognostycznie – glebową) wydanej w roku 1905. Widoczny czynnny szyb na południowy zachód od Lubna oraz nieczynny przy drodze do folwarku Schönfeld

też, że kopalnia w 1885 r. kontynuowała roboty przygotowawcze i dotarła nowym szybem na polu Victor do dwóch pokładów węgla<sup>10</sup>. W 1889 r. Eberhard von Bassewitz, syn Juliusa, sprzedał majątek Lubno wraz z kopalnią właścicielowi Stanowic, Karłowi Wilhelmowi Emilowi Treichelowi (ur. 1827 r.). Ten wydzierżawił Lubno swojemu bratu, Georgowi, który następnie wydzierżawił je kolejnemu bratu, drowi Karłowi Wilhelmowi Viktorowi (ur. 1868 r., od 1913 z przedrostkiem „von”).

Otto Kaplick, przedwojenny gorzowski regionalista, umieścił w swojej pracy w 1935 r. kilka informacji o lubieńskiej kopalni. Posiadała dwa szyby: wydobywczy oraz wentylacyjny (zjazdowy), połączone sztolnią (zapewne chodziło o chodnik transportowy). Głębokość eksploatacji wynosiła 30 m. Węgiel transportowano pod ziemią za pomocą wózków pchanych po szynach (tzw. „Hunde”), a następnie wyciągano w drewnianych kubłach na powierzchnię za pomocą liny na krążku, zapewne ręcznie<sup>11</sup>. Niestety nie wiadomo, jakiego okresu dotyczy ten opis, prawdopodobnie już XX w.

W latach 1908-1914 wydobyte wynosiło około 1 tony na dzień, kopalnia zatrudniała 4-5 pracowników, jej szefem był Obersteiger Schülke<sup>12</sup>. W latach 20. XX w. wydobyte wzrosło do 4 ton dziennie. Wydobyte prowadzono wtedy w szybie „Marie” położonym na południowy zachód od Lubna, przy dawnej drodze prowadzącej do Nowych Dzieduszyca. Obecnie w miejscu tym brak jest śladów wydobywania, można zauważyć jedynie niewielkie obniżenie powierzchni terenu.



Ryc. 3. Wydobyte w kopalni „Clemence” w latach 1853-1880 na podstawie danych zawartych w pracy Cramera

10 *Zeitschrift für das Berg-, Hütten und Salinenwesen im Preussischen...*, t. 34, 1886, s. 116.

11 O. Kaplick, *Landsberger Heimatsbuch*, Landsberg (Warthe) 1935, s. 95; Z. Miler, *Barbórka nad Wartą*, „Ziemia Gorzowska” 1993, nr 48, s. 15.

12 *Jahrbuch der deutsche Braunkohle... 1908-1914*, op. cit.

Pomimo bardzo małego wydobycia kopalnia „Clemence” przetrwała aż do 1926 r., co uczyniło ją najdłużej działającą kopalnią powiatu gorzowskiego. Do samego końca jej właścicielem był Karl von Treichel. Była także największą i najważniejszą kopalnią w powiecie i w zasadzie jedyną, o której można znaleźć wzmianki w literaturze tematu. Wspomina ją m.in. Hucke<sup>13</sup> w 1922 r. oraz Pietsch<sup>14</sup> w 1925 r.



Ryc. 4. Mapa topograficzna (Meßtischblatt) z lat 20. XX wieku. Widoczny szyb (Schacht Marie) kopalni „Clemence” w Lubnie

### Kopalnia „Vorwärts” w Gorzowie Wielkopolskim

Pierwsze szurfy badawcze w okolicy Gorzowa Wielkopolskiego zostały wykonane na zlecenie urzędu w 1847 r. W kolejnych latach inicjatywa przeszła w ręce prywatne – odwierty w okolicy cegielni Albina wykonali bracia Ludwig i Alexander Dehms (kupcy i właściciele kopalń z Sulęcina), Ernst Krause niedaleko gospody Kukusa przy szosie na Kostrzyn, Ferdinand Keitel, odlewnik złota z Gorzowa przy szosie kostrzyńskiej, Hermann Paucksch, fabrykant z Gorzowa przy drodze na Strzelce Krajeńskie (Friedeberg), i kilku innych<sup>15</sup>.

Ferdinand Keitel sprowadził górnika z kopalni Phönix w Sulęcinie (Zielenzig) do przeprowadzenia próbných odwiertów. Odkryli oni węgiel brunatny

13 K. Hucke, *Geologie von Brandenburg*, Stuttgart 1922.

14 K. Pietsch, *Die Braunkohlen Deutschlands*, Gebrüder Borntraeger, 1925, s. 330.

15 H. Cramer, op. cit., s. 57.

około 200 łatrów (około 0,5 km) na północ od Gorzowa i na tej podstawie Keitel zgłosił pole górnicze „Vorwärts” 5 listopada 1847 r.<sup>16</sup>. Z powodu nieporozumień z właścicielką gruntu, panią Krause, uzyskał on nadanie na to pole dopiero w 1853 r. Pole „Vorwärts” znajdowało się nad rzeką Srebrną, 400 m na południe od młyna Friedrichsmühle (obecnie ul. Szmaragdowa). Dwa lata później Keitel uzyskał kolejne nadanie, na pole „Hermann’s Hoffnung”, położone przy Kłodawie<sup>17</sup>. Oba te nadania objęło gwarectwo. Zostało ono założone przez Heinricha i Theodora Picka, Benny’ego Burchardsa, Heinricha Levy’ego oraz Hermanna Pauckscha. Gwarectwo rozpoczęło wydobywanie w 1848 r. na nadaniu „Vorwärts”, a w 1854 r. także w kopalni „Hermann’s Hoffnung”. W roku 1861 doszło do konsolidacji obu kopalń należących do gwarectwa pod nazwą „Vorwärts”<sup>18</sup>, a w 1865 r. do poszerzenia skonsolidowanych pól<sup>19</sup>.

W kopalni eksploatowano dwa pokłady węgla o niewielkich miąższościach. Płytszy składał się z węgla gorszej jakości, możliwego do wykorzystania jedynie w dużych paleniskach. Pokład głębszy posiadał węgiel wyższej jakości. Gorzowski węgiel wykorzystywano (zamiast jak dotychczas angielskiego węgla kamiennego) w lokalnych odlewniach żelaza, fabrykach maszyn, młynach parowych oraz gorzelniach.

Początkowo próbowano eksploatować węgiel za pomocą sztolni wydrążonej w zboczu doliny rzeki, dzięki czemu natrafiono na trzy pokłady węgla o łącznej miąższości prawie sześciu metrów. Chodnik okazał się jednak za długi, dlatego został porzucony i wydrążono szyb. Węgiel wyciągano na powierzchnię za pomocą kołowrotu ręcznego koszami<sup>20</sup>.

Kopalnia „Vorwärts” charakteryzowała się bardzo dużym zagrożeniem ze strony nawodnionych piasków, które znajdowały się w stropie pokładu węgla. Dość często wdzierały się do kopalni, powodując częściowe zalanie szybu bądź chodników. W 1872 r. kopalnia została częściowo zalana i gwarectwo zdecydowało o jej zamknięciu z przyczyn ekonomicznych.

---

16 Brandenburgisches Landeshauptarchiv Potsdam (BLHA), Berg- und Hüttenämter, *Braunkohlenmutung Vorwärts bei Landsberg (Warthe)*, sygn. 14B Rüdersdorf 25.

17 BLHA, *Braunkohlenmutung Herrmanns Hoffnung bei Landsberg*, sygn. 14B Rüdersdorf 58; LS-A, *Berechtsame der Braunkohlenmutung „Herrmanns Hoffnung” bei Landsberg*, sygn. F 38, XVa H Nr. 52.

18 LS-A, *Konsolidation der Braunkohlengruben „Vorwärts” und „Herrmanns Hoffnung” bei Landsberg a. W. unter dem Namen „Vorwärts”*, sygn. F 38, XVa V Nr. 25.

19 *Ibidem*, *Verleihungsriss von den Erweiterungsfeldern „Vorwärts” und „Herrmann’s Hoffnung” des konsolidierten Braunkohlenbergwerks „Vorwärts” bei Landsberg a. W.*, Bl. 37.

20 O. Kaplick, op. cit., s. 95; Z. Miler, op. cit., s. 15.

## **Kopalnia „Blumberger Vereinsgruben” w Mościcach**

Podobnie jak miało to miejsce w Lubnie węgiel brunatny w Mościcach (Blumberg) odkryto podczas wiercenia studni, w 1810 r. Jednak dopiero w roku 1851 wykonano szurfy poszukiwawcze i w tym samym roku zgłoszono pole górnicze „Johanna”<sup>21</sup>. Nadanie uzyskano 19 listopada 1852 r. Było to najstarsze pole górnicze w powiecie gorzowskim<sup>22</sup>. Jego właścicielem było gwarectwo. W 1853 r. uzyskało ono nadanie na pole „August”<sup>23</sup>, a w 1855 na pole „Richard”. Wydobycie rozpoczęło w kopalni „Johanna” w 1852 r., były to 17 253 tony pruskie rocznie. Kopalnia „August” zaczęła eksploatację rok później. W 1857 r. skonsolidowano te trzy pola górnicze pod nazwą „Blumberger Vereinsgruben”<sup>24</sup>.

Kopalnia zaopatrywała w węgiel głównie okoliczne gorzelnie, ale także fabrykę tkanin w Dębnie (zapewne jako opał do maszyn parowych)<sup>25</sup>. Działała bardzo krótko, bo jedynie do 1863 r. Jednak w odróżnieniu od wcześniej opisanych kopalni była znacznie nowocześniejsza. W 1858 r. wykonano modernizację szybu wydobywczego i zamontowano lokomobilę, która odpompywała wodę w ilości ośmiu stóp sześciennych na minutę<sup>26</sup>. W szybie „August” zamontowano natomiast maszynę parową do wyciągania urobku<sup>27</sup>. Zachowały się także dokumenty mówiące o szkodach górniczych (zapadnięcie się drogi oraz pęknięcia budynku).

## **Pozostałe kopalnie**

W latach 1858-1866 działała niewielka kopalnia o nazwie „Glück” w Stanowicach (Stennewitz), należąca do gwarectwa<sup>28</sup>. Wydobycie nie przekraczało najczęściej kilkuset ton pruskich rocznie. Jak wynika z zachowanego planu, pole górnicze położone było około 1,5 km na południe od Stanowic (ryc. 1). Nadanie uzyskał 17 marca 1859 r. Karl Kolbe z Czarnowa k. Górzycy (gdzie działała

---

21 LS-A, *Berechtsame der Braunkohlenmutung „Johanna” bei Blumberg*, sygn. F 38, XVa J Nr. 23.

22 H. Cramer, op. cit., s. 63.

23 LS-A, *Berechtsame der Braunkohlenmutung „August” bei Blumberg*, sygn. F 38, XVa A Nr. 85.

24 LS-A, *Konsolidation der Braunkohlengruben „Johanna”, „August” und „Richard” bei Blumberg unter dem Namen „Blumberger Vereinsgruben”*, sygn. F 38, XVa B Nr. 12.

25 O. Kaplick, op. cit., s. 96.

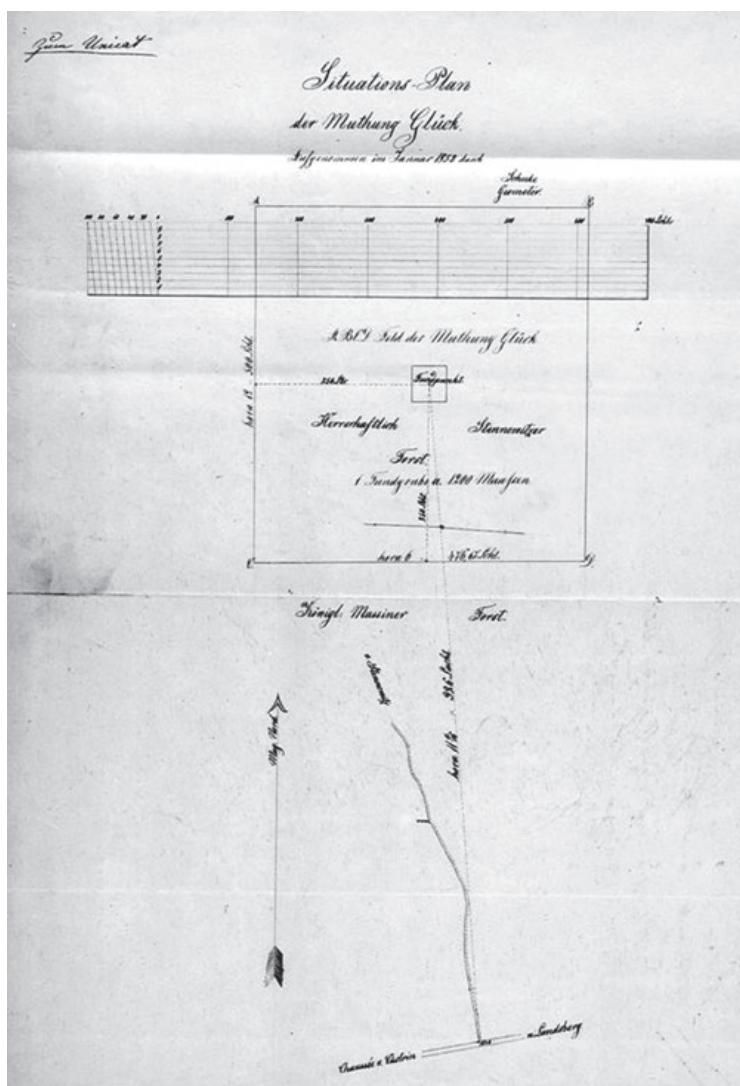
26 H. Cramer, op. cit., s. 60.

27 LS-A, *Betrieb der gewerkschaftlichen Braunkohlengruben bei Blumberg*, sygn. F 38, XVII B Nr. 11a.

28 LS-A, *Betrieb der Braunkohlengrube „Glück” bei Stennewitz*, sygn. F 38, XVII G Nr. 4a, Bd. 1; LS-A, *Situationsplan der Mutung „Glück” bei Stennewitz*, sygn. F 38, XVa G Nr. 46, Bl. 23.



kopalnia węgla brunatnego „Konsolidirte Lord”<sup>29</sup>). W 1881 r. kopalnia (już nieczynna) przeszła w ręce Carla Treichlera, właściciela kopalni w Lubnie<sup>30</sup>.

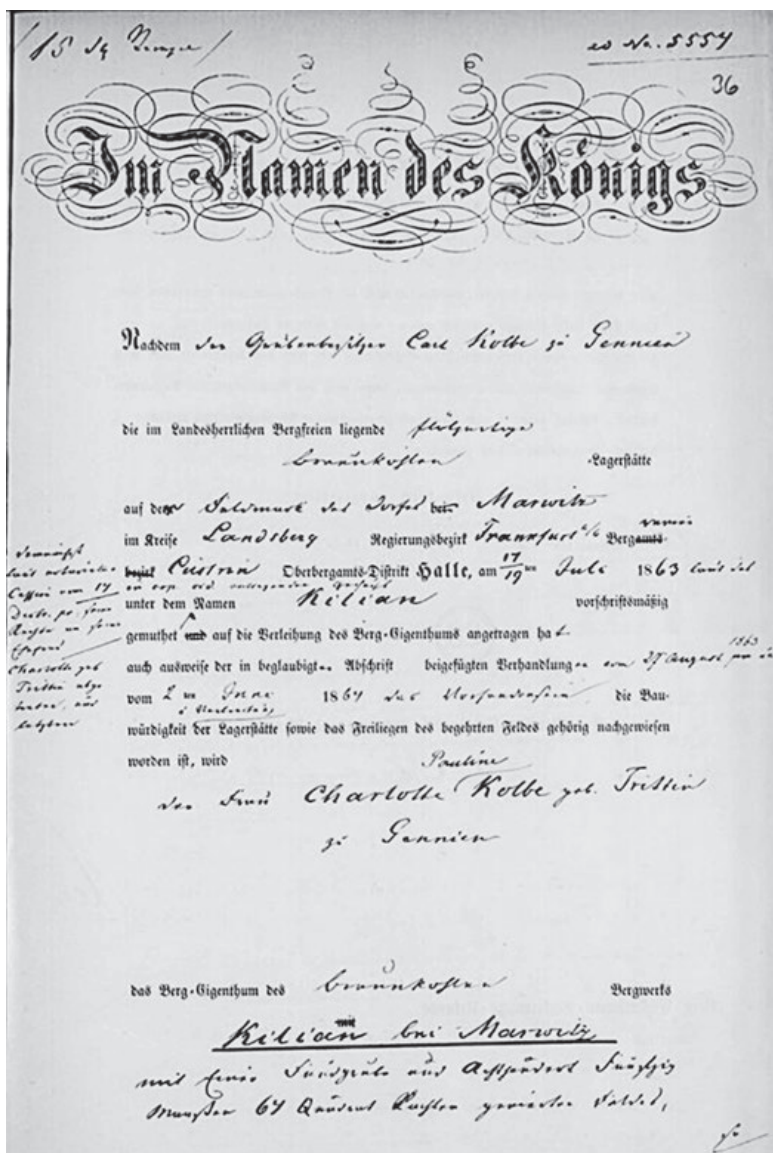


Ryc. 5. Plan sytuacyjny pola górniczego „Glück” w Stanowicach, źródło: LS-A, Berechtsame des Braunkohlenbergwerks „Glück” bei Stennewitz, sygn. F 38, XVa G Nr. 46

29 A. Gontaszewska, *Historyczne górnictwo węgla brunatnego w okolicy Górzycy (powiat ślubicki)*, Zeszyty Naukowe, nr 167, Zielona Góra, 2017, s. 101.

30 LS-A, *Berechtsame der Braunkohlenmutung „Kilian” bei Marwitz, Kr. Landsberg/W.*, sygn. F 38, XVa K Nr. 21.

W Marwicach działały co najmniej dwie kopalnie. Pierwsza z nich to „Carl Friedrich”<sup>31</sup>, działająca w latach 1859-1863. Nadanie na nią uzyskał Karl



Ryc. 6. Nadanie (Verleihung) pola górniczego „Kilian” w Marwicach. Źródło: Berechtsame der Braunkohlenmutung „Kilian” bei Marwitz, Kr. Landsberg/W., LS-A, sygn. F 38, XVa K Nr. 21

31 LS-A, Betrieb der gewerkschaftlichen Braunkohlengrube „Carl Friedrich” bei Marwitz, sygn. F 38, XVII C Nr. 30a, Bd. 1.

Kolbe 23 maja 1860 r., a później przeszła w ręce gwarectwa, którego Kolbe stał się reprezentantem. Wydobycie wniosło w szczytowym okresie ponad 13 tys. ton pruskich. Szyb eksploatował niewielkie złożę, po którego wyczerpaniu zamknięto kopalnię. Druga z marwickich kopalń nosiła nazwę „Kilian”. Również należała do wspomnianego powyżej Karla Kolbego, jednak nadanie 24 czerwca 1864 r. uzyskała jego żona, Charlotte Kolbe<sup>32</sup>. Kopalnia była wyposażona w maszynę parową, zapewne do odwadniania chodników i szybu. Kopalnia ta była położona przy ówczesnym folwarku Schönfeld, blisko skrzyżowania dróg Lubno – Marwice oraz Wysoka – Raclaw (droga już nie istnieje). Wydobycie prowadzono w latach 1863-1874, wzrastało systematycznie od około 6 do ponad 30 ton pruskich rocznie przy zatrudnieniu od 4 do 10 osób<sup>33</sup>. W maju 1881 r. kopalnię sprzedano Carlowi Treichelowi – właścicielowi kopalni w Lubnie, który wznowił wydobycie jeszcze w tym samym roku. Na mapie geologicznej z 1905 r. kopalnia jest już oznaczona jako nieczynna (ryc. 2). Wydobycie zakończono najprawdopodobniej w 1891 r. Zachował się lakoniczny opis tej kopalni z 1892 r. Kopalnię „Clemence” w Lubnie oraz „Kilian” w Marwicach odwiedził rok wcześniej dr Edward Zache<sup>34</sup>. Zapisał, że szyb „George” kopalni „Kilian” położony był 45 minut na wschód od Lubna.

Obie marwickie kopalnie są wspomniane także w pracy Gellhorna z roku 1892<sup>35</sup>. Niewielka kopalnia o nazwie „Neumannshöhe” działała w latach 1867-1869 w Witnicy<sup>36</sup>.

## Zakończenie

Dziewiętnastowieczne górnictwo w powiecie gorzowskim jest obecnie bardzo mało znanym faktem, choć lokalnie miało dość duży wpływ na rozwój przemysłu, w tym głównie na możliwość zastosowania maszyn parowych. Niestety warunki geologiczne nie pozwoliły na zwiększenie wydobycia i większy udział w rynku.

Górnictwo to praktycznie nie pozostawiło żadnych materialnych śladów, brak także jakichkolwiek zdjęć. O obecności przemysłu węglowego na Ziemi Gorzowskiej mogą świadczyć jedynie zachowane dokumenty.

---

32 LS-A, *Berechsamkeit der Braunkohlenmutung „Kilian” bei Marwitz, Kr. Landsberg/W.*, sygn. F 38, XVa K Nr. 21.

33 H. Cramer, op. cit., s. 68-69.

34 E. Zache, *Die Entwässerung des neumärkischen Plateaus am Ende der diluvialen Abschmelzperiode*, „Zeitschrift für Naturwissenschaften”, 1892, s. 218.

35 Von Gellhorn, op. cit., s. 5.

36 LS-A, *Betrieb der Braunkohlengrube „Neumannshöhe” bei Vietz*, sygn. F 38, XVII N Nr. 11a.

## **Streszczenie**

Praca opisuje górnictwo węgla brunatnego w dawnym powiecie gorzowskim. Górnictwo to działało w latach 1847-1926. Podano dostępne informacje o najważniejszych kopalniach w powiecie: „Clemence” w Lubnie, „Vorwärts” w Gorzowie Wlkp., „Glück” w Stanowicach, „Kilian” w Marwicach, „Blumberger Vereinsgruben” w Mościcach. Opracowano (w zależności od dostępnych danych) informacje na temat właścicieli kopalń, wielkości wydobycia, miejsca eksploatacji. Opisano także pokrótce odkrycie złóż węgla w XVIII oraz XIX w. Pokazano lokalizacje kopalń na ówczesnych mapach topograficznych i geologicznych. Artykuł bazuje na źródłach dostępnych w archiwach Wyższego Urzędu Górniczego w Halle (Salle) oraz posiłkuje się przedwojenną niemiecką literaturą geologiczną i górniczą.

**Słowa kluczowe:** górnictwo węgla brunatnego, kopalnie, Ziemia Lubuska, Gorzów Wielkopolski

## **Summary**

The work describes the lignite mining in the former Gorzowski District. This mining was active between 1847 and 1926. Available information on the most important mines in the district is given: „Clemence” in Lubno, „Vorwärts” in Gorzów Wlkp, „Glück” in Stanowice, „Kilian” in Marwice, „Blumberger Vereinsgruben” in Mościce. Information was compiled (depending on the available data) on the owners of the mines, the volume of mining, the place of exploitation. The discovery of coal deposits in the 18th and 19th centuries is also briefly described. The locations of the mines are shown on topographical and geological maps of the time. The article is based on sources available in the archives of the Higher Mining Office in Halle (Salle) and makes use of pre-war German geological and mining literature.

**Keywords:** lignite mining, mines, Ziemia Lubuska, Gorzów Wielkopolski

Katarzyna  
Sanocka-Tureczek

Dr historii, w latach 2011-2017 pracownik Muzeum Lubuskiego w Gorzowie Wielkopolskim, obecnie pracuje w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim. Interesuje się zagadnieniami życia codziennego, autorka publikacji o tej tematyce.

**Katarzyna Sanocka-Tureczek**  
Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta  
w Gorzowie Wielkopolskim

## **Pomnik żołnierzy I wojny światowej w Lipkach Wielkich\***

Pomniki są nieodłącznym elementem pamięci, ich występowanie oraz przyszłość wiążą się z emocjami żyjących i pokoleń. Wskazują na system wartości, są nośnikami idei, dokumentują przemiany. Pomniki fundowane w przestrzeni społecznej materializują ideę łączenia przeszłości z teraźniejszością i przyszłością. Jednocześnie, przy całej organizacyjnej „pompie”, zazwyczaj towarzyszącej ich odsłonięciu, unicestwienie wydaje się być przesądzonym losem dla większości z nich. Obrazując światopogląd, odzwierciedlając historię, zawsze będą osadzone w teraźniejszym rozumieniu przeszłości, wiedzy o niej i jej interpretacji. Pamięci.

Idea upamiętnienia sięga zarania dziejów ludzkości, bez wątplenia w najstarszych formach wiązała się ze statusem materialnym jednostki. Pomiędzy obszerną w literaturze genezę pomników, zauważalne jest zjawisko upowszechnienia, które nastąpiło po zakończeniu I wojny światowej. W Europie na masową skalę fundowano pomniki ofiar Wielkiej Wojny. Zauważalna zmiana dotyczyła tego, że upamiętniano nie tylko dowodzących, ale też zwykłych żołnierzy, którzy, służąc krajowi, znanym bohaterem i przykładem stali się przede wszystkim dla swoich „małych ojczyzn”. Zbiorowym miejscem pamięci poległych w wojnie można też przypisać wymiar czysto pragmatyczny, mogły być zadośćuczynieniem za niemożność odwiedzenia miejsca pochówku przez bliskich, które przecież często nie było im znane. Najczęściej inicjatorami oraz fundatorami budowy pomnika byli mieszkańcy miasta, wsi, bliscy zmarłych lub organizacje społeczne skupiające wokół siebie weteranów wojennych.

---

\* Państwu Ewie i Arkadiuszowi Witczakom za udostępnienie materiałów – pozostałości po pomniku w Lipkach Wielkich do badań, Stanisławowi Pietkiewiczowi za przekazanie informacji o tych artefaktach oraz prof. Joachimowi Zdronce za uwagi przy transkrypcji źródeł, autorka składa serdeczne podziękowania.

W przypadku, który zainspirował powstanie niniejszego tekstu, była to parafia Lipki (Lipke), obecnie Lipki Wielkie. Wygląd wznoszonych obiektów zależał głównie od możliwości finansowych; w najprostszej formie powstawały w kształcie obelisków, prostopadłościanów, płyt kamiennych, z polnego kamienia, zaopatrzone w inskrypcje, gdzie wiodącą była data rozpoczęcia i zakończenia I wojny światowej oraz lista nazwisk poległych. Pomniki zaopatrywano również w detale symboliczne o treściach wanitatywnych, militaryznych, narodowych. Miejsce, gdzie taki obiekt docelowo miał się znaleźć, na pewno musiało mieć charakter publiczny, najlepiej w centralnej części miejscowości. Najczęściej w pobliżu świątyń, jak i wewnątrz nich, w sąsiedztwie budynków użyteczności publicznej (ratusz, szkoła, szpital), na terenie cmentarza bądź na naturalnie ukształtowanym pagórku czy w innym malowniczym miejscu w obrębie miejscowości<sup>1</sup>.

Zjawisko adaptacji zastanej przestrzeni kulturowej, jakie miało miejsce po zakończeniu II wojny światowej i stało się udziałem polskich repatriantów zasiedlających ziemie na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej, spowodowało, że w czasach współczesnych pomniki pierwszowojenne stanowią nieliczną, ale jednocześnie szczególną grupę zabytków. W literaturze zaliczane do tzw. trudnego dziedzictwa są świadkami historii tych terenów i ludzi, którzy je zamieszkiwali. Są źródłem do badań.

Pomnik ofiar I wojny światowej w Lipkach Wielkich został wzniesiony w 1921 r. Teren ten obecnie stanowi własność państwa Witczaków, którzy wykonując prace porządkowe, natrafili na fragmenty wyburzonego po 1945 r. obiektu. Poza fragmentami pomnika niezwykle cennym źródłowo znaleziskiem

---

1 Więcej na temat problematyki niemieckich upamiętnień w drugiej poł. XIX i w pierwszej poł. XX wieku na terenie współczesnej Ziemi Lubuskiej zob.: M. Tureczek, *Ślady pamięci pomnikowej z XIX oraz z pierwszej połowy XX wieku na obszarze Ziemi Lubuskiej*, [w:] *Lubuski Palimpsest. W kręgu historii, kultury i literatury polsko-niemieckiego pogranicza*, red. M. Bąkiewicz, Zielona Góra 2017, s. 75-100; Tenże, *Ziemia Lubuska. Społeczny wymiar dialogu o przeszłości i tożsamości*, Międzyrzecz – Wschowa – Zielona Góra 2014, gdzie rozdziały na temat pamięci pomnikowej na Ziemi Lubuskiej w okresie PRL, s. 149-177 oraz rozdział na temat pomnika żołnierzy I wojny światowej z miejscowości Kuligowo koło Międzyrzecza, s. 231-258; tenże, *Pogranicze. Przeszłość bez historii*, Gorzów Wielkopolski 2021, gdzie szczególnie rozdział zatytułowany: *Zabytki, książki i pomniki – duchy pogranicza*, s. 263-352, w którym autor ukazuje upamiętnienia zarówno niemieckie, jak też polskie w okresie międzywojennym na dawnym pograniczu polsko-niemieckim oraz wspólny artykuł K. Sanocka-Tureczek, M. Tureczek, *Wielka wojna, niepodległość i pamięć na obszarze Babimojszczyzny i Ziemi międzyrzeckiej 1918-2018. Wybrane zagadnienia*, „Nowa Marchia – Prowincja Zapomniana – Ziemia Lubuska – Wspólne Korzenie”, t. 13, Gorzów Wielkopolski 2020, s. 127-158. W cytowanych pracach również literatura, źródła, w tym ikonografia dawnych upamiętnień oraz stan badań.

jest zawartość metalowej tuby<sup>2</sup> z aktem erekcyjnym rozpoczynającym budowę obiektu, tj. w dniu 10 sierpnia 1921 r. Oprócz dokumentu w kapsule czasu znajdowały się obiegowe trzy pocztówki z Lipiek, pieniądze, dwie gazety: „General-Anzeiger für die gesamte Neumark” (nr 172, 29 Jhr., 26 Juli 1921) oraz „Monatsblatt für das Kirchspiel Lipke” (Juli 1921). Poza wymienionymi artefaktami jak dotąd jest to jedyny znany autorce przekaz źródłowy o tym wydarzeniu w dziejach Lipiek Wielkich<sup>3</sup>.

W zachowanym dla potomnych numerze gazety „General-Anzeiger” znajduje się notatka prasowa z datą 24 lipca 1921 r., relacjonująca starania podejmowane przez społeczność z Lipiek. Autor donosi, że pod czujnym okiem naczelnika urzędu obwodowego (Amtsvorsteher), dra Hebenstreita, inicjatywa zakończenia budowy pomnika jest bliska finału. Tradycyjnie złożono zapytanie ofertowe i spośród nadesłanych wyłoniono te najkorzystniejsze. Prace budowlane i murarskie zostały powierzone lokalnym firmom Schidlack i Gohlke, co wpisuje się w dość powszechne zjawisko wspierania rodzimej przedsiębiorczości. Można przytoczyć tu oryginalne słowa dziennikarza: „Es ist freudig zu begrüßen, daß unsere heimatliche Industrie dadurch weitgehende Unterstützung findet”. Dalej czytamy, że projekt pomnika sporządził radca budowlany König<sup>4</sup> z Landsbergu. Budulcem podstawowym ma być kamień polny, zaś 2-metrowe tablice inskrypcyjne zostaną wykonane ze śląskiego granitu. Pomnik ma stanąć na lekko ponadmetrowym wzniesieniu, otoczony nowo zasadzonym drzewostanem, którego rolą będzie przypomnienie o żołnierskim poświęceniu dla ojczyzny: „deren rauschende Zweige noch in den spätesten Zeiten unsern Nachkommen von einem einigen Deutschland erzählen werden für das unsere Besten ihr junges Leben dahingegeben haben”. W zakończeniu artykułu z „General-Anzeiger” pojawia się informacja,

---

2 Tuba nie zachowała się.

3 Obszerny kontekst prawny, techniczny i społeczny fundacji pomników ofiar I wojny światowej udało się stworzyć dla innych miejscowości, tj. Trzciela czy Międzyrzecza, dzięki zachowanym jednostkom archiwalnym w Archiwum Państwowym w Gorzowie Wielkopolskim, por. K. Sanocka-Tureczek, *Pomnik ofiar I wojny światowej w Trzcielu*, [w:] *Ziemia Międzyrzecza w przeszłości*, t. XIV, red. A. Indycka, M. Tureczek, Międzyrzecz-Trzciel 2016, s. 61-72; Taże, *Pomnik żołnierzy I wojny światowej w Międzyrzeczu*, [w:] *Ziemia Międzyrzecza w przeszłości*, t. XIX, red. M. Tureczek, G. Urbanek, Kraków 2021, s. 115-130.

4 Gottlieb König (1878-1945), radca budowlany z Landsbergu, pełnił również funkcję prezesa Towarzystwa Historii Nowej Marchii (Verein für Geschichte der Neumark), autor prac z zakresu historii, historii sztuki, genealogii. Więcej: *Słownik landsberskich i gorzowskich twórców kultury*, red. E. Jaworski, G. Kostkiewicz-Górska, Gorzów Wielkopolski 2007, s. 50; J. Zysnarski, *Encyklopedia Gorzowa*, Gorzów Wielkopolski 2007, s. 289.



że pomnik powstaje z inicjatywy lokalnej społeczności i jest finansowany z dobrowolnych ofiar na ten cel, zaś uroczystość jego odsłonięcia planowana jest na październik 1921 r.

Odpis tekstu prasowego:

Lipke, 24. Juli. Die Verwirklichung der Vollendung unseres Denkmals für die auf dem Feld der Ehre fürs Vaterland Gefallenen ist in greifbare Nähe gerückt. Unter fachgemäßer Leitung des Amtsvorstehers Dr. Hebenstreit ist in der letzten Denkmals-Ausschuß-Sitzung der endgültige Beschluß zur Vergebung der Bauarbeiten gefaßt worden, die von drei in Frage kommenden Firmen der Firma Schidlack hier als der günstigsten übertragen worden ist, die Maurer- und Fundamentarbeiten werden von der Firma Gohlke ausgeführt werden. Es ist freudig zu begrüßen, daß unsere heimatliche Industrie dadurch weitgehende Unterstützung findet. Den Entwurf zu dem Denkmal hat Baurat König in Landsberg geschaffen, der es mit feinsinnigem Kunstverständnis verstanden hat, etwas wahrhaft Besonderes zu leisten. Unser Denkmal wird nicht zu der leider so häufig gelieferten, oft geschmacklosen Durchschnittsware gehören, sondern es wird in seiner wuchtigen Kraft ein Sinnbild der großen Zeit darstellen, an die es erinnern soll, die unvergeßlichen Feldsteinen emporstrebende Säulen tragen das gewölbte Kuppeldach, das die 2 Meter hohen Tafeln aus schlesischem Granit zu einfacher Einheit zusammenfaßt. Auf einer 1 ¼ Meter hohen Erdschüttung wird sich das Denkmal inmitten einer neu zu schaffenden Parkanlage erheben, deren rauschende Zweige noch in den spätesten Zeiten unsern Nachkommen von einem einigen Deutschland erzählen werden für das unsere Besten ihr junges Leben dahingegeben haben. Ist auch schon eine stattliche Summe durch freiwillige Spenden zusammengekommen, so fehlt doch noch manches bis zur Vollendung des großen Werkes; doch wird großzügiger Opfersinn in treuem Gedenken an unsere Toten auch das letzte Scherflein dafür aufzubringen wissen, damit die daran beteiligten Gemeinden im Oktober dieses Jahres sich am Tage der Enthüllung stolz um ihr prächtiges Wahrzeichen werden scharen können.

Wolne tłum.:

Lipki, 24 lipca. Zakończenie budowy naszego pomnika ku czci tych, którzy zginęli za honor Ojczyzny, jest w zasięgu ręki. Pod fachowym kierownictwem starosty dra Hebenstreita na ostatnim posiedzeniu komitetu

pomnikowego zapadła ostateczna decyzja o udzieleniu zamówienia na roboty budowlane, które przyznano firmie Schidlack jako najkorzystniejszej z trzech zgłoszonych firm; prace murarskie i fundamentowe wykona firma Gohlke. Należy się cieszyć, że nasz lokalny przemysł znajdzie dzięki temu wsparcie. Projekt pomnika wykonał radca budowlany König z Gorzowa, który dzięki swojemu rozumieniu sztuki, wiedział, jak stworzyć coś naprawdę wyjątkowego. Nasz pomnik nie będzie należał do zwykłych, przeciętnych obiektów, ale w swojej masywnej potędze będzie stanowił symbol i przypomnienie wielkiego czasu; wieczne kamienie polne, wznoszące się kolumny uniosą sklepiony dach kopułowy, który łączy w prostą jedność 2-metrowe płyty śląskiego granitu. Pomnik zostanie ulokowany na podwyższonym o 1¼ metra kopcu ziemi w środku nowego parku, którego szeleszczenie będzie opowiadać naszym potomkom o zjednoczonych Niemczech, za które nasi najlepsi oddali swoje młode życie. Mimo że zebrano już znaczną sumę poprzez dobrowolne datki, zanim to wielkie dzieło zostanie ukończone, jeszcze wiele pozostaje do zrobienia; wierzymy, że woła uczczenia pamięci naszych zmarłych da siłę zebrania ostatniego grosza tak, aby zaangażowane społeczności mogły z dumą zgromadzić się wokół swojego wspianiałego punktu orientacyjnego w dniu jego odsłonięcia, tj. w październiku tego roku.

Oprócz źródła prasowego przybliżającego okoliczności powstania w Lipkach pomnika ofiar Wielkiej Wojny do metalowej tuby został załączony odręcznie spisany przez ówczesnego proboszcza, Erharda Troschkego, okolicznościowy dwustronicowy dokument – akt erekcyjny.

Dokument nosi datę 10 sierpnia 1921 r. i, jak informuje proboszcz Troschke, powstał w dniu rozpoczęcia budowy pomnika. Na odwrocie jest sygnowany podpisami naczelników urzędu obwodowego: wspomnianego już za pośrednictwem notatki prasowej dra Hebenstreita oraz kapitana rezerwy (Hauptmann der Reserve) Ericha Fabera. Oprócz podpisów znajdują się pieczęcie urzędowe gminy i parafii Lipki oraz pieczętka firmowa Ericha Fabera, który poza funkcją kapitana rezerwy był także właścicielem apteki (Löwen-Apotheke) w Lipkach.

Zachowany dla potomnych rękopis potwierdza, że to społeczność, a konkretnie parafia Lipek była inicjatorem budowy pomnika. Po trzyletnich negocjacjach, 29 listopada 1920 r., ostatecznie zapadła decyzja o tym, że pomnik zostanie wybudowany. Jak wskazuje proboszcz Troschke, nie obyło się bez drobnych różnic zdań. Jakich? W dokumencie brak rozwinięcia tej dygresji. Zapewne mogło chodzić o formę lub lokalizację obiektu. Ostatecznie

w projekcie udział wzięli mieszkańcy: Lipiek Starych (Alt Lipke)<sup>5</sup>, Lipiek Nowych (Neu Lipke)<sup>6</sup>, Kurzelewa (Albrechtsthal)<sup>7</sup>, Mąkoszyc (Marienwiese)<sup>8</sup>, Pomianowic (Bernhardinenhof)<sup>9</sup> i Baranowic (Annenaue)<sup>10</sup>. W efekcie rozmów w dniu spisania dokumentu, tj. 10 sierpnia 1921 r., na tablicach pamiątkowych pomnika przewidywano zamieszczenie inskrypcji z nazwiskami 77 poległych z tych miejscowości. Dokument potwierdza wcześniej przytoczone informacje z prasy, mianowicie, że projekt pomnika wykonał Gottlieb Königk, zaś prace budowlane i murarskie zostały zlecone lokalnym przedsiębiorcom: Wilhelmowi Schidlackowi z Lipiek Starych i mistrzowi murarskiemu Franzowi Gohlkemu z Siedlikowa (Esperance). W odróżnieniu od artykułu prasowego w dokumencie przytoczony został koszt wystawienia pomnika: 18 099 marek. Całość inwestycji ma zostać sfinansowana z dobrowolnych datków oraz dedykowanych imprez charytatywnych. Jeśli wszystko pójdzie według planów, uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika odbędzie się 16 października 1921 r. o godz. 15<sup>00</sup>.

Odpis źródła:

Nachdem die Gemeinde Alt-Lipke wegen schlechter Finanzlage drei Jahre gezögert hatte ein Andenken für ihre im Weltkriege 1914 bis 1918 gefallenen Krieger zu errichten, wurde am 29. November 1920 in großzugigster Weise beschlossen, dies auf der Dorfaue zu tun. Und zwar beschloß die Gemeinde Alt-Lipke, den Platz dazu kostenlos herzugeben, zu bepflanzen und zu unterhalten. Alt Teilnehmer an dem Bau des Kriegerdenkmals war die Parochie Lipke vorgedacht. In einer zwecks Vorbesprechung dieser

---

5 Najstarsza część obecnych Lipiek Wielkich. Wieś Lipke została założona w 1580 r. Około 1787 r. na północ od miejscowości założono kolonię Lipki Nowe (Neu Lipke), stąd zmiana nazwy Lipki na Lipki Stare. W 1929 r. niemiecka reforma administracyjna połączyła Lipki Stare i Nowe, Kurzelewo i Pomianowice w jedną gminę wiejską. Dziś Lipki Wielkie. Zob. *Słownik gorzowski*, cz. 118, red. J. Zysnarski, współpraca Z. Miler, „Ziemia Gorzowska” 1990, nr 18.

6 Zob. przyp. 4.

7 Osada założona podobnie jak Lipki Nowe, około 1787 r., na zachód od Lipiek. Po niemieckiej reformie administracyjnej jako część Lipiek (zob. przyp. 4). *Słownik gorzowski*, cz. 108, red. J. Zysnarski, współpraca Z. Miler, „Ziemia Gorzowska” 1990, nr 9.

8 Wieś 2 km na północ od Lipiek Wielkich, założona około poł. XVIII w. Pierwotnie wieś przynależała do parafii w Goszczanowie, po 1861 r. do nowo wyodrębnionej parafii w Lipkach. *Słownik gorzowski*, cz. 150, red. J. Zysnarski, współpraca Z. Miler, „Ziemia Gorzowska” 1990, nr 50.

9 Osada założona w 1740 r. na pn.-zach. od Lipiek. Po 1929 r. część Lipiek (zob. przyp. 4), dziś Lipki Wielkie. *Słownik gorzowski*, cz. 246, red. J. Zysnarski, współpraca Z. Miler, „Ziemia Gorzowska” 1992, nr 44.

10 Wieś powstała w czasie XVIII-wiecznej kolonizacji niemieckiej wzdłuż doliny Noteci. *Słownik gorzowski*, cz. 1, red. J. Zysnarski, współpraca Z. Miler, „Ziemia Gorzowska” 1988, nr 2.

Frage ausberufenen Versammlung kam jedoch dieser Gedanke aus allerlei Kleinlichen, separatistische Ansichten nicht zustande. Es beteiligten sich zunächst aus die Gemeinden Alt-Lipke, Neu-Lipke, Albrechtsthal. Erst nach und nach schlossen sich die Angehörigen der Gefallenen aus Marienwiese, Bernhardenhof und Annenaue an, so daß heute am 10. August 1921, mit 77 Gefallenen gerechnet werden kann, die auf die Gedenktafeln kommen sollten, der Bauentwurf ist vom Baurat König in Landsberg a.W. angefertigt. Die Unternehmer sind der Fabrikant Wilhelm Schidlack in Alt-Lipke und der Maurermeister Franz Gohlke in Esperance. Die Kosten des Denkmals betragen 18099 M. Sie werden durch freiwillige Gaben und aus Erlösen von Wohltätigkeitsveranstaltungen aufgebracht. Die Einweihung des Denkmals soll, so Gott will, am 16. Oktober d(iese)s J(ahre)s, nachm(ittags) 3 Uhr stattfinden. Es soll in seiner wichtigen Kraft ein Sinnbild der großen Zeit sein, das den nachkommenden Geschlechtern Wahr- und Mahnzeichen sein möge, der aus unseren Gemeinden im gewaltigen Volkerringen gefallenen Helden nicht zu vergessen.

Diese Urkunde wurde am 10. August 1921 als dem Tage der Grundsteinlegung für unser Kriegerdenkmal, geschrieben und vollzogen mit dem Gebetswunsche, daß Gott der Herr unserem Volk und Vaterland wieder bessere Zeiten beschere möge, die es wieder in Zucht und Ordnung, treu und Glauben erstarken sollen.

Der Gemeinde- und Amtsvorsteher

Dr Hebenstreit

Der stell(vertrete)r Gemeinde- und Amtsvorsteher

Erich Faber (Hauptmann der Reserve)

Der Pfarrer der Parochie Lipke

Erhard Troschke”.

Wolne tłum.:

Po tym, jak gmina Lipki Stare przez trzy lata wahała się, czy postawić pomnik swoim wojownikom, poległym w wojnie światowej w latach 1914-1918, 29 listopada 1920 roku zdecydowano się uczynić to w najdogodniejszy sposób. Społeczność Lipiek Starych postanowiła postawić, obsadzić roślinnością i bezpłatnie utrzymywać ten obiekt. Inicjatorem budowy pomnika wojennego od samego początku była parafia w Lipkach. Niestety na pierwszym spotkaniu zwołanym w celu omówienia tej kwestii pomysł nie doszedł do skutku z powodu drobnych różnic zdań.

Początkowo w projekcie budowy pomnika udział wzięli mieszkańcy Lipiek Starych, Lipiek Nowych i Kurzelewa. Dopiero później dołączyli krewni poległych z Mąkoszyc, Pomianowic i Baranowic, tak że dziś, 10 sierpnia 1921 roku, na tablicach pamiątkowych przewiduje się umieszczenie nazwisk 77 poległych. Pomnik zaprojektował radca budowlany König z Gorzowa nad Wartą, wykonawcami są firma Wilhelm Schildack z Lipiek Starych i mistrz murarski Franz Gohlke z Siedlikowa. Koszt pomnika wynosi 18 099 marek. Fundusze będą pozyskiwane z dobrowolnych datków oraz z wpływów z imprez charytatywnych. Poświęcenie pomnika ma się odbyć, jak Bóg pozwoli, 16 października tego roku, o godzinie 3<sup>00</sup>. Pomnik całą swoją mocą powinien być symbolem wielkich czasów, może być znakiem i przypomnieniem dla przyszłych pokoleń, aby nie zapomniano o bohaterach z naszych społeczności, którzy polegli w potężnym sojuszu.

Dokument ten został sporządzony 10 sierpnia 1921 roku, w dniu wmurowania kamienia węgielnego pod nasz pomnik wojenny, z modlitewnym życzeniem, aby Pan Bóg obdarzył nasz naród i ojczyznę lepszymi czasami, aby ponownie umocnił się w dyscyplinie i porządku, lojalności i wierze.

Kiedy odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika w Lipkach Wielkich, pozostanie to perspektywą badawczą. Ostateczny jego wygląd znany jest z zachowanych po dziś dzień przedwojennych pocztówek. Widzimy okazałą fundację w formie zbliżonej do kształtu grzyba, ułożoną na niewielkim wzniesieniu wśród nowych nasadzeń zieleni. Zauważamy, że eliptyczny korpus faktycznie powstał z uformowanych w kostkę kamieni polnych, podobnie jak półkoliste zwieńczenie (jakby czapa) pomnika. Na korpusie dominantą jest umieszczona we wgłębieniu tablica z nazwiskami ofiar. Inskrypcja znajduje się również w otoku poprzedzającym półkoliste zwieńczenie. Widoczne, że nośniki inskrypcji zostały wykonane w innym materiale. Zauważalne jest to, że wszystkie napisy były barwione.

Szcześnieśliwym zrządzeniem losu możemy nieco więcej powiedzieć o samym pomniku. Poza aktem erekcyjnym na posesji obecnych właścicieli odkryto inne ważne pozostałości po obiekcie. Z przekazu ustnego dowiadujemy się, że pomnik został zniszczony strzałem przez żołnierzy radzieckich, później to miejsce zostało zagospodarowane przez polskich osadników. Ze szczątków po pomniku, w tym samym miejscu, zrobiono punkt docelowy odbywających się procesji Bożego Ciała. W centralnej części stanął żelazny krzyż, wykonany

zaraz po wojnie jako wotum dziękczynne przez jednego z mieszkańców wsi. Podczas prac porządkowych państwo Witczakowie odkryli poszczególne elementy pomnika, wraz z fundamentem, w którym 10 sierpnia 1921 r. proboszcz Troschke z parafianami umieścili tubę.

Do dziś zachowały się trzy bloki kamienne o wymiarze 80 x 210 cm, z inskrypcjami zawierającymi nazwiska 64 ofiar I wojny światowej z miejscowości: Lipki Stare, Pomianowice, Mąkoszyce, Baranowice. Nazwisk jest mniej, niż pierwotnie zakładali inicjatorzy budowy pomnika; jako materiał na tablice inskrypcyjne rzeczywiście wykorzystano granit śląski. Ten sam rodzaj kamienia znalazł się w otoku wieńczącym korpus pomnika. Fragmenty zwieńczenia również są zachowane, niestety obecna lokalizacja (jako fragmenty architektury ogrodowej) uniemożliwia odczyt wykonanej tam inskrypcji. Stan zachowania trzech tablic z nazwiskami poległych jest dobry, poza drobnymi ubytkami inskrypcje w większości są czytelne. Dwie płyty są w górnej części nieznacznie uszkodzone (wg przekazu ustnego mieszkańców są to ślady po wyburzaniu pomnika). W kroju pisma dostrzegalne są ślady po barwieniu czcionki.

Przytoczony odczyt inskrypcji uwzględnia znaki edycyjne, gdzie:

/ ukośnik oznacza koniec linijki na nośniku inskrypcji

[ ] nawias kwadratowy oznacza inskrypcję uszkodzoną uzupełnioną

[---] trzy myślniki w nawiasie kwadratowym oznaczają uszkodzenia inskrypcji

( ) w nawiasach okrągłych rozwiązane są skróty<sup>11</sup>.

1 płyta:

Den Heldentod / für das Vaterland starben aus<sup>12</sup> / Alt Lipke

Musk(etier) Karl Dörfert 24.8.1914

Wehrm(eister) Edmund Heinrich 2.10.1914

Kriegsf.<sup>13</sup> Otto Fick 10.11.1914

U(n)t(ero)ff(i)z(ier) Otto Steinke 10.11.1914

Sch(ü)tz(e) Willÿ Knöffel 4.12.1914

Jäg(er) Walter Schiller 30.4.1915

---

11 Zastosowano uproszczoną edycję, pełną formę edycji epigraficznej zob. serię *Corpus Inscriptionum Poloniae*, red. J. Zdrenka (t. 1-10), opracowaną przez Pracownię Epigraficzną Uniwersytetu Zielonogórskiego.

12 Tłum.: Bohaterzy, którzy zmarli za ojczyznę.

13 Skrót nierozpoznany.

Musk(etier) Hermann Grohs 17.7.1915  
Gren(adier) Johannes Kloss 29.7.1915  
S(taff) Serg(eant) Erich Klüg 29.9.1915  
L(an)dst(u)rm Friedrich Minkwitz 2.10.1915  
Gefr(eiter) Berthold Rebe 16.1.1916  
Gren(adier) Willÿ Schröder 2.8.1916  
Gren(adier) Franz Löchert 19.5.1916  
Wehrm(eister) Franz Kelm 21.5.1916  
Res(er)ver Wilhelm Bebiendt 23.5.1916  
Füs(ilier) Otto Löchert 2.6.1916  
L(an)dst(u)rm Wilhelm Kietzmann 6.6.1916  
Füs(ilier) Güstav Sachs 7.6.1916  
Gefr(eiter) Karl Schöneberndt 7.7.1916  
Gren(adier) Richard Kühl 24.8.1916  
Sie epferten Zukunft und Jungendglück / Sie kehren nie wieder zur  
Heimat zurück / Für Uns!<sup>14</sup>

2 płyta:

Alt Lipke

Füs(ilier) Ernst Bilgenroth 13.9.1916  
U(n)t(ero)ff(i)z(ier) Richard Gleiss 13.9.1916  
Gren(adier) Ernst Zende 15.9.1916  
Füs(ilier) Albert Rapsch 16.9.1916  
U(n)t(ero)ff(i)z(ier) Richard Steinke 17.9.1916  
U(n)t(ero)ff(i)z(ier) Wilhelm Bensch 23.9. 1916  
B(atail)lon Max(?) Pieht(?) 6.12.1916  
[M]usk(etier) Richard Wünnicke 15.4.1917  
[---] Richard Bensch 20.8. 1917  
U(n)t(ero)ff(i)z(ier) Gustav Gross 18.12.  
[M]usk(etier) Wilhelm Doss 24.12.  
Gren(adier) Rudolf S[---]ch 12.1.1918

---

14 Tłum.: Poświęcili przyszłość i młodzieńczą radość / Już nigdy nie wrócą do ojczyzny / Dla nas.

Serg(ean)t Karl [Böse] 12.4.1918  
Gren(adier) Albert S[.]anch 6.5.1918  
[---] Wilhelm Holle 1.6.1918  
Ers(atz) [Reserve] Er[nst] [---] 14.6.1918  
Ob.<sup>15</sup> [---] P[aul] Schnell 11.7.1918  
Gren(adier) Otto [---] 1.8.1918  
Gef(reiter) P[aul] [Ut]ech 2.9.1918  
E.<sup>16</sup> Feldw(ebel) Ri[chard] Rernien 23.3.1920  
E.<sup>17</sup> [---] Paul R[ass] [18].8.1915

Sie gaben ihr alles ihr Leben, ihr Blut, / Sie gaben es hin mit heiligem Mut /  
Für Uns!<sup>18</sup>

3 płyta:

Bernhardinenhof

Musk(etier) Oskar Gesell 24.4.1915  
Res(er)ver) Wilhelm Schulz 10.5.1915  
[Mus]k(etier) Robert Düsterhoft 1.4.1917  
[---] Paul Machus 20.4.1917  
[---] [Ot]to Werdehoff 27.9.1918

Marienwiese

[---] Willy Thies 10.11. [1914]  
[---] [O]tto Zimmermann 26.4.1915  
[---] Richard Rapsch 2.5.1915  
[G]efr(eiter) Wilhelm Moritz 10.9.1915  
Musk(etier) Hugo Kühn 31.10.1915  
Gren(adier) Fritz Kintopf 7.3.1916  
Gren(adier) Otto Böhmke 21.1.1917  
Wehrm(eister) Paul Löllke 18.3.1917

---

15 Skrót nierozpoznany.

16 Skrót nierozpoznany.

17 Skrót nierozpoznany.

18 Tłum.: Oddali jej (ojczyźnie – przyp. autor) całe życie, swoją krew, / oddali ją ze świętą odwagą / Dla nas!



Gefr(eiter) Ludwig Lück 26.6.1917

Musk(etier) Leo Kuhnke 15.9.1918

Musk(etier) Otto Böhmke 1.11.1918

Annenaue

Ers(atzer) Res(er)ver) Karl Herrer 17.8.1915

L(an)dst(ur)m Gustav Damme 30.10.1915

Musk(etier) Wilhelm Markefke 25.8.1916

O.<sup>19</sup> Feldw(ebel) Otto Marschner 27.8.1916

Gren(adier) Franz Janetzky 10.9.1916

Musk(etier) Gustav Sperling 8.10.1916

Musk(etier) Karl Kühl 28.6.1918

Es gibt kom Wort für das Opfer zu danken, / Und es gibt keinen Dank  
für sie die da sanken / Für Uns!<sup>20</sup>

Opisany materiał źródłowy stanowi niewątpliwie cenne dane do kolejnych badań historycznych, zwłaszcza genealogicznych. Jest cegiełką do analiz z zakresu kulturoznawstwa, ruchów ludnościowych, stosunków społecznych. Ukazuje przede wszystkim oblicze wojny z perspektywy zwykłych ludzi z miejscowości, które ciężko odnaleźć na mapie świata. Jednak w obliczu kryzysów politycznych, humanitarnych ważnych dla dobra sprawy, ogółu. Takich pomników, mniejszych lub większych, było na dawnym pograniczu polsko-niemieckim wiele. Niemal w każdej miejscowości starano się o jakąkolwiek formę upamiętnienia „swoich”, których zabrała Wielka Wojna. Nawet w postaci zasadzonego drzewa. Ku chwale, ale i przestrodze. By więcej się nie powtórzyło. Historia niestety lubi się jednak powtarzać.

Omówione pozostałości po pomniku ofiar I wojny światowej z Lipiek Wielkich zasługują na swoje miejsce w historiografii, ale również i na właściwą lokalizację w przestrzeni społecznej tej miejscowości. Bez wątplenia są to świadectwa historii tych terenów, dziedzictwa kulturowego tego obszaru. Wyzwaniem i perspektywą będzie zachowanie oraz należyte zabezpieczenie ich dla potomnych, zarówno niemieckich mieszkańców Lipiek, jak i dla wszystkich badaczy dziejów Lipiek Wielkich i okolic.

---

19 Skróć nierozpoznany.

20 Tłum.: Nie ma słów, by podziękować za ofiarę, / i podziękowań dla tych, którzy tam zginęli/  
Dla nas!

## **Streszczenie**

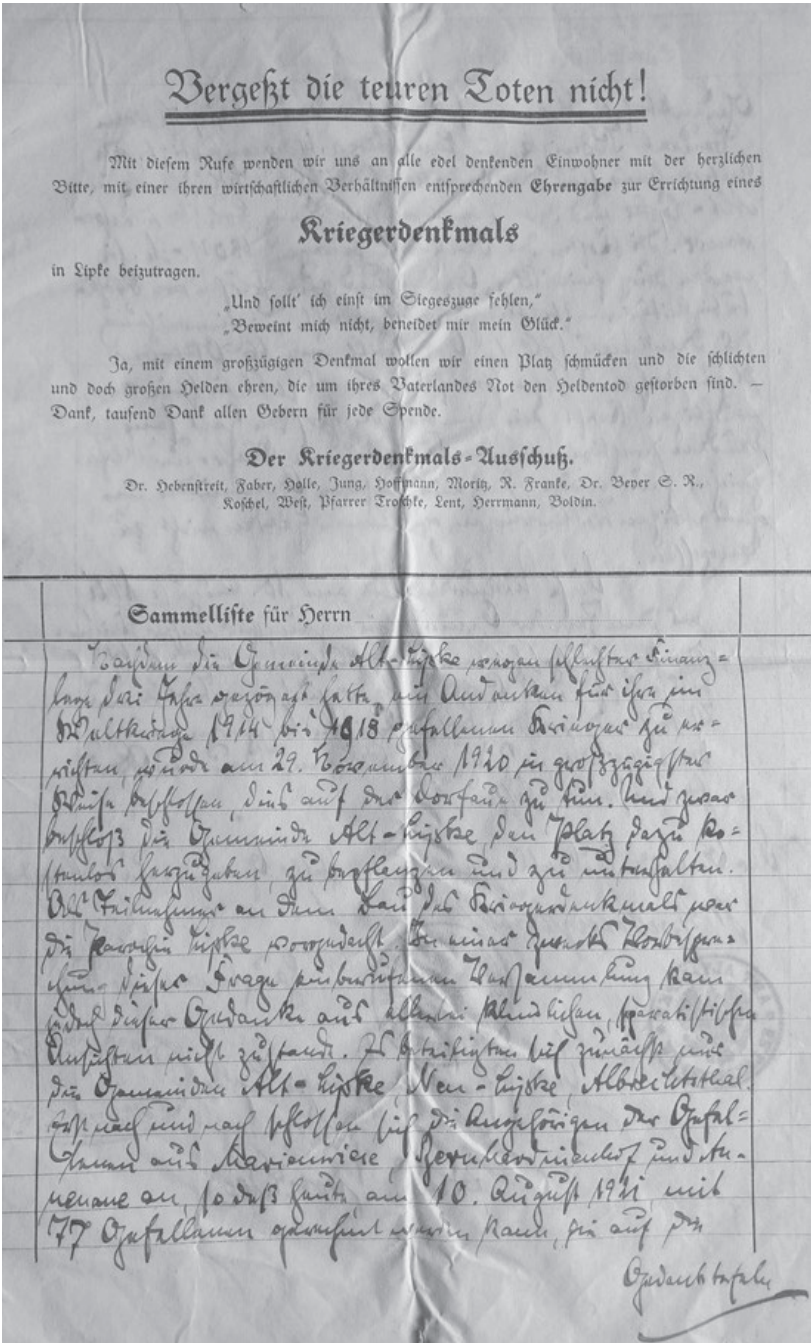
Państwo Ewa i Arkadiusz Witczakowie z Lipiek Wielkich, porządkując teren swojej posesji, natrafili na pozostałości po pomniku ofiar I wojny światowej. Odkrycie w postaci tuby metalowej z aktem erekcyjnym z czasu rozpoczęcia budowy pomnika, tj. 10 sierpnia 1921 r., oraz trzy ponad 2-metrowe kamienne tablice z 64 nazwiskami ofiar z miejscowości: Lipki Stare, Pomianowice, Mąkoszyce, Baranowice rzucają światło na nieopracowany jak dotąd wątek z dziejów Lipiek Wielkich.

**Słowa kluczowe:** I wojna światowa, pomniki, pomniki wojenne, zabytki, dziedzictwo kulturowe, Lipki Wielkie, Wielka Wojna, pamięć, źródła historyczne, inskrypcje

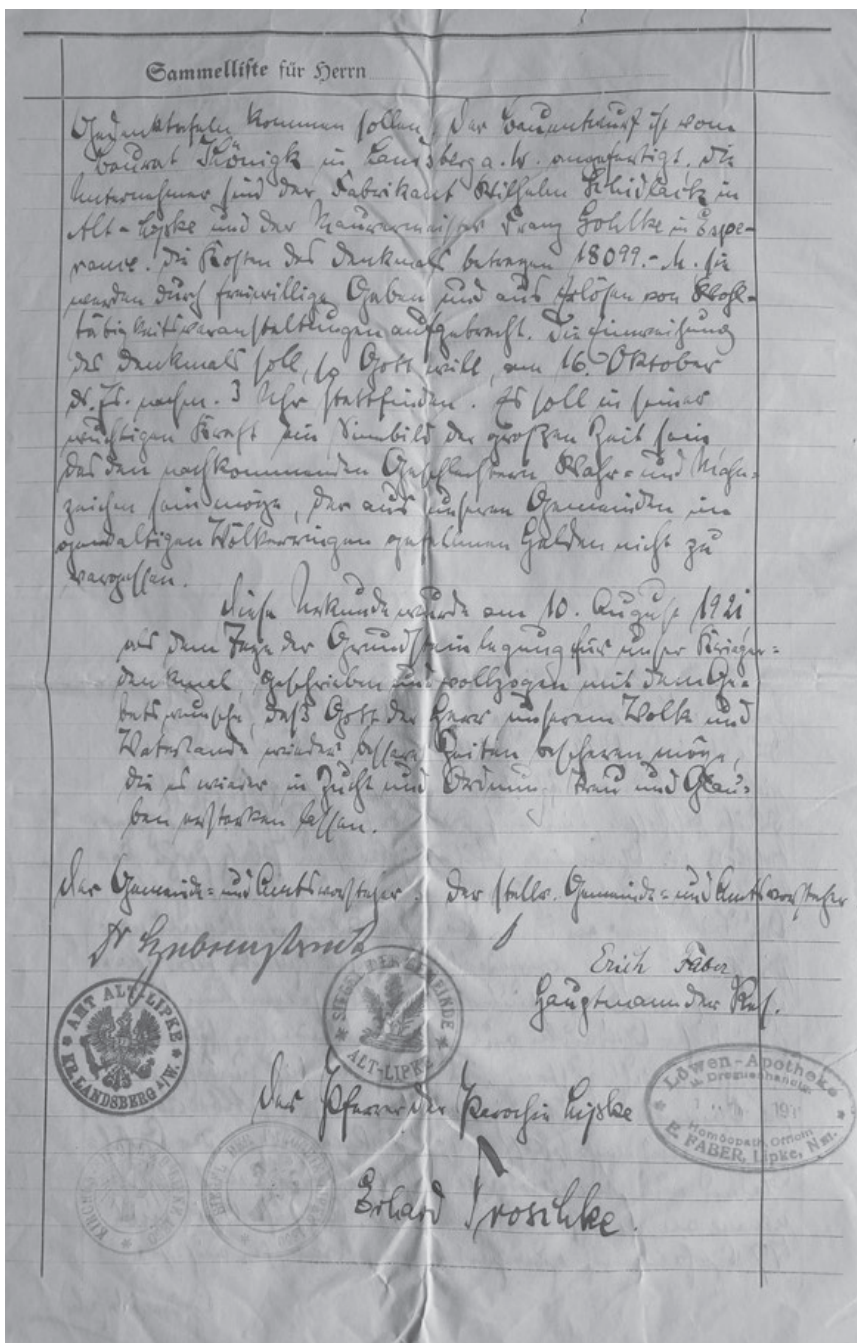
## **Summary**

Mr and Mrs Ewa and Arkadiusz Witczak from Lipki Wielkie, while tidying up their possession, came across the remains of a monument of World War I victims. The discovery in the form of a metal tube with the foundation act from the time when the construction of the monument began, i.e. 10 August 1921, and three over 2-metre-high stone plaques with 64 names of victims from the villages of: Lipki Stare, Pomianowice, Mąkoszyce, Baranowice, shed light on a hitherto unexplored thread in the history of Lipki Wielkie.

**Keywords:** World War I, monuments, war memorials, monuments, cultural heritage, Lipki Wielkie, Great War, memory, historical sources, inscriptions



Ryc. 1. Zawartość tuby: pierwsza strona aktu erekcyjnego budowy pomnika żołnierzy I wojny światowej w Lipkach Wielkich, fot. Katarzyna Sanocka-Tureczek



Ryc. 2. Zawartość tuby: druga strona aktu erekcyjnego budowy pomnika żołnierzy I wojny światowej w Lipkach Wielkich, fot. Katarzyna Sanocka-Tureczek



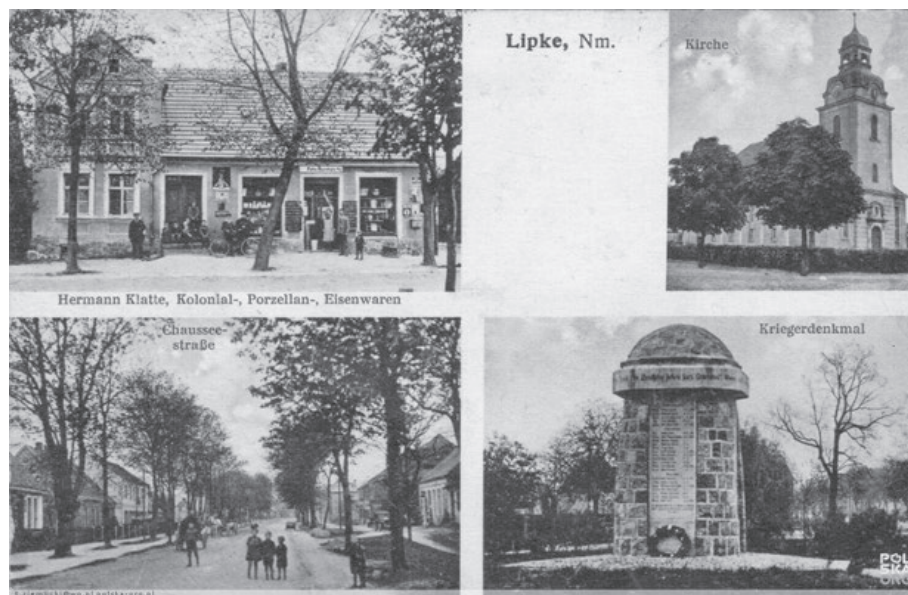
Ryc. 3 i 4. Zawartość tuby: pieniądź obiegowy z czasu budowy pomnika, fot. Katarzyna Sanocka-Tureczek



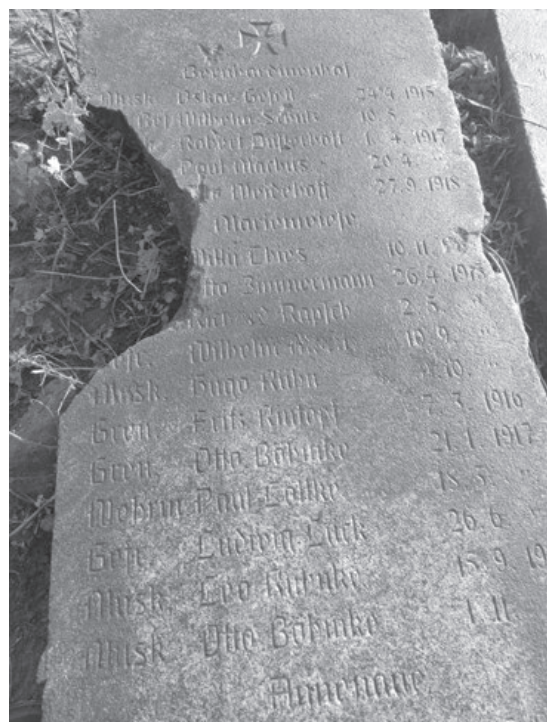
*Ryc. 5. Odslonięty fundament pomnika w którym odkryto tubę z zawartością, fot. ze zbiorów prywatnych państwa Witczaków*



*Ryc. 6. Powojenna adaptacja miejsca po pomniku oraz jego fragmentów. Na zdjęciu widoczny metalowy krzyż, fot. ze zbiorów prywatnych państwa Witczaków*



Ryc. 7. Przedwojenna pocztówka Lipiek Wielkich z widokiem na pomnik, 1930 r., źródło: <https://polska-org.pl> [dostęp: 16.11.2022]



Ryc. 8. Jedna z trzech zachowanych kamiennych tablic inskrypcyjnych pomnika, fot. Katarzyna Sanocka-Tureczek



*Ryc. 9. Fragment zwieńczenia pomnika, fot. Katarzyna Sanocka-Tureczek*



Dariusz  
Pstuś

Absolwent Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się w obszarach związanych z niemiecką fortyfikacją okresu międzywojennego, w szczególności rozwojem budowli obronnych oraz ich wyposażeniem.

Sascha  
Sabien

Nauczyciel geografii, historii i języka polskiego w Niemczech. Zajmuje się badaniami nad fortyfikacjami niemieckimi z lat 1919-1945 znajdującymi się na dawnej wschodniej granicy. Członek niemieckiego Towarzystwa INTERFEST e.V. Autor i współautor opracowań i artykułów dotyczących niemieckich fortyfikacji.

Dariusz Pstuś

Kraków

Sascha Sabien

Berlin

# Fortyfikacje niemieckie na obszarze Kostrzyńskiej Komendantury Fortecznej w latach 1921-1934. Zarys problematyki

## Traktat wersalski a fortyfikacje

Po zakończeniu I wojny światowej, w wyniku ustaleń konferencji pokojowej, kolejno plebiscytów i powstań, „nowe niemieckie granice z punktu widzenia obrony kraju stały się mniej korzystne niż poprzednie”<sup>1</sup>, co znalazło swoje odzwierciedlenie w memorandum dotyczącym stanu fortyfikacji na granicy wschodniej. Artykuły 180 i 167 traktatu ograniczały możliwości Niemiec w kwestii budowy nowych umocnień na wspomnianym obszarze, dopuszczając jedynie utrzymanie i konserwację budowli istniejących według stanu na dzień 10 stycznia 1920 r., czyli wejścia ustaleń w życie<sup>2</sup>. Z punktu widzenia obronności istotną konsekwencją postanowień było również ograniczenie liczebności niemieckiej armii do 100 tys. żołnierzy i oficerów. W razie konfliktu próba wyrównania dysproporcji pomiędzy wojskami niemieckimi a siłami sąsiednich państw mogła nastąpić wyłącznie na drodze rozbudowy rozległych nadgranicznych systemów fortyfikacyjnych, których według Ministerstwa Obrony Rzeszy (Reichswehrministerium) brakowało. W swojej opinii uważało, że nawet stare już dzieła obronne mogą okazać się przydatne, ponieważ „spełniają one zadania każdych fortyfikacji – dają czas”<sup>3</sup>.

W tak zaistniałych warunkach należało koncepcję rozbudowy fortyfikacji dostosować do własnych bardzo ograniczonych możliwości, zarówno ze

---

1 Bundesarchiv-Militärarchiv Freiburg im Breisgau (Barch Freiburg), sygn. RH 2/398, k. 1.

2 R. Citino, *Ewolucja taktyki Blitzkriegu: Niemcy bronią się przed Polską, 1918-1933*, Warszawa 2010, s. 73.

3 Ibidem, s. 75.

względu na liczebność armii, jej wyposażenie oraz obowiązujące strefy zakazu umocnień narzucone postanowieniami traktatowymi. Już w lutym 1921 r. Inspektor Saperów i Fortyfikacji, pisząc o projektowaniu fortyfikacji, charakteryzował je jako:

Rozciągnięte umocnione strefy [Befestigungszone] [...], dopasowane do terenu i przez ich podział w głąb umożliwiające zaciętą, ruchliwą obronę. Głównym wrogiem umocnień jest zmasowany ostrzał ciężkiej i najcięższej artylerii. Stąd by usunąć spod niego urządzenia [obronne], nie będzie można zrezygnować z najsilniejszych środków biernej ochrony (betonu, pancerzy). Jednak siły umocnień szukać się będzie mniej w nich, bardziej zaś w rozdzieleniu poszczególnych członów założenia w przestrzeni, szczególnie w głąb, umiejętnym włączeniu ich w teren i usunięciu ich spod obserwacji z ziemi oraz z powietrza, przede wszystkim jednak w ofensywnym wykorzystaniu żywych sił obrony oraz planowym przygotowaniu tej ostatniej<sup>4</sup>.

W przedniej części umocnionej strefy znajdują się tylko pojedyncze, odpowiednio umocnione stanowiska ckm i drużyny strzeleckie. Gęstość rozbudowy i moc budowli przybiera w głąb. [...] strefa obrony pieszej przechodzi stopniowo w strefę artylerii. Przy słabości naszej artylerii, zarówno liczebnej, jak i w zakresie wyposażenia i pokrycia zapotrzebowania na amunicję, ogólnie nie będzie ona mogła dopuścić do nawiązania walki z artylerią nieprzyjaciela.

Poszczególne strefy umocnień miały stanowić oparcie dla wycofujących się oddziałów znad granicy, jak również przez swoją specyfikę – najskuteczniej jak to możliwe – niwelować działanie lotnictwa, artylerii oraz czołgów, którym Niemcy nie byli w stanie się adekwatnie przeciwstawić. W celu ułatwienia projektowania pozycji obronnych już w 1921 r. sporządzono odpowiednie wytyczne, w których zawarto projekty typowych żelbetowych schronów-ukryć dla piechoty, chroniących przed ostrzałem lekkiej i średniej artylerii oraz pojedynczymi trafieniami pociskami artylerii ciężkiej<sup>5</sup>. Dla każdej z budowli przedstawione zostały odpowiednie wyliczenia, umożliwiające kalkulowanie i planowanie zapotrzebowania na niezbędne materiały oraz siłę roboczą. Cztery lata później przedstawiono dalsze rozwinięcie koncepcji umocnień oraz

---

4 M. Wichrowski, *Propozycje w sprawie ukształtowania krajowych umocnień Niemiec po I wojnie światowej*, Kostrzyn 2010, mps w zbiorach autora, s. 4.

5 Barch Freiburg, sygn. RH 2/391, k. 201-219.

typowych schronów w „Zasadach rozbudowy stref oparcia i uzbrojeniowych”. Kwestie taktyczne ujęto w następujący sposób:

Celem obrony stref oparcia [Rückhaltszone] jest uzyskanie na czasie. Powinny one ograniczyć włamanie przeciwnika po utracie obszarów przygranicznych i dać w ten sposób czas niezbędny do wystawienia wojska, jak również chronić obszary ważne dla wytwarzania wyposażenia wojennego. [...] Strefy oparcia prowadzone są w miarę możliwości tak, że sprzyjające obronie odcinki nadają im możliwie duży stopień naturalnej mocy. Szczególnie pożądane są przeszkody przed frontem wykluczające albo przynajmniej utrudniające atak czołgów nieprzyjaciela. Tak samo ważna jest dobra ochrona przed oddziaływaniem nieprzyjacielskiej artylerii i obserwacją lotniczą. [...] Dążyć zatem należy do stworzenia korzystnych warunków do walki bliskiej w starannie do tego przygotowanym, nieprzejrzytym terenie. Punkt ciężkości naszej obrony leży w oddziaływania karabinów maszynowych [...]. Strefa oparcia składa się [także] ze strefy oporu, której głębokość stosownie do ważności i warunków terenowych danego miejsca wynosić będzie od 1 do 2 km<sup>6</sup>.

W praktyce, ze względu na ograniczenia traktatowe, główną strefę oparcia na granicy wschodniej wyznaczono wzdłuż rzeki Odry, natomiast na interesującym nas obszarze kostrzyńskim jako linię oparcia wyznaczono Pozycję Lenki–Ilanki (Eilang–Lenzestellung, w polskojęzycznej literaturze określana niekiedy jako Przedmoście Odrzańskie<sup>7</sup>), będącą jednocześnie nową, wysuniętą pozycją uzbrojoniową (Armierungsstellung) twierdzy.

### **Przedmoście Odrzańskie – Pozycja Lenki–Ilanki**

Na przestrzeni lat zmieniało się znaczenie i zadania twierdzy kostrzyńskiej, a co za tym idzie plany jej rozbudowy i środki przeznaczane na ten cel. W latach 70. XIX w. zaliczano ją do najważniejszych twierdz niemieckich, na równi z Królewcem, Toruniem i Poznaniem, przy czym już w 1886 r. jej rolę sprawdzono do drugorzędnej, gotowej do odparcia armii polowej uzbrojonej w artylerię nieprzekraczającą kalibru 15 cm. Trwające prace przy fortach Sarbinowo i Gorgast nakazano zakończyć jak najmniejszym kosztem, a forty Czarnów i Żabice oddać w formie „półsurowej”. Przed wybuchem I wojny światowej ze

---

<sup>6</sup> M. Wichrowski, „Zasady rozbudowy stref oparcia i uzbrojeniowych” – instrukcja z 1925 roku, „Cztery Historie” 2011, nr 0 (1), s. 62-71.

<sup>7</sup> J. Miniewicz, B. Perzyk, *Międzyrzecki Rejon Umocniony*, Warszawa 1992, s. 10.

względu na wciąż malejące znaczenie twierdzy nakłady materiałowe i finansowe ograniczono. Prowadzono jednakże prace studialne do przygotowań rozbudowy umocnień na wypadek działań wojennych. Już po ich rozpoczęciu przystąpiono do budowy fortyfikacji polowych oraz około 30 schronów przeznaczonych na ukrycia dla piechoty i amunicji<sup>8</sup>. Wykonano tym sposobem ciągły zewnętrzny pas umocnień twierdzy, określane mianem tzw. pozycji uzbrojeniowej.

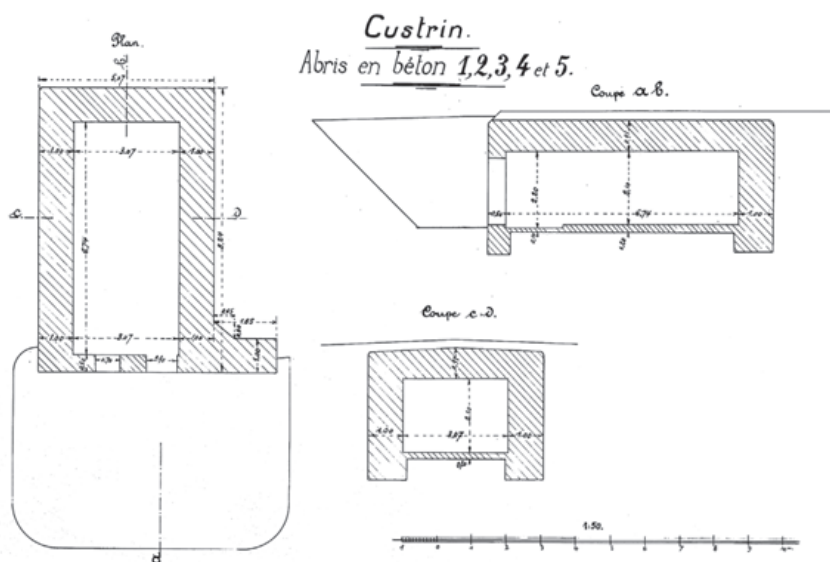
Znaczenie obszaru kostrzyńskiego, w tym całego w łuku Odry i Warty (Oder–Warthe–Bogen), wzrosło po zakończeniu działań wojennych i ustaleniu nowych granic z Polską. Jednakże negatywnie na temat rozbudowy umocnień w obrębie wcześniej wyznaczonej pozycji uzbrojeniowej twierdzy wypowiedział się ówczesny Inspektor Saperów i Fortyfikacji płk. Ludwig. W jego opinii odcinek Pamięcin (Frauendorf) – Łaski Lubuskie (Lässig) – wsch. od Słońska (Sonnenburg) nie posiadał przed sobą (naturalnej) przeszkody i mógł zostać utrzymany tylko w przypadku bardzo silnej rozbudowy. Do jego głównych słabości zaliczył niekorzystne połączenie z tyłami, które na częściowo bagnistej, niesłoniętej równinie między Kostrzynem a wysoczyzną, na której leży pozycja, ogranicza się w zasadzie tylko do dwóch dróg. Wycofanie się po utracie pozycji byłoby niezwykle trudne, szczególnie gdy mosty w obrębie miasta znalazłyby się w zasięgu artylerii przeciwnika. Jego zdaniem pozycję uzbrojoniową, będącą jednocześnie linią oporu wedle obowiązujących kryteriów doktrynalnych, należało przesunąć na wschód i wyznaczyć na rzekach Ilance (Eilang) i Lence (Lenze)<sup>9</sup>. Przebieg ten dawał możliwość stworzenia przyczółka zarówno dla wycofujących się wojsk, jak i punktu wyjścia do kontrofensywy. Sugerował priorytetową rozbudowę przez Kostrzyńską Komendanturę Forteczną właśnie tej pozycji, a dopiero później, gdy zostanie ona ukończona lub dojdzie do walk, skierować swój wysiłek na pierwotną pozycję uzbrojoniową twierdzy. Rozbudowa samej Pozycji Ilanki–Lenki, m.in. o schrony bojowe dla ckm, powinna nastąpić już w czasie pokoju, a w szczególności newralgiczne punkty, które wskazano w rejonie Gredna (Gräden, obecnie nie istnieje) i młyna znajdującego się 4 km dalej na północ, koło Ośna Lubuskiego (Drossen) oraz na wschód od Słońska. Za pożądane uznano również spiętrzenia na obu rzekach, służące podniesieniu walorów obronnych terenu i tworzące ciągłą przeszkodę dla pojazdów pancernych. Obszary pozycji, które pozbawione były zadrzewień, należało uzupełnić odpowiednimi maskami roślinnymi (Baummasken), aby

---

8 M. Wichrowski, *Scenariusz ścieżki dydaktycznej „Zewnętrzny pas umocnień twierdzy Kostrzyn”*, 2007, mps w zbiorach autorów, s. 10-11.

9 Pozycja osiągnięta na północ od Eisenhüttenstadt (Fürstenberg) w pobliżu wsi Uraz (Aurith) połączenie z linią Odry.

utrudnić przeciwnikowi obserwację. Planowano również wzniesienie dwóch przepraw na Odrze, w rejonie Lubusza (Lebus) i Górzycy (Göritz), na etapie przygotowań uzbrojonych. Obronę obszaru pomiędzy Pozycją Ilanki–Lenki a granicą z Polską zamierzano oprzeć na naturalnych ciekach wodnych ujętych w dwie linie umocnień biegnących z południa na północ: Radnica (Rädnitz) – Pożrzadło (Spiegelberg) – Lubniewice (Königswalde) – Rudnica (Hammer) oraz Bródki (Kl. Blumberg) – Ołobok (Mühlbock) – Lubrza (Liebenau) – Bledzew (Blesen) – Stary Dworek (Althöfchen). Druga z nich była korzystniej położona i określana jako Pozycja Niesłysz–Obra (Nischlitz–Obra)<sup>10</sup>.

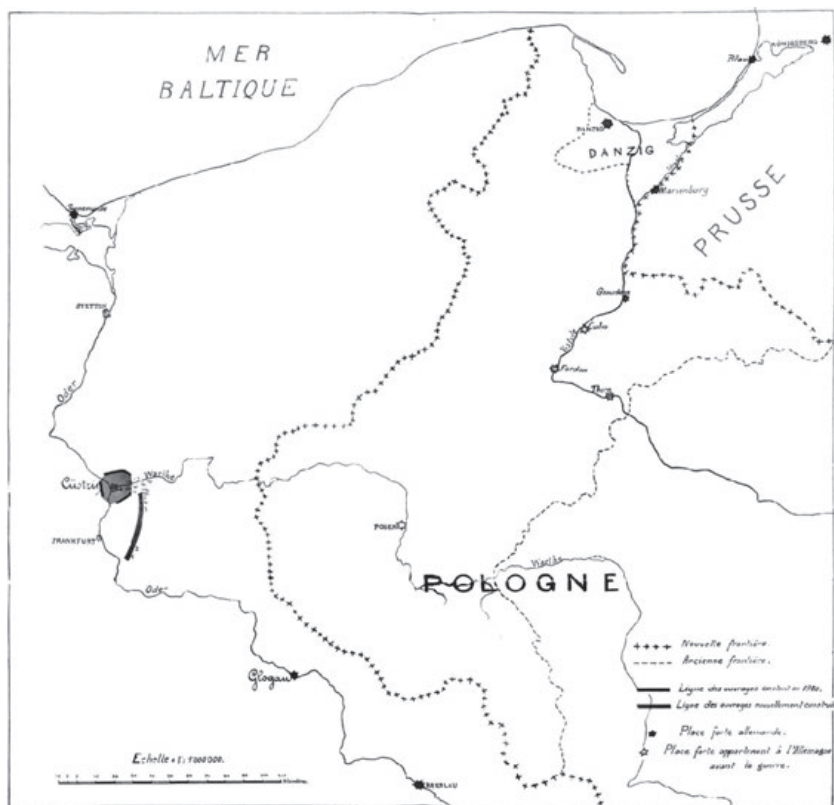


Ryc. 1. Inwentaryzacja schronów Pozycji Ilanki–Lenki wykonana przez M.K.K. przed zniszczeniem budowli, źródło: Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie–Rembertowie (CAW), sygn. I.303.4.3268, k. 58

Pod koniec sierpnia 1925 r. Inspektor Saperów i Fortyfikacji informował o postępujących pracach na Pozycji Ilanki–Lenki i rozpoczęciu budowy w najważniejszych punktach „ostrzałoodpornych pozycji dla ckm” – przy czym miano ukończyć tylko sześć z nich<sup>11</sup>. Z kontekstu można wywnioskować, iż chodziło o żelbetowe ukrycia (Betonunterstände) zagłębione w gruncie, przewidziane dla ochrony obsady stanowisk karabinów maszynowych w czasie ostrzału artyleryjskiego, a nie obiekty typowo bojowe ze strzelnicą

10 Barch Freiburg, sygn. RH 2/402, k. 40.

11 Ibidem, k. 56.



Ryc. 2. Mapa z końca października 1926 r. przedstawiająca fortyfikacje rozpoznane przez M.K.K. w ramach prowadzonych kontroli. W obszarze komendantury kostrzyńskiej (łuk Odra–Warty pomiędzy granicą z Polską a Frankfurtem) oznaczono Pozycję Lenki–Ilanki wraz z numeracją wykrytych schronów (1-5), źródło: CAW, sygn. I.303.4.3268, k. 59

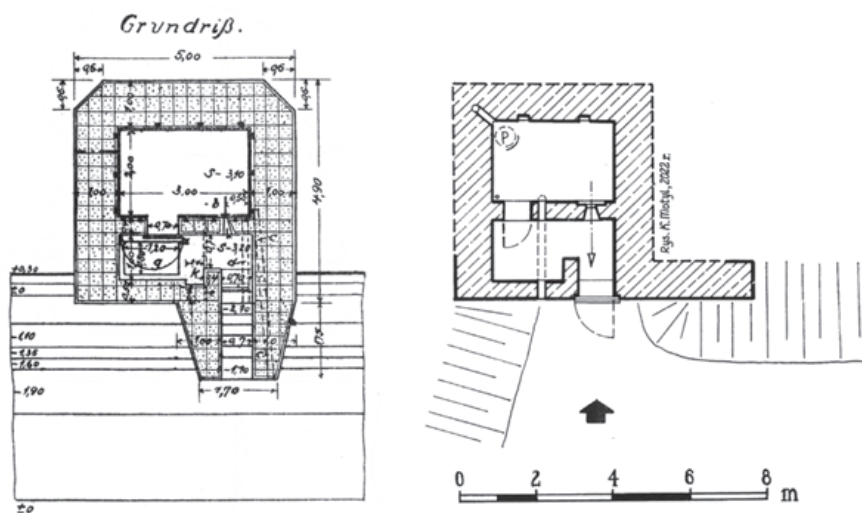
dla ckm. Zdają się to potwierdzać sprawozdania Międzysojuszniczej Komisji Kontroli (M.K.K.)<sup>12</sup>, która wskazała istnienie łącznie pięć schronów na tej pozycji. Obiekty te, w ramach ustaleń tzw. umowy paryskiej<sup>13</sup>, miały zostać zniszczone do 25 czerwca 1927 r., a rozbiórka ich została potwierdzona podczas

12 W literaturze współczesnej spotkać można określenie Międzysojuszniczy Komitet Wojskowy lub Międzysojuszniczy Komitet Kontroli lub skrót M.K.K.; por. D. Pstuś, *Rozpoznanie niemieckich fortyfikacji granicznych nad Wartą, Notecią i Dolną Drawą przez polski wywiad w latach 30. XX. wieku*, [w:] *Rubież – Granica – Pogranicze. Ludzie, konflikty i pamięć na dawnym pograniczu polsko-niemieckim w XVIII-XXI wieku*, red. K. Korenda-Gojdz, G. Urbanek, Gorzów Wielkopolski 2021, s. 62-64.

13 Właściwie: Porozumienie paryskie (1927). Porozumienie uzupełniające z 3 stycznia 1927 r. do traktatu wersalskiego dotyczące niemieckich fortyfikacji granicznych (*Pariser Abkommen [1927], Zusatzvereinbarung vom 31. Januar 1927 zum Versailler Vertrag zur Vereinbarung über die deutschen Grenzbefestigungen*).

późniejszej inspekcji Komitetu Wojskowego Rady Ambasadorów na początku lipca tego samego roku.

Konstrukcyjnie budowle były wykonane z żelbetu, o grubości ścian i stropów nieprzekraczających 1 m, z jednym pomieszczeniem o powierzchni około 20 m<sup>2</sup>, zamykanym od zewnątrz pojedynczymi drzwiami nieokreślonego obecnie typu. Warto w tym momencie wspomnieć o dwóch ukryciach o podobnych charakterze i pochodzących prawdopodobnie z analogicznego okresu, a znajdujących się w Kostrzynie – pierwszy z nich posadowiono na bastionie odrzańskim Dzieła Rogowego, a drugi w rejonie północnego przyczółka mostu kolejowego na Warcie<sup>14</sup>. Pierwsza z konstrukcji, jednokomorowa, zbieżna jest z projektem typowego schronu przedstawionego we wspomnianej już wcześniej instrukcji budowlanej z 1921 r., natomiast druga, dwukomorowa, wydaje się być rozwinięciem pierwszej i nie posiada swojego odpowiednika w rzeczonym dokumencie. Obie budowle posiadają po jednym wejściu, z którego prowadzi korytarz (pełniący jednocześnie rolę magazynową dla ckm i amunicji), odpowiednio do jednego lub dwóch pomieszczeń. W każdym z nich znajdowała się stalowa płyta z otworem strzelniczym osłaniająca stanowisko wewnętrznej obrony wejścia. Dokładna data budowy tych obiektów wymaga dalszych badań i na obecnym ich etapie można ją jedynie zawęzić do lat 1921-1928.



Ryc. 3. Od lewej: przykładowy projekt schronu z 1921 r. oraz realizacja wykonana na kostrzyńskim Bastionie Odrzańskim, rys. Krzysztof Motyl 2022

14 J. Biesiadka, M. Wichrowski, *Twierdza Kostrzyn. Mapa fortyfikacji i garnizonu*, 1:25000, Poznań 2016.



W październiku 1926 r. nakazano wstrzymanie rozbudowy Pozycji Iłanki–Lenki, nadając jej charakter linii tyłowej, na której prace przewidywano wyłącznie w razie potrzeby. Jej dotychczasową rolę przejęła wysunięta dalej na wschód Pozycja Niesłysz–Obra, której obszar pomiędzy Bródkami a Ciecierzycami (Kl. Czetrtriz), wyznaczony został na strefę oporu i głównej walki. Nową pozycję należało zaprojektować w taki sposób, aby w razie zagrożenia gotowość do obrony uzyskała po trzech dniach prac, a po kolejnych jedenastu – możliwość odparcia silnego polskiego ataku wspartego artylerią. Odpowiednią siłę rozbudowy oraz jej głębokość należało dostosować do lokalnych warunków terenowych oraz wagi danego odcinka, jak również zaplanować niezbędną część prac już w trakcie pokoju. Komendantura kostrzyńska miała niespełna pięć miesięcy, aby do końca marca 1927 r. przygotować odpowiednie plany, a następnie poprzez dowództwo Okręgu Wojskowego nr III (Wehrkreis-kommando III, dalej: WKIII) przekazać je do Ministerstwa Obrony Rzeszy<sup>15</sup>.

Prace koncepcyjne związane z Pozycją Niesłysz–Obra zbiegły się w czasie z rozpoznaniem lokalizacji przyszłych umocnień nadodrzańskich.

## Fortyfikacje nadodrzańskie

Umocnienia nad Odrą, w latach 20. i 30. XX w., zgodnie z nomenklaturą niemiecką określane były jako Pozycja Odrzańska (Oderstellung). Za jej rozbudowę odpowiedzialne były komendantury forteczne w Opolu, Wrocławiu, Głogowie oraz Kostrzynie, którym podlegały odpowiednio odcinki wzdłuż rzeki Osobłogi (Hotzenplotz) od granicy z Czechosłowacją do ujścia Odry w rejonie Krapkowic, Odry od ujścia Osobłogi do ujścia Kaczawy (Przystań Chrobrego), od Przystani Chrobrego do Będowa (Bindow) oraz niespełna 170-kilometrowy odcinek rzeki pomiędzy Będowem a Hohensaaten<sup>16</sup> podporządkowany Festungskommandantur Küstrin. Cały ten obszar wyznaczony został jako główna i najgłębiej usytuowana strefy oparcia (Oderrückhaltzone) na wschodniej granicy Niemiec<sup>17</sup>.

---

15 Barch Freiburg, sygn. RH 2/3099, k. 18.

16 Część miasta Bad Freienwalde (Oder) we wschodnich Niemczech, w powiecie Märkisch-Oderland, w kraju związkowym Brandenburgia.

17 Barch Freiburg, sygn. RH 2/402, k. 51-55; Szerzej na temat fortyfikacji Oderstellung z lat 1929-1933: K. Motyl, »Oderstellung« w latach 1928-1932 *protoplastą wschodnich umocnień granicznych III Rzeszy*, „Lubuskie Materiały Konserwatorskie”, t. 2, red. J. Lewczuk, Zielona Góra 2004; D. Pstuś, S. Sabien, *Der friedensmäßige Oderausbau im Bereich der Festungskommandantur Küstrin in den Jahren von 1931 bis 1933*, „Fortifikation” 2017, nr 3, s. 93-112; D. Pstuś, S. Sabien, *Der friedensmäßige Oderausbau im Bereich der Festungskommandantur Breslau in den Jahren von 1930 bis 1933*, „Fortifikation” 2019, nr 33, s. 95-114, D. Pstuś, S. Sabien, *Der friedensmäßige Oderausbau im Bereich der Festungskommandantur Glogau in den Jahren von 1929 bis 1933*, „Fortifikation” 2022, nr 36, w druku.

Wymienione wcześniej komendatury otrzymały w grudniu 1926 r. zadanie przeprowadzenia szczegółowego rozpoznania obszaru nad Odrą i Osobłągą. W efekcie zarządzonych działań oczekiwano przygotowania informacji o przebiegu przyszłej głównej pozycji bojowej, podziału na odcinki taktyczne oraz szczegółowego zakresu ich rozbudowy<sup>18</sup>. Jednocześnie dowództwo WKIII wystosowało do Ministerstwa Obrony Rzeszy propozycję budowy w okresie pokoju umocnień nad Odrą, na którą przystano w 1928 r., warunkując ją jednak istotnymi ograniczeniami związanymi przede wszystkim z relatywnie niewielką ilością funduszy przeznaczonych na ten cel. W zaistniałej sytuacji umocnienia w ramach całej pozycji nie wchodziły w rachubę i należało rozbudowę podzielić na mniejsze fragmenty, które w miarę możliwości zostaną rozszerzone w kolejnych latach. Jako najważniejsze z punktu widzenia obrony, i przeznaczone w pierwszej kolejności do umocnienia, wyznaczono odcinki: Ścinawa (Steinau), Chobienia (Köben), Bełcz Wielki (Oderbeltsch), Wyszanów (Schwusen), Cigacice (Tschicherzig), Bytom Odrzański (Beuthen) oraz Siedlisko (Carolath)<sup>19</sup>.

Zgodę na rozpoczęcie prac nad Odrą wydał ówczesny minister Reichswchry Karl Eduard Wilhelm Groener 22 grudnia 1928 r. Faktycznie jednak schrony zaczęto betonować wiosną 1929 r. wyłącznie na obszarze komendatury głogowskiej, po zakończeniu procesu wykupu gruntów oraz sporządzaniu niezbędnej dokumentacji projektowo-budowlanej dla pierwszej partii obiektów. W ramach prac powstało 30 schronów, za łączną kwotą 600 tys. reichsmarek, z czego zdecydowaną większość stanowiły – jako novum w niemieckiej fortyfikacji okresu międzywojennego – schrony bojowe z osłoniętym całościenną ośmiocentymetrową płytą stalową stanowiskiem dla ckm, w tym jeden dwusektorowy schron bojowy (dla dwóch) ckm. Dopełnieniem całości były dwa schrony bierne – każdy dla dwóch drużyn. Jako lokalizacje wybrano odcinki Przysań Chrobrego (Aufhalt), Dziewin (Dieban), Ścinawa oraz Chobienia<sup>20</sup>.

W 1930 r. w dalszym ciągu planowano przede wszystkim fortyfikować obszar podlegający komendaturze głogowskiej, planując budowę 27 schronów na odcinkach Ścinawa, Chobienia, Radoszyce (Radschütz), Gołkowice (Golgowitz) i Cigacice. Dodatkowo w celu rozpoczęcia przez komendaturę wrocławską budowy 10 schronów bojowych na odcinkach Lubiąż (Leubus), Malczyce (Maltsch), Rzeczyca (Regnitz) i Brzeg Dolny (Dyhernfurth) zabudżetowano kwotę 200 tys. reichsmarek<sup>21</sup>.

---

18 Barch Freiburg, sygn. RH 2/402, k. 120.

19 Barch Freiburg, sygn. RH 2/403, k. 4-5.

20 Ibidem, k. 36, 82.

21 Ibidem, k. 80.

Na interesującym nas obszarze Kostrzyńskiej Komendantury Fortecznej pierwsze przyznanie środków na budowę umocnień nastąpiło dopiero 21 sierpnia 1930 r., kiedy szef dowództwa wojsk lądowych (Chef der Heeresleitung, dalej: ChdHL) poinformował, iż „biorąc pod uwagę wystarczające środki budżetowe, około 200 tys. reichsmarek zostanie udostępnione dowództwu twierdzy Kostrzyn [...] w celu rozpoczęcia budowy stanowisk ckm dla bezpośredniej osłony Odry”. Jednocześnie zwrócono się do właściwego dowództwa okręgu wojskowego o przedstawienie do dnia 1 grudnia 1930 r. ChdHL propozycji lokalizacji 12 schronów. Priorytetowe w tym względzie było zabezpieczenie przepraw na Odrze<sup>22</sup>.

Po ocenie przedstawionych wyników oraz na podstawie wizytacji Inspektora Saperów i Fortyfikacji w dniach 23 i 24 lutego 1931 r., ChdHL zleciło 2 marca 1931 r. przygotowanie projektów budowlanych dla pięciu schronów bojowych na odcinkach Krosno Odrzańskie (Crossen) i Eisenhüttenstadt (Fürstenberg). Projekty miały zostać przedłożone do 30 marca. Ponowna kontrola Inspektora Saperów i Fortyfikacji dwóch wyżej wymienionych odcinków miała miejsce w dniach 14 i 15 kwietnia i zakończyła się zatwierdzeniem przez ChdHL propozycji komendantury. 18 kwietnia 1931 r. wydano zgodę na budowę schronów, dołączając jednocześnie następujące uwagi:

### **Odcinek Krosno Odrzańskie**

**Stanowisko nr 9:** Oś ostrzału nieco bardziej na wschód. Ze względu na eksponowane położenie należy wzmocnić strop do 1,20 m, ścianę zachodnią do 1,50 m. Dostosować dojsięcie do planowanej budowy garażu. Nasadzenie na północnym fragmencie wału ma zostać zwiększone ze względu na widoczność od północnego zachodu.

**Stanowisko nr 11:** nie ma być umieszczone w szopie, ale przy jej południowej ścianie w taki sposób, aby strzelnica nie była widoczna z lasu na południowy zachód od Marcinowic (Merzdorf). Dostosować kamuflaż do szopy [...].

**Odcinek Fürstenberg.** Prace projektowe należy wykonać dla:

a) **Stanowiska nr 1.**

b) **Stanowiska nr 2** (około 500 m na północ od stanowiska nr 1). Kierunek ostrzału na południowy wschód.

---

22 Ibidem, k. 105.

c) W miejsce proponowanego stanowiska nr 4 mają być zaprojektowane 2 schrony odłamkooodporne z podwyższonym stanowiskiem strzeleckim dla M.G., które ma być zabezpieczone przed ogniem karabinowym przeciwpancernym ze wschodu. Kierunek ognia na południowy wschód lub północny wschód (most). [...].

e) **Stanowisko 7:** Stanowisko zostanie przesunięte o około 2,5 m na wschód. Nasadzenia powinny być wzmocnione przed widokiem ze wschodu i północnego wschodu.

f) **Stanowisko 8:** W kierunku wschodnim należy wzmocnić naturalny kamuflaż<sup>23</sup>.

Projekty budowlane, a także kosztorysy miały być jak najszybciej przekazane do ChdHL.

Już pod koniec maja 1931 r. wyznaczono kolejne etapy rozbudowy na obszarze komendantury na rok 1932, zgodnie z którymi planowano „między Będowem a Połęckiem [Pollenzig] w miejscach potencjalnych przepraw około 12 schronów bojowych dla ckm”. Propozycje należało złożyć do 1 października



Ryc. 3. Schron bojowy (MG-Schartenstand C. 9) w kurtynie wału szwedzkich fortyfikacji przylegających do terenu zamku w Krośnie Odrzańskim, fot. Wojciech Opyrchal 2009

---

23 Ibidem, k. 127-128.



Ryc. 4. Schron bojowy (MG-Schartenstand C. 11). Na bocznej ścianie widoczne pozostałości murowanej szopy, maskującej schron od strony północnej, na terenie dawnego folwarku Kletna (Vorwerk Klette) k. Krosna Odrzańskiego, fot. Wojciech Opyrchał 2009



Ryc. 5. Stanowisko dla ckm w izbie bojowej schronu S. 8 w Eisenhüttenstadt (dawniej Fürstenberg). Widoczne zachowane zamknięcia strzelnicy w płycie stalowej 8-centymetrowej grubości, fot. Dariusz Pstuś 2017



Ryc. 6. Stanowisko ckm na stropie schronu odłamkoodpornego S. 4a w Eisenhüttenstadt (dawniej Fürstenberg). W oddali fragment zachowanego mostu w Kłopocie, fot. Dariusz Pstuś 2017



Ryc. 7. Schron odłamkoodporny S. 4a na południe od zniszczonego mostu na Odrze przy Eisenhüttenstadt (dawniej Fürstenberg), fot. Dariusz Pstuś 2017

1931 r., a po zapoznaniu się z nimi, na początku listopada zlecono prace projektowe dla wybranych dwóch lokalizacji w rejonie Będowa i Krosna:

A. Schrony odcinka Będów:

[...]

1.) Schron bojowy dla ckm (B. 1).

Lokalizacja zgodna z sugestią Komendantury Kostrzyn, ale około 30 kroków bliżej zatoczki na północ. Kierunek ostrzału tak, aby objąć zachodnią część Będowa. Poprawić nasadzenia, także na cyplu zatoczki od północy.

2) Schron bojowy dla ckm (B. 1a).

Stanowisko w lesie na północ od domu wałowego. Kierunek strzelania w górę rzeki wskazany w terenie przez wysokie drzewo.

B. 1 i B. 1a należy zaprojektować jako standardowe schrony ze stanowiskiem ckm osłoniętym płytą stalową.

3) W wysuniętym zakolu Odry na południe od Będowa wystarczające będą stanowiska dla około 2 M.G., wykorzystujące strome skarpy starego nasypu.

[...]

4) Schron bojowy dla ckm (B. 3).

Wieża za wałem nie wchodzi w rachubę.

Komendantura w Kostrzynie prowadzi negocjacje z właściwym urzędem ds. wałów w sprawie zgody na budowę w grobli cofkowej. Kierunek ostrzału w stronę zachodniego skraju Będowa (stodoła).

5) Stanowisko dla ckm (B. 4).

Nie wieża, lecz standardowy schron. Umieścić około 25 kroków dalej lub więcej niż sugerowano. Kierunek ostrzału na środek rzeki w zakolu Odry, na północ od 498 km [biegu rzeki][...].

6) Budowę stanowiska B. 5 i B. 6 odkłada się w czasie.

B. Schrony odcinka Krosno:

1) Rezygnuje się ze schronów od C. 4 do C. 8 odpowiednio na południe od Gostchorza [Goskar] i Chyże [Hundsbel], proponowanych jako konstrukcje przeciwodłankowe. W ich miejsce mają być przewidziane obiekty budowane w czasie mobilizacji. [...]

2) Schron bojowy dla ckm C. 12 i C. 13.

Przygotowanie projektu [...] dla dwóch stanowisk na cyplu w rejonie 517 km [rzeki], które dominują nad Odrą z przecinającym się sektorami ostrzału w górę rzeki do ujścia Bobru i w dół rzeki do rejonu na południe od Osiecznicy [Güntersberg].



*Ryc. 8. Schron bojowy B. 1 odcinka Będów. Widoczna płyta stalowa o grubości 8 cm oraz otwór strzelnicy ckm, fot. Dariusz Pstuś 2017*

Propozycje przedstawione dla odcinka Połęcko zostały po dokładnym przeanalizowaniu przez ChdHL tymczasowo odrzucone, ponieważ skuteczna obrona byłaby możliwa tylko w przypadku wbudowania schronów w tamtejszy wał przeciwpowodziowy. Wobec trudnej sytuacji wałowej na tym odcinku Odry ChdHL nie liczyło na uzyskanie zgody w tej kwestii od odpowiedniego urzędu wodnego. Jednocześnie jednak wnioskowano o analizę, w jakim stopniu biegnąca na południe od Połęcka rzeka Łomianka (Strieming) może zostać zagospodarowana jako skuteczna przeszkoda wodna. Planiści wojskowi spodziewali się również, że budowa elektrowni wodnej z towarzyszącą jej zaporą 800 m powyżej mostu kolejowego w Starym Raduszczy (Alt-Rehfeld) znacznie poprawi możliwości obronne na sąsiednich odcinkach Odry poniżej ujścia Bobru<sup>24</sup>.

---

24 Barch Freiburg, sygn. RH 2/403, k. 146.



Z końcem listopada 1931 r. ChdHL wyznaczyło dalsze lokalizacje dla rozbudowy w roku budowlanym 1933:

C. Kostrzyn:

- a) Lokalne zabezpieczenie odcinka Odry po obu stronach Białej Góry [Weißer Berg] (na południe od Rąpic [Rampitz]).
- b) Lokalna obrona przepraw po obu stronach Połęcka (bez stanowisk na wałach).
- c) Zabezpieczenie odcinka Urad–Kunice (Aurith–Kunitz).

ChdHL zaznaczyło jednak, że „rodzaj budowy będzie zależał od wyników zarządzonych badań nad możliwością spiętrzenia wód Łomianki i [ufortyfikowania] obu stron Fürstenberg” i będzie miał na razie tylko charakter prowizoryczny. Ponadto podczas badań należało bezwzględnie dopilnować, aby „stanowiska ckm osłonięte płytami stalowymi [Stände mit Schartenplatten] były stosowane tylko w najważniejszych i szczególnie zagrożonych punktach”<sup>25</sup>.

Równocześnie ChdHL zażądało od WKIII przedstawienia wyników rozpoznania do 1 października 1932 r. Na początku 1933 r. zrezygnowano z rozpoczęcia prac na odcinku Połęcko, podtrzymując jednak jego dalszą rozbudowę w przyszłości<sup>26</sup>.

Bazując na zachowanej korespondencji pomiędzy ChdHL i WKIII, nie zawsze w jednoznaczny sposób można wywnioskować, które z obiektów fortyfikacyjnych faktycznie powstały, a których budowy zaniechano. Posiłkując się badaniami terenowymi oraz dostępną literaturą, można jednakże stwierdzić, że w rejonie Krosna Odrzańskiego wykonano w 1931 r. trzy schrony bojowe: C. 9 – w pobliżu zamku oraz C. 10 i C. 11 na zachód od miasta na terenie dawnego folwarku Kletna (Vorwerk Klette). W tym samym roku w rejonie obecnego Eisenhüttenstadt zbudowano cztery schrony (S. 4a, S. 4b, S. 7, S. 8), a status pozostałych dwóch (S. 1, S. 2) jest nieznan<sup>27</sup>. Natomiast do budowli powstałych w 1932 r. przyporządkować można dwa obiekty (C. 12 i C. 13) wzniesione na zachód od Krosna Odrzańskiego oraz cztery budowle z rejonu Będowa (B. 1, B. 1a, B. 2, B. 3)<sup>28</sup>.

---

25 Ibidem, k. 155.

26 Barch Freiburg, sygn. RH 2/3099, k. 64.

27 W toku prac terenowych w 2017 r. udało się zinwentaryzować obiekty S. 4a, S. 4b, S. 7, S. 8. Schrony S. 4a, S. 4b były konstrukcjami indywidualnymi, stanowiącymi hybrydę odłamkooodpornego schronu biernego na blasze falistej z otwartym stanowiskiem dla ckm umieszczonym na stropie obiektu.

28 Zespół badawczy w składzie R. Harber oraz K. Motyl zweryfikował negatywnie tezę autorów o obiekcie B. 3 jako stanowiska dla ckm na wieży.

Komendantura kostrzyńska nie prowadziła dalszej rozbudowy Pozycji Odrzańskiej po 1932 r. Cały wysiłek fortyfikacyjny na tej linii umocnień zasadniczo skupiał się już na odcinku podlegającym przede wszystkim komendanturze głogowskiej oraz dalszym organom niemieckiej służby fortyfikacyjnej po 1 października 1934 r. Całość prac rozbudowy pokojowej nad Odrą została zakończona w 1937 r. To, na co należy zwrócić szczególną uwagę w odniesieniu do Oderstellung na obszarze działania komendantury kostrzyńskiej, to że mimo sumarycznie niewielkiej ilości obiektów ich stan jest zdecydowanie najlepszy w porównaniu do pozostałych odcinków – na piętnaście wybetonowanych budowli tylko jedna z nich częściowo została zniszczona wybuchem (C. 13), prawdopodobnie podczas pozyskiwania płyty stalowej zaraz po wojnie, a w kolejnej (C. 12) tego samego typu pancierz wycięto na złom w latach 2008-2010. Nie bez znaczenia jest też unikatowość budowli w tak niewielkim zasobie – konstrukcje S. 4a, S. 4b i S. 3 nie mają swojego odpowiednika nie tylko na tej konkretnej linii umocnień, ale również na pozostałych niemieckich pozycjach obronnych tego okresu. Umocnienia te są też zdecydowanie mniej znane od pozostałych konstrukcji i odcinków Pozycji Odrzańskiej wśród badaczy i miłośników tematu, co najzwyczajniej można tłumaczyć brakiem umieszczenia ich na arkuszach niemieckich map inwentaryzacyjnych z 1944 r., których kopie od lat niezmiennie stanowią pomoc w poszukiwaniach budowli Oderstellung w terenie<sup>29</sup>.

### **Pomiędzy pozycją graniczną a obszarem umocnionym – rozwój koncepcji**

Przyczyny zaprzestania dalszych prac nad Odrą na obszarze Kostrzyńskiej Komendantury Fortecznej, z dużym prawdopodobieństwem, należy doszukiwać w niesprecyzowanych zamierzeniach ufortyfikowania niemieckiej granicy wschodniej w ogóle, a obszaru łuku Odry–Warty w szczególności.

Jak wyglądały niemieckie fortyfikacje w tym przełomowym okresie? Najlepiej tę kwestię podsumował gen. Ludwig Beck<sup>30</sup>, ówczesny szef Truppenamt, w korespondencji z początku 1934 r. skierowanej do Inspektora Saperów i Fortyfikacji (In 5), płk. Otto-Wilhelma Förstera<sup>31</sup>:

---

29 Barch Freiburg, sygn. RH 11-III/270, k. 1-4.

30 Ludwig August Theodor Beck (20.06.1880-20.07.1944), generał pułkownik, od 1933 r. szef Truppenamt, w latach 1935-1938 szef Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych (Oberkommando des Heeres), współtwórca Wehrmachtu, współorganizator nieudanego zamachu 20 lipca 1944 r. na Adolfa Hitlera, aresztowany i skazany na karę śmierci za udział w spisku.

31 Otto-Wilhelm Förster (16.03.1885-24.06.1966), w latach 1933-1938 szef Inspekcji Saperów i Fortyfikacji (In 5) w Wehramt, a od 1935 r. w Allgemeines Heeresamt (A.H.A.).

Zobowiązania wynikające z porozumienia paryskiego, sytuacja militarna i [ograniczone] możliwości finansowe zmusiły nas do szukania tymczasowych rozwiązań w zakresie umocnień. Do tej pory nie mogło być mowy o budowie silnych fortyfikacji. Brakowało nam pieniędzy, czasu, możliwości technicznych i siły roboczej, aby to zrobić. W naszej sytuacji należało przede wszystkim stworzyć możliwość ukrycia i obrony dla strażników granicznych w sprzyjającym terenie, aby zyskać czas na formowanie i szkolenie wojska [...]. To właśnie z tych powodów powstały wcześniejsze pozycje umocnione. W wydanych rozkazach wyraźnie zarysowane są dla nich poszczególne zadania. Na naradach i podczas podróży [studialnych] nigdy nie było wątpliwości, że są to tylko pozycje, w których oddziały mogą się utrzymać w odwrocie znad granicy i które dlatego miały być utrzymywane przez dłuższy czas, ale nie na długo. W związku z tym konstrukcje miały być dostosowane do potrzeb bojowych. W sposobie realizacji In 5 miał wolną rękę.

Z naszą słabą armią [...] nie mogliśmy sobie pozwolić [...] na rozpoznanie i rozwój przez lata jak Francuzi, a potem nagle stworzyć front forteczny, ale musieliśmy i nadal musimy postępować odcinkami. Nie zamierzano, ani nigdy nie mówiono, aby ze wszystkich budowanych obecnie pozycji rozwinąć silne ufortyfikowane fronty i w ten sposób przygotować do wojny pozycyjnej wielkie środki.

Dotychczasowa rozbudowa i jej kontynuacja w 1934 r. nie są postrzegane jako typowa forma fortyfikacji lądowej. Stanowi on jedynie rozszerzenie rozbudowy bezpieczeństwa, które można osiągnąć przy ograniczonych dostępnych środkach<sup>32</sup>.

Jak już wcześniej wspomniano, pierwsze niemieckie schrony bojowe okresu międzywojennego powstały na Pozycji Odrzańskiej w 1929 r. Były to obiekty niewielkie kubaturowo, posiadające zasadniczo tylko jedno pomieszczenie przeznaczone dla stanowiska ckm, osłoniętego pionową 8-centymetrową płytą stalową. Konstrukcje te, zasadniczo do siebie podobne, powstały dalej w 1930 r. nad Odrą, a od 1931 r. również na Pozycji Pomorskiej (Pommernstellung), pomiędzy Tuczmem (Tütz) i Wałczem (Deutsch Krone)<sup>33</sup>.

---

32 Barch Freiburg, sygn. RH 2/3099, k. 54-57.

33 Do końca 1932 r. konstrukcje obiektów podążały w zasadzie tą samą, obraną nad Odrą w 1929 r., drogą – schronów przeznaczonych najczęściej dla stanowiska jednego lub rzadziej dwóch ckm, z których każde osłonięte zostało płytą stalową, początkowo o grubości 8 cm. W 1930 r. budowano wyłącznie nad Odrą, nieznacznie modyfikując wcześniejsze projekty. W kolejnym roku w dalszym ciągu rozwijane są wcześniejsze projekty, z tą różnicą, że stosowane są wzmocnienia ścian narażonych na ostrzał poprzez zwiększenie ich grubości niejednokrotnie do 150 cm żelbetu – przykładem mogą być wspomniane już wcześniej schrony C. 9 i C. 10 z rejonu Krosna Odrzańskiego.

W 1932 r. rozpoczęto rozbudowę Pozycji Lidzbarskiej (Heilsberg–Stellung), na której na szeroką skalę zaczęto stosować uproszczone konstrukcyjnie, i praktycznie o połowę tańsze w wykonaniu, schrony bojowe ze stropami na blasze falistej oraz mniejszymi pancierzami osłaniającymi stanowisko ckm – odpowiednio 2- lub 4-centymetrowymi płytami stalowymi.

Dopiero w 1933 r. pojawiły się symptomy nadchodzących zmian, zasadniczo w postaci: a) rozbudowy obejmującej całe odcinki taktyczne lub ich fragmenty, b) schronów posiadających więcej niż dwa stanowiska bojowe, c) wzmocnienia konstrukcji ścian do 150 cm w ramach nowo wprowadzonej odporności „B”. Do reprezentantów tych rozwiązań można zaliczyć budowle powstałe w Wąlczu oraz pomiędzy jeziorami Pile i Ciemino na Pozycji Pomorskiej oraz nad rz. Pasłęką na Pozycji Lidzbarskiej<sup>34</sup>.

Podwaliną pod budowę wytrzymalszych konstrukcji były, fundamentalne dla niemieckiej fortyfikacji tego okresu, „Wytyczne do budowy fortyfikacji stałych. Część 3. Budowle betonowe i elementy pancerne” z sierpnia wspomnianego roku<sup>35</sup>. Obiekty do tej pory budowane pokrywały się z nowo wprowadzonymi kategoriami B1 oraz C – posiadającymi odpowiednio ściany o grubości 1 m i poniżej. Nowe standardy dopuszczały wznoszenie budowli bomboodpornych o odporności A, o ścianach o grubości 3,5 m, wytrzymujących ostrzał z dział najcięższych kalibrów. Jednakże w 1933 r. nie zaprzestano budować obiektów o odporności B1 oraz D, lecz równocześnie zaczęto wprowadzać schrony o odporności B – wytrzymujących trafienia pociskami kalibru 15 cm oraz 21 cm. Szerszy program ich budowy, jak już wspomniano, realizowano na Pozycji Lidzbarskiej.

Z końcem roku, bazując na zebranych do tej pory doświadczeniach, wydane zostają przez ChdHL „Wytyczne dla projektowania i budowy urządzeń obronnych w czasie pokoju”<sup>36</sup>, uzupełnione niespełna miesiąc później przez uwagi Inspekcji Saperów i Fortyfikacji jako „Taktyczno-techniczne zasady rozbudowy umocnionych pozycji w czasie pokoju”, zawierające wskazówki niezbędne przy planowaniu rozbudowy pozycji obronnych jako odcinków składających się ze schronów rozmieszczonych linearnie w terenie i powiązanych

---

34 Informacja dzięki uprzejmości Arkadiusza Woźniakowskiego, autora opracowań i map turystycznych dotyczących Pozycji Lidzbarskiej. Zob. Studio Projektowe CASAMATA – Arkadiusz Woźniakowski, *Trójkąt Lidzbarski. Odcinek 2 i 3. Płokosiński Młyn – Miejska Wola. Mapa turystyczna fortyfikacji na terenie Nadleśnictwa Orneta*, 1:20 000, wyd. III, 2021.

35 Barch Freiburg, sygn. RH 8/6007.

36 Centralne Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej w Podolsku (CAMO), sygn. 500/12464/6, k. 261.

sektorami ostrzału karabinów maszynowych. Wytyczne dzieliły rozbudowę na trzy stopnie: zabezpieczającą, podczas której wykonywano tylko najbardziej potrzebne schrony, wybrane fragmenty sieci łączności telefonicznej, przeszkody przeciw piechocie i pojazdom pancernym; wzmacniającą, w której wznoszono pozostałe elementy systemu obronnego oraz uzbrojeniową, której zadaniem było doprowadzenie całości pozycji do pełnej gotowości bojowej<sup>37</sup>.

Pozycje umocnione były tylko jedną z dróg ewolucji niemieckiej fortyfikacji, wywodzącą się bezpośrednio z doświadczeń pierwszowojennego pola bitwy. Nie bez znaczenia i wpływu były jednak koncepcje, które pojawiały się w innych szkołach narodowych tego okresu. Tematem szeroko dyskutowanym ówczesnie była francuska myśl fortyfikacyjna, szczególnie gdy od 1929 r. zaczęto ją realizować w praktyce, tworząc niezwykle rozległe jak na owe czasy dzieła obronne pokroju grupy warownej „Hackenberg” (Ouvrage Hackenberg), budujące funkcjonujący do dziś obraz monumentalnej Linii Maginota. Płk Otto-Wilhelm Förster w swoich wspomnieniach wydanych już po wojnie podejmował próbę wyjaśnienia, czym miałyby być nowe umocnienia i dlaczego w obowiązującej nomenklaturze służby fortyfikacyjnej adaptowano określenie „twierdza” (Festung) do nowej roli:

Odrzucając ciągle (linearne) pozycje graniczne, staraliśmy się znaleźć odpowiednio inną formę fortyfikacji lądowej. Doszliśmy do idei formy, która pod nazwą „obszar umocniony” [befestigtes Gebiet] jest również preferowana w stosunku do pozycji liniowej, na przykład przez francuskiego generała Culmanna<sup>38</sup>. Zasady strategiczne dla tej formy fortyfikacji

---

37 Każdorazowo określano również progi kosztów i liczbę budowli w zależności od tego, w jakim wariantie terenowym miały znaleźć się umocnienia: leśnym, bogatym w naturalne przeszkody terenowe czy całkowicie ich pozbawionym. Pod koniec 1934 r. wprowadzono zmiany w dwustopniowej klasyfikacji rozbudowy, rozszerzając zakres prac zabezpieczających o stworzenie ciągłej zapory ogniowej przy użyciu ciężkich karabinów maszynowych, możliwość wzniesienia, oprócz schronów bojowych, również obiektów dowódczych i obserwacyjnych. O ile jest w tym wariantcie mowa o najważniejszych budowlach niezbędnych na danym odcinku, to w ramach rozbudowy wzmacniającej zamierzano uzupełnić strukturę umocnień o kolejne budowle żelbetowe, brakujące elementy sieci łączności, jak również dodatkowe przeszkody, jeśli zachodziła potrzeba ich stworzenia. Barch Freiburg, sygn. RH 12-5/55, k. 3-13.

38 Frédéric Culmann (1870-1942), generał, zastępca gen. Fillonneau, sekretarza francuskiej Komisji Obrony Granic utworzonej 31 grudnia 1925 r., a następnie przekształconej w Komisję ds. Organizacji Regionów Ufortyfikowanych (Commission d'organisation des régions fortifiées – CORF) we wrześniu 1927 r. gen. Culmann towarzyszył marszałkowi Pétainowi w jego rekonesansie granic latem 1927 r. Zob. D. David, *Géographie militaire et fortification: cinq siècles d'histoire en Maurienne*, „Revue historique des armées” 2006, nr 243, France-Suisse, s. 89-107; P.-E. Tournoux, *Haut Commandement, Gouvernement et défense des frontières du Nord et de l'Est, 1919-1939, Nouvelles éditions latines*, Paris 1960; F. Culmann, *La fortification permanente aux frontières*, Paris – Charles – Lavauzelle 1931.

są takie same, jak te, które dotyczyły [wcześniej] twierdz. Dlatego też termin »twierdza«, który kojarzy się z pojęciem ochrony i bezpieczeństwa, można zachować bez zmian<sup>39</sup>.

W toku „dyskusji i wykładów w Truppenamt, w In 5 wspomniano o »fortecznym« (festungsartige) budowaniu pozycji i ich części”, które płk Konrad von Goßler<sup>40</sup> chciał jednakże doprecyzować, „aby uzyskać jasny obraz myślenia In 5 na temat rozwoju rozbudowy fortecznej”. W tym celu wystosował zapytanie do Inspekcji Saperów i Fortyfikacji o przedstawienie tej kwestii na przykładzie Pozycji Niesłysz–Obra. Poruszono w nim następujące zagadnienia:

1. Jak wyglądałaby całościowo pozycja „forteczna”?
2. Jakie kroki należałoby podjąć w pierwszej kolejności, aby do niej doprowadzić?
3. Jakie byłyby przybliżone koszty rozbudowy bezpieczeństwa i rozbudowy całkowitej?
4. Jaka obsada (ilość dywizji) byłaby niezbędna dla takiej pozycji?  
W celu wyjaśnienia tej kwestii jako pożądane uznano przedstawienie:
  - a) mapy w skali 1:100 000 przedstawiającej przebieg głównej pozycji obrony (Hauptkampflinie – H.K.L.) oraz rodzaje dzieł obronnych,
  - b) map lub szkiców w skali 1:25 000 przedstawiających poszczególne konstrukcje dla różnych odcinków pozycji (w lesie, na otwartym terenie, za przeszkodami wodnymi),
  - c) jaki typ i odporność obiektów wchodzi w grę<sup>41</sup>.

Ze względu na pilny charakter poproszono o jak najszybszą odpowiedź. Niestety, w toku przeprowadzonych kwerend archiwalnych nie udało się odnaleźć tego niezwykle ciekawego dokumentu. Pomocne w tym przypadku okazało się opracowanie wtórne, pochodzące z lat 40. XX w., bazujące na odpisach źródeł, które najprawdopodobniej nie przetrwały do dziś z wojennej pożogi. Wedle jego autora, płk. Gerharda Roosa<sup>42</sup>, In 5 ustosunkował się do

---

39 W.-O. Förster, *Das Befestigungswesen. Rückblick und Ausschau*, Neckargemünd 1960, s. 41.

40 Konrad von Goßler (8.11.1881-9.09.1939), niemiecki generał kawalerii, w latach 1932-1934 szef Heeresabteilung (T 1) w Truppenamt.

41 Barch Freiburg, sygn. RH 2/3099, k. 50.

42 Dr Gerhard Roos (1914-1965), pułkownik, w czasie sporządzania opracowania „Die Entwicklung der deutschen Landesbefestigung in der Zeit von 1919-1939” [1941], zawierającego wyciąg z wspomnianego memorandum, obejmował stanowisko szefa wydziału Ia w Inspekcji Fortecznej (*In Fest*) podlegającej Naczelnemu Dowództwu Wojsk Lądowych (OKH).

wspomnianych kwestii 2 stycznia 1934 r. w memorandum, w którym zawarto następujące założenia rozbudowy „fortecznej”:

1. Redukcja obsady umocnień ze względu na: a) zastosowanie wykwalifikowanej załogi (Festungstruppen – oddziały forteczne), b) najlepsze wyposażenie techniczne, w dużej mierze zmechanizowane, c) specjalne środki obrony aktywnej, np. miotacze ognia, d) utrzymania siły bojowej załóg, nawet w przypadku trafienia obiektów pociskami największego kalibru.
2. Ścisłe kierowanie walką dzięki: a) obserwacji ze stanowisk pancernych, b) odpowiednio zabezpieczonej siecią łączności telefonicznej, c) połączeniu poszczególnych stanowisk bojowych w taki sposób, aby zapewnić odpowiednie dowodzenie, zwłaszcza przez oficerów.
3. Obrona odcinkowa, realizowana poprzez: a) urzutowanie w głąb, b) punkty oporu (Stützpunkte), umożliwiające obronę na każdym kierunku, c) odporność dzieł na szturm (Sturmfreiheit der Werke), d) bezpieczne podziemne połączenia między poszczególnymi obiektami obronnymi, umożliwiające wycofanie się, przemieszczanie rezerw oraz zaopatrzenia<sup>43</sup>.

Roos twierdził, że właśnie na podstawie tych postulatów pod koniec stycznia 1934 r. ChdHL przedstawiło Inspekcji Saperów i Fortyfikacji założenia dotyczące budowy dwóch obszarów umocnionych. Pierwszy z nich miał obejmować obszar łuku Odry–Warty, którego frontem wschodnim byłaby Pozycja Niestysz–Obra, a rzeki Odra i Warta stanowiłyby odpowiednio front południowy i północno-zachodni, wzmocniony odpowiednimi przedmościami. Drugi rejon wyznaczony został na Pozycji Pomorskiej z frontem wschodnim i południowo-wschodnim na linii Tuczno – Wałcz – Szczecinek oraz frontem północnym i zachodnim na liniach Barwice (Bärwalde) – Połczyn Zdrój (Polzin) i Złocieniec (Falkenburg) – Mirosławiec (Märkisch Friedland). Rozpoznanie w terenie, a następnie ufortyfikowanie tak rozległych założeń obronnych byłoby olbrzymim wyzwaniem, stąd przewidywano w czasie pokoju wykonanie prac wyłącznie na frontach wschodnich obu „czworoboków”, działając w ramach mniejszych odcinków. Dopiero po zakończeniu tego etapu zamierzano przystąpić do rozwijania przyczółków i innych ważnych punktów na pozostałych fragmentach, których proces uzbrajania przewidziano wyłącznie na czas wojny. Wskazywano, że w pierwszej kolejności należy wykonać rozbudowę zabezpieczającą, która już zawczasu uwzględni dalszy rozwój pozycji. Jej modernizacja uzależniona będzie od znaczenia operacyjnego i taktycznego poszczególnych odcinków, aczkolwiek przyjęto, że obejmie ona wybrane

---

43 Barch Freiburg, sygn. RH 2/3097, k. 16-17.

fragmenty obu frontów wschodnich i rozpoczęta zostanie jeszcze w 1934 r. Rozpoznanie i dalsza rozbudowa „czworoboków” znajdowała się na obszarze odpowiedzialności Inspekcji Saperów i Fortyfikacji, który w tym zakresie do dyspozycji posiadał Kierownictwa Fortyfikacji (Inspizienten für das Festungswesen) oraz komendantury w Kostrzynie, Wałczu i Szczecinku<sup>44</sup>.

Prace budowlane nawiązujące do ww. rozkazu i wykonane na Pozycji Pomorskiej w 1934 r. są niezwykle interesujące i wymagają odrębnej analizy, szczególnie w świetle koncepcji pomorskiego „czworoboku”. W przedstawionym powyżej planie prac wpisują się odcinki Stare Osieczno (Hohzeit), Kotlinka (Kesselgrund) oraz Mostniki (Neubrück), na których przygotowano rozbudowę zabezpieczającą o niespotykanym dotąd urzutowaniu w głąb, którą już pod koniec tego samego roku zmodernizowano o strukturę „forteczną”, jaką był jeden z dwóch pierwszych obiektów o odporności B, zbudowany nieopodal osady Mostniki. Ten dwukondygnacyjny schron bojowy o oznaczeniu *Neu. 7* (obiekt nr 7 odcinka Neubrück), wraz z powstającą w tym samym czasie podobną budowlą w rejonie Bugna k. Szczecinka, niewątpliwie stał się protoplastą dla budowli tej samej odporności, które dopiero miały powstać na Pozycji Niesłysz–Obra<sup>45</sup>.

### **Pozycja Niesłysz–Obra jako front wschodni**

Wedle wspomnień gen. Konrada Sorschego<sup>46</sup> to właśnie jego dyskusje prowadzone z Inspektorem Saperów i Fortyfikacji, płk. Försterem, miały doprowadzić do decyzji ministra obrony Rzeszy oraz Adolfa Hitlera o wybraniu przebiegu umocnień na Pozycji Niesłysz–Obra, a nie linii Ilanki–Lenki. W konsekwencji tych ustaleń komendantura kostrzyńska otrzymała zadanie rozpoznania terenu i przedstawienia koncepcji jego ufortyfikowania. Wzmocnieniem w tych pracach miał być przysłany z Berlina ppłk Otto<sup>47</sup> z In 5. Sorche zapamiętał wydarzenia z początku roku w następujący sposób:

---

44 Barch Freiburg, sygn. RH 2/3099, k. 51-53.

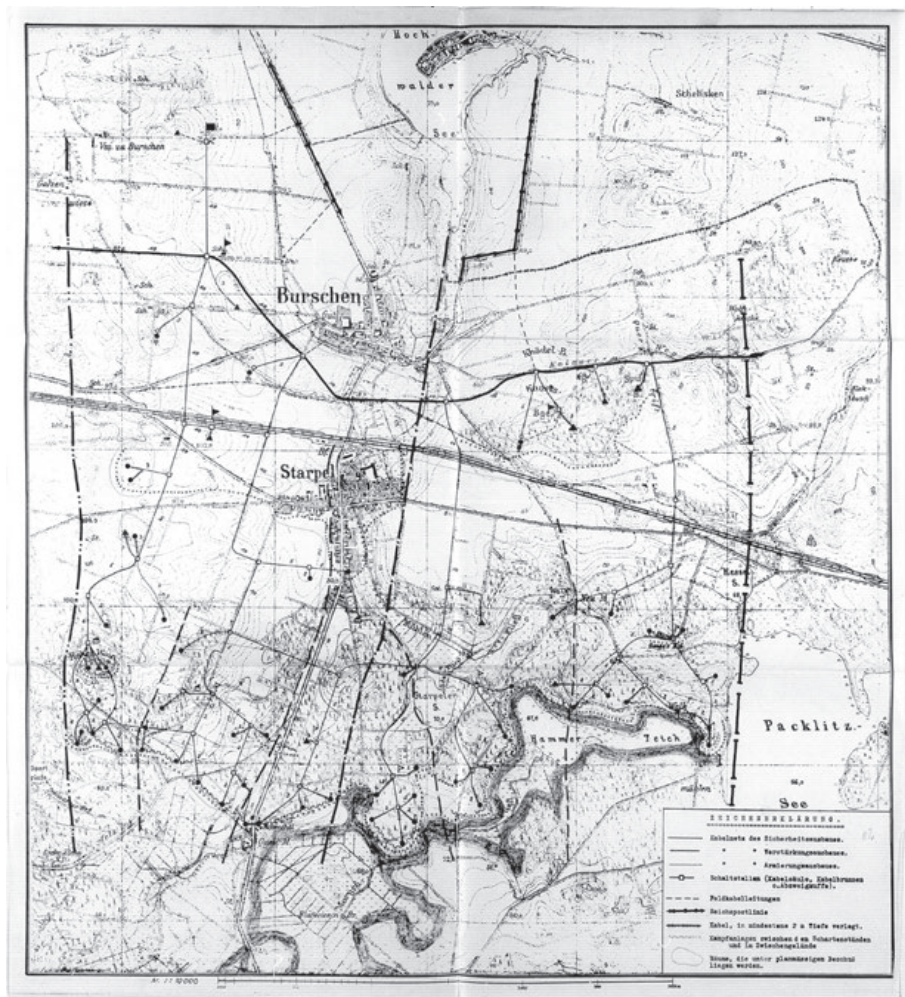
45 D. Pstuś, *Fortyfikacje Pozycji Pomorskiej – wybrane zagadnienia z zakresu terminologii oraz rozwoju konstrukcji obiektów i pancerny*, „Studia i Materiały do Dziejów Ziemi Wałeckiej”, nr 12, red. P. Bartosiak, Wałcz 2021, s. 48.

46 Konrad Sorche (6.06.1883-11.02.1971), niemiecki generał, od 1932 r. komendant twierdzy Kostrzyn, dowódca 50. Dywizji Piechoty w 1939 r.

47 Ppłk Ernst Otto (26.03.1886-1965), od 1912 r. w służbie saperskiej, w l. 1930-1932 szef wydziału saperów komendantury wrocławskiej, od stycznia do października 1934 r. przydzielony do komendantury kostrzyńskiej, następnie szef Inspekcji Fortecznej nr III w Kostrzynie, od kwietnia 1938 r. szef Inspekcji Fortecznej nr VIII w Trierze.



Rok 1934 przyniósł nowe wielkie zadanie dla komendantury. Inspektor Saperów i Fortyfikacji zamierzał zaproponować Führerowi budowę fortyfikacji stałych, obok budowy autostrady, w interesie realizowanego przez niego [programu] tworzenia miejsc pracy. Łuk Odry–Warty wydawał mu się do tego szczególnie odpowiedni, zwłaszcza że granica w tym miejscu przebiega najbliżej Berlina<sup>48</sup>.



Ryc. 9. Plan umocnień w rejonie Staropola, w skali 1:10 000, załączony do instrukcji „Taktyczno-techniczne wytyczne do budowy i eksploatacji urządzeń łączności w fortyfikacji stałej” z kwietnia 1936 r., źródło: National Archives and Records Administration (NARA), sygn. T79 R277, kl. 289-383

48 K. Sorsche, *Festungskommandantur Küstrin 1932-1939*, [b.m.w.] 1995, s. 17.

Relacje gen. Sorsche zawierają skąpe, a zarazem niezwykle ciekawe informacje o kulisach i dyskusjach wokół fortyfikacji tego okresu. Niestety w niewielkim stopniu posiadamy wiedzę o tym, jak rozwijała się koncepcja Pozycji Niesłysz–Obra, zanim przystąpiono do budowy obiektów znanych nam obecnie. Dużą ciekawostką jest przypadkowo odkryty plan przedstawiający fragment umocnień zlokalizowanych na południe od Staropola, na 4,5 km odcinku pomiędzy wzniesieniem 129 m n.p.m. a zachodnim brzegiem jez. Paklicko. Arkusz przedstawiający schemat fortecznej sieci telefonicznej, rozbudowę zabezpieczającą, wzmacniającą i uzbrojeniową wraz z fragmentami pozycji polowej sporządzony został w skali 1:10 000 i dołączony do dokumentu „Taktyczno-techniczne wytyczne do budowy i eksploatacji urządzeń łączności w fortyfikacji stałej”<sup>49</sup>. W kwietniu 1936 r., w momencie wydania instrukcji, obowiązywały jeszcze przepisy budowy i wyposażania pozycji z końca 1933 r., z którymi plan odcinka Staropole był zgodny. Można domniemywać, iż w celu skutecznego wyłożenia obowiązujących ówczesnie zasad tworzenia sieci łączności posłużono się już gotowym projektem, który był, biorąc pod uwagę fakt rozpoczęcia zaawansowanych prac w łuku Odry i Warty, zdecydowanie zdezaktualizowany i z całą pewnością niezrealizowany. Niezależnie od tego, czy dokument faktycznie powstał w komendanturze kostrzyńskiej – stanowi interesujący przyczynek do badań nad strukturą, przynajmniej teoretyczną, wybranego odcinka umocnień zgodnie z koncepcjami z lat 1933-1934. Szczególne wartościowe byłoby porównanie do wspomnianej wcześniej realizacji umocnień w 1934 r. w rejonie Starego Osieczna na Pozycji Pomorskiej.

Powyższy plan mógł powstać w pierwszym półroczu 1934 r., niezwykle intensywnym dla komendantury ze względu na nasilenie prac studialnych w terenie odbywających się wraz z przedstawicielami In 5. W efekcie tych działań ChdHL, rozkazem z dnia 12 kwietnia 1934 r., wyznaczył ogólny przebieg „wschodniego frontu linii umocnień stałych w łuku Odry–Warty” oraz zlecił przygotowanie szczegółowego projektu umocnień wraz z kalkulacją kosztów i określeniem niezbędnej obsady. W przypadku skrajnej północnej części pozycji brano pod uwagę dwa warianty jej przebiegu – wzdłuż Warty lub odcinając jej zakole na linii Brzozowiec (Berkenwerder) – Kołczyn (Költschen). W przypadku wyboru drugiego wariantu zalecano przeanalizowanie kwestii

---

49 Barch Freiburg, sygn. RH 11-III/116, k. 1-44. Sytuacje z wykorzystywaniem rzeczywistych projektów budowli łuku Odry-Warty miały miejsce również w innych instrukcjach tego okresu. Zob. D. Pstuś, Sabien S., *Wybrane aspekty łączności Werków Frontu Fortecznego łuku Odry-Warty na podstawie źródeł archiwalnych oraz badań terenowych*, [w:] *Ziemia Międzyrzecka w przeszłości*, t. 17, red. M. Tureczek, G. Urbanek, Międzyrzecz 2019, s. 83-102.

budowy słabszych dzieł nad Wartą w celu opóźnienia przepraw wojsk nieprzyjacielskich. Rozbudowa urządzeń hydrotechnicznych planowana była na odcinku ponad 15 km, od nieistniejącego młyna (Ferder-Mühle) zlokalizowanego 2,5 km na południe od Przetocznicy do jez. Niesłysz. Ponadto wszystkie drogi pomiędzy Nietkowicami (Deutsch Nettkow) a Skwierzyną (Schwerin) miały docelowo zostać zablokowane odpowiednimi stanowiskami bojowymi w ramach rozbudowy zabezpieczającej, ale ich wykonanie miało nastąpić w późniejszym terminie. Wskazano również konieczność prac przygotowawczych do „fortecznej” rozbudowy, którą planowano rozpocząć wiosną 1936 r.<sup>50</sup>

Niezwykle cennym źródłem do weryfikacji stanu faktycznego przytoczonego powyżej zakresu prac na Pozycji Niesłysz–Obra są zdjęcia zgromadzone w Archiwum Federalnym we Fryburgu Bryzgowijskim. Ogółem w 1934 r. na zlecenie Kostrzyńskiej Komendantury Fortecznej wykonano nie mniej niż 827 fotografii, z których niestety tylko część zachowała się do dziś. Udokumentowane prace obejmują obiekty hydrotechniczne i kanały w zakresie numeracji od 601 do 617, na różnym etapie wykonania. Z konstrukcji, których budowę rozpoczęto w 1934 r., wymienić można tzw. „zamek wodny” i most przesuwno-przechylny (Wasserschloß und Kipprollbrücke) 602 (18 lipca), obiekt przepływowy (Durchflußbauwerk) 609 (1 sierpnia) oraz jaz 604 (Staustelle) 604 (16 sierpnia)<sup>51</sup>. W lecie wykonano również rozpoznanie pod lokalizacje obiektów bojowych (Stand) o numerach 501, 502, 504, 508, 510, 511, 512 i 513, których budowę rozpoczęto rok później.

Niezwykły rozmach prac fortyfikacyjnych na niemieckich granicy wschodniej angażował znaczące siły komendantur fortecznych, których wydziały saperskie odpowiadały zarówno za projektowanie umocnień, jak i nadzór nad ich późniejszą budową, pozostając jednocześnie poza podległością pod Inspekcją Saperów i Fortyfikacji. Dodatkowym wyzwaniem w obliczu intensyfikacji robót było zapewnienie odpowiedniej ilości fachowego personelu, zarówno cywilnego, jak i wojskowego. Latem 1934 r. postanowiono dokonać reorganizacji niemieckiej służby fortyfikacyjnej i w miejsce dotychczasowych wydziałów saperskich (Pionierabteilung – Pi.Abt.), działających w strukturach komendantur w Królewcu, Giżycku, Wałczu, Szczecinku, Kostrzynie, Głogowie i Wrocławiu, stworzono każdorazowo Oddział Budowy Umocnień (Festungsbaugruppe). Od

---

50 Barch Freiburg, sygn. RH 2/3099, k. 58-59.

51 Barch Freiburg, sygn. RH 32/2034, RH 32/2038, RH 32/2069. Zob. G. Urbanek, *Rozbudowa hydrotechniki w Umocnieniach Łuku Odry i Warty. Kontekst militarny i społeczny*, [w:] *Spółczesność i fortyfikacje. Dawniej i dziś*, red. G. Urbanek, Poznań 2016, s. 43-56.

1 października 1934 r. podlegały one odpowiednio jednej z czterech Inspekcji Fortecznych (Festungs-Inspektion), których działanie częściowo pokrywało się z obszarami okręgów wojskowych. Inspekcje natomiast zostały bezpośrednio podporządkowane, w przypadku granicy z Polską, Inspekcji Fortyfikacji Wschodnich (Inspektion der Ostbefestigungen), której siedziba znajdowała się w Berlinie. Zmiany nastąpiły również wobec Inspekcji Saperów i Fortyfikacji, która została rozdzielona na Inspekcję Saperów (Inspektion der Pioniere – In 5) oraz Inspektorat Fortyfikacji (Inspektion der Festungen – In Fest) podporządkowany szefowi Biura Wojsk Lądowych (Allgemeine Heeresamt – A.H.A.)<sup>52</sup>.

*Tab. 1. Organizacja niemieckiej służby fortyfikacyjnej na wschodzie od 1 października 1934 r.*

Inspekcja Fortyfikacji (Inspektion der Festungen)				
Inspekcja Fortyfikacji Wschodnich (Inspektion der Ostbefestigungen)				Inspekcja Fortyfikacji Zachodnich (Inspektion der Westbefestigungen)
Inspekcja Forteczna I (Festungs-Inspektion I) Królewiec	Inspekcja Forteczna II (Festungs-Inspektion II) Wałcz	Inspekcja Forteczna III (Festungs-Inspektion III) Kostrzyn	Inspekcja Forteczna IV (Festungs-Inspektion IV) Głogów	
Oddziały budowy umocnień (Festungsbaugruppen)				Oddziały budowlane (Baugruppen)
Królewiec Północ Królewiec Południe	Wałcz Szczecinek	Kostrzyn	Głogów Wrocław	Heilbronn Giessen

Na podstawie: Barch Freiburg, sygn. RH 46/114, k. 15

Na interesującym nas obszarze Inspekcja Forteczna nr III rozpoczęła swoją działalność od razu. Jej kierownictwo objął działający wcześniej w Inspekcji Saperów i Fortyfikacji i współpracujący z komendanturą kostrzyńską płk Otto. Na potrzeby inspekcji zakupiono budynek dawnej łoży znajdujący się przy pl. Zamkowym (Renneplatz), naprzeciwko komendantury kostrzyńskiej. Na jego parterze urządzono dom oficerski twierdzy Kostrzyn, który służył

<sup>52</sup> Barch Freiburg, sygn. RH 46/114, k. 17.



Ryc. 10. Widok na ukończony Wasserschloß und Kipprollbrücke 602, źródło: Barch Freiburg, RH 32/2038

odtąd jako miejsce organizowania imprez reprezentacyjnych i kursów oficerskich komendantury<sup>53</sup>.

Reorganizacja służby fortyfikacyjnej w 1934 r., a właściwie stworzenie jej od podstaw poza strukturami komendantur fortecznych, odwróciła proces z lutego 1921 r. Wówczas, ze względu na zobowiązania traktatowe, armia niemiecka miała ograniczone możliwości utrzymywania specjalistycznego personelu odpowiadającego za planowanie i budowę fortyfikacji, a co za tym idzie przejście przez komendantury tych kompetencji było logiczną konsekwencją<sup>54</sup>. Ponadto bezsprzecznie dobrą decyzją było zatrzymanie na miejscu doświadczonych już oficerów w rozbudowującej się służbie – do nowo utworzonej Festungsbaugruppe Küstrin zostali przeniesieni z komendantury na stanowiska

---

53 K. Sorsche, op. cit., s. 23-25.

54 Barch Freiburg, sygn. RH 2/391, k. 140-175.

kierownicze kapitanowie Ullersperger<sup>55</sup> i Hempel<sup>56</sup>. Czas przeprowadzonej reorganizacji również nie był przypadkowy i miał miejsce już po przygotowaniu wstępnych projektów budowlanych na rok kolejny, w którym rozpoczął się pierwszy, „forteczny” etap rozbudowy Pozycji Niesłysz–Obra.

Działalność komendantury kostrzyńskiej stanowiła nieoceniony wkład zarówno w rozbudowę, jak i ewolucję fortyfikacji na niemieckiej granicy wschodniej w latach 1921-1934. Począwszy od jesieni 1934 r. zadania komendantury związane z projektowaniem oraz nadzorem nad budową fortyfikacji stałych zostały przeniesione do Oddziału Budowy Umocnień „Kostrzyn”, a następnie od 1936 r. do Sztabów Saperów Fortecznych nr 6 i 7 odpowiadających za rozbudowę Frontu Fortecznego Łuku Odry–Warty (Festungsfront Oder–Warthe–Bogen). W 1935 r. placówka przemianowana została na Komendanturę Graniczną „Kostrzyn” (Grenzkommandantur Küstrin) i wykonywała w dalszym ciągu swoje zadania związane m.in. z koordynacją tworzenia planów uzbrojeniowych dla fortyfikacji stałych na swoim obszarze oraz szkoleniem oddziałów osłonowych i zaporowych przewidzianych do obrony granicy.

Autorzy pragną podziękować za pomoc przy tworzeniu artykułu niniejszym osobom: Krzysztofowi Motylowi, Robertowi Harberowi, Filipowi Bandurskiemu, Michałowi Gnybkowi.

## **Streszczenie**

Komendantura Forteczna w Kostrzynie od 1921 r. była związana z projektowaniem oraz budową niemieckich obiektów fortyfikacyjnych w obszarze dawnej twierdzy oraz łuku Odry i Warty. Do najważniejszych jej zadań można zaliczyć rozpoznanie i sporządzenie projektów rozbudowy Pozycji Ilanki–Lenki (1925-1926), Pozycji Odry (1931-1933), Pozycji Niesłysz–Obra (1926-1934). W 1934 r. dotychczasowe kompetencje komendantury w tym zakresie przejęła Inspekcja Forteczna nr III oraz Oddział Budowy Umocnień „Kostrzyn”.

---

55 Wilhelm Ullersperger (6.08.1894-16.05.1978), w służbie od maja 1915 r., od 1933 r. szef wydziału saperskiego komendantury kostrzyńskiej, w 1934 r. dowódca Festungsbaugruppe Küstrin, następnie od lutego 1935 r. do października 1936 r. dowódca (w st. majora) Festungsbaugruppe Weiden oraz Festungs-Pionierstab 16.

56 Erich Hempel (6.01.1894-20.05.1981), w służbie saperskiej od maja 1917 r., w latach 1927-1927 w komendanturze Królewiec, w 1932 r. szef wydziału saperskiego komendantury kostrzyńskiej, od października 1935 r. w stopniu majora dowódca Festungsbaugruppe Küstrin, w 1936 r. dowódca kolejno Festungs-Pionierstab 6 oraz 7, od października do grudnia 1938 r. w In Fest.

**Słowa kluczowe:** Linia Niesłysz–Obra, Ufortyfikowany Front Łuku Odry–Warty, architektura obronna, fortyfikacje niemieckie, Kostrzyńska Komendantura Forteczna

### **Summary**

Since 1921, the Kostrzyn Fortress Command was associated with the design and construction of German fortification facilities in the area of the former fortress and the Oder and Warta arc. Its most important tasks included the reconnaissance and drafting of projects for the extension of the Ilanka–Lenka Position (1925-1926), the Odra Position (1931-1933), and the Niesłysz–Obra Position (1926-1934). In 1934, the command's previous responsibilities in this area were taken over by the Fortress Inspectorate No. III and the „Kostrzyn” Fortification Construction Branch.

**Keywords:** Niesłysz–Obra Position, Fortified Front Odra–Warta, defence architecture, German fortifications, history of fortifications, Kostrzyn Fortress Command





## Grzegorz Urbanek

Doktorant Instytutu Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego, pracownik Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim. Specjalizuje się w zagadnieniach wojskowości, historii społecznej oraz gospodarczej XIX i XX w., krajobrazu kulturowego i ochrony zabytków. Od 2018 r. członek Rady Naukowej i współredaktor serii monograficznej „Ziemia Międzyrzecka w przeszłości”. Konsultant służb konserwatorskich w zakresie *architectury militaris*. Od 2015 r. wiceprezes Towarzystwa Historycznego Ziemi Międzyrzeckiej.

Grzegorz Urbanek

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta  
w Gorzowie Wielkopolskim

## Służba wojskowa ochotników SS Wallonien na Ziemi Międzyrzeckiej (1941-1943)

Działania bojowe ochotników walońskich, służących pod auspicjami różnorodnych niemieckich jednostek<sup>1</sup>, są bez wątpienia dobrze udokumentowanym i opisanym w literaturze epizodem z dziejów II wojny światowej. Uwagę należałoby tu skierować przede wszystkim na dwie pozycje – okraszony niezwykle potoczystym językiem, ale i dość chaotyczny w sensie chronologicznym wspomnienia Léona Degrelle'a<sup>2</sup> – belgijskiego faszysty, nacjonalisty, przywódcy ruchu reksistów<sup>3</sup> i z biegiem czasu dowódcy 28. Ochotniczej Dywizji Grenadierów SS (Walońskiej, 28. SS-Freiwilligen-Grenadier-Division Wallonien) – a także wydaną w 2013 r. znakomitą książkę Tomasza Borowskiego<sup>4</sup>, opisującą przebieg działań bojowych Walończyków u schyłku wojny. Niestety, relacje Degrelle'a odnoszące się do pobytu belgijskich ochotników na środkowym nadodrzu, a ściślej Ziemi Międzyrzeckiej, są bardzo zdawkowe, wprawdzie ci skoszarowani byli w różnych okresach czasu w Międzyrzeczu (Meseritz), Obozie Dźdżownicy (Regenwurm-lager, po 1945 r. Gródek, od 1993 r. Kęszycza Leśna) i dawnym obozie Służby Pracy Rzeszy pod Pieskami (Reichsarbeitsdienstlager Pieske). Ze wspomnień wiadomo przede wszystkim, że ostatni z obozów, w którym przebywali ochotnicy

---

1 Patrz: I. Baxter, *Ostatnie lata Waffen-SS*, Warszawa 2010, s. 191.

2 L. Degrelle, *Front Wschodni 1941-1945*, Kraków – Międzyzdroje 2010.

3 Ruch reksistów funkcjonował w Belgii jako partia polityczna od listopada 1935 r. do niemalże końca II wojny światowej. Swój program opierał na fundamencie autorytarno-monarchistyczno-katolickich wartości, i pomimo tego, że stanowił najliczniejszą faszystowską frakcję w Belgii, nigdy nie osiągnął znaczącej pozycji na mapie politycznej tegoż kraju. Szansą na poprawienie tego stanu rzeczy stały się więc energiczna współpraca Degrelle'a z nazistowskimi władzami – zainstalowanymi w Belgii od 1940 r., a także organizacja formacji bojowych u boku III Rzeszy. Szerzej patrz: P.G. Zander, *Fascism through history. Culture, Ideology, and Daily Life*, vol. 2, [b.m.w.], 2020, s. 403.

4 T. Borowski, *Ostatnia krew na Pomorzu. Léon Degrelle i walońscy ochotnicy Waffen SS lutymaj 1945*, Poznań 2013.

stanowił cel inspekcji Reichsführera SS Heinricha Himmlera w dniu 24 maja 1943 r. Miało to miejsce na krótko przed wchłonięciem Legionu Walońskiego w struktury Waffen-SS<sup>5</sup>. Inne szczegóły dotyczące obecności Walończyków na tym terenie znane są dopiero dzięki niepublikowanym w Polsce materiałom, które wykorzystano w dalszej części niniejszego opracowania. Są to wydane w dwóch tomach listy Célestina Matheya<sup>6</sup>, a uzupełnione w części komentarzem krytycznym przez Pierre'a Broekhaerta, oraz włączone w akta Bundesarchiv Berlin-Lichterfelde postępowanie karne w sprawie niesubordynowanych walońskich ochotników<sup>7</sup>.

### Sytuacja belgijskich ochotników na Ziemi Międzyrzeckiej w świetle listów Célestina Matheya (1941-1943)

Célestin Mathey zaciągnął się jako ochotnik do Legionu Walońskiego w 1941 r., zaledwie kilka miesięcy po sformowaniu się oddziału z inicjatywy Léona Degrelle'a. Z tego stanu liczebnego udało się wkrótce utworzyć 373. Waloński Batalion Piechoty, który przeszedł szkolenie w Obozie Dźdźownicy (tamże legionieści złożyli przysięgę Degrelle'emu<sup>8</sup>). Niestety, korespondencja Matheya z tego okresu jest bardzo zdawkowa i nie przynosi większych szczegółów na temat służby Walończyków, na co wpływ miała być może obawa o cenzurę. Wiadomo, że ogólna liczba rekrutów „dobiła” wówczas do około 900 i tuż przed wyjazdem na front zmalała do około 820 żołnierzy. Powodem tej redukcji były dość liczne orzeczenia o niezdolności do służby, poza tym zdarzył się zupełnie odosobniony przypadek szlachcica, który odmówił noszenia munduru niemieckiego<sup>9</sup>.

Propaganda niemiecka kreowała w tym czasie obraz błyskawicznej i niemal bezbolesnej walki na froncie wschodnim, dlatego też ochotnicy opuścili jesienią 1941 r. Ziemię Międzyrzecką w stanie uniesienia i następnie zostali skierowani do wsparcia niemieckiej ofensywy na Ukrainie. Prowadzona pomiędzy listopadem 1941 r. a lutym 1942 r. kampania szybko zweryfikowała ten stan rzeczy. Szeregi walońskich ochotników uległy znacznemu przetrzebieniu, stąd

---

5 L. Degrelle, op. cit., b.s.

6 P. Broekaert, *Moun Journal Au Paradis. Tome 1, De Bruxelles au Caucase*, Erpe [b.d.w.]; idem, *Moun Journal Au Paradis. Tome 2, De Meseritz à Tscherkassy*, Mere 2012. Publikacje te zasługują jeszcze na osobną uwagę z powodu mających dużą wartość dokumentacyjną ilustracji, przedstawiających koszary i infrastrukturę szkoleniową w Kęszycy, a także rozebraną po 1945 r. zabudowę dawnego obozu Służby Pracy Rzeszy pod Pieskami.

7 Bundesarchiv Berlin-Lichterfelde (Barch Berlin), SS- und Polizeigerichtsbarkeit, sygn. NS 7/63.

8 P. Broekaert, *Moun Journal Au Paradis. Tome 1*, op. cit., s. 24.

9 Ibidem, s. 28.

niezbędnym było odtworzenie stanu liczebnego brygady. Rekonwalescentów i rekrutów ulokowano w koszarach międzyrzeckiej 447. Brygady Piechoty, podczas gdy szkolenie przeprowadzono w Obozie Dźdżownicy i na terenie dawnego obozu Służby Pracy Rzeszy pod Pieskami. Mathey wspominał wówczas, że warunki bytowe w Międzyrzeczu były zadowalające, a on sam wykozystał w 1. połowie 1942 r. urlop na wyjazd do Belgii. Ochotnikom dawano wówczas sporo swobody. Otrzymywali przepustki na miasto oraz do miejscowego kina, bywały też dni, kiedy przesiadywali beczynnienie w koszarach bądź byli angażowani do obierania ziemniaków w kuchni<sup>10</sup>. Jednakże niepewne pozostawały losy weteranów, zwłaszcza tych leczących rany. Mathey pisał m.in.:

[...] Zaczynam się obawiać o swoją przyszłość w legionie, bo wygląda na to, że demobilizują za bezcen legionistów, którzy odbyli kampanię zimową, tam w Rosji. Więc ja, z moją stopą, z moim reumatyzmem i palcem, mam wrażenie, że mnie obejrzą i że wystarczy, że odkryją te rany, aby wyszedł na jaw mój przypadek<sup>11</sup>.

Dalsza lektura listów wskazuje, iż działania wojenne na wschodzie – odtąd nazywane „piekłem” – oraz codzienny widok rannych mocno wryły się w psychice ochotników. Z uwagi na zły stan zdrowia (w pewnym momencie Mathey ocenił, że hospitalizowanych mogło być nawet pół stanu batalionu) lub zaawansowany wiek, wielu z nich faktycznie zostało zdemobilizowanych. Inni zasilili szeregi bojówek paramilitarnych Degrelle’a, wykorzystując metody wypracowane na froncie w celu rozprawienia się w Belgii z frakcjami, które były wrogo nastawione do reksistów<sup>12</sup>.

Niektórzy niezdolni do służby rekonwalescenci zostali skoszarowani w barakach obozu pod Pieskami, gdzie zaczęło udzielać się poluznienie dyscypliny wojskowej. Walończycy wykorzystywali tę okazję do libacji alkoholowych (spożywali różnorodne, w części nawet gatunkowe, starzone trunki), zapewne szybko zapominając o niedogodnościach, jakie odczuwane były podczas przebywania w barakach w miesiącach wiosennych i letnich (wysokie temperatury panujące w izbach)<sup>13</sup>. Pozostała część ochotników walczyła w tym czasie na froncie wschodnim, gdzie poniosła znaczące straty w ofensywie prowadzonej na kierunku Stalingradu i Kaukazu<sup>14</sup>.

---

10 Ibidem, s. 135, 140.

11 Ibidem, s. 134.

12 Ibidem, s. 147-147.

13 Por. P. Broekaert, *Moun Journal Au Paradis. Tome 2*, op. cit., s. 109.

14 H. Kuberski, *Wschodnioeuropejska odyseja Leona Degrelle’a. Walońscy ochotnicy Waffen SS (1943-1945) na froncie wschodnim*, „Studia do Dziejów Rosji i Europy Wschodniej”, t. XLIX (z. 2), s. 128.

## Sprawa karna żołnierzy SS Wallonien (1943-1944)

Sprawą rozciągniętą w czasie, a prawdopodobnie rzutującą na morale Walończyków, było odtwarzanie stanu osobowego Legionu Walońskiego po walkach toczonych na Ukrainie w 1942 r. Według Huberta Kuberskiego w maju 1943 r. jednostka osiągnęła stan liczebny 2048 żołnierzy, z czego 1146 stanowili rekruci<sup>15</sup>. Część z nich odbyła szkolenie specjalistyczne na kilku poligonach niemieckich, podczas gdy pozostali tkwili w bezczynności w Międzyrzeczu, oczekując na rozkaz wyjazdu na front. Wprawdzie mogli korzystać z tymczasowych przepustek, a mimo to przeżywali frustrację, nie mogąc póki co sprawdzić swojej wartości bojowej (tej najbardziej pewni byli ideowcy, którzy zdołali przesiąknąć indoktryną Degrelle'a). Stan ten najbardziej dał się we znaki 22 Walończykom, którzy w różnoraki sposób przekroczyli granice prawa i w efekcie zostali osadzeni w międzyrzeckim areszcie. Ogólne warunki i rygor panujący w więzieniu okazały się być diametralnie różne od tych znanych z koszar w Międzyrzeczu, Obozie Dźdźownicy czy nawet baraków w obozie pod Pieskami, stąd też dwóch ochotników ośmieliło podzielić się swoimi troskami ze „światem zewnętrznym”. Pierwszy z nich, Jean van Belle zaryzykował najwięcej, ponieważ przekroczył drogę służbową i zaadresował skargę wprost do najwyższego dowódcy SS, Heinricha Himmlera. Drugi osadzony, George Pirson postanowił się wyzalić matce, zapewne nie będąc świadom, że jego korespondencja, podobnie jak van Belle'a, zostanie przejrzana i skonfiskowana przez cenzurę więzienną. Poniżej zamieszczono tłumaczenia obu listów z języka francuskiego, spośród których korespondencję van Belle'a – mającą niewątpliwie większe znaczenie – SS-mani przełożyli jeszcze w sierpniu 1943 r. na język niemiecki.

Międzyrzecz, 21.7.1943

Do Reichsführera SS Himmlera.

Ja, niżej podpisany, żołnierz Jean van Belle, pozwalam sobie z uszanowaniem przedstawić poniżej moją sytuację, jak również sytuację 21 moich towarzyszy.

Jest nas tu 22 legionistów Brygady SS Wallonien w areszcie tymczasowym w cywilnym więzieniu w Międzyrzeczu. Niektórzy z nas są tu już

---

15 Ibidem, s. 131. Por. R. Landwehr, J.-L. Roba, R. Merriam, *The Wallonien: the history of the 5th SS Sturmbrigade and the 28th SS Volunteer Panzergrenadier Division*, Bennington – Vermont 2006, s. 11. Autorzy podają tu zupełnie inne, ogólnikowe liczby, wspominając o 1,6 tys. weteranach i 400 rekrutach, którzy w czerwcu 1943 r. szkolili się w obozie pod Pieskami.

od trzech miesięcy z różnych powodów. Na przykład z powodu nieprzestrzegania rygoru przepustek. Większość z nas przebywa w koszarach od ponad roku i jest rzeczą naturalną, że niektórzy z nas w chwili zamętu mają czarne myśli, bo wie pan, Herr Reichsführer, jesteśmy ochotnikami, którzy idą na front, a jesteśmy nie po to, żeby tkwić w koszarach.

Dlatego, Herr Reichsführer, pytam Pana w imieniu 22 towarzyszy, czy jest jeszcze możliwe wysłanie nas na front, zamiast trzymać nas tu uwięzionych niczym zwierzęta. Doprawdy jesteśmy w taki sposób przetrzymywani. Pracujemy od rana do nocy, a pozbawiono nas wszystkiego, co mamy prawo mieć, bo wciąż toczy się przeciwko nam postępowanie.

Wobec takiego stanu rzeczy pozwalamy sobie błagać Waszą wysoką życzliwość o uwolnienie nas od tego jarzma i jak najszybsze postawienie nas przed trybunałem wojskowym, który ma rozstrzygnąć o naszych czynach.

W nadziei, że nasza prośba zostanie przychylnie przyjęta, niech przyjmie Pan, Herr Reichsführer Himmler, słowa zapewnienia o naszym najwyższym uznaniu.

Brygada SS „Wallonien”

Wydział Karny Międzyrzecz

373. Zapasowy Batalion Piechoty

Jean Van Belle

Mamo,

Piszę ten list, aby dać Ci znać, że nadal cieszę się dobrym zdrowiem i mam nadzieję, że Ty również. Nie rozpaczaj, że 10 miesięcy tak minęło, bo Niemcy, z tego co tu mówią, odbędą karę po wojnie, podczas gdy my robimy to od razu, co jest lepsze! Moją nową sytuację przyjmuję z dobrej strony. Żeby to było tylko w tym więzieniu, z którego cieszę się, że odchodzę, bo jedzenia mamy tylko 1/2 litra zupy lub 1/2 kartofla, w końcu cierpliwie znoszę mój ból i mam nadzieję, że wkrótce wyjdę, aby wcześniej odbyć swój wyrok. Ale to nie przeszkadza mi w wyjeździe [?] Po tym więzieniu nie wiem, co będzie się robić. Dam znać, jak tylko tam dotrę!

Odkąd dwóch takich uciekło, zrobiło się tu bardzo rygorystycznie. W nocy musimy wystawić te rzeczy na zewnątrz i zakładają ci kajdanki, w dzień za plecami, wieczorem z przodu. Wczoraj o 8<sup>00</sup>, 13. dnia tego

miesiąca, komendant więzienia powiedział sierżantowi sztabowemu, żeby zajął się moją sprawą, bo jestem tu za długo, że zna dokumentację. Jestem tu od 11 miesięcy. Mówię Ci jeszcze raz nie [?] dla mnie, bo na to zasłużyłem i teraz żałuję, że się poświęciłem, przed nastaniem tego miesiąca było dobrze, ale odkąd Ci powiedziałem, dyscyplina jest odczuwalna mocniej.

Nie wolno nam mieć paska ani sznurowadeł w butach. Czy byliśmy ranni czy nie, wszyscy musieli ćwiczyć i biegać na rozkaz sierżanta sztabowego.

Zajmijmy się czymś innym, co się u Ciebie dzieje. Otrzymałem wczoraj Twój list z 17 czerwca, a [inny] Belg otrzymał gazety z Belgii, których dotarcie zajęło 4 dni, możesz mi też przysłać kilka [...] „Voilà”, „Bonnes soirées”...

Tutaj pogoda pod psem, codziennie pada i za każdym razem, gdy to się dzieje żołnierze wychodzą na ulicę, śpiewając, że to oni są tymi, którzy sprawiają, że pogoda się tak kręci, mam nadzieję, że w Belgii jest lepiej?

Kończę, ściskając Cię mocno i przesyłając najlepsze dla Emile'a.

George

P.S. Jeśli możecie, to proszę o przesłanie igieł, nici i żyłek oraz czegoś do założenia na nogi. Moje buty się zużyły, nie mam już żadnych i nie dostanę tu już żadnych, bo lada moment wyjadę<sup>16</sup>.

Losy osadzonych były omawiane przez poszczególne piony SS jeszcze pod koniec lipca 1943 r. W tym czasie Walończycy mogli szczyścić się już służbą w sformowanej dopiero co Walońskiej Brygadzie szturmowej SS, którą rychło oddelegowano z Międzyrzecza na poligon Wildflecken. Pod względem administracyjnym trafili więc w obszar podległy sądowi policyjnemu i SS w Norymbardze, co w każdym razie nie przesądzało jeszcze o podjęciu właśnie przez tę komórkę sprawy karnej<sup>17</sup>. Ponieważ przewidywano dalsze przemieszczanie się jednostki, również w warunkach bojowych, dowództwo SS niejako z konieczności zamierzało rozdzielić tu kompetencje sędziowskie na osobne komórki. Najwyższy dowódca SS zastrzegł sobie prawo do zatwierdzania wszystkich wyroków w obrębie brygady SS-Wallonien, jednocześnie nadał uprawnienia sądowe lokalnym dowództwom policji i SS – o ile Walońska Brygada Szturmowa SS

---

16 Barch Berlin, sygn. NS 7/63, s. 4-6. Pierwszy dokument w wolnym tłum. autora. Autor składa podziękowania Annie Bączkiewicz z Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim za przekład drugiego listu na język polski.

17 Ibidem, s. 2.

przebywałyby w „macierzystej strefie działań wojennych”, lub dowódcy brygady – w trakcie działań bojowych. Wątpliwa wydawała się przy tym perspektywa linii obrony samych ochotników, ponieważ sprawy karne według zaleceń dowództwa SS miały być przekazywane w miarę możliwości „prawnikom germańskim”. Podobnie zresztą zalecano postępować z innymi jednostkami ochotniczymi, znajdującymi się pod auspicjami SS<sup>18</sup>.

Dalsze okoliczności sprawiły jednak, że postępowanie wobec Jeana van Belle’a, Georga Pirsona oraz innych aresztowanych ochotników (ogółem 20 spraw karnych) zostało wszczęte przez norymberski sąd policyjny i SS. Stało się to niejako z konieczności, ponieważ pod koniec lipca lub na początku sierpnia 1943 r. opróżniono całkowicie więzienie w Międzyrzeczu. Na marginesie wspomnieć wypada, że wszystkich osadzonych relokowano w trzy różne miejsca – Walończyków wywieziono właśnie do Norymbergi, podczas gdy pozostali trafili do obozu karnego SS Gdańsk-Mańkowo (Danzig-Matzkau) lub więzienia obozu koncentracyjnego w Dachau<sup>19</sup>.

Skargi osadzonych w Międzyrzeczu Walończyków okazały się być jedynymi znanymi i dlatego wymagały wnikliwej analizy przez dowództwo SS. Było to niezbędne, tym bardziej że nadzorca aresztu międzyrzeckiego, niewymieniony z nazwiska starszy sierżant nie wypierał się swojej zdecydowanej postawy, a sami Walończycy, składając zeznania, „sprawiali nieskazitelnie dobre wrażenie”, co, jak sugerowano, mogło być efektem odbycia w areszcie przeszkolenia wojskowego<sup>20</sup>. Niezależnie od toczącego się postępowania i bez orzeczonego wyroku dowództwo SS wydało jeszcze w listopadzie 1943 r. dalsze rozkazy odnoszące się do ochotników walońskich, chcąc zapewne zapobiec kolejnym podobnym problemom. Na ich mocy Walończycy m.in. mieli się zrównywać prawami i karami z ochotnikami niemieckiego (germańskiego) pochodzenia, tym samym zabroniono im m.in. intymnych kontaktów z kobietami „obcych ras”, ale też zachowywali tzw. prawo świętości własności z dekretu Hitlera. Podobnie jak ochotnicy niemieckiego pochodzenia mogli ponadto być karani w uzasadnionych okolicznościach więzieniem za dezercję. W zależności od surowości kary mogli też zostać odesłani na pierwszą linię frontu lub do służby w plutonie karnym Waffen-SS lub oddziału karnego własnej jednostki. Niezdolni do dalszej służby mieli być odesłani po odbyciu kary do pracy (prawdopodobnie przymusowej) w Niemczech. Co ważne, powyższe postanowienia w żadnym wypadku

---

18 Ibidem, s. 1.

19 Ibidem, s. 7.

20 Ibidem, s. 12.



nie czyniły Walończyków pełnoprawnymi członkami SS, stąd nie obejmowały ich honorowe kary SS, a w ostateczności mogli zostać ukarani degradacją, wydaleniem ze służby oraz przypadkiem praw obywatelskich<sup>21</sup>. Ponadto rozstrzygnięcia oczekiwały dalsze losy żon ochotników mieszkających w Belgii. Dowództwo SS nosiło się tu z zamiarem przesiedlenia ich i skierowania do pracy w Niemczech, by w ten sposób uchronić je przed ewentualnymi represjami z powodu kolaboracji mężów (tutaj określonej jako „służba”)<sup>22</sup>. Również w tym kierunku urlopowani mieli być sami ochotnicy walońscy<sup>23</sup>.

Po krótkotrwałym pobycie na poligonie Wildflecken Walońska Brygada Szturmowa SS trafiła w listopadzie 1943 r. ponownie na front wschodni, na tereny Ukrainy. W Korsuniu Szewczenkowskim zasiłła szereg Dywizji Pancerniej SS-Wiking<sup>24</sup> i w efekcie tego postanowiono, że wszelkie sprawy karne kierowane będą do sądu wojskowego tejże jednostki lub ewentualnie dowództwa III Germańskiego Korpusu Pancernego SS (wprawdzie dowództwo Walońskiej Brygady Szturmowej SS wciąż nie chciało przystać, by naczelne dowództwo SS zatwierdzało wyroki w kwestii jej ochotników)<sup>25</sup>. W sierpniu 1944 r. postępowanie wciąż jeszcze się toczyło – w międzyczasie noszono się z kolejnymi zmianami w kwestii podległości sądowniczej urzędów SS. W jakim zakresie, i czy w ogóle udało doprowadzić się sprawę do wydania wyroku oraz ewentualnego skazania Walończyków, niestety nie wiadomo, ponieważ w obrębie archiwalnego poszytu nie zachowała się ta kluczowa dla poruszanego wątku informacja.

\* \* \*

Względny spokój, jaki utrzymywał się do zimowej ofensywy 1945 r. na Ziemi Międzyrzeckiej, sprawiał, że z zastanej, nowoczesnej infrastruktury wojskowej korzystał poza Legionem Walońskim także ochotnicy hinduscy, sformowani w Indyjski Legion Azad Hind (tzw. „Bajadera”)<sup>26</sup>. Poza nimi swoją krótką, epizodyczną obecność w Międzyrzeczu zaznaczyli żołnierze węgierscy, których w styczniu 1945 r. skierowano pod Wawrów (Lorenzdorf) w celu wsparcia jednostek niemieckich<sup>27</sup>.

---

21 Ibidem, s. 14.

22 Być może chodziło tu o uchronienie ich przed konsekwencjami rozgorzałej w 1943 r. walki, jaka toczyła się w Belgii pomiędzy reksistami a komunistami. Por. H. Kuberski, op. cit., s. 131.

23 Barch Berlin, sygn. NS 7/63, s. 15.

24 H. Kuberski, op. cit., s. 135.

25 Barch Berlin, sygn. NS 7/63, s. 16-17.

26 M. Tujdowski, *Krajobraz po bazach*, „Siedlisko”, nr 4, s. 8.

27 A. Chmielewski, *Honwedzi w Międzyrzeczu*, [w:] *Ziemia Międzyrzecka w przeszłości*, t. 15, red. M. Tureczek, G. Urbanek, Międzyrzec 2017, s. 119-120.

## **Streszczenie**

Przez tereny Ziemi Międzyrzeckiej przewinęło się w okresie II wojny światowej kilka jednostek ochotniczych, sformowanych pod skrzydłami Wehrmachtu oraz Waffen-SS. Dawnym mieszkańcom tych terenów najbardziej utkwił w pamięci egzotyczni rekruci hinduscy, odbywający służbę w Obozie Dźdżownicy (Kęszycy Leśnej) w ramach Indyjskiego Legionu Azad Hind. Poza nimi obecni byli także ochotnicy węgierscy (na początku 1945 r.) oraz walońscy – prowadzeni przez Léona Degrelle'a, przywódcę ruchu reksistowskiego w Belgii i faszystę, z biegiem czasu zyskującego uznanie samego Hitlera. Walończycy pojawiali się kilkakrotnie w trakcie konfliktu zbrojnego w Międzyrzeczu, Obozie Dźdżownicy (Kęszycy Leśnej) i Pieskach, gdzie odzyskiwali siły oraz zdolność bojową po kampaniach prowadzonych w głębi Związku Radzieckiego. Ich ostatni pobyt przedłużał się w związku z odtwarzaniem stanu osobowego przed kolejną kampanią na wschodzie (połowa 1943 r.). Z tego okresu zachowana jest dokumentacja aktowa będąca częścią postępowania karnego przeciwko dwóm Walończykom. Zarówno wątek ten, jak i ogólne warunki pobytowe ochotników walońskich na Ziemi Międzyrzeckiej zostały szerzej omówione w niniejszym opracowaniu.

**Słowa kluczowe:** Léon Degrelle, II wojna światowa, SS-Wallonien, Waffen-SS, Międzyrzecz, Kęszycy Leśni, Pieski

## **Summary**

During World War II, several volunteer units, formed under the wings of the Wehrmacht and the Waffen-SS, passed through the Międzyrzecki Land. To the former inhabitants of these areas, the most memorable were the exotic Indian recruits, serving in the Earthworm Camp (Kęszycy Leśna) as part of the Azad Hind Indian Legion. In addition to them, Hungarian volunteers were present (in early 1945) and Walloon volunteers – led by Léon Degrelle, leader of the Rexist movement in Belgium and a fascist, in time gaining the approval of Hitler himself. The Walloons made several appearances during the conflict in Międzyrzecz, Military Camp „Earthworm” (Kęszycy Leśna) and Pieski, where they recovered their strength and combat capability after campaigns deep into the Soviet Union. Their last stay was prolonged in connection with the reconstitution of their personnel before the next campaign in the East (mid-1943). Documentary records from this period are preserved as part of the criminal

proceedings against the two Walloons. Both this thread and the general conditions of the Walloon volunteers in the Międzyrzecki Land are discussed in more detail in this study.

**Keywords:** Léon Degrelle, World War II, SS-Wallonien, Waffen-SS, Międzyrzecz, Kęszyca Leśna, Pieski



Ryc. 1. Dawny obóz pracy pod Pieskami, źródło: Internet



Ryc. 2. Osadnik wstępny dawnego obozu pracy pod Pieskami, w tle jez. Krzewie, fot. Grzegorz Urbanek 2003



*Ryc. 3. Dawne kasyno w Kęszycy Leśnej, fot. Grzegorz Urbanek 2022*



*Ryc. 4. Sygnet z herbem jednostki walońskiej, zbiory prywatne Maksymiliana Frąckowiaka*



*Ryc. 5. Guzik z herbem jednostki walońskiej, zbiory prywatne Maksymiliana Frąckowiaka*

Katarzyna  
Sztuba-Fraćkowiak

Historyk, obecnie pracuje w Muzeum  
Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego  
w Międzyrzeczu.

**Katarzyna Sztuba-Fraćkowiak**  
Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego w Międzyrzeczu

## **Szpital psychiatryczny w Obrzycach w latach 1904-1945. Od triumfu nauki do triumfu barbarzyństwa**

Aby chorym naprawdę życie uprzyjemnić i poświęcać się dla nich, potrzebna jest przede wszystkim miłość: miłość do swego zawodu i miłość do chorych<sup>1</sup>

M. Raether

### **Najnowocześniejszy szpital w prowincji poznańskiej**

Szpital Psychiatryczny w Obrzycach koło Międzyrzecza (Irrenanstalt Obrawalde bei Meseritz) został otwarty w 1904 r. Jego pomysłodawcą był Starosta Krajowy Prowincji Poznańskiej Zygmunt von Dziembowski, właściciel pobliskiego majątku Bobowicko. Zakład leżał 2 km od miasta Międzyrzecz, nad Obrą, wśród starych borów sosnowych, w suchym zdrowym klimacie. Miał pawilonową zabudowę i przypominał dzielnicę willową, tonącą w zieleni i kwiatach. Początkowo był przewidziany dla 700 chorych. W latach 1909-1913 liczba łóżek szpitalnych zwiększyła się do 1,2 tys.<sup>2</sup>. Byli tu zatrudnieni: dyrektor zakładu, dwaj ordynatorzy, dwaj lekarze zakładowi i trzej lekarze asystenci<sup>3</sup>.

Zabudowa szpitalna była podzielona osią północ-południe: oddziały po lewej, zachodniej stronie, były przeznaczone dla kobiet, po prawej, wschodniej stronie, dla mężczyzn. Oprócz oddziałów szpitalnych lecznica posiadała budynek administracji z własnym urzędem pocztowym i linią telefoniczną, kościół, szkołę, kuchnię, pralnię, budynki mieszkalne dla lekarzy, rzemieślników i personelu,

---

1 M. Raether, *Ein Wort über die »Erheiterung der Kranken«*, „Geisteskrankenpflege” 1931, nr 8, przedruk w: „Przewodnik Pielęgniarski: dodatek do Nowin Psychiatrycznych, poświęcony pielęgniarstwu psychiatrycznemu dla użytku personelu szpitali psychiatrycznych” 1932, r. 4, z. 3-4, s. 27.

2 J. Bresler, *Deutsche Heilund Pflegeanstalten für Psychischkranke in Wort und Bild*, t. 2, Halle a. S. 1910, s. 257.

3 Ibidem, s. 256.

wieżę ciśnień, kotłownię, kostnicę. W sąsiedztwie szpitala leżał cmentarz oraz tzw. wioska pielęgniarska (Pflegedorf), gdzie w domkach mieszkał personel szpitala, pielęgniarki i rzemieślnicy.

Szpital był w dużej mierze niezależny od miasta i stanowił samowystarczającą jednostkę gospodarczą. Posiadał własny agregat prądowórczy, ujęcie wody, kotłownię na węgiel, piekarnię, rzeźnię, warsztaty (stolarski, krawiecki, rymarski, introligatorski), swoje folwarki, które dostarczały żywność: Jelenięgłowy (Gumpertshof)<sup>4</sup>, zakupiony później Folwark Miejski (Gut Obrawalde), młyn w Kuźniku (Küpfermühle)<sup>5</sup>. Oddalenie o 2 km od Międzyrzecza powodowało, że szpital, aby komunikować się z miastem, posiadał własną stajnię i bryczki, później samochód-karetkę. Do szpitala prowadziły również tory odchodzące od linii kolejowej Międzyrzecz – Bobowicko. Szpital posiadał własną bocznice, na którą głównie dojeżdżały transporty węgla używanego do ogrzewania placówki<sup>6</sup>.

### Wykwalifikowany personel

Szpital był na światowym poziomie nie tylko ze względu na zabudowę. W lecznicy pracowały sławy medyczne z osiągnięciami naukowymi, np. pierwszy dyrektor Ludwig Scholz z Bremy, twórca popularnego podręcznika dla pielęgniarzy psychiatrycznych<sup>7</sup>. W szpitalu funkcjonowała 2-letnia szkoła pielęgniarska, która kształciła kompetentny personel i po ukończeniu której można było otrzymać pracę w szpitalu<sup>8</sup>. W 1929 r. było tu zatrudnionych 300 urzędników, pracowników i pielęgniarek<sup>9</sup>. Oprócz psychiatrycznego były też oddziały: położniczy, gruźliczy, nerwowo chorych, dziecięcy, sanatorium dla dzieci i oddział dla dzieci kalekich z pracownią protetyczną, a także dom starców. Na każdym oddziale był lekarz ordynator. W 1930 r. razem z dyrektorem było 10 lekarzy różnych specjalności, w tym dwóch psychiatrów. Była to bardzo atrakcyjna praca związana z dobrymi zarobkami, prestiżem i dodatkami w postaci deputatu żywności

---

4 Ibidem.

5 Ibidem; *Die Landeskrankenanstalten in Meseritz-Obrawalde. Entwicklung in 25 Jahren*, Düsseldorf 1929, s. 4.

6 *Die Landeskrankenanstalten*, op. cit., s. 4.

7 Akten der Provinzial-Verwaltung der Provinz Posen betreffend: die Personal Verhältnisse des Direktors der Irren Anstalt zu Obrawalde jetzt Kosten Dr Scholz, Archiwum Państwowe w Poznaniu (APP), Landeshauptverwaltung Posen, sygn. 872; L. Scholz, *Leitfaden für Irrenpfleger*, Marhold 1930.

8 H. Steppe, E.M. Ulmer, *Ich war von jeher mit Leib und Seele Pflegerin*, Mabuse-Verlag 2022, Biografia Margarete Tunkowski, s. 52.

9 *Die Landeskrankenanstalten*, op. cit., s. 4.

(mięso, pieczywo)<sup>10</sup>. Dodatek dla rodzin pielęgniarzy za przyjęcie pacjenta na przeszkolenie do domu wynosił 50 marek rocznie<sup>11</sup>. Specjalnie dla personelu wybudowano wioskę pielęgniarską złożoną z sześciu domów, w każdym po dwa mieszkania z dwoma osobnymi wejściami i z pokoikiem na poddaszu dla pacjenta, za mały symboliczny czynsz<sup>12</sup>.

W latach 1930-1931 dyrektorem szpitala był dr Steinebach, radca medyczny z Koblencji, oraz dziewięciu wykwalifikowanych lekarzy<sup>13</sup>.

### **Przyjazne miejsce dla pacjentów**

Pacjenta do szpitala zazwyczaj przywoziła rodzina lub też policja, jeśli był to pacjent niespokojny. Po przejściu ozdobnej bramy szpitalnej z herbem prowincji pacjent trafiał na Oddział Przyjęć I. Tu go kąpano, strzyżono, golono, ubierano w czyste rzeczy i zaprowadzano do lekarza na badania<sup>14</sup>. Po przejściu badań i postawieniu diagnozy pacjenta przenoszono na właściwy oddział.

Oddziały szpitalne były bardzo nowoczesne. Sale były przestronne, wyposażone w wygodne stalowe łóżka, materace i czystą lnianą pościel oraz koce z napisem „Obrawalde”. Podłoga wyłożona była dźwiękochłonnym korkowym linoleum, ściany pomalowane na jasny kolor i ozdobione kolorowymi ornamentami<sup>15</sup>. W salach dziennego pobytu znajdowały się stoliki i krzesła, szafki na rzeczy osobiste, lampki do czytania, nawet kranik z wodą na przycisk i kubki. Pełno było roślin rabatowych wokół oddziałów, a także kwiatów doniczkowych, o które pacjenci mogli dbać. Szpital był zaopatrzony w ciepłą wodę, elektryczność, centralne ogrzewanie<sup>16</sup>. Każdy oddział był wyposażony w łazienkę ze splukiwanymi klozetami, wannami, prysznicami, a nawet bidetami, co było jak na owe czasy prawdziwym luksusem. Dbając o czystość pacjentów, tak wiele zużywano mydła, że firma produkująca mydło wypuściła reklamową pocztówkę ze zdjęciem Oddziału VI<sup>17</sup>.

---

10 L. Wabinski, *100 Jahre Obrawalde. Kindheitserinnerungen an Obrawalde – von L. Wabinski, „Heimatgruss”* 2004, nr 169, s. 24-26.

11 J. Bresler, op. cit., s. 272.

12 Ibidem, s. 271 i n.

13 *Stadt und Kreis Meseritz. Ein Heimatbuch*, red. E. Hoffmann, Wanne-Eickel 1972, s. 113.

14 J. Bresler, op. cit., s. 272.

15 Ibidem, s. 278.

16 Ibidem, s. 259.

17 Pocztówka ze zdjęciem Oddziału VI i z reklamą holenderskiego mydła Klokzeep na odwrocie, znajduje się w zbiorach prywatnych Dariusza Brożka.



Na każdego pacjenta przypadała kubatura 3,5 m<sup>3</sup> i 4 m<sup>2</sup> powierzchni w sali dziennej. Wiele oddziałów było wyposażonych w werandy, na których w ciepłe pory roku pacjenci odpoczywali na leżankach, przykryci kocami<sup>18</sup>.

Personel dbał o bezpieczeństwo pacjentów. Na oddziałach dla spokojnych podopiecznych przypadał jeden pielęgniarz na ośmiu pacjentów, a na oddziałach dla niespokojnych jeden na trzech<sup>19</sup>. Atmosfera szpitala była bardzo przyjazna. Brama szpitalna była otwarta, na uliczkach lecznicy panował gwar i krzątanie. Dzieci z sanatorium gruźliczego i oddziału dla dzieci kalekich chodziły na spacerzy ze swoimi opiekunkami, a chorzy na gruźlicę i nerwowo chorzy chodzili na spacerzy po lesie sosnowym<sup>20</sup>. Było widać personel i idących do pracy pacjentów, którzy byli dobrze znani pielęgniarzom i ich rodzinom<sup>21</sup>. Dziennikarze opisujący to miejsce użyli znamiennego zwrotu: „pulsujące życie” (pulsierendes Leben).

### Żywnienie pacjentów

Podopieczni otrzymywali smaczne i zbilansowane posiłki przygotowane w kuchni szpitalnej z warzyw, owoców, zbóż i mięsa wyprodukowanych w folwarkach przyszpitalnych. Menu było układane według zaleceń dietetyków z wydziału zdrowia z Berlina<sup>22</sup>. Posiłki były dostosowane przez dietetyka szpitalnego do stanu zdrowia pacjentów. W kuchni oddziałowej salowe rozdziały posiłek na małe kawałki, żeby pacjenci ze względu na bezpieczeństwo nie używali noża i widelca<sup>23</sup>. Pacjenci spożywali posiłki wspólnie w jadalni oddziałowej.

### Życie religijne

Twórcy szpitala rozumieli, że religia miała duży wpływ na zdrowie duchowe pacjentów. W innych placówkach, jak Kościan, na terenie szpitala znajdowała się tylko kaplica. W Obrzycach powstał natomiast już w pierwszej fazie zabudowy w 1904 r. kościół symultaniczny, w którym naprzemiennie odbywały się nabożeństwa ewangelickie i katolickie. W mszach mogli uczestniczyć pacjenci, personel i mieszkańcy pobliskiej wsi Bobowicko. Dla wyznawców judaizmu

---

18 *Die Landeskrankenanstalten*, op. cit., s. 4.

19 J. Bresler, op. cit., s. 271.

20 *Die Landeskrankenanstalten*, op. cit., s. 5.

21 L. Wabinski, op. cit., s. 24-26.

22 APP, *Landeshauptverwaltung Posen*, Handakten-Irrenanstalten, sygn. 103.

23 J. Bresler, op. cit., s. 278.

była wydzielona sala modlitewna w budynku administracji<sup>24</sup>. Do celebrowania nabożeństw przyjeżdżali z Międzyrzecza pastor, ksiądz i kantor<sup>25</sup>. Szpital posiadał też własną kostnicę z kaplicą, a także cmentarz, podzielony na trzy kwatery: protestancką, katolicką i żydowską. W pochówkach mogła uczestniczyć rodzina zmarłego pacjenta, którą szpital powiadamiał o zgonie telegramem<sup>26</sup>.

### **Zmiany w szpitalu po I wojnie światowej**

Duże zmiany zaszły w szpitalu po zakończeniu I wojny światowej w 1918 r. W 1919 r. odeszli ze szpitala pacjenci z powiatów odciętych granicą polsko-niemiecką. Obrzyce pozostały jedynym szpitalem psychiatrycznym w powołanej w 1922 r. Marchii Granicznej Poznań–Prusy Zachodnie (Grenzmark Posen-Westpreussen)<sup>27</sup>. Oprócz oddziałów dla psychicznie chorych instalowane były jednostki administracji samorządowej z Poznania oraz zakłady opiekuńcze z miast, które pozostały po polskiej stronie granicy – Wschowa, Smukała koło Bydgoszczy<sup>28</sup>.

W 1928 r. szpital zmienił nazwę z Zakładu dla Obląkanych (Irrenanstalt Obrawalde) na Zakład Leczniczo-Opiekuńczy (Heil-und Pflgeanstalt)<sup>29</sup>. Wtedy z placówki przeniosły się do Piły organy samorządowe i puste budynki można było przekształcić w oddziały lecznicze.

### **Zmiany w terapii psychiatrycznej po I wojnie światowej**

Po 1918 r. nowoczesne leki poprawiły fizyczną kondycję pacjentów<sup>30</sup>. W psychiatrii ograniczono stosowanie leków narkotycznych i przedłużonych kąpieeli.

Zarówno przed wojną, jak i po wojnie pacjenci byli wiele miesięcy przetrzymywani w szpitalu, zwolnienie następowało dopiero wtedy, kiedy istniała gwarancja radzenia sobie przez pacjenta poza instytucją. Stopniowo jednak następowało ograniczanie psychoanalizy na rzecz aktywności. Leżenie w łóżku było rekomendowane tylko dla 30-35% pacjentów. Pozostali byli zobowiązani pracować<sup>31</sup>.

---

24 Ibidem, s. 260.

25 APG, Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Międzyrzeczu Obrzycach, Etats 1928 Obrawalde, Archiwum Państwowe w Gorzowie 256, sygn. 3.

26 Ibidem.

27 *Die Landeskrankenanstalten*, op. cit., s. 3.

28 Ibidem.

29 Ibidem, s. 4.

30 Ibidem.

31 J. Bresler, op. cit., s. 279.

Wprowadzono terapię dra Hermanna Simona, twórcy nowoczesnej terapii zajęciowej, zwaną w Obrzycach „Simonsche aktivere Therapie”. Przed wojną starano się korzystnie wpływać na chorych, dając im jakiegokolwiek zajęcie. Po 1924 r. celem terapii miało być kierunkowe kształcenie chorych do przyszłej pracy, aby przywrócić ich na łono społeczeństwa<sup>32</sup>. Dr Simon wprowadził system, w którym każdy pacjent otrzymywał proste zadania, a widoczne usprawnienia były sukcesywnie nagradzane bardziej wymagającymi zadaniami<sup>33</sup>.

Edukacja w kierunku aktywności zawodowej spowodowała konieczność stworzenia nowych stanowisk pracy oraz wybudowanie dodatkowych budynków szpitalnych i rozbudowę warsztatów<sup>34</sup>. Dla mężczyzn przewidziano pracę w warsztatach, w gospodarce szpitalnej, przy dystrybucji węgla, ogrodnictwie, kuchni, pralni. Zajęcia kobiet to głównie ogrodnictwo, kuchnia, pralnia. Stworzono też warsztaty krawieckie, gdzie były maszyny i kobiety szyły szpitalną bieliznę, ubrania, pościel<sup>35</sup>.

Warsztaty były ukierunkowane na zaspokajanie potrzeb instytucji szpitalnej. Praca pacjentów przynosiła pożytek nie tylko samym pacjentom i personelowi szpitala, ale i instytucji opieki społecznej. Była to obopólna korzyść: pacjenci zyskiwali godność i dodatkowe umiejętności, a szpital materialnie korzystał z ich pracy. Personel pielęgniarski brał też pacjentów do domu, aby nauczyć ich opieki nad dziećmi, prowadzenia gospodarstwa domowego, robienia zakupów<sup>36</sup>.

## Rozrywki pacjentów

Było zrozumiałe, że pacjenci byli zatrudnieni tylko na kilka godzin w ciągu dnia. Poza tym czasem mieli prawo do rozrywki. Był to relaks w formie zabaw ruchowych i ćwiczeń gimnastycznych. Popularne było też czytanie gazet i magazynów, które utrzymywało pacjentów na bieżąco ze światem zewnętrznym. Rozrywką były słuchowiska w radiu, filmy często wyświetlane w kinie w budynku administracji. W tej sali miały też miejsce szczególnie lubiane przez pacjentów zabawy taneczne, zwłaszcza uroczysty bal karnawałowy<sup>37</sup>.

---

32 *Die Landeskrankenanstalten*, op. cit, s. 6.

33 *Hermann Simon, biografia*, [w:] BIAPSY. *Biographisches Archiv der Psychiatrie*, <https://biapsy.de/index.php/de/9-biographien-a-z/144-hermann-simon> [dostęp: 20.07.2022].

34 *Die Landeskrankenanstalten*, op. cit, s. 6.

35 *Ibidem*.

36 J. Bresler, op. cit., s. 279.

37 *Die Landeskrankenanstalten*, op. cit, s. 6.

Pacjenci i personel wspólnie wystawiali sztuki teatralne. Amatorska trupa miała scenę wyposażoną w dekoracje i kurtynę<sup>38</sup>. W ciepłe dni głośniki z sali balowej wnoszono na promenadę nad Obrą i tam odbywały się koncerty<sup>39</sup>.

Pacjenci nie zaniedbywali też ćwiczeń fizycznych prowadzonych przez personel, o czym pisał dr Hartmann<sup>40</sup>. Do ćwiczeń służyła sala sportowa, boisko, kręgielnia i baseny, była nawet strzelnica.

Dzieci z sanatorium gruźliczego i oddziału dzieci kalekich wyjeżdżały podstawionym z Międzyrzecza pociągiem z opiekunkami na wycieczki.

## **Szpital w okresie II wojny światowej**

### **Polityka i psychiatria**

W latach 20. XX w. popularna w Europie i na świecie stała się eugenika. W 1922 r. pojawiła się praca naukowa Karla Bindinga i Alfreda Hochego. Autorzy domagali się w niej zezwolenia na unicestwienie osób upośledzonych, motywując to współczuciem. Ideologię terapii pracą dra Hermanna Simona zastąpiono ideologią Bindinga i Hochego, którzy twierdzili, że ludzie chorzy psychicznie stanowią obciążenie dla społeczeństwa i że ich śmierć nie stanowi żadnej straty, a wręcz jest wybawieniem<sup>41</sup>. W swojej książce „Mein Kampf” Hitler przekonywał, że jeśli w Niemczech będą rodziły się zdrowe dzieci, a jednocześnie wyeliminuje się 700-800 tys. najsłabszych obywateli, to w rezultacie siła narodu się zwiększy. Pojawiają się plakaty pokazujące koszt utrzymywania ludzi upośledzonych, a także filmy propagandowe „Das Erbe” (Dziedzictwo), „Dasein ohne Leben” (Egzystencja bez życia), które przedstawiały w niekorzystnym świetle ludzi chorych psychicznie jako balast społeczny<sup>42</sup>. Mówi się powszechnie o ogromnych kosztach utrzymania placówek psychiatrycznych i o konieczności przeznaczenia ich na „zdrowe” rodziny. Zanim wprowadzono eutanazję ludzie obciążeni dziedzicznymi chorobami,

---

38 D. Bręczewska-Kulesza, *Na styku medycyny, architektury i teatru – sale rozrywkowo-teatralne w XIX-wiecznych zakładach dla psychicznie chorych na Pomorzu i w Wielkopolsce*, „Wiadomości Konserwatorskie. Journal of Heritage Conservation” 2019, nr 59, s. 68.

39 *Die Landeskrankenanstalten*, op. cit., s. 6.

40 G. Hartmann, *Gimnastyka lecznicza w Obrawalde*, tłum. A. Bartoszakówna, [w:] *Przewodnik Pielęgniarski: dodatek do Nowin Psychiatrycznych, poświęcony pielęgniarstwu psychiatrycznemu dla użytku personelu szpitali psychiatrycznych*, r. 4, 1932, z. 3-4, s. 28-29.

41 K. Binding, A. Hoche, *Die Freigabe der Vernichtung des Lebensunwerten Lebens*, 1922, cyt. za J. Radzicki, *Zbrodnie hitlerowskiej służby sanitarnej w zakładzie dla obłąkanych w Obrzycach*, Zielona Góra 1975, s. 47.

42 Filmy propagandowe *Dasein ohne Leben*, *Das Erbe*, YouTube [dostęp: 8.08.2022].

upośledzeni umysłowo lub alkoholicy byli sterylizowani na mocy ustawy z 1933 r. o sterylizacji ludzi obciążonych chorobami dziedzicznymi<sup>43</sup>.

## Początek Akcji T4

1 września 1939 r. Hitler skierował pismo do szefa kancelarii Rzeszy Bouhlera i dra Bracka o rozszerzeniu kompetencji niektórych lekarzy, aby mogli zadawać „śmierć z łaski” (Gnadentod) osobom nieuleczalnie chorym<sup>44</sup>. Dokument ten, na który często powoływali się pracownicy medyczni, nie był aktem prawnym, ale prywatnym zarządzeniem Führera<sup>45</sup>. Cała akcja „śmierci z łaski” miała być tajna, aby rzekomo nie niepokoić społeczeństwa w trakcie wojny<sup>46</sup>. Akcję tę nazwano T4 od adresu biura, w którym opracowano cały program zagłady psychicznie chorych, położonego przy Tiergartenstrasse nr 4 w Berlinie<sup>47</sup>. Szybko powstały podlegające Ministerstwu Spraw Wewnętrznych specjalne instytucje, które miały selekcjonować chorych na śmierć, odpowiadać za ich transport, uśmiercenie i rozwiązywać kwestie prawne<sup>48</sup>. Dokonywano selekcji pacjentów na podstawie kryteriów ze specjalnych formularzy, czy są rasy aryjskiej, czy ich choroba jest uleczalna i czy w placówce odwiedza ich rodzina<sup>49</sup>. Zakamuflowane morderstwa w sześciu zakładach psychiatrycznych (Hadamar, Grafeneck, Brandenburg, Hartheim, Pirna-Sonnenstein) zaczęły się w Rzeszy w 1940 r., a zostały przerwane po protestach krewnych pacjentów i duchowieństwa w 1941 r.<sup>50</sup>. W sierpniu 1941 r. biskup Galen wygłosił kazanie, w którym opisał zabijanie pacjentów, w tym ich rejestrację i przeniesienie. Z powodu tych protestów akcję eutanazji przeniesiono z obszaru centralnych Niemiec na wschód.

## Zmiany w szpitalu

W 1938 r. została zlikwidowana prowincja Marchia Graniczna Poznań–Prusy Zachodnie i szpital w Obrzycach trafił pod zarząd prowincji Pomorze<sup>51</sup>. Wła-

---

43 J. Radzicki, op. cit., s. 49-50.

44 Ibidem, s. 12.

45 Ibidem, s. 72.

46 Ibidem, s. 75.

47 T4-Programm, [www.britannica.com](http://www.britannica.com) [dostęp: 15.07.2022].

48 H. Steppe, E.M. Ulmer, op. cit., s. 11.

49 A. Götz, *Obciążeni. Eutanazja w nazistowskich Niemczech*, Warszawa 2015, s. 224.

50 H. Steppe, E.M. Ulmer, op. cit., s. 8.

51 T. Beddies, *Die Heil- und Pflgeanstalt Meseritz-Obrwalde in Dritten Reich*, [w:] *Brandenburgische Heil- und Pflgeanstalten in der NS-Zeit*, red. K. Hübener, Berlin – Brandenburg 2002, s. 231.

dze w Szczecinie podjęły decyzję, że szpital na powrót będzie placówką *stricte* psychiatryczną i likwidacji ulegną inne oddziały specjalistyczne.

Charakter szpitala zmienił się, kiedy komisarzem obrony II okręgu Rzeszy mianowany został dotychczasowy prezydent prowincji Pomorze Franz Schwede-Coburg<sup>52</sup>. Z jego inicjatywy w latach 1941-1942 przekształcono szpital w Obrzycach w miejsce zagłady i wprowadzono w życie „niszczenie aspołecznych i umysłowo chorych elementów”<sup>53</sup>. Na stanowisko dyrektora gospodarczego (w październiku 1941 r.) został powołany aktywny członek NSDAP Walter Grabowski<sup>54</sup>. Był doświadczonym aparaczką, w latach 1940-1941 zapoznał się z Akcją T4 w „Zentrale für Krankenverlegungen” w Kościanie, skąd trafił do Obrzyc<sup>55</sup>. Pod koniec 1941 r. ten przyjaciel gauleitera Wilhelma Kubego został mianowany głównym dyrektorem szpitala w Obrzycach<sup>56</sup>. Wskutek jego zbrodniczej działalności przed 1942 r. opróżniono szpital z pacjentów, wywożąc ich do zakładów w Kraju Warty i Prusach Zachodnich<sup>57</sup>. Oprócz Wejherowa były to zakłady w Kościanie i Dziekanówce<sup>58</sup>. Następnie zaczęły do Obrzyc przyjeżdżać transporty z centralnych i zachodnich Niemiec z pacjentami przeznaczonymi na śmierć<sup>59</sup>. Mimo szumnych haseł o wybawianiu od cierpienia pacjentów psychiatrycznych zabijano ze względów utylitarnych, aby miejsce w szpitalach przeznaczyć na lazarety potrzebne dla Wehrmachtu po rozpoczęciu działań wojennych oraz z powodu oszczędności budżetowych<sup>60</sup>.

## Transporty

To tory kolejowe sprawiły, że Obrawalde wybrano na ośrodek zagłady. Dawniej służyły one tylko do przywozu towarów lub planowanych wycieczek pacjentów. Własna bocznica w środku kompleksu szpitalnego oznaczała, że pacjenci mogli zostać bezpośrednio „wyładowani” w miejscu zagłady. Z reguły transporty

---

52 Ibidem, s. 235.

53 H. Ralfs, *Przeżycie w Obrzycach. Wspomnienia Hansa Ralfsa. 1945*, tłum. J. Boche, www.obrzyce.eu [dostęp: 5.08.2022].

54 Ibidem.

55 E. Klee, *Was sie taten- Was sie wurden*, Frankfurt am Main 1986, s. 333.

56 R. Wistrich, *Wer war wer in Dritten Reich? Ein biographisches Lexikon*, Frankfurt am Main 1987, s. 213-216.

57 T. Beddies, op. cit., s. 244.

58 Ibidem, s. 245.

59 Ibidem, s. 247.

60 A. Götz, op. cit., s. 89.

przybywały w nocy, aby możliwie jak najmniejsza liczba osób, która nie należała do kręgu wtajemniczonych, o tym wiedziała<sup>61</sup>.

Wcześniej brama szpitala była otwarta i zapraszała do wejścia<sup>62</sup>. Od 1939 r. panował zakaz wstępu na teren szpitala<sup>63</sup>. Obiekt został zamknięty, wywieszono ostrzeżenie o zakazie wstępu, dostać się do szpitala można było tylko z przepustką<sup>64</sup>. Ogrodzenie z siatki i krzewów morwy zastąpił wysoki płot z drutem kolczastym. Uzbrojeni w broń strażnicy dzień i noc pilnowali ogrodzenia<sup>65</sup>.

Jak wyglądał transport chorych do Obrzyc, opisuje pacjent Hans Ralfs:

2 czerwca 1942 r., późnym wieczorem około godz. 23<sup>00</sup> dotarliśmy głodni [...] do Obrzyc koło Międzyrzecza. Głodni, bo ostatnie 11 godzin nie otrzymaliśmy niczego do jedzenia, pomimo że w Neustadt zaopatrzone nas na drogę w wystarczającą ilość chleba, masła i wędliny, ale to zostało zjedzone przez konwojujący nas personel<sup>66</sup>.

Podobnie widział to pacjent z Hamburga, Fritz Niemand:

Zaczęło się przed świtem. Otrzymałem numer na plecach i musieliśmy wsiąść do autobusów, które stały na dziedzińcu, szyby były przesłonięte. Jechaliśmy na dworzec główny przygnębieni, głowy pochylone, apatyczni. Tutaj czekał na nas pociąg pasażerski. Jazda była rozpaczliwa, beznadziejna. Od pielęgniarzy, którzy nam towarzyszyli z Langenhorn, na dzień otrzymaliśmy dwie cienkie skibki chleba<sup>67</sup>.

Później zaczęły nadchodzić transporty z około 26 ośrodków leczniczych z Niemiec zachodnich. Przyjeżdżały na bocznicę kolejową między 23<sup>00</sup> a 24<sup>00</sup>, przywożąc po 60-200 osób<sup>68</sup>. Były rozładowywane przez wyznaczony personel na rampie. Część pacjentów nie przetrwała wielogodzinnych trudów podróży i ich ciała odnoszono do kostnicy. Niedołężni podopieczni trafiali na Oddział VI, reszta sprawnych szła kolumną na Oddział Przyjść I<sup>69</sup>. Tu następowała dalsza

---

61 H. Illiger, »Spricht nicht darüber«. *Der Lebensweg von Fritz Niemand*, Neumünster 2004, s. 57-83.

62 L. Wabinski, op. cit., s. 24-26.

63 J. Radzicki, op. cit., s. 42.

64 K. Sztuba-Fraćkowiak, *Relacja Łucji Jongowskiej*, Międzyrzecz 2020. Siostra pani Łucji była pokojówką w domu u dra Schneidera z Obrzyc i posługiwała się przepustką.

65 J. Radzicki, op. cit., s. 78.

66 H. Ralfs, op. cit.

67 H. Illiger, op. cit., s. 57-83.

68 J. Radzicki, op. cit., s. 77.

69 H. Illiger, op. cit., s. 57-83.

selekcja na oddziały przeznaczone dla pracujących pacjentów (II, XVII) i na oddziały, na których dokonywano eksterminacji niezdolnych do pracy (IX, XVIII)<sup>70</sup>. Przepelnione oddziały były stopniowo przez personel opróżniane poprzez mordowanie najsłabszych i na to miejsce przychodziły kolejne transporty<sup>71</sup>.

[...] kiedy zakład był przepelniony i kiedy co miesiąc przybywały na bocznicie transporty, liczba tych zabójstw szczególnie wzrastała, przybysze zakwaterowani na korytarzach oddziałów zawsze znikali w ciągu kilku dni lub 1-2 tygodni i wywożeni byli na wózku transportowym do masowego grobu, prostym płaskim wózkiem ręcznym, toczącym się codziennie co kilka godzin z ładunkiem 8-10 nagich zmarłych, którzy byli tylko niedostatecznie przykryci płótnem, na cmentarz<sup>72</sup>.

Pacjent Fritz Niemand wspominał słowa inspektora z Nadrenii przebywającego na Oddziale IX, na którym dokonywano zabójstw: „Tutaj wszyscy idą na cmentarz. Zawsze pojawiają się nowe twarze. Wszyscy idą na cmentarz”<sup>73</sup>.

### **Nieprzyjazne miejsce**

W czasie T4 w 1942 r. liczbę łóżek w szpitalu zwiększono do 5 tys.<sup>74</sup>. Zniknął dawny komfort szpitala. Wolne pomieszczenia, używane wcześniej jako pokoje dzienne czy korytarze, zostały naprędce przekształcone w oddziały, łóżka były dostawiane jedno do drugiego zagłówkiem<sup>75</sup>. Między łózkami pozostawiono tylko ciasne korytarze dla personelu<sup>76</sup>. Obłożnie chore starsze pacjentki były kładzione po dwie na łóżku naprzemiennie, jedna z głową w nogach drugiej<sup>77</sup>. Pacjenci ubrani w zużyte ubrania spali na byle jakich siennikach. Izolatki na oddziałach przekształcono w „sale śmierci” (todzimmer). Brakowało zwykłych lekarstw i środków czystości. Panowała wszawica, świerzb,

---

70 Ibidem.

71 J. Radzicki, op. cit., s. 40.

72 G. Engelbracht, relacja Martina Nagela w *Erinnerungsbuch für die Opfer der NS-Medizinverbrechen in Bremen*, Bremen 2016, s. 156.

73 H. Illiger, op. cit., s. 181.

74 *Raport Anny Jakowlewny Maranz, radzieckiego lekarza do Biura Prokuratora ZSRR z 1945 r.*, [w:] OK ZG, Ds. 1/67; T. Cyprian, *Ekspertyza w sprawie prac radzieckiego sądu wojennego w Międzyrzeczu*.

75 S. Benedict, L. Shields, *Nurses and Midwives in Nazi Germany. The »Euthanasia Programs«*, New York 2014, s. 106.

76 H. Steppe, E.M. Ulmer, *Relacja Fritza Niemanda*, op. cit., s. 11.

77 Eadem, *Relacja Anny Gastler*, op. cit., s. 55.



wszelkiego rodzaju liszaje<sup>78</sup>. W szpitalu nie było żadnego leczenia<sup>79</sup>. Według wspomnień Heleny Waase, przeziębieni pacjenci nie dostawali leków<sup>80</sup>. Pacjenci w ogóle nie mogli się dostać do lekarza. Helena Waase nie widziała na oddziale ordynator dr Wernicke, a pacjent Jakob Goldschweer nie mógł dostać się do dra Mootza<sup>81</sup>. Pisał do żony, że trzymano go w szpitalu bez jakiegokolwiek diagnozy i leczenia<sup>82</sup>. Tę sytuację potwierdza pacjent Otto Freund: „Nie pamiętam, żebym był badany przez lekarza”<sup>83</sup>.

Od 1942 r. lecznica w Obrzycach stała się miejscem ogromnej nędzy. Znajdowała się tu ogromna liczba ciężko chorych podopiecznych. Niewielu było sprawnych pacjentów, którzy mogliby być zatrudnieni w pracach na rzecz szpitala. Według słów dra Wernicke „studnia zaczęła wysychać”, zwiększona liczba pacjentów była utrzymywana tylko z własnej produkcji szpitala<sup>84</sup>.

Aby pozbyć się osób postronnych, zamknięto kościół dla wiernych z Bobowicka. Zamknięto też szpitalną szkołę podstawową, a uczniowie z Obrzyc od 1943 r. dojeżdżali do szkoły w Międzyrzeczu<sup>85</sup>. Pacjenci byli zamknięci na oddziałach i leżeli w łózkach. Wychodzili z nich tylko pacjenci funkcyjni, którzy szli zwartą kolumną do pracy. Zaprzestano wszelkiej terapii i rozrywek dla pacjentów, gimnastyki, kregli, czytania prasy, słuchania radia czy oglądania filmów. W budynku administracji zlikwidowano urząd pocztowy, za to wprowadzono cenzurę korespondencji i przychodzących do pacjentów paczek przez urzędników<sup>86</sup>.

Za zwiększeniem liczby łóżek w szpitalu nie szło znaczące powiększenie liczby personelu. Przybyła tylko garstka niższego personelu ze zlikwidowanych szpitali, np. z Treptow (skąd przybyli dr Mootz, L. Erdmann, A. Gastler). Jednak w szpitalu na 5 tys. pacjentów pracowało tylko trzech lekarzy<sup>87</sup>. Według Hansa Ralfsa: „Lekarze byli wyłącznie dekoracyjnymi figurami służącymi do zachowania pozorów, że jest to szpital”<sup>88</sup>. Tej zamiany szpitala w miejsce zagłady dopełniał

---

78 S. Benedict, L. Shields, *Relacja H. Wernicke*, op. cit., s. 160.

79 H. Steppe, E.M. Ulmer, *Relacja Fritza Niemanda*, op. cit., s. 11.

80 W. Lemiesz, *Zbrodnia w Obrzycach*, Warszawa 1966, s. 69.

81 Ibidem.

82 G. Engelbracht, J. Goldschweer, *Listy z Obrawalde*, op. cit., s. 73-74.

83 S. Benedict, L. Shields, *Relacja Otto Freunda*, op. cit.

84 Eidem, op. cit., s. 106.

85 *Schulangelgenheiten Obrawalde*, APG 204, sygn. 662.

86 W. Lemiesz, *List Heleny Waase*, op. cit., s. 68.

87 T. Beddies, op. cit., s. 251.

88 H. Ralfs, op. cit.

oddział strażników, którzy byli wyposażeni w pistolety, karabiny i pałki. Mieli oni nie dopuścić do żadnego kontaktu „pacjentów” ze światem zewnętrznym<sup>89</sup>.

## „Terapia” pracą

Według słów pacjenta Fritza Niemanda: „W Meseritz-Obrawalde nie szło się na terapię i leczenie, liczyło się tutaj tylko »zdolny do pracy« – »niezdolny do pracy«<sup>90</sup>. Jeśli ktoś był zdolny do pracy, to mógł przeżyć. Po przybyciu do lecznicy Franciszka Bork usłyszała od innej pacjentki, że ma się zgłosić do pracy, żeby przeżyć<sup>91</sup>.

Szpital przypominał obóz koncentracyjny, gdzie eksploatowało się pacjentów katorzniczą pracą. Personel po przyjeździe zabierał pacjentom dobre ubrania, w zamian dając zużyte drelichy<sup>92</sup>. Według słów dyrektora Grabowskiego: „chorzy mieli być wyciśnięci jak cytryny”<sup>93</sup>. Zdolni do pracy pacjenci byli zmuszani do pracy ponad siły, źle odżywiani, cierpieli głód, Byli bici, kopani, zmuszani do niewolniczej pracy<sup>94</sup>. Pracujące pacjentki z Oddziału VIII przebywały na jednym oddziale z gruźliczkami, gdzie łatwo mogły się zarazić chorobą. Były zmuszane do pracy już od 5.30 rano. Szansę mieli tylko pacjenci funkcyjni, którzy pracowali i byli przydatni: rzemieślnicy, lekarze, fachowcy w danym zawodzie. Żydówka, zdolna krawcowa, ocalała z transportu do Wejherowa, bo pięknie szyła sukienki personelowi<sup>95</sup>. Pielęgniarka z Oddziału VI Anna Gastler powiedziała do pacjentki przerażonej wyprowadzaniem współtowarzyszek do „todzimmer”: „będzie pani pracowita, to nic pani nie zrobimy”<sup>96</sup>. Pacjent Fritz Niemand od razu zgłosił się jako zdolny do pracy, ponieważ było dla niego jasne, że tylko tak ma małą szansę na przeżycie. Wykonywał ciężką pracę. Na boczniczy musiał opróżniać wagony z węglem. Pracował również w żwirowni<sup>97</sup>.

Pacjenci byli ubrani w drelichy i gdy byli zatrudnieni poza szpitalem, tworzyli kolumny robocze nadzorowane przez pielęgniarki z bronią w ręku<sup>98</sup>.

---

89 H. Illinger, op. cit., s. 57-83.

90 H. Steppe, E.M. Ulmer, op. cit., s. 11.

91 W. Lemiesz, op. cit., s. 50.

92 H. Ralfs, op. cit.

93 W. Lemiesz, op. cit., s. 51.

94 H. Illinger, op. cit., s. 57-83.

95 *Meseritz-Obrawalde, Januar 1945, Suchmeldungen, Briefwechsel und Gespräche mit Vertriebenen. Relacja Dorothei Neuss*, <http://www.herbert-henck.de> [dostęp: 4.07.2021].

96 H. Steppe, E.M. Ulmer, *Relacja Anny Gastler*, op. cit., s. 49.

97 Ibidem, s. 11.

98 W. Lemiesz, op. cit., s. 51.

Podsumowuje to Hans Ralfs: „chorzy pod uzbrojoną strażą jak skazańcy!“. Szczęśliwcy pracowali na polach w folwarkach, w ogrodnictwie, przy budowie dróg, w żwirowni, w warsztatach ślusarskich, krawieckich, stolarskich, tkackich w kuchni, przy wikliniarstwie, pralni. Także przy osuszaniu zabagnionej drogi i umacnianiu faszyną<sup>99</sup>. Byli wykorzystywani do pracy przymusowej jak więźniowie obozów koncentracyjnych.

Zamiejscowe firmy produkujące farby, przyprawy, proszek do zębów, tlenek glinu, przysyłały nam materiały, którymi w »przemysle« napełnialiśmy kartoniki lub torebki. Pracowaliśmy tu ciężko, popędzani przez personel; w ostatnim czasie, kiedy kolumny robocze pracowały przy robotach fortyfikacyjnych (kopanie rowów), pracowaliśmy również w sobotnie popołudnia i w niedziele. Wszystko to przy niedostatecznym wyżywieniu<sup>100</sup>.

Pacjenci przy pracy w polu byli źle traktowani przez uzbrojonych strażników. Równie okrutnie obchodził się z nimi personel w pawilonach: bito ciężkimi pękami kluczy, kopano po całym ciele: „tak długo aż ofiary wiły się po podłodze, a potem znęcano się dalej”<sup>101</sup>. W obawie przed utratą życia próbowali uciekać, ale według relacji Fritza Niemanda: „każdy kto tego próbował, narażał się. Każdy kto uciekł i został złapany, nie wracał na swój oddział, lecz prosto do celi śmierci na Oddziale XVIII i otrzymywał śmiertelny zastrzyk”<sup>102</sup>.

## Wyżywienie

Zniknęły dawne syte posiłki dla pacjentów według zaleceń dietetyka szpitalnego. Jedzenia zaczęło brakować. Jak już wspomniano, pacjenci byli żywieni głównie z zasobów własnych szpitala, z tego, co wyprodukowały folwarki szpitalne, jednak produkcja była przewidziana na 2 tys. osób, nie zaś na 5 tys. Wraz z transportami chorych z innych miast nie szły fundusze ze skarbu państwa na utrzymanie tej masy ludzi. Żywność dla chorych była limitowana. Pacjenci pracujący dostawali minimum jedzenia. Rano była to kawa i chleb. Na obiad dla robotników wodnista zupa z kilkoma oczkami tłuszczu. Pracujące pacjentki z Oddziałów X i VIII dostawały trzy niewystarczające posiłki. Tak opisuje to Hans Ralfs: „Wodniste zupy, wodniste zupy i trochę chleba. Pewnej niedzieli

---

99 H. Ralfs, op. cit.

100 Ibidem.

101 Ibidem.

102 H. Illinger, op. cit., s. 57-83.

otrzymaliśmy tylko suche ziemniaki, gdyż klopsy i sos zabrali dla siebie ludzie ze szpitalnego gospodarstwa – majątku rolnego. Ugotowano wprawdzie dla nas zupę z kaszki manny, ale złość pozostała”<sup>103</sup>.

Wyżywienie było niedostateczne i ludzie głodowali. Według relacji Fritza Niemanda dla osób zdolnych do pracy była głównie wodnista zupa z suszoną rzepą. Dwa razy w tygodniu był kawałek kielbasy i jeden lub dwa papierosy. Ponieważ Fritz Niemand nie palił, mógł wymienić je na kielbasę. Głód należał do codzienności<sup>104</sup>. Wyczerpująca praca połączona z niewystarczającą ilością jedzenia musiała prowadzić do wyczerpania i do niezdolności do pracy. To znowu stanowiło powód do eliminacji. „Wieczorami w niedzielę dostajemy na kolację chleb i herbatę”<sup>105</sup>. Jakob Goldschweer pisał w liście z lipca: „Bardzo tu cierpię i jestem coraz chudszy – ciągle jemy stare ziemniaki, nowe powinny być dostępne dopiero w tym tygodniu”<sup>106</sup>.

Źle żywieni pacjenci zbierali pod kuchnią obierki przeznaczone dla świń, odgrzewali je w kotłowni i jedli<sup>107</sup>. Zbierali też po drodze do pracy wszelkie odpadki<sup>108</sup>. Zjadali nawet surowe brudne buraki, które dzieci z Bobowicka dla psoty przerzucały przez ogrodzenie<sup>109</sup>. Głodowali, a personel, pomimo spowodowanych wojną braków w zaopatrzeniu, miał zapewnione posiłki jak dawniej. Uczennica pielęgniarska Marianna Grocholewska wspominała, że personel morduje chorych i zabiera ich jedzenie, a za rozpuszczanie tych plotek Grabowski i dr Wernicke grozili jej obozem koncentracyjnym<sup>110</sup>. Píše o tym też Hans Ralfs, że pielęgniarki zabierały przydziałową mąkę dla pacjentów na placki. Wspomina o kradzieżach, jakich dopuszczał się personel: „Choćby to była tylko żywność – chleb, masło – skradziona chorym po to, żeby własna racja mąki wystarczyła na niedzielny placek. Nigdy nie widziałem gdzie indziej tylu blach placka noszonych w piątki i soboty do piekarni. Noszono je cały dzień”<sup>111</sup>.

Niektórzy pacjenci ratowali swoje zdrowie otrzymanymi paczkami żywnościowymi.

---

103 H. Ralfs, op. cit.

104 H. Illinger, op. cit., s. 57-83.

105 G. Engelbracht, J. Goldschweer, *Listy z Obrawalde*, op. cit., s. 72-73.

106 Ibidem.

107 J. Radzicki, op. cit., s. 71

108 W. Lemiesz, op. cit., s. 52.

109 K. Sztuba-Fraćkowiak, *Relacja Łucji Jongowskiej*, op. cit.

110 J. Radzicki, op. cit., s. 79.

111 H. Ralfs, op. cit.

Z całego serca dziękuję za wszystko [...], moją odwagę do stawienia czoła życiu wzmocniło domowe jedzenie i udało mi się trochę zapomnieć o swoim losie podczas świątecznych dni –jedzenie w placówce było również lepsze niż zwykle, więc moja waga życiowa nie spadła poniżej 62 kg, ale przy moim wzroście 1,87 (to o wiele za niska waga). [...] szczególnie dziękuję za cygara, smakują dobrze jak tytoń do fajki [...]. Mleko było pyszne, tak samo masło, tylko kanapki (gotowe) nie wytrzymały i były już niejadalne [...]<sup>112</sup>.

Pacjentka Helena Waase też dostała paczkę żywnościową w 1944 r.<sup>113</sup>. Wydaje się, że władze szpitala zezwalały na paczki, chcąc na rodziny przerzucić żywienie pacjentów. Wielu z nich jednak umierało z chronicznego niedożywienia<sup>114</sup>.

### Presja wywierana na personel

Dyrektor Grabowski dokonał zmiany w kierownictwie szpitala. Dr Hermann Volheim, który odmówił wzięcia udziału w eutanazji pacjentów, stracił stanowisko dyrektora lecznicy, ale nadal tam pracował<sup>115</sup>.

Do Akcji T4 przychylił się dr Teofil Mootz, emerytowany lekarz przeniesiony z zakładu w Trzebiatowie (Treptow), i został naczelnym lekarzem<sup>116</sup>. Dr Hilde Wernicke również włączyła się w akcję uśmiercania pacjentów i była odpowiedzialna za selekcję na oddziałach kobiecych i dziecięcych. Według słów dr Wernicke, została ona zaszantażowana przez Grabowskiego, że doniesie na gestapo o jej krytyce poczynań Himmlera w kwestii pacjentów psychiatrycznych, która wyrwała jej się podczas obchodu po przepełnionym oddziale<sup>117</sup>. Mogła się do tego jednak przyczynić ideologia nazistowska, z którą zapoznawała się na spotkaniach partyjnych NSDAP.

Grabowski potrafił za pomocą presji psychicznej przymusić personel do wykonywania rozkazów. Personel przyzwyczajony do karności i poszanowania autorytetów dał się przekonać, że eutanazja jest dobra dla pacjentów tak samo, jak wcześniej terapia pracą i gimnastyka. Przekonano ich, że pacjenci cierpią i to cierpienie jest tylko przedłużane. Ponadto dyrektor przekonywał, że żołnierze

---

112 G. Engelbracht, J. Goldschweer, *Listy z Obrwalde*, op. cit., s. 72-73.

113 W. Lemiesz, op. cit., s. 68.

114 T. Beddies, op. cit., s. 248.

115 J. Radzicki, op. cit., s. 61.

116 H. Ralfs, op. cit.

117 S. Benedict, L. Shields, op. cit., s. 112.

na froncie wszystkich chronią, dlatego należy robić wszystko, aby im pomóc<sup>118</sup>. Według pielęgniarki oddziałowej z Oddziału X Heleny Wieczorek Grabowski kazał pielęgniarkom bezwzględnie wykonywać obowiązki i włączyć się w akcję z powodu wojny. Zobowiązał podległe pielęgniarki do pomocy pielęgniarkom oddziałowym w zabijaniu. Straszył personel gestapo<sup>119</sup>. Zapewniał, że jest prawo nakazujące wyzwać od cierpienia osoby nieuleczalnie chore. Według pielęgniarki Anny Gastler Grabowski straszył siostry wysłaniem do obozu koncentracyjnego, jeśli nie będą wykonywały jego rozkazów. Personel mu wierzył, ponieważ często był widziany w mundurze, a jego asystentem był SS-man Herbert<sup>120</sup>. Martha Gławinski wspomina, że powtarzał, że każdy musi dać z siebie wszystko, a ktokolwiek będzie opieszwały w pracy, zostanie wywieziony do obozu. Wydawało się więc, że należy się podporządkować przełożonym, którzy wiedzieli, co jest słuszne<sup>121</sup>. Pielęgniarki, według Luise Erdmann, wypełniały zalecenia lekarzy, którzy byli lepiej wykształceni i należało im się posłuszeństwo<sup>122</sup>. Pielęgniarki zaangażowane w eutanazję często powoływały się też na przysięgę wierności złożoną Führerowi<sup>123</sup>.

Personel z jednej strony był szantażowany i przymuszany przez Grabowskiego, z drugiej sam przyklasnął idei eliminowania mniej wartościowych osobników<sup>124</sup>, ponieważ już od 1933 r. dr Hilde Wernicke i wiele pielęgniarek zapisało się do NSDAP, gdzie były poddawane propagandzie nazistowskiej<sup>125</sup>. Pielęgniarki Erdmann i Gastler od 1933 r. należały do NSDAP. Dr Wernicke, pielęgniarki Erdmann i Tunkowski były w NS-Frauenschaft<sup>126</sup>. Propaganda przedstawiająca „śmierć z łaski” jako wybawienie dla beznadziejnie chorych pacjentów trafiła w końcu do przekonania pielęgniarek. Anna Gastler twierdziła, że widziała na oddziałach przyjąć tyle nędzy, że chciała ulżyć tym ludziom.

Według opinii postronnych wytworzył się specjalny krąg zaufanego personelu zajmujący się eutanazją<sup>127</sup>. Osoby, które uczestniczyły w procederze,

---

118 S. Benedict, L. Shields, *Relacja pielęgniarki Marthy Gławinski*, op. cit., s. 124.

119 S. Benedict, L. Shields, op. cit., s. 255.

120 Ibidem.

121 Ibidem, s. 124.

122 Ibidem, s. 255.

123 H. Steppe, E.M. Ulmer, op. cit., s. 7.

124 Ibidem, s. 9.

125 S. Benedict, L. Shields, op. cit., s. 255.

126 H. Steppe, E.M. Ulmer, op. cit., s. 82.

127 S. Benedict, L. Shields, *Zeznanie pielęgniarki Elly Büchsenschuss*, op. cit., s. 129.

mogły liczyć na szybki awans i korzyści finansowe. Ludzie byli przywiązani do swojej atrakcyjnej pracy w Obrzycach i nie chcieli z niej zrezygnować. Dr Hilde Wernicke była oddana swojej pracy, było to jej jedyne źródło utrzymania; Grabowski ją zwerbował, dając jednocześnie do zrozumienia, że jak każdą pracę, i tę może stracić. Charakterystyczne, że były to starsze pielęgniarki, doświadczone i potrafiące dochować tajemnicy. Nie angażowano uczennic pielęgniarskich, które nie potrafiły utrzymać języka za zębami, jak Marianna Grocholewska – *enfant terrible* Oddziału VIII. Kilka pielęgniarek, jak oddziałowa z Oddziału VI Grunau, Elly Büchenschuss z Oddziału XVII czy Elfriede Prause z Oddziału III, odmówiło uczestnictwa w zabójstwach i nie poniosły z tego tytułu żadnych konsekwencji<sup>128</sup>. Dyrektor Grabowski wybierał pielęgniarki, które były osobami samotnymi, miały na utrzymaniu rodziców, praca była ich jedynym źródłem dochodów, a przez to były łatwe do manipulacji. Anna Gastler twierdziła, że po prostu zależało jej na pracy, bo miała na utrzymaniu starego ojca<sup>129</sup>. Pielęgniarki miały też wpojone bezwzględne posłuszeństwo wobec przełożonych, nawet jeśli miały inne przekonania. Erna Darkow zeznała, że nienawidziła uczestniczyć w uśmierceniach, ale nie wie, dlaczego nie odmówiła<sup>130</sup>.

Personel Obrawalde, podobnie jak pacjenci, stał się ofiarą nazizmu. Pielęgniarki były szantażowane, zastraszane, przymuszane do morderstw<sup>131</sup>. Ponadto personel był przemęczony i dosłownie padał z nóg. Grabowski wydłużył godziny dyżurów z 12 do 14 godzin na dobę. Po dyżurze pielęgniarki w godzinach nocnych uczestniczyły jeszcze w przyjmowaniu transportów. Przed wojną jedna pielęgniarka przypadała na ośmiu pacjentów. Przy zwiększeniu obłożenia szpitala do 5000 ludzi na jedną pielęgniarkę czy pielęgniarsza przypadało ich o wiele więcej. Personel nie wytrzymał psychicznie i przestawał nad sobą panować. Pielęgniarka z Oddziału X Helena Wieczorek wezwała pacjentkę Käthe Horst, żeby pomogła jej bić chorą, która wszczęła kłótnię. Pobieгла po strzykawkę i w obecności innych chorych wstrzyknęła jej lek. Po uwadze Horst, że pacjentka nie żyje, Wieczorek kazała jej „trzymać pysk zamknięty, bo dostanie taką samą dawkę”<sup>132</sup>. Przemęczone pielęgniarki zaczęły się pozbywać pacjentów, którzy sprawiali problemy. Ostatnie wpisy w kartach pacjentów przed

---

128 Ibidem.

129 Ibidem, s. 115.

130 Ibidem, s. 256.

131 H. Steppe, E.M. Ulmer, op. cit., s. 10.

132 J. Radzicki, op. cit., s. 155.

„zaszprycowaniem” brzmiały: „nieprzyjemny pacjent”, „nie nadaje się do pracy”, „niechlujna pacjentka”; eliminowani byli wszyscy, którzy utrudniali pielęgniarcom pracę na dyżurze<sup>133</sup>. Wydaje się, że personelowi nie chodziło chyba o teorie o rasie, tylko o ułatwienie sobie pracy. Według Marthy Winter pielęgniarki były wtedy tak zestresowane i poddane takiej presji, że nawet nie miały czasu myśleć nad tym, co robią<sup>134</sup>.

To zjawisko podsumowuje gorzko Hilde Steppe: „Historia niemieckiego pielęgniarstwa w narodowym socjalizmie [...] pokazuje ostateczną utratę niewinności humanitarnego zawodu w warunkach dyktatury”<sup>135</sup>.

### **Przebieg procedury eliminacyjnej**

Jak dochodziło do ludobójstwa w Odrzycach? W nocy na bocznicę szpitalną przyjeżdżały transporty pacjentów z zachodnich i centralnych Niemiec. Pacjenci po wstępnej selekcji na rampie trafiali na oddziały XVIII i XIX po stronie męskiej, VI, VIII, IX po stronie żeńskiej. Niedołężni i kaleki byli zabijani od razu<sup>136</sup>.

Pacjent Martin Nagel tak podsumowuje tę selekcję: „Kto został opisany lub zakwalifikowany przez pielęgniarki lub lekarzy w Obrawalde jako niezdolny do pracy, nie rokujący nadziei na poprawę lub nie chcący się poprawić, jako dziedzicznie obciążony chorobą, a przez to niechciany we wspólnocie narodowej był zabijany”<sup>137</sup>.

Starsi ludzie, którzy dawniej w Obrawalde spędzali jesień życia w domu starców, obecnie byli eliminowani jako beзуżyteczni. Na oddział VI przyjęto w 1944 r. starsze kobiety ze zbombardowanego Szczecina i wszystkie pod okiem oddziałowej Erdmann zamordowano na polecenie dra Mootza: „taki był koniec ich pracowitego życia”<sup>138</sup>. Eliminowano też pracujących pacjentów, którzy zachorowali lub ulegli wypadkowi. Byli odprowadzani do Kurta Weidemann na Oddział XVIII i tutaj dostawali śmiertelny zastrzyk<sup>139</sup>. Pacjenci, którzy próbowali uciekać, i ci, którzy usiłowali powiadomić władze o zbrodniach, które były popełniane w szpitalu, również byli zabijani na tym oddziale<sup>140</sup>.

---

133 A. Götz, op. cit., s. 225.

134 S. Benedict, L. Shields, op. cit., s. 256.

135 H. Steppe, E.M. Ulmer, op. cit., s. 9.

136 J. Radzicki, *Relacja M. Grocholewskiej*, op. cit., s. 77.

137 G. Engelbracht, *Wspomnienia Martina Nagela*, op. cit., s. 156.

138 A. Götz, op. cit., s. 232.

139 H. Illinger, op. cit., s. 57-83.

140 W. Lemiesz, op. cit., s. 67-68.



Marianna Grocholewska opowiadała o przebiegu procedury eliminacyjnej. Dr Wernicke i dr Mootz typowali pacjentów do uśmiercenia. Dr Mootz przychodził na Oddział Przyjęć VI, kiedy zaufana oddziałowa miała dyżur i pytał ją, kto na oddziale jest najsłabszy<sup>141</sup>. Wytypowanych pacjentów przenoszono do izolatek, kazano im się rozebrać i położyć na łóżku. „Specjalnym postępowaniem” (Sonderbehandlung) zajmował się wtajemniczony personel. Przychodziła starsza pielęgniarka Erdmann lub Ratajczak i naradzała się z pielęgniarką oddziałową mającą dyżur. Leki były już przygotowane. Pacjentom najczęściej podawano śmiertelną dawkę rozpuszczonego w kubku luminalu – 5-10 tabletek. Chorzy leżący, którzy nie mogli przełykać, otrzymywali luminal poprzez sondę do żołądka lub podskórnie zastrzyk ze skopolaminy, morfiny lub evipanu<sup>142</sup>. Pielęgniarka z Oddziału VI Anna Gastler opowiadała, że przemawiała łagodnie do pacjentek, gdy dawała im do wypicia śmiertelną dawkę luminalu, głaskała po ręce i mówiła, że teraz będą dobrze spać. Opornym mówiła, że jak nie wypiją całego kubka, to kuracja nie zadziała<sup>143</sup>. Zazwyczaj pielęgniarki działały we dwie. Jedna trzymała pacjenta, druga podawała rozpuszczony lek lub zastrzyk.

Śmierć po luminalu następowała po mniej więcej połowie dnia, po zastrzyku ze skopolaminy i morfiny po kilku godzinach następowało porażenie mięśni dróg oddechowych i drgawki<sup>144</sup>. Po pacjentów przychodziła rano grupa pacjentów funkcyjnych pod nadzorem pielęgniarza, zwana przez personel „Friedhofskolonne”. Zabierano ciała czterokołowym wózkiem, przykryte płótnem. Ciała zabierano do kostnicy, tam pielęgniarz Schwarzer usuwał zęby ze złotymi wypełnieniami i biżuterię. Ciała leżały w kostnicy na stosach. Nie chowano ich w trumnach, a tylko zawijano w czarny papier i wieziono na cmentarz. Tam grzebano o świcie w zbiorowych mogiłach<sup>145</sup>. Te pochówki tak opisuje pacjent Hans Ralfs: „Widzieliśmy tylko codziennie nosze z martwymi »wybra-kowanymi« i słyszeliśmy, że wczesnym rankiem wrzucono ich nago do dołów i zagrzebywano niczym martwe psy”<sup>146</sup>. Pochówków było tak wiele, że dyrektor Grabowski postanowił wybudować w kostnicy szpitalne krematorium. Aby zintensyfikować tempo eksterminacji, planowano też komorę gazową. Opisuje to

---

141 H. Steppe, E.M. Ulmer, *Relacja Anny Gastler*, op. cit., s. 57.

142 J. Radzicki, op. cit., s. 67.

143 H. Steppe, E.M. Ulmer, op. cit., s. 55.

144 J. Radzicki, op. cit., s. 67.

145 Ibidem, s. 68.

146 H. Ralfs, op. cit.

pacjent Otto Freund: „Pod koniec [przed wkroczeniem Rosjan – przyp. tłum.] byliśmy przydzieleni do budowy krematorium. Do tego czasu zwłoki były chowane w masowych grobach<sup>147</sup>. Rodzina zamordowanego pacjenta otrzymywała w ostatniej chwili list z fałszywą przyczyną zgonu (uwiąd starczy, wylew, zawał, zapalenie płuc). Z reguły nie zdążała pojawić się na pogrzebie. Krewnym, którzy domagali się wydania ciała, pisano, że pacjent zmarł na chorobę zakaźną i nie można go transportować ze względów sanitarnych<sup>148</sup>.

## **Niepotrzebna religia**

Na początku XX w. edukacja pielęgniarska opierała się na religii. Katolicy i protestanci włączali religię do pielęgniarskich programów nauczania. W szpitalach pracowały zakonnice i diakonisy. Uważa się, że to religia przyczyniła się do zaprzestania zorganizowanych na terenie Rzeszy wczesnych programów eutanazji. W sierpniu 1941 r. biskup Galen wygłosił kazanie, w którym opisał zabijanie pacjentów, w tym ich rejestrację i przenoszenie między zakładami<sup>149</sup>.

Religia, która niegdyś pomagała pacjentom Obrawalde w odzyskaniu zdrowia duchowego, została podczas rządów dyrektora Grabowskiego zdeprecjonowana. Dyrektor zamknął kościół i pozbawił pacjentów posługi duchowej<sup>150</sup>. Tylko czasami starszym, zniedołężniałym pacjentkom udawało się namówić pielęgniarkę do sprowadzenia z Międzyrzecza księdza na ostatnią posługę<sup>151</sup>. Dr Wernicke w zeznaniach podkreślała, że Grabowski wręcz walczył z religią, uznając ją za szkodliwy zabobon<sup>152</sup>.

Diakonisy (protestanckie zakonnice), które pracowały w szpitalu, pomagając pacjentom, zostały przeniesione na Oddział II, gdzie przebywali pacjenci pracujący i nie było uśmierceń. Tam Fritz Niemand poznał diakonisę, pannę Stenzel, która mu pomogła przetrwać i przywróciła mu dawną wiarę w Boga<sup>153</sup>.

Diakonisa Gertruda Gastler (siostra pielęgniarki Anny Gastler, zaangażowanej w eutanazję) o zabójstwach dowiedziała się dopiero, kiedy zobaczyła masowy grób. Diakonisom udało się uniknąć przymuszania do uśmierceń, ponieważ miały silne wsparcie swojego domu macierzystego (rodzaj klasztoru

---

147 S. Benedict, L. Shields, *Relacja Otto Freunda*, op. cit., s. 106-107.

148 J. Radzicki, op. cit., s. 69.

149 S. Benedict, L. Shields, *Relacja Otto Freunda*, op. cit., s. 260.

150 Ibidem, s. 116.

151 Ibidem, s. 120.

152 Ibidem.

153 H. Illinger, op. cit., s. 57-83.

protestanckiego z przełożoną). Inni opiekunowie nie mieli takiego wsparcia. Anna Gastler, będąc wierzącą ewangeliczką, chciała prosić o przeniesienie, ale bała się utraty pracy, ponieważ miała na utrzymaniu niedołęznego ojca. Pielęgniarka oddziałowa Luise Erdmann była ewangeliczką i starała się stosować do przykazania „Nie zabijaj”. Swoje zadanie w postaci uśmiercania pacjentek wykonywała z ciężkim sercem i wyrzutami sumienia. Jednak pocieszała się, że doświadczeni lekarze, którzy wskazywali pacjenta do eliminacji, nie mogą się mylić w swoich diagnozach i robią to dla jego dobra<sup>154</sup>.

Pielęgniarki uznawały siebie za osoby religijne<sup>155</sup>. Marianna Grocholewska patrzyła na nie ze zdumieniem, kiedy po procedurze uśmiercania pacjentów, w niedzielę w kościele katolicki Winter i Hirschmayer przystępowały do spowiedzi<sup>156</sup>. Dla Marthy Winter zabijanie pacjentów było niesprawiedliwością i była temu przeciwna, ale, według niej, pielęgniarki były wtedy tak zestresowane i poddane takiej presji, że nawet nie miały czasu myśleć nad tym, co robią<sup>157</sup>.

Martha Gławinski poczuła wyrzuty sumienia po zamordowaniu dwóch staruszek, gdyż pomyślała o swojej matce. Zwróciła się z tą zgryzotą do szpitalnego pastora, a ten tylko powiedział: „Będziemy się modlić, żeby to się szybko skończyło”<sup>158</sup>. W głębi duszy każda z pielęgniarek miała wyrzuty sumienia z powodu zabójstw. Ze swoimi tajemnicami siostry pozostawały same. O eksterminacji w Obrzycach wiedzieli wszyscy, ale nie można było mówić o tym głośno. Kiedy na przepustkę przyjechał pielęgniarz z frontu, jego żona stwierdziła: „Dobrze, że ciebie tu nie ma, bo dzieją się straszne rzeczy”<sup>159</sup>.

## Koniec Akcji T4 w Obrzycach

29 stycznia 1945 r. Obrzyce zostały zajęte przez wojska 1. Frontu Białoruskiego. W szpitalu znajdowało się wtedy około 1 tys. wycieńczonych pacjentów i część personelu, która nie uciekła na zachód. Po otrzymaniu informacji o popełnionych zbrodniach powołano komisję złożoną z przedstawicieli 16. Armii Lotniczej, działającą od 16 do 26 lutego 1945 r. na terenie szpitala. Komisja skonstatowała, że większość pacjentów została skierowana do Obrzyc nie jako chorzy, ale „niepełnowartościowi” z punktu widzenia teorii rasistowskiej. Rosjanie dokonali inspekcji

---

154 H. Steppe, E.M. Ulmer, op. cit., s. 84

155 Eidem, zeznanie Anny Gastler, op. cit., s. 84.

156 J. Radzicki, op. cit., s. 156.

157 S. Benedict, L. Shields, op. cit., s. 256.

158 W. Lemiesz, op. cit., s. 18.

159 K. Sztuba-Frąckowiak, *Relacja Ireny Goltz*, Pszczew 2021.

pawilonów szpitalnych i terenu szpitala, odkryli zapasy leków do uśmierceń, masowe groby, przygotowywany piec krematoryjny i setki urn<sup>160</sup>.

Dyrektorowi Grabowskiemu udało się umknąć przed Armią Czerwoną. Został aresztowany przez Rosjan, ale przekazany francuskim władzom okupacyjnym. Pojawiły się pogłoski, że popełnił samobójstwo, ale nie ma na to dowodów. Kurt Weidemann popełnił samobójstwo, podając sobie ostatni na Oddziale XVIII zastrzyk skopolaminy. Radziecki trybunał 16. Armii Lotniczej przeprowadził 10 maja 1945 r. rozprawę sądową starszego felczera Amandy Ratajczak i starszego pielęgniarza Hermanna Guhlkego i skazał ich na śmierć przez rozstrzelanie w 1945 r.<sup>161</sup>.

W 1946 r. przed sądem przysięgłym w Berlinie stanęły inne oskarżone osoby, dr Hilde Wernicke i pielęgniarka Helena Wiczorek. Uznano, że są winne „podstępne mordowanie ludzi z niskich pobudek” i zostały skazane na śmierć. Wyrok poprzez ścięcie na gilotynie wykonano 14 lutego 1947 r. w więzieniu Moabit w Berlinie<sup>162</sup>.

W 1965 r. odbył się proces 14 pielęgniarek z obrzyckiego szpitala przed sądem w Monachium. Oskarżono je o „rzeczywistą pomoc w podstępnym zbiorowym zabijaniu ludzi z nikczemnych pobudek”<sup>163</sup>. Oskarżone nie przyznały się, że zabijały z powodów narodo-socjalistycznych. Powołały się na posłuszeństwo wobec poleceń przełożonych i obowiązującą wtedy ustawę Hitlera o rozszerzeniu kompetencji lekarzy<sup>164</sup>. Wszystkie 14 pielęgniarek zostało uniewinnionych. Po ponad 20 latach sąd nie miał „żadnych wiarygodnych obiektywnych dowodów na zaangażowanie oskarżonego”<sup>165</sup>.

Szacuje się, że podczas Akcji T4 Niemcy zamordowali w Obrzycach ponad 10 tys. osób, chociaż niektórzy historycy przychylają się raczej do liczby 18 tys. ofiar<sup>166</sup>.

---

160 A. Toczewski, *Zbrodnie eutanazji w szpitalu dla nerwowo i psychicznie chorych w Obrzycach w latach 1942-1945*, „Studia Zielonogórskie”, t. XVIII, Zielona Góra 2012, s. 150-151.

161 A. Toczewski, op. cit., s. 153.

162 T. Beddies, op. cit., s. 252.

163 »Immer mit Liebe«, „Der Spiegel” 2.03.1965, nr 10, <https://www.spiegel.de> [dostęp: 30.08.2022].

164 *Nachkriegsprozesse gegen PflegerInnen wegen Mitwirkung an der NS-Euthanasie: Vergleich Österreich-Deutschland*, red. I. Walter, Wien 2003.

165 A. Burkhardt, *Das NS-Euthanasie-Unrecht vor den Schranken der Justiz: eine strafrechtliche Analyse*, Tübingen 2015, s. 491-493.

166 E. Klee, *NS-Behindertenmord: Verhöhnung der Opfer und Ehrung der Täter*, [w:] BIDOK. Behinderung. Inklusion. Dokumentation, <http://bidok.uibk.ac.at/library/beh6-99-ns.html> [dostęp: 20.05.2021].

## Streszczenie

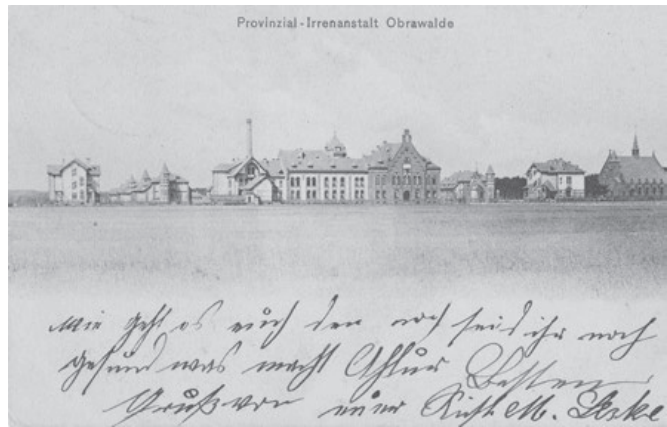
W 1904 r. w Obrzycach koło Międzyrzecza powstał najnowocześniejszy w prowincji poznańskiej szpital psychiatryczny. Była to perła architektury i techniki. Szpital był prawdziwym rajem dla chorych psychicznie pacjentów. Zapewniał im leczenie, pracę i rozrywkę w komfortowych warunkach. Ówczesna wykładnia psychiatrii na pierwszym miejscu stawiała dobro pacjenta i jego rozwój. Punktem zwrotnym w historii szpitala stał się wybuch II wojny światowej w 1939 r. Wtedy to na pierwszy plan wysunęły się teorie „higieny rasowej” i konieczność pozbycia się chorych psychicznie. Zostali oni nazwani przez społeczeństwo „bezużytecznymi zjadaczami chleba”. Szpital Psychiatryczny w Obrzycach został zamieniony w zakład morderstw. Pacjenci zabijano tu za pomocą ponadnormatywnych ilości środków uspokajających, a także przymusowej pracy i głodu. Ogółem w obrębie szpitala w Obrzycach zmarło ponad 10 tys. pacjentów. Ten zbrodniczy proceder przerwało wkroczenie Armii Czerwonej do Obrzyc w styczniu 1945 r.

**Słowa kluczowe:** Szpital Psychiatryczny w Obrzycach, Heil-und Pflegeanstalt Obrawalde, Obrawalde-Meseritz, Akcja T4, Aktion T4, eutanazja, nazizm

## Summary

In 1904, the most modern psychiatric hospital in Obrzyce near Międzyrzecz was established in the Poznańskie Province. It was a pearl of architecture and technology. The hospital was a real paradise for mentally ill patients. He provided them with treatment, work and entertainment in comfortable conditions. The psychiatric theories of that time placed the patient's well-being and his development in the first place. A turning point in the history of the hospital was the outbreak of World War II in 1939. Then the theories of „racial hygiene” and the need to get rid of the mentally ill come to the fore. They are called by society „useless eaters of bread.” Obrzyce Psychiatric Hospital is turned into a murder facility. Patients are killed here with overdoses of sedatives as well as forced labor and starvation. Over 10,000 patients died in this Psychiatric Hospital. This criminal practice was interrupted by the entry of the Red Army entering Obrzyce in January 1945.

**Keywords:** Obrzyce Psychiatric Hospital, Heil-und Pflegeanstalt Obrawalde, Obrawalde-Meseritz, Aktion T4, euthanasia, Nazism



Ryc. 1. Widok Obrzyc z 1904 r., pocztówka z prywatnej kolekcji Dariusza Brożka



Ryc. 2. Oddział VI (sanatorium dla dzieci z gruźlicą), pocztówka z prywatnej kolekcji Dariusza Brożka



Ryc. 3. Odczytywanie wyroku dr Hilde Wernicke w Sądzie Krajowym w Berlinie, kadr z kroniki „Der Augenzeuge” Jg. 1946, nr 00

## Michał Dworczyk

Absolwent Uniwersytetu Szczecińskiego. Od 2015 r. dyrektor Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego oraz Dziejów Ziemi Mieszkowickiej. Działacz na rzecz regionu, m.in. współautor artykułów pt. „Krzyże nad Odrą. Nowe lapidarium z dawnych pomników nagrobnych w Rejonie Pamięci Narodowej”, „Historia oddziału muzealnego w Starych Łysogórkach”, współorganizator VI i IX Wakacji z Historią w Gozdowicach. Członek Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieszkowickiej, Stowarzyszenia Wspieramy Kulturę w Mieszkowicach oraz Stowarzyszenia Historyczno-Eksploracyjnego Barwalde-Konisberg.

## Piotr Maliński

Dr, etnolog afrykanista, adiunkt na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Szczecińskiego, afiliowany do Katedry Archeologii Instytutu Historycznego. Członek Zespołu Badań nad Dziejami Pomorza, Polskiego Towarzystwa Afrykanistycznego i Stowarzyszenia Muzealników Polskich (Oddział Zachodniopomorski). Organizator i uczestnik kilkunastu ekspedycji naukowych do Afryki (Maroko, Mauretania, Senegal, Mali, Egipt, Sudan) oraz Azji (Syberia, Mongolia). Od 2015 r. zajmuje się interdyscyplinarnymi badaniami dziedzictwa kulturowego doliny dolnej Odry. Od 2016 r. przewodniczący Rady Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego oraz Dziejów Ziemi Mieszkowickiej w Mieszkowicach.

**Michał Dworczyk**

Muzeum 1. Armii Wojska Polskiego oraz Dziejów Ziemi Mieszkowickiej  
w Mieszkowicach

**Piotr Maliński**

Uniwersytet Szczeciński

## **Głosy z przeszłości: trzy unikalne dokumenty pisane ze zbiorów mieszkowickiego muzeum**

W łuku dolnej Odry, na jej prawym brzegu, leżą dwie niewielkie miejscowości, w których działają placówki muzealne: Gozdowice i Stare Łysogórki. Znajdują się tam oddziały terenowe Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego oraz Dziejów Ziemi Mieszkowickiej w Mieszkowicach. Nazwa tej instytucji kultury dobrze charakteryzuje dwoisty charakter jej zbiorów.

Przede wszystkim odnoszą się one do historii wojskowości, a konkretnie do walk polskich żołnierzy na linii Odry w 1945 r., w ramach operacji berlińskiej 2. Frontu Białoruskiego Armii Czerwonej. Idea upamiętnienia działań bojowych berlingowców z 1. Armii Wojska Polskiego pojawiła się w latach 60. XX w. – wtedy to władze partyjne i wojskowe PRL powołały do życia muzea w obu wymienionych nadodrzańskich wsiach<sup>1</sup>. Z czasem stały się one elementami szerszej zakrojonej struktury kommemoratywnej: Rejonu Pamięci Narodowej Cedynia – Gozdowice – Siekierki<sup>2</sup>.

Z drugiej strony, muzeum ma upamiętniać historię lokalną i regionalną, zarówno przed- i powojenną. To pomysł władz gminy Mieszkowice, dzięki którym kilka lat temu obie placówki muzealne zostały formalnie scalone

---

1 M. Dworczyk, P. Maliński, *Historia oddziału muzealnego w Starych Łysogórkach*, [w:] *Na straży pamięci. 60 lat Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego*, red. R. Skrycki, Mieszkowice 2021, s. 69-86; H. Simiński, *Budowa muzeum w Gozdowicach i pozyskiwanie eksponatów*, [w:] *Na straży pamięci*, op. cit., s. 87-113.

2 Rejon ten obejmuje cały szereg lokalnych miejsc pamięci, m.in. cmentarz wojenny, trzy placówki muzealne, kilkanaście pomników, lapidarium i inne obiekty. P. Migdalski, »... w tej strażnicy Rzeczypospolitej«. *Rejon Pamięci Narodowej Cedynia – Gozdowice – Siekierki*, Szczecin – Poznań 2007; tenże, *Rejon Pamięci Narodowej Cedynia – Gozdowice – Siekierki*, [w:] *Na straży pamięci*, op. cit., s. 25-42.



w jedno muzeum, zarejestrowane w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Tak zrestrukturyzowana i zrewitalizowana instytucja realizuje zarówno politykę kulturalną gminnych władarzy, jak i szerszą proturystyczną koncepcję rozwoju regionu<sup>3</sup>.

W 2021 r. muzeum obchodziło jubileusz 60-lecia swojej działalności<sup>4</sup>. Z tej okazji wydana została okolicznościowa publikacja, na łamach której muzealnicy, naukowcy akademicy i pasjonaci-regionaliści zaprezentowali niebanalne dzieje muzeum na szerszym, złożonym tle historycznym<sup>5</sup>. W pracy tej znalazł się również tekst poświęcony dość zróżnicowanym zbiorom muzealnym oraz kilkunastu najciekawszym eksponatom<sup>6</sup>. Stanowił on pierwszą próbę metodycznego opracowania zasobów materialnego dziedzictwa kulturowego zgromadzonych w rzeczonyj instytucji.

Zbiory mieszkowickiego muzeum liczą ponad 1,1 tys. obiektów<sup>7</sup>. Wśród nich najbardziej wyrazistą grupę stanowią militaria: broń, wyposażenie i odznaczenia armii walczących nad Odrą w ostatnim roku II wojny światowej. Na uwagę zasługuje zwłaszcza bogata kolekcja sprzętu polskich wojsk inżynieryjnych (np. elementów parków przeprawowych: łodzi, pontonów, kutrów holowniczych itp.), a także dwa pojazdy militarne: czołg ciężki IS-2 oraz pływający samochód osobowo-terenowy GAZ-46 MAW<sup>8</sup>. Z drugiej strony sporo jest również muzealiów „cywilnych”, pośród których wyróżniają się zbiory etnograficzne: sprzęty użytku domowego oraz obiekty związane z tradycyjnymi rzemiosłami, jakie funkcjonowały w tym regionie w XIX i XX w. Jednak najliczniejszą i najbardziej zróżnicowaną kategorią są eksponaty historyczne, do których zaliczyć można m.in. archiwalia ikonograficzne (np. fotografie), jak i różnego rodzaju dokumenty pisane<sup>9</sup>.

---

3 M. Dworczyk, P. Maliński, *Korowód pokoleń na szlaku nadodrzańskich walk. Zmiany atrakcyjności turystycznej Rejonu Pamięci Narodowej Cedynia – Gozdowice – Siekierki – na przykładzie lokalnych placówek muzealnych*, [w:] *Korowód pokoleń. 75 lat polskiego Pomorza Zachodniego. Materiały opracowane z okazji obchodów Zachodniopomorskich Dni Dziedzictwa 2020*, red. A. Bartczak, M. Witek, Szczecin 2020, s. 133-156.

4 Eidem, 1961-2021: *Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego w jubileuszowej retrospekcji*, „Rocznik Chojeński”, t. V (2021), s. 173-198.

5 *Na straży pamięci. 60 lat Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego*, red. R. Skrycki, Mieszkowice 2021.

6 M. Dworczyk, K. Iwanowski, *Najważniejsze eksponaty w zbiorach Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego oraz Dziejów Ziemi Mieszkowickiej*, [w:] *Na straży pamięci*, op. cit., s. 127-138.

7 Poza eksponatami *sensu stricto* muzeum posiada również całkiem spory księgozbiór dzieł o tematyce militarnej i wojennej, liczący ponad 200 pozycji.

8 P. Maliński, *Muzealna współpraca*, „Przegląd Uniwersytecki – pismo Uniwersytetu Szczecińskiego” 2017, nr 7-12, s. 33-34; H. Simiński, op. cit., s. 91-92, 104-106.

9 M. Dworczyk, K. Iwanowski, op. cit., s. 127.

Trzem takim właśnie dokumentom poświęcony jest niniejszy tekst. Jego autorzy – wychodząc z założenia, że opracowanie zbiorów muzeum należy kontynuować – wybrali w tym względzie wyjątkowe, nietypowe przykłady zachowanych ubiegłowiecznych pism. Wszystkie są manuskryptami, które można by zaliczyć (być może z jednym wyjątkiem) do kategorii korespondencji wojskowej lub wojennej. Ponieważ w czasach II wojny światowej nad Odrą spłotyły się tragiczne losy trzech narodów: Niemców, Rosjan i Polaków – wyselekcjonowano dokumenty w językach niemieckim, rosyjskim i polskim. Zaprezentowano je w układzie retrospektywnym, w odpisach i (w przypadku pism obcojęzycznych) polskim przekładzie. Słowa rosyjskie, zapisane oryginalnie cyrylicą, poddano transkrypcji na znaki polskiego alfabetu według zasad przyjętych przez Wydawnictwo Naukowe PWN<sup>10</sup>. Niżej podpisani przedstawili również wstępną interpretację każdego z pism – na podstawie własnych analiz, w których wykorzystali wiedzę z zakresu epistolografii, antropologii literatury, historii i muzeologii.

### **Kopia listu Stanisława Kujawskiego do matki**

16 kwietnia 1945 r. Armia Czerwona i towarzyszące jej oddziały Wojska Polskiego rozpoczęły ofensywę, która zakończyła się zdobyciem stolicy III Rzeszy i bezwarunkową kapitulacją hitlerowskich Niemiec. Większość sił alianckich biorących udział w operacji berlińskiej (wojska 1. i 2. Frontu Białoruskiego) rozpoczęła natarcie z pozycji położonych nad Odrą (jedynie wojska 1. Frontu Ukraińskiego atakowały z linii Nysy Łużyckiej). W ten sposób dolina Odry w jej dolnym biegu stała się miejscem spotkania Wschodu z Zachodem, a zarazem areną decydującej, dramatycznej konfrontacji trzech narodów: niemieckiego, rosyjskiego i polskiego. Wśród wielu materialnych śladów owych zmagañ zachowały się pisane wówczas teksty: wspomnienia, listy, wojskowe meldunki i rozkazy czy propagandowe hasła. Na tej kanwie powstały też później liczne utwory literatury pięknej, np. opowiadania i powieści, wiersze, piosenki, a nawet sztuka teatralna. Owe dzieła epiki, liryki i dramatu zostały już opracowane naukowo<sup>11</sup>.

---

10 D. Dzienisiewicz, M. Dzienisiewicz, *Praktyka transkrypcji współczesnego języka rosyjskiego na znaki polskiego alfabetu w świetle reguł* Wydawnictwo Naukowe PWN (na podstawie eksperymentu badawczego), „*Studia Rossica Gedanensia*” 2020, nr 7, s. 61-62.

11 P. Małiński, *Rzeka krwi, śmierci i chwały. Obraz walk na linii Odry wiosną 1945 roku w utworach literatury pięknej*, [w:] *V Nadodrzańskie spotkania z historią 2017*, red. A. Chłudziński, Pruszcz Gdański – Mieszkowice 2017, s. 189-215.

Mniej znane są przykłady korespondencji żołnierskiej z owego okresu, gdyż w większości nie zostały do tej pory opublikowane. Jeden z takich listów (a właściwie jego kopia), napisany w przededniu ofensywy, znajduje się w zbiorach mieszkowickiego muzeum, stanowiąc fragment ekspozycji stałej oddziału w Starych Łysogórkach<sup>12</sup>. Według informacji pochodzącej od Doroty Gajewskiej, byłej pracownicy muzeum, dokument został przekazany prawdopodobnie na początku XXI w. przez rodzinę ppor. Stanisława Kujawskiego, służącego w 2. Pułku Piechoty<sup>13</sup>, w składzie 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Oficer ten był od 15 kwietnia 1945 r. dowódcą plutonu w 6. kompanii piechoty, a poległ pod Dannenbergiem<sup>14</sup> w dniu 21 kwietnia 1945 r.<sup>15</sup>. Został pochowany na siekierkowskim Cmentarzu Wojennym Żołnierzy 1. Armii Wojska Polskiego w Starych Łysogórkach i spoczywa na kwaterze XXI (rząd 1, grób 1). Według danych znajdujących się na tablicy nagrobnej Stanisław Kujawski urodził się w 1926 r., czyli w chwili śmierci miał zaledwie 19 lat.

Oto odpis dokumentu (zachowano oryginalną pisownię i układ akapitów):

[s. 1]

15 IV 1945

Kochana Mamusiu

Dzięki Bogu jestem zdrów czego i Wam z całego serca życzę. Pisałem kilka listów tylko niewiem czy doszły Pisałem jeden list kiedy staliśmy nad morzem a dziś piszę już z drugiego miejsca. List piszę w okopie kilka min rozerwało się nad głową<sup>16</sup> lecz ucichło tylko nasza artyleria

---

12 Ze względu na to, że mieszkowickie muzeum nie posiada oryginalnego dokumentu, a jedynie jego fotokopie, nie figuruje on w księdze inwentarzowej muzealiów.

13 Po walkach o Berlin nadano temu pułkowi zaszczytne miano „berlińskiego”. Później jeszcze raz zmieniono nazwę jednostki na 2. Berliński Pułk Zmechanizowany im. chor. Józefa Paczkowskiego. Patron jednostki był dowódcą działonu, a następnie plutonu artylerii pułkowej, który przeszedł cały szlak bojowy 1. Dywizji Piechoty od Lenino do Berlina, gdzie zginął podczas zaciętych walk w dniu 1 maja 1945 r. Zob. K. Kaczmarek, *Oni szturmowali Berlin*, Warszawa 1980, s. 134-135.

14 Obecnie Dannenberg/Mark – wieś w gminie Falkenberg (Mark), w powiecie Märkisch-Oderland, w kraju związkowym Brandenburgia. Miejscowość leży około 5 km na południowy zachód od miasta Bad Freienwalde.

15 A. Krajewski, *Drugi Berliński. Z dziejów 2 Berlińskiego Pułku Piechoty*, Warszawa 1979, s. 454, 499, 562.

16 Chodzi tu z pewnością o granaty moździerzowe, które podczas wojny w Ludowym Wojsku Polskim nazywano niekiedy z rosyjska „minami” (w języku rosyjskim moździerz artyleryjski to „minomiot”, czyli miotacz lub wyrzutnia min). Zob. F. Pluta, *Język polski w okresie drugiej wojny światowej. Studium słowotwórczo-semantyczne*, Opole – Wrocław 1975, s. 76.

co chwila bije do niego<sup>17</sup>. Dziś pójdziemy na Berlin i lada dzień zakończy się wojna Codziennie spoglondam na fale Odry a nawet już<sup>18</sup> piłem już<sup>19</sup> wodę z Odry. Kochana Mamusiu módlcie się żebym powrócił do Was żyw<sup>20</sup> i niech Mamusia nie ubolewa nad naszym losem bo taka jest wola Boga. Niewiem co jest z tatusiem czy żyje czy może gdzie zginął bo i ja dziś was żegnam bo jestem pewny że tu zakończy się kres mego życia i coś tak przeczuwam ale nie tracę nadziei<sup>21</sup> w Bogu wierzę że Bóg mnie nie opuści Bo kto z Bogiem to Bóg z nim no i też strzeżonego Pan Bóg strzeże Kochana Mamusiu żegnam Was i proszę niemartwić się może w krótkce wasze życie poprawi się choć mnie nie będzie z wami lecz myślcie tak jakby mnie wcale z wami nie było Całuję mocno Mamusię Halinę i Kochanego Bodzusia

Mamusi syn Stach

Całuję też mocno Kochanego ks. o którym nie zapomn<sup>22</sup> i w godzinę śmierci Niezapomnę też nigdy o siostrze Teresie. Klarze i p. Mili żegnam wszystkich i zasyłam najserdeczniejsze pozdrowienia Stach

[s. 2]

Zasyłam również pozdrowienia ks. Sikorskiemu o którym też nie zapomnę Żegnam<sup>23</sup> p. Pastuszkową p. Wstawkę i wszystkich znajomych Żegnam wszystkich

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

P. Łagwowa

Wiem i wieżę że Pani tez<sup>24</sup> o mnie pamięta i mie wspomina czego nie mogę zapomnieć i za co muszę być wdzięczny. kiedy byłem w domu

---

17 Wyraz „niego” nie odnosi się do okopu, w którym siedzi autor (jak mogłoby wynikać z treści zdania), lecz do wroga. Żołnierze polskich i radzieckich oddziałów walczących na froncie wschodnim potocznie określali nieprzyjaciela zaimkiem osobowym „on”.

18 Wyraz podkreślony czy też przekreślony.

19 Słowo wtrącone, zapisane w górnej linii tekstu.

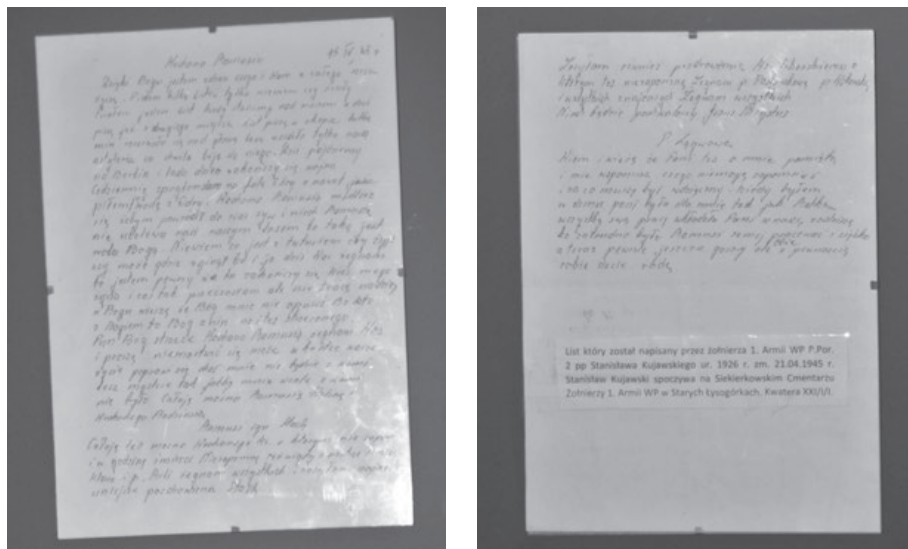
20 Powinno być: „żyw”.

21 Prawdopodobnie „nadziei” – ostatnia litera jest niewidoczna, ponieważ prawy margines oryginalnego dokumentu został przycięty na kopii.

22 Najpewniej „zapomnę” – tu również ostatnia litera znajdująca się przy prawym marginesie jest niewidoczna na kopii.

23 Powinno być „Żegnam”.

24 Powinno być: „też”.



Ryc. 1. Kopie obu stron listu Stanisława Kujawskiego do matki, eksponowane w antyramie na wystawie stałej oddziału muzealnego w Starych Łysogórkach, fot. Michał Dworczyk 2022

pani była dla mnie tak jak Matka wszystką swą pracę wkładała Pani w naszą rodzinę bo zatrudno było Mamusi samej pracować i ciężko a teraz pewnie jeszcze gorzej ale obie<sup>25</sup> z pewnością sobie dacie radę

Dokument został zapisany piśmem odręcznym na jednym arkuszu papieru kancelaryjnego w linie, o formacie zbliżonym do A4. Jak już wspomniano, muzeum nie dysponuje jednak oryginałem, a tylko jego reprodukcją w formie dwóch kserokopii A4 – po jednej dla każdej ze stron. Oryginalny list stanowił zapewne cenną rodzinną pamiątkę i zrozumiałe jest, że bliscy poległego żołnierza chcieli zachować tę wzruszającą korespondencję.

List młodego podporucznika jest niezwykle ze względu na treść – bowiem autor przewidział w niej trafnie swoją rychłą śmierć. Choć w pierwszej części tekstu pisze jeszcze o nadziei, to im bliżej końca, tym częściej używa słowa „żegnam” – i w istocie jest to list pożegnalny, ostatni. Co więcej, stał się on także „przesłaniem zza grobu”, gdyż najpewniej dotarł do adresatki w chwili, gdy Stanisław Kujawski już nie żył. Choć korespondencja adresowana jest do matki autora, wymienia on w nim jeszcze dziesięć innych osób, które wspomina i pozdrawia w ostatnich dniach swojego życia. Nie chce jednak pominąć nikogo, dlatego pisze „żegnam wszystkim” i dodaje słowa tradycyjnego rzymskokatolickiego pozdrowienia. W tekście zwraca uwagę duża ilość odniesień do religii

25 Słowo wtrącone, zapisane w górnej linii tekstu.

chrześcijańskiej, z czego można wywnioskować, że autor był osobą wierzącą. Z jego narracji wynika też, że matka wraz z rodziną i znajomymi osobami bytują w jakichś trudnych, niekorzystnych warunkach lub miejscu (być może na zesłaniu gdzieś w Związku Radzieckim?), a ich los jest godny ubolewania. Nie chce pisać jednak o tym wprost – najpewniej ze względu na cenzurę wojskową – lecz używając ogólników, stara się natchnąć bliskich ostrożną nadzieją: „może wkrótce wasze życie poprawi się”... Osobny, ostatni fragment listu (*sui generis* postscriptum), którego adresatką jest „P[ani] Łagwowa”, zawiera szczególne wyrazy wdzięczności dla kobiety spoza rodziny żołnierza, która okazała mu niegdyś iście matczyną troskę i wsparcie. Choć treść całości – pisanej w obliczu śmierci – sprawiać może przygnębiające wrażenie, kończy się ona optymistycznym akcentem: „z pewnością sobie dacie radę”.

Warto też odnieść się do datowania dokumentu w świetle dostępnych danych historycznych. Autor listu pisze bowiem w dniu 15 kwietnia 1945 r., że „dziś pójdziemy na Berlin”, podczas gdy operacja berlińska rozpoczęła się wczesnym rankiem nazajutrz – 16 kwietnia. Nie jest to jednak błąd, gdyż macierzysta jednostka Stanisława Kujawskiego (2. pułk piechoty) otrzymała ważne zadanie bojowe na dzień przed główną ofensywą – czyli właśnie 15 kwietnia. Tak opisano je w meldunku sztabowym:

O godz. 7<sup>30</sup> 3/2 pp<sup>26</sup> po przygotowaniu artyleryjskim rozpoczął zwiad bojem, mając za zadanie sforsowanie rz. Odry i zdobycie przyczółka na zachodnim brzegu rzeki. Batalion osiągnął wyspę w rejonie na południe od mostów<sup>27</sup> (5347)<sup>28</sup>. Dalsza przeprawa przez rzekę została uniemożliwiona silnym ogniem ckm i rkm nieprzyjaciela, nie zdławionych podczas przygotowania artyleryjskiego<sup>29</sup>.

---

26 Czyli 3. batalion 2. pułku piechoty.

27 Chodzi o mosty na wysokości Siekierok – łącznie cztery, z których dwa (drogowy i kolejowy) przebiegały nad prawobrzeżnym obszarem zalewowym Odry, a dwa kolejne (również drogowy i kolejowy) leżały zniszczone w głównym nurcie rzeki. Zob. R. Michalak, *Strategiczna zapasowa przeprawa kolejowa na Odrze koło Siekierok*, „Rocznik Chojeński”, t. III (2011), s. 123-130; J. Rabiega, *Historia przepraw mostowych na Odrze w pobliżu Siekierok*, Poznań 2018, s. 23-47.

28 Numer odnosi się do kwadratu siatki kilometrowej, zaznaczonego na niemieckiej mapie topograficznej (pionowy bok kwadratu oznaczony jest numerem 53, a poziomy – 47). Kwadrat obejmuje okolicę mostów (drogowego i kolejowego) na rzece Odrze. Zob. *Topographische Karte 1: 25000 (4-cm-Karte), 3151 Zehden (Oder)*, 1942.

29 O. Steca, W. Bewziuk, 1945 r., kwiecień 15, godz. 20.00, Żelichów (Dürren Selchow). – *Meldunek bojowy nr 0103 dowódcy 1 dywizji piechoty do dowódcy 1 armii WP o zwiadzie bojowym w pasie działania dywizji. Mapa 1 : 100 000, [w:] Organizacja i działania bojowe ludowego Wojska Polskiego w latach 1943-1945. Wybór materiałów źródłowych*, red. S. Szulczyński, Warszawa 1964, s. 676.

Wspomniany batalion utknął na piaszczystej rzecznej wyspie na cały dzień 15 kwietnia, pod silnym nieprzyjacielskim ostrzałem, w wyniku którego został zdziesiątkowany. Nazajutrz oddziały pułku również miały spore trudności podczas przekraczania Odry, napotkały silny opór wroga i toczyły zacięte walki, o czym informuje kolejny meldunek:

O godz. 5<sup>45</sup> 16.IV.1945 r. po rozpoczęciu przygotowania artyleryjskiego jednostki dywizji zaczęły forsowanie Odry w swoich pasach przy pomocy drewnianych saperskich łódek. 2 pp rozpoczął przeprawę siłami 3. batalionu, który poniósłszy dotkliwe straty od ognia ckm i moździerzy opanował wał na południe od mostów. Dalsza przeprawa oddziałów 2 pp była niezwykle utrudniona ze względu na wciąż trwający ogień i zniszczenie większości łódek. Na osiągniętym przyczółku wylądowało jeszcze półtora kompanii 2. batalionu. Niski stan osobowy (w 3/2 pp pozostało 17 aktywnych bagnietów<sup>30</sup>) i bez przerwy trwające kontrataki nie pozwoliły na osiągnięcie większych sukcesów. Dowódca 2 pp zdecydował przeprowadzić resztę swoich jednostek w rejonie przeprawy 1 pp<sup>31</sup>.



Ryc. 2. Grób ppor. Stanisława Kujawskiego na Siekierkowskim Cmentarzu Wojennym Żołnierzy 1. Armii Wojska Polskiego w Starych Łysogórkach, fot. Michał Dworczyk 2022

---

30 Sformułowanie to oznacza, że pozostali żołnierze kilkusetosobowego batalionu byli niezdolni do walki (zabici, zaginieni, ranni lub wzięci do niewoli).

31 O. Steca, W. Bewziuk, 1945 r., kwiecień 16, godz. 17.00, Żelichów (Dürren Selchow). – Meldunek bojowy nr 0104 dowódcy 1 dywizji piechoty do dowódcy 1 armii WP o forsowaniu Odry. Mapa 1 : 100 000, [w:] *Organizacja i działania bojowe*, op. cit., s. 688-689.

Stanisław Kujawski musiał przetrwać jednak opisane w meldunku walki, by polec pięć dni później, niespełna 20 km na zachód od miejsca sforsowania Odry. Przy czym jego doczesne szczątki spoczęły na prawym, polskim brzegu rzeki.

### Graffiti na cegle z „domu na kościach”

Kolejny wyjątkowy dokument zachowany w zbiorach muzeum to krótki tekst w języku rosyjskim. Co ciekawe, został on zapisany na ceramicznej cegle budowlanej<sup>32</sup>. Pochodzi ona z budynku gospodarczego wzniesionego na posesji położonej na wschodnich peryferiach Mieszkowic (w czasie powstania dokumentu parcela ta leżała w obrębie miasta<sup>33</sup>, a obecnie znajduje się we wsi Plany pod nr 22). W 2019 r., podczas przeglądu technicznego obiektu, lokalni mieszkańcy Marcin Ruchniak i Bogdan Biadun natrafili na cegłę z napisem i – świadomi wartości historycznej znaleziska – przekazali je niezwłocznie do muzeum.

Jest to cegła sitówka (Hochlochziegel), wypalona na kolor jasnoróżowy, o wymiarach 250 × 125 × 70 mm, posiadająca 84 otwory<sup>34</sup> o przekroju kwadratowym, prostopadłe do podstawy<sup>35</sup>. Na główce cegły znajduje się napis wykonany zwykłym ołówkiem grafitowym (poniżej jego odpis, transkrypcja i tłumaczenie<sup>36</sup>):

*Построен дом на русских костях в 1943 г.*

Postrojen dom na russkich kostiach w 1943 g.

„Dom został zbudowany na rosyjskich kościach w 1943 r.”

Język, w którym zapisano tekst, oraz podana data pozwalają przypuszczać, że jego anonimowym autorem jest rosyjski jeńiec, który podczas II wojny światowej przebywał w Nowej Marchii na przymusowych robotach budowlanych. Można się domyślić, że był on członkiem większej grupy Rosjan, a podczas niewolniczej pracy przy wznoszeniu budynku któryś z jego kolegów zginął lub zmarł (być może z wycieńczenia, w wyniku wypadku, pobicia przez niemieckich nadzorców lub jeszcze z innego powodu) – stąd wzmianka o ludzkich kościach. Niewykluczone zresztą, że zwłoki jeńca (lub jeńców) faktycznie wrzucono do wykopu, w którym stanął następnie fundament budynku.

---

32 Ekspонат wpisany do księgi inwentarzowej muzealiów pod nr 1140.

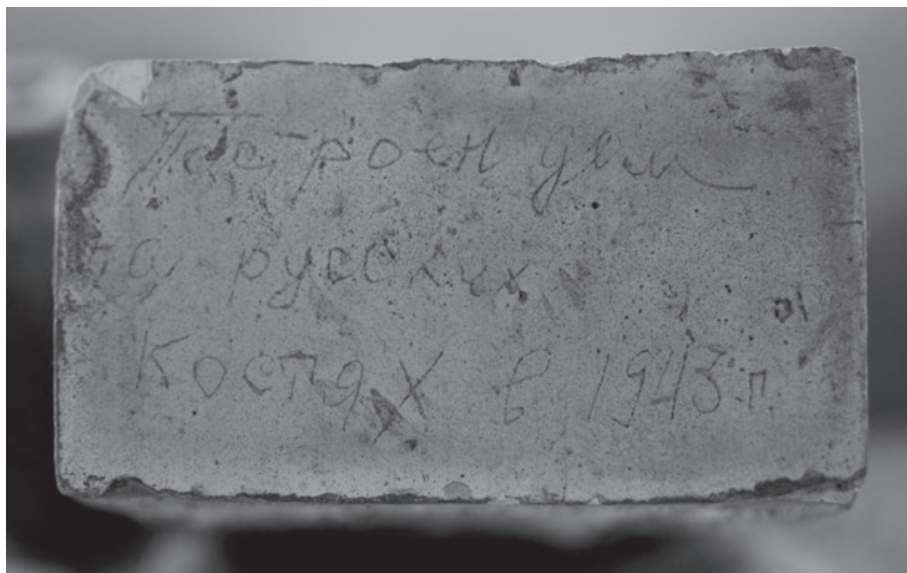
33 Zob. (4 cm-Karte) *Meßtischblatt 1700, Fürstenfelde*, 1934.

34 Wzdłuż najdłuższego boku cegły znajduje się 14 rzędów otworów, po 6 otworów w każdym rzędzie.

35 Być może cegła pochodziła z cegielni w Mieszkowicach, która na mapach z lat 40. XX w. zaznaczona jest nieopodal stacji kolejowej (obecnie ul. Dworcowa). Zob. *Topographische Karte 1: 25000 (4-cm-Karte), 3252 Bärwalde in der Neumark*, 1943.

36 Tłum. Piotr Maliński.





Ryc. 3. Rosyjski napis na główce cegły sitówki w zbiorach Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego oraz Dziejów Ziemi Mieszkowickiej w Mieszkowicach, fot. Michał Dworczyk 2022



Ryc. 4. Opisana cegła (po prawej) na ekspozycji w sali na piętrze oddziału muzealnego w Gozdowicach. Widoczne otwory w podstawie, fot. Michał Dworczyk 2022

Jak wiadomo, jeńcy rosyjscy w III Rzeszy byli traktowani w sposób wyjątkowo niehumanitarny. Można się o tym dowiedzieć choćby ze wspomnień Polaków, którzy byli świadkami postępowania Niemców wobec czerwonoarmistów przebywających w niewoli. Przykładowo, Stanisław Andrzej Sobiś, więzień Stalagu III A w brandenburskim Luckenwalde, napisał:

Pod koniec 1941 roku przybyły do obozu pierwsze transporty radzieckich jeńców wojennych w odrutowanych wagonach towarowych. Przez cały czas podróży trwającej ponad tydzień nie otrzymywali oni żadnych posiłków ani wody. Niewielu dojeżdżało żywych, a ci co przetrwali tę gehennę, nie mogli o własnych siłach wydostać się z wagonu na rampę kolejową. Z jeńcami radzieckimi Niemcy postępowali straszliwie i nie-ludzko. To przekraczało naszą wyobraźnię, chociaż podczas tej wojny już niejedno widzieliśmy. [...] Jeńcy radzieccy mieli szczególnie trudne warunki niewoli, o wiele gorsze od naszych. Racje żywnościowe wydzielano im o połowę mniejsze<sup>37</sup>, nie otrzymywali lekarstw, dodatkowej pomocy żywnościowej, zakazano prowadzenia korespondencji. Na pryczy pod jednym kocem spały dwie osoby. Trudno ze spokojem mówić o sposobach traktowania tych jeńców przez niemiecką załogę obozową. [...] Jeńcy rosyjscy zadziwiali [...] swą niczym nie zachwianą wiarą w ostateczne zwycięstwo nad III Rzeszą. Było to bardzo ważne w utrzymaniu ogólnego morale. Ci ludzie nie obawiali się niemieckiej warty obozowej, igrali często ze śmiercią. Przy próbach poniewierania ich przez dyżurnego wachmana potrafili z przejmującą determinacją, rozrywając swą żołnierską bluzę i obnażając piersi, krzyknąć: »Chociesz, to strielaj! Job twoju mat'!« [...]. Straszliwy głód, choroby i wycieńczenie powodowały bardzo wysoką śmiertelność. Regularnie w południe do kostnicy wyruszała komisja lekarska, aby stwierdzić dzienną liczbę zgonów. Przeżywałem okropne chwile, gdy w charakterze tłumacza musiałem jej towarzyszyć i oglądać nowe ofiary. [...] Zapamiętałem kilka wypadków, które swym dramatyzmem i wymową poruszyły nawet lekarza niemieckiego. Jeniec uznany wieczorem za zmarłego i zanieiony do kostnicy, na drugi dzień w południe jeszcze żył. Siedział oparty o ścianę

---

37 Tzn. o połowę mniejsze niż te, które otrzymywali inni jeńcy, nie-Rosjanie. Autor opisał następująco swoją rację dzienną: „Menu wyglądało przeważnie tak: niewielka ilość zupy cebulowej lub z brukwi na obiad, a na śniadanie i kolację kubek kawy z małym kawałkiem chleba (1 chleb dzielono na 10 jeńców)”. Nietrudno stwierdzić, że były to racje głodowe. W obozie panował taki głód, że jeńcy łapali i zjadali psy („wilczury”) należące do oficerów niemieckich. J.K. Sawicki, S.A. Sobiś, *Na alianckich szlakach. 1939-1946*, Gdańsk 1985, s. 115.

i patrzył obojętnym wzrokiem na przybyłą komisję. Ożywił się, gdy zobaczył mnie [...]. Z trudnością wypowiedział: »Towariszcz, pożałujsta odnu cigaretku«. Niestety, już nie zdążyłem spełnić jego prośby, ponieważ w tym momencie skonał. Innym znów razem leżący w kostnicy jeńiec, resztką gasnącego życia podniósł do góry rękę i zawołał: »Za rodinu, za Stalina!«. Podobnie dramatycznych wypadków widziałem wiele<sup>38</sup>.

W przytoczonym powyżej tekście istotne są dwie informacje. Po pierwsze, niektórzy Rosjanie przebywający w hitlerowskiej niewoli okazywali hart ducha, manifestując swoją odwagę (i chyba również desperację), chcąc by została dostrzeżona i zapamiętana – co w istocie się stało. Po drugie, rosyjscy jeńcy wojenni w III Rzeszy nie mieli prawa do prowadzenia korespondencji. Takie właśnie okoliczności mogły sprawić, że anonimowy Rosjanin, który pragnął przekazać dla potomności ważną w jego rozumieniu informację, zapisał ją w formie graffiti na cegle podczas wznoszeniu budynku gospodarczego w Planach. Liczył zapewne, że prędzej czy później budowla będzie remontowana lub rozbierana, a cegła trafi w ręce jakiejś osoby lub osób, które zauważą i odczytają napis. Tak też się stało, a ta swoista improwizowana „korespondencja” wojenna została „doręczona” do zupełnie przypadkowych „adresatów” po 76 latach od jej „nadania”. Co więcej, owa wiadomość z przeszłości została upubliczniona i rozpowszechniona, gdy cegła trafiła do mieszkowickiego muzeum i stała się częścią ekspozycji prezentowanej w oddziale w Gozdowicach.

Należy jeszcze zauważyć, że rzeczony graffiti to nie tylko świadectwo śmierci nieznanego rosyjskiego jeńca (lub jeńców), ale też głębszy przekaz o wymowie symbolicznej. Żeby go w pełni zrozumieć, należy przedstawić znaczenie wyrażenia „dom na kościach” w kulturze rosyjskiej. Jakkolwiek korzeni tej frazy można doszukiwać się w ludowych wierzeniach i folklorze, upowszechniła się ona na niwie literatury. Stało się to za sprawą rosyjskiego pisarza Wasilija Wasiljewicza Brusianina, który w 1916 r. opublikował dzieło pt. „Dom na kostiach. Powieść i drugije rassказы” („Dom na kościach. Powieść i inne opowiadania”)<sup>39</sup>. Jego twórczość – choć prawie nieznaną poza granicami Rosji<sup>40</sup> – była dość popularna w Związku Radzieckim, ponieważ poruszał on w niej problematykę społeczną, m.in. w środowiskach robotniczych. Powieść

---

38 Ibidem, s. 120-122.

39 W.W. Brusianin, *Dom na kostiach. Powieść i drugije rassказы*, Moskwa 1916.

40 Większość dzieł Wasilija Wasiljewicza Brusianina nie została nigdy przetłumaczona na języki obce.

„Dom na kościach” utrzymana jest w konwencji kroniki rodzinnej, a jej akcja rozgrywa się w połowie XIX w., w jednym z miast nad rzeką Kamą, lewym dopływem Wołgi. Oto początek utworu:

Wszyscy w mieście nazywali nasze okazałe, starodawne siedlisko »domem na kościach«. Nazwa ta wydawała się straszna, ponura i przerażająca; straszny wydawał się wszystkim również nasz dom. A my, jego mieszkańcy, żyliśmy jakby w ciągłym strachu o życie, jak gdyby nad całym naszym rodem wisiała klątwa. Mój dziadek, moja babcia, mój ojciec i matka, wszyscy moi wujkowie i ciotki – wszyscy byliśmy nieszczęśliwi, choć bogaci... Mówię – »my«, ponieważ i ja, jeden z ostatnich mieszkańców domu na kościach, też jestem nieszczęśliwy, a w dodatku biedny, bezdomny i samotny. [...] A wszystko to z powodu wielowiekowej klątwy, która wisi nad naszym rodem. Nasi dziadkowie i ojcowie rozgniewali Boga, a my ponosimy za to odpowiedzialność. [...] Powiadają, iż wszystkie nieszczęścia spotkały naszą rodzinę tylko dlatego, że nasz dom został zbudowany na ludzkich kościach<sup>41</sup>.

Zatem „dom na kościach” w tym ujęciu, spopularyzowanym wśród Rosjan, to dom na wieki wieków przeklęty, przerażający, a jego mieszkańcy (czy też właściciele) skazani są na różne niepowodzenia i klęski. W świetle powyższego, anonimowy rosyjski autor napisu na cegle mógł chcieć wyrazić wiarę lub przekonanie, że niemieccy użytkownicy „domu zbudowanego na rosyjskich kościach” muszą się zmierzyć z ciężącym nad nim fatum. W kontekście tego rodzaju wierzeń czy wyobrażeń dość intrygująco brzmi informacja ustna uzyskana od Bogdana Biaduna. Przekazał on mianowicie, że jeszcze w 1943 r. w budynku gospodarczym, z którego pochodzi opisana cegła, wybuchł pożar i uległ on częściowemu zniszczeniu. Niemieccy gospodarze posesji mieli odbudować go w rok później<sup>42</sup>.

Tak czy inaczej nie ulega wątpliwości, że większość Niemców z okolic Mieszkowic (nie tylko właściciele „domu na kościach”) w następnych latach dotknęły traumatyczne, a nierzadko i tragiczne doświadczenia. Ucieczka przed frontem wschodnim mroźną zimą 1945 r., bezpośrednie spotkania z żołnierzami zwycięskiej Armii Czerwonej, klęska militarna i upadek III Rzeszy, utrata majątku i miejsc zamieszkania, powojenne deportacje z Polski za Odrę i trudy bytowania w zrujnowanych Niemczech – to tylko niektóre z nich.

---

41 W.W. Brusianin, *Dom na kostiach*, op. cit., s. 5-6. Tłum. Piotr Maliński.

42 Obecnie budynek jest częściowo rozebrany.



Ryc. 5. Pozostałości budynku gospodarczego (w głębi po prawej) zbudowanego „na rosyjskich kościach” w Mieszkowicach (obecnie miejscowość Plany), fot. Michał Dworczyk 2022

### Zaginiony „psi meldunek” z Kurzycka

Ostatni z przedstawianych tu dokumentów pisanych został sporządzony w języku niemieckim. Jest on przykładem korespondencji wojskowej – krótkim meldunkiem z terenowej placówki, o dość banalnej zresztą treści. Jego wyjątkowość polega na tym, że nigdy nie został doręczony do miejsca przeznaczenia. Był nadany pod koniec wiosny 1936 r., najpewniej podczas ćwiczeń jednostek łączności Wehrmachtu, w okolicach Mieszkowic. Jego autor, bliżej nieznanymi starszy szeregowy Munko<sup>43</sup>, wysłał go z Kurzycka (Voigtsdorf) za pośrednictwem psa meldunkowego (Meldehund) do swojego kolegi, starszego szeregowego Schwebsa, przebywającego na innym nieodległym posterunku. Jednak wysłana w ten sposób wiadomość nie dotarła do adresata. Najprawdopodobniej czworonóg zgubił po drodze zasobnik meldunkowy (Nachrichtenkapfel), który odczepił się lub oderwał od obroży, do której był przymocowany<sup>44</sup>. Nie można też wykluczyć, że pies uciekł ze służby, zgubił się, został skradziony, zastrzelony przez myśliwego albo padł ofiarą wypadku drogowego – i w jednej z takich okoliczności ktoś pozbawił go zasobnika, który następnie wyrzucił. W każdym razie po ponad 80 latach pojemnik wraz ze spoczywającym w nim

43 Być może jest to zmieniona wersja polskiego nazwiska „Muńko”.

44 Na archiwalnych zdjęciach psów meldunkowych Wehrmachtu widać, że do obroży oprócz zasobnika przyczepiano również niewielki dzwonek – jego dźwięk pomagał usłyszeć i zlokalizować zbliżającego się czworonoga.

meldunkiem został odnaleziony w lesie koło Czelina przez Grzegorza Bucę z Wierzchlasu. Najprawdopodobniej zasobnik spoczywał pod ściółką, lecz ujrzał światło dzienne za sprawą dzików, które w tym miejscu zryły ziemię, szukając pożywienia. Znalazca, będący pasjonatem lokalnej historii i militariów, zdał sobie sprawę z niezwykłości odkrytego przedmiotu i przekazał go w depozyt do mieszkowickiego muzeum w 2019 r.<sup>45</sup>.

Pojemnik ma kształt cylindryczny i wykonany jest z mosiądzu pomalowanego czarną farbą. W istocie składa się z dwóch współśrodkowych rur – zewnętrznej i wewnętrznej – posiadających na końcach połączenia gwintowane. Rura wewnętrzna może być wysuwana teleskopowo z rury zewnętrznej i mocowana w dwóch krańcowych pozycjach za pośrednictwem wspomnianych gwintów. W ten sposób zasobnik umożliwia przenoszenie dokumentów różnego formatu, zwiniętych w rulon, bez konieczności ich składania. Po rozłożeniu (rura wewnętrzna wysunięta) zasobnik ma długość całkowitą 190 mm, a po złożeniu (rura wewnętrzna wsunięta) – 115 mm. Jego zewnętrzna średnica wynosi 35 mm. Dodatkowo rura zewnętrzna jest z jednej strony trwale zaślepiona, natomiast rura wewnętrzna posiada zakrętkę z gumowym pierścieniem uszczelniającym o przekroju kołowym (o-ringiem), po odkręceniu której można wkładać lub wyjmować dokumenty z pojemnika. Na zakrętce została nabita puncą sygnatura stemplowa wytwórcy „FRANZ KUHLMANN RÜSTRINGEN I.O.”<sup>46</sup> oraz rok produkcji: „1934”. Z kolei do rury zewnętrznej przylutowano dwa ucha z blachy mosiężnej, służące do przewlekania przez nie skórzanego paska obroży. Zasobnik jest zachowany w dobrym stanie, wszystkie połączenia gwintowane funkcjonują bez zarzutu, podobnie jak gumowa uszczelka zakrętki (dzięki czemu przetrwał znajdujący się w nim meldunek). Jedyne malowana powłoka przedmiotu posiada spore ubytki – można szacować, że zachowała się w około 50%.

Znajdujący się w zasobniku meldunek został napisany piśmem odręcznym, ołówkiem kopiowym, na drukowanym formularzu. Blankiet został wydrukowany w kolorze niebieskim, a jako kroju pisma użyto fraktury. Arkusz ma format 100 × 170 mm, a na jego lewym marginesie znajdują się trzy okrą-

---

45 Ekspонат wpisany do księgi inwentarzowej depozytów pod numerem 407.

46 Franz Wilhelm Kuhlmann był właścicielem firmy produkującej wyroby mechaniki precyzyjnej, założonej w 1903 r. Przedsiębiorstwo działało w mieście Rüstringen im Oldenburg (na zachodnim brzegu Jadebusen, zatoki Morza Północnego), które w 1937 r. zostało wchłonięte przez miasto Wilhelmshaven. Obecnie firma działa jako spółka z ograniczoną odpowiedzialnością pod nazwą KUHLMANN Werkzeugmaschinen + Service GmbH, z siedzibą w Bad Lauterberg im Harz (powiat Getynga, kraj związkowy Dolna Saksonia).



Ryc. 6. Zasobnik psa meldunkowego – w pozycji rozłożonej (z wysuniętą rurą wewnętrzną), fot. Piotr Maliński 2022

głe otwory umożliwiające wpięcie do skoroszytu lub segregatora. Formularz przed włożeniem do zasobnika został złożony na czworo, a następnie zwinięty w rulon.

Poniżej znajduje się odpis<sup>47</sup> meldunku w oryginalnym brzmieniu (tekst wydrukowany na formularzu zapisano zwykłą czcionką, a pismo odręczne – kursywą; ze względów edytorskich nie oddano oryginalnego układu formularza):

Dienststelle: *Meldehund*

Stelle: *Munko*

Spruch Nr. 4

Befördert am 19.6.1936 ... Uhr durch *Munko Gefr.*

Aufgenommen am ... 193... ...Uhr durch ...<sup>48</sup>

Erhalten am ... 193... ...Uhr durch ...<sup>49</sup>

~~Fern Funk Blink~~<sup>50</sup> – *Meldehund Spruch Nr. 4 von Munko Gefr. an Schwebs Gefr.*

Vermerke: *Der Abstand ist gut.*

---

47 Autorzy niniejszego tekstu chcieliby w tym miejscu bardzo podziękować Grzegorzowi Urbankowi z Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim za pomoc w odcyfrowaniu niemieckiego rękopisu.

48 Rubryki niewypełnione.

49 Jak wyżej.

50 Wyrazy wydrukowane w formularzu zostały przekreślone przez autora meldunku.

Absendende Stelle: *Munko*

4te Meldung

Abgegangen<sup>51</sup>

Ort *Voigsdorf*<sup>52</sup>

Tag 19.

Monat 6.

Stunde 15

Minuten 50

Angekommen<sup>53</sup>

An *Schwebs*

*Hier nichts besonderes alles in ordnung Hunde bisher immer gut gelaufen nur etwas langsam, aber das ist kein wunder. haben heute noch kein Futter. Hast die da jemand zum unterhalten z.b. die Frauen aus Bärwalde, also sies da ein bischen vorsichtig, hast die eine Uhr da. Wenn abbau ist da schicke ich gleich bescheid. wie weit ist das ungefähr von hier bis da. Ich hätte gerne die Karte gehabt, aber das geht schlecht.*

*Munko Gefreiter.*

W polskim przekładzie<sup>54</sup> meldunek brzmi następująco:

Placówka służbowa: *pies meldunkowy*

Stanowisko: *Munko*

Przekaz nr 4

Wysłany 19.6.1936 o godzinie ... przez st. szer. *Munko*

Przyjęty ... 193... o godzinie ... przez ...

Otrzymany ... 193... o godzinie ... przez ...

~~Telefogram Radiotelegram Wiadomość przesłana lampą sygnałową~~

Przekaz za pośrednictwem *psa meldunkowego* nr 4 od st. szer. *Munko* do st. szer. *Schwebsa*

Uwagi: *odległość jest dobra.*

---

51 Wyraz przekreślony.

52 Powinno być: Voigstsdorf.

53 Rubryka pusta, nie została wypełniona.

54 Tłum. Piotr Maliński. Autorzy niniejszego tekstu bardzo dziękują Michałowi Gierke z Książnicy Pomorskiej im. Stanisława Staszica w Szczecinie za rewizję przekładu meldunku.



Placówka wysyłająca: *Munko*

Meldunek 4ty

Odprawiony

Miejscowość *Kurzycko*

Dzień 19.

Miesiąc 6.

Godzina 15

Minut 50

Dotarł

do *Schwebsa*

*Tutaj nic szczególnego, wszystko w porządku, psy jak do tej pory zawsze biegały dobrze, choć trochę wolno, ale nie ma się co dziwić. Dziś nie dostały jeszcze jedzenia. Czy masz tam z kim porozmawiać, np. z paniami z Mieszkowic, jednak bądź nieco ostrożny, czy masz tam zegarek? Dam ci znać niezwłocznie, jak tylko przyjdzie tam czas na demontaż. Jak daleko jest mniej więcej stąd tam? Chciałbym mieć mapę, ale idzie to kiepsko.*

*Starszy szeregowy Munko*

Warto zwrócić uwagę, że formularz pierwotnie przeznaczony był do zapisywania telefonogramów, radiotelegramów lub wiadomości przesyłanych kodem Morse'a przy użyciu lampy sygnałowej – a nie do wysyłania za pośrednictwem psów meldunkowych. Dlatego nadawca skorygował lub przekreślił niektóre słowa w formularzu, a kilka jego rubryk wypełnił niezgodnie z ich pierwotnym przeznaczeniem. Część wydrukowanych rubryk pozostała pusta, ponieważ powinien je wypełnić adresat meldunku, który nigdy go nie otrzymał.

Sam przekaz jest dość trywialny, jednak można z niego odczytać kilka istotnych informacji, a na ich podstawie odtworzyć sobie kontekst wiadomości i sytuację, w jakich znajdowali się obaj korespondujący żołnierze. Wiadomo, że nadawca meldunku stacjonował w Kurzycku, a adresat w miejscu położonym prawdopodobnie bliżej Mieszkowic. Starszy szeregowy Munko wydaje się odgrywać nadrzędną rolę w tym zespole, ponieważ to on ma poinformować starszego szeregowego Schwebsa, kiedy nadejdzie czas, by zwinąć jego posterunek. Odległość między obiema placówkami nadawca uznaje za „dobrą”, gdyż psy meldunkowe są w stanie ją pokonać – skoro przekaz nosi numer czwarty, należy przyjąć, że łącznościowcy wymienili już między sobą co najmniej trzy wiadomości. Jednak nadawca chciałby poznać dokładny dystans, jaki dzieli go

Dienststelle: Meldemittel Stelle: Münster

Spruch Nr. <b>4</b>	Befördert am <u>19.6.</u> 193 <u>6</u>	Uhr durch <u>Münster</u>
	Aufgenommen am ..... 19 <u>3</u>	Uhr durch .....
	Erhalten am ..... 19 <u>3</u>	Uhr .....

Fern-  
Zahl-  
Wahl-  
Spruch Nr. **4** von Münster an Schwab

Bemerkte: Der Absender ist gut.

Abfahrende Stelle: <u>Münster</u>	4te Meldung	Ort	Tag Monat	Stunde Minuten
	Abgegangen	<u>Niedersdorf</u>	<u>19.</u>	<u>15</u>
	Angelommen		<u>6.</u>	<u>50</u>
	An	<u>Schwab</u>		

Seite 1

Es gibt nichts Besonderes, aber in der Meinung  
 Gründe bisher immer gut gelaufen sind  
 etwas langsam, aber es ist kein  
 Wunder. Es ist heute noch kein  
 Zweifel, dass die gemeldet zum Münster  
 g. b. die gemeldet zum Münster, also  
 sie aber ein bisschen voran, hat  
 sie eine Idee, dass wenn ich bin ist dann  
 schick ich gleich beschein. wie weit  
 ist das ungefähr von hier bis der  
 Der nächste, aber die Strecke geht  
 aber das geht schlechte münder  
 Schwab.

© 884 34 11 D

Ryc. 7. Wypełniony blankiet meldunkowy znaleziony w zasobniku, fot. Piotr Maliński 2022

od adresata, dlatego pyta o to. Nie posiada bowiem mapy terenu (choć chyba stara się ją zdobyć), więc nie orientuje się dokładnie w przestrzeni geograficznej. Być może ćwiczenia wojskowe, w których uczestniczyli żołnierze, miały właśnie na celu wyrobienie u nich zmysłu orientacji w nieznanym terenie i umiejętności zorganizowania w takich warunkach sprawnej łączności. Interesująco brzmi pytanie, czy adresat posiada zegarek. Wszak w formularzu znajdują się rubryki, w których należy wpisać godzinę i minutę wysłania meldunku. Jeśli jednak starszy szeregowy Schwebs przebywał bliżej Mieszkowic, mógł orientować się w czasie na podstawie bicia dzwonów w tamtejszym kościele lub pytać o dokładny czas cywili posiadających własne czasomierze. Być może wzmianka o zegarku ma inny kontekst: poprzedza je bowiem pytanie o możliwość kontaktu z „paniami z Mieszkowic” i zalecenie zachowania ostrożności. Zwrot „hast die da jemand zum unterhalten?” można by też przetłumaczyć jako: „czy masz się tam z kim zabawić?”. Czy zatem starszy szeregowy Munko przestrzegał kolegę, żeby podczas zabaw z „paniami” uważał, by nie stracić nagle zegarka? Możliwe jest też, że żołnierskie placówki były kontrolowane o określonych godzinach przez podoficerów lub oficerów – w owym wypadku zegarek mógł być przydatny do ustalenia takich godzin spotkań z mieszkowickimi „paniami”, by nie kolidowały one z terminami inspekcji przełożonych. Nie można bowiem wykluczyć, że podczas ćwiczeń łącznościowców obowiązywał zakaz kontaktów z ludnością cywilną. Należy także zwrócić uwagę na informację dotyczącą karmienia psów: meldunek został wysłany o godzinie 15<sup>50</sup>, a zwierzęta w tym dniu „nie dostały jeszcze jedzenia”. Tymczasem w regulaminie wojsk i oddziałów łączności, odnoszącym się do wykorzystania psów meldunkowych, można przeczytać, że „podczas pracy należy psa meldunkowego karmić do 4 razy dziennie, lecz mniej obficie”<sup>55</sup>. Jest to co prawda polski regulamin, a nie niemiecki. Czyżby w Wehrmachcie obowiązywały inne reguły postępowania z psami<sup>56</sup>? A może podczas niemieckich ćwiczeń wojskowych koło Mieszkowic szwankowało zaopatrzenie? Lub ćwiczenia te polegały właśnie na sprawdzeniu możliwości utrzymania łączności przy użyciu nieco przegłodzonych psów? Nasuwa się przy tym pytanie, czy przypadkiem fakt, że opisywany tu meldunek był przesyłany za pomocą nienakarmionego czworonoga, nie wpłynął na to, że wiadomość w rezultacie nie

---

55 *Regulamin wojsk i oddziałów łączności. Część VI. Psy meldunkowe*, Warszawa 1932.

56 Zob. A. Beuttel, *Nachrichten-Fibel (Na.Fi.). (Fernsprech-, Blink- und Signaldienst) nebst (Meldehund- und Brieftaubedienst)*, Berlin [b.d.w., około 1934]; W. Schwant, *Nachrichtenverbindungsdiens*t, Berlin [b.d.w.]. Autorom niniejszego tekstu nie udało się niestety dotrzeć do obu wymienionych publikacji, gdyż nie posiada ich żadna z polskich bibliotek, nie zostały one również poddane pełnej digitalizacji, przez co nie są opublikowane w internecie.

dotarła do adresata? Chyba warto jednak spojrzeć na to jeszcze inaczej – być może to właśnie dzięki psu (nienajedzonemu i nieskutecznemu posłańcowi) zasobnik wraz z meldunkiem ostatecznie znalazł się w mieszkowickim muzeum. Tak czy inaczej oba eksponaty można obecnie oglądać na wystawie stałej w oddziale muzealnym w Starych Łysogórkach.

Warto na koniec dodać, że w siłach zbrojnych III Rzeszy oprócz psów wykorzystywano także inne zwierzęta: przede wszystkim konie, ale również muły, osłomuły, osły, woły, gołębie, renifery i wielbłądy<sup>57</sup>. Niemieckie psy meldunkowe<sup>58</sup> nie sprawdziły się jednak na polu walki w II wojnie światowej. Nie mogły bowiem konkurować z szybko rozwijającymi się i wygodniejszymi w użyciu środkami łączności radiowej. Dość prędko zrezygnowano z *Meldehunde*, głównie dlatego, że narażone były one na nieprzyjacielski ostrzał i często ginęły, co skrętnie odnotowywano w annałach wojennych. M.in. podczas walk na Pomorzu Gdańskim w dniu 8 września 1939 r. załoga polskiego improwizowanego pociągu pancernego „Smok Kaszubski” zapisała na swoje konto taki właśnie sukces: „serią karabinu maszynowego zabito wilczura przenoszącego meldunek frontowy w przychepionej do obroży puszcze”<sup>59</sup>. Wobec tego rodzaju problemów w późniejszym okresie wojny do służby w hitlerowskiej armii wcielano głównie psy obronne, pociągowe i stróżujące<sup>60</sup> – te ostatnie wykorzystywane były także na dużą skalę w niemieckich obozach koncentracyjnych<sup>61</sup>. O wiele większą inwencją wykazali się Rosjanie, przyjmując do służby w Armii Czerwonej „psy przeciwpancerne”, które niszczyły nieprzyjacielskie czołgi, same przy tym ginąc<sup>62</sup>. Ale to jest już – jak mawiał Rudyard Kipling – zupełnie inna historia...

\* \* \*

Zaprezentowane w niniejszym tekście dokumenty pisane to tylko trzy z blisko 650 eksponatów historycznych znajdujących się w zbiorach Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego oraz Dziejów Ziemi Mieszkowickiej w Mieszkowicach.

---

57 S. Dirscherl, *Tier- und Naturschutz im Nationalsozialismus. Gesetzgebung, Ideologie und Praxis*, Göttingen 2012, s. 91.

58 Analiza ich archiwalnych zdjęć wykazała, że były to prawie wyłącznie owczarki niemieckie (alzackie) odmiany krótkowłosej.

59 J. Pertek, *Mała flota wielka duchem*, Poznań 1989, s. 87.

60 S. Dirscherl, op. cit., s. 92.

61 B. Perz, »...müssen zu reißenden Bestien erzogen werden«. *Der Einsatz von Hunden zur Bewachung in Konzentrationslagern*, „Dachauer Hefte” 1996, nr 12, s. 139-158.

62 J. Bordziłowski, *Żołnierska droga*, t. 1, Warszawa 1974, s. 138-140.

Przytoczone liczby jasno ukazują potencjał, jaki kryją w sobie zasoby tej instytucji kultury, a także unaoczniają ogrom nakładu pracy koniecznej do ich rzetelnego opracowania naukowego. Bez wątpienia muzeum potrzebuje profesjonalnie wykonanego i wydanego katalogu posiadanych eksponatów. Stworzenie go jest co prawda ogromnym wyzwaniem – ale i dość oczywistą koniecznością. Piszący te słowa mają nadzieję, że zbiory mieszkowickiego muzeum uda się jak najszybciej kompleksowo opracować i upublicznić, zważywszy że są one częścią polskiego dziedzictwa narodowego.

## Streszczenie

Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego oraz Dziejów Ziemi Mieszkowickiej w Mieszkowicach posiada oddziały terenowe w dwóch nadodrzańskich wsiach: Starych Łysogórkach i Gozdowicach. Zbiory muzeum służą zarówno upamiętnieniu polskich żołnierzy walczących nad Odrą w 1945 r., jak i poświęcone są najnowszej historii regionalnej oraz lokalnej. Wśród ponad tysiąca rozmaitych eksponatów: militariów, obiektów etnograficznych i archiwaliów znajdują się trzy wyjątkowe dokumenty pisane z pierwszej połowy XX w. Owe krótkie manuskrypty – w językach polskim, rosyjskim i niemieckim – obrazują w pewien sposób tragiczne losy trzech narodów, które spłotyły się wówczas nad Odrą. Dokumenty te nie zostały wcześniej opublikowane, a niniejszy tekst jest pierwszą próbą ich analizy i interpretacji. Opracowanie naukowe rzeczonych rękopisów ma charakter interdyscyplinarny, a wykorzystano w nim różne metody badań materialnego dziedzictwa kultury.

**Słowa kluczowe:** muzeologia, epistolografia, historia najnowsza, antropologia literatury, dziedzictwo kulturowe, eksponaty muzealne, rękopisy, II wojna światowa, Mieszkowice, Nowa Marchia, Pomorze Zachodnie

## Summary

The Museum of 1st Polish Army Memorabilia and the History of Mieszkowice Land in Mieszkowice has field branches in two villages on the Odra: Stare Łysogórki and Gozdowice. The museum's holdings serve both to commemorate Polish soldiers who fought on the Oder in 1945, and are also dedicated to recent regional and local history. Among the more than 1,000 various exhibits: militaria, ethnographic objects and archival records, there are three unique written documents from the first half of the 20th century. These short manuscripts – in Polish, Russian and German – illustrate in some way the tragic

fate of the three nations that were then intertwined along the Odra. These documents have not been published before, and this text is the first attempt to analyse and interpret them. The scholarly study of the manuscripts in question is interdisciplinary in nature and makes use of various methods of researching material cultural heritage.

**Keywords:** museology, epistolography, recent history, literary anthropology, cultural heritage, museum exhibits, manuscripts, World War II, Mieszkowice, New March, Western Pomerania

## Andrzej Chmielewski

Regionalista, właściciel Wydawnictwa Literat, autor ponad 30 książek o charakterze regionalnym, w tym serii „Germania”, „Miasta na dawnej pocztówce”. Archiwizuje wojenne relacje mieszkańców regionu. Stale współpracuje z kilkoma wydawnictwami i portalami społecznościowymi. Członek Towarzystwa Historycznego Ziemi Międzyrzeckiej. Wiceprzewodniczący Rady Miejskiej w Międzyrzeczu.

## **1945 Landsberg nad Wartą – podpalone miasto**

W styczniu 1945 r. wojska radzieckie rozpoczęły potężną operację wiślańsko-odrzańską, która miała na celu wyparcie Niemców z terenów Polski i przesunięcie frontu na linię Odry. 12 stycznia jako pierwszy uderzył w rejonie przyczółka baranowskiego 1. Front Ukraiński marszałka Koniewa. Dwa dni później z przyczółków na Wiśle w rejonie Puław i Magnuszewa zaatakowały wojska 1. Frontu Białoruskiego marszałka Żukowa.

Tak silny atak na tym terenie całkowicie zaskoczył dowództwo niemieckie. Hitler i naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych OKW (Oberkommando der Wehrmacht) zakładało, że główne natarcie sowieckie wyjdzie w kierunku Prus Wschodnich i Kurlandii oraz przez południową Polskę na Pragę i Wiedeń.

Przygotowywane przez Niemców od lata 1944 r. polowe linie obrony, głównie między Wisłą a Odrą, nie mogły już zatrzymać Rosjan. Części z zaplanowanych umocnień nie zdołano dokończyć, a niektóre z pozycji nie były nawet obsadzone. Rozproszone i niemal rozbite już w ciągu pierwszych czterech dni ofensywy oddziały 9. Armii nie były w stanie zorganizować obrony. Dodatkowo nad uciekającymi na zachód i północ zdziesiątkowanymi jednostkami dowództwo niemieckie straciło kontrolę. Głównymi elementami tego systemu miały być miasta twierdze, które w założeniu miały wiązać znaczne siły wroga. Na kierunku berlińskim najważniejszą rolę odegrało miasto twierdza Poznań (Festung Posen). Także Gorzów Wlkp. (Landsberg an der Warthe) w naprędcie układanych planach dowództwa niemieckiego miał się stać taką twierdzą.

### **Alarm w mieście**

Rano 27 stycznia w Gorzowie ogłoszono alarm dla wszystkich pozostałych w mieście batalionów Volkssturmu. Oddziały zostały skierowane na przygotowane już od połowy 1944 r. umocnienia polowe koło Borka i fortyfikacje linii



Noteci w Santoku, Czechowie oraz północnej flanki Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego nad Wartą w rejonie Trzebiszewa. To pospolite ruszenie składające się z cywilnych mężczyzn w wieku ponad 65 lat i 16-letnich dzieci posiadało nikłe przygotowanie wojskowe i najczęściej słabe uzbrojenie. Do Borka dopiero po dwóch dniach dostarczono jakąś broń, jak się okazało, na każdy pluton przypadło osiem rumuńskich karabinów z niepasującą do nich amunicją oraz przestarzały karabin maszynowy.

Członek kompanii Volkssturmu z gorzowskich Zakładów Elektrycznych Karl Porath wspomina:

Początkowo wojna w Gorzowie nas oszczędzała. Na samym początku polski samolot zrzucił bombę na budynek toalety i ludzie pobiegli tłumnie, by przyjrzeć się tej sensacji<sup>1</sup>. Alarmy przeciwlotnicze ostrzegały wprawdzie przed rozproszonymi samolotami znad Berlina, ale nikt nie traktował ich poważnie. To między innymi było powodem nagłego wzrostu liczby mieszkańców z 50 tysięcy w 1930 r. do ponad 60 tysięcy.

Nasza, jak nam się zdawało, stabilna sytuacja życiowa zachwiała się w ciągu nocy, kiedy pod koniec roku 1944 zaczął zbliżać się front. Do walki z wrogiem wysłano ostatnią rezerwę, Volkssturmu, i zakłady elektryczne, w których pracowałem, także zostały zobowiązane do wystawienia swoich ludzi. Również i ja należałem do tego zbiorowiska cywilów z opaską na ramieniu opatrzoną napisem „Deutsche Wehrmacht”. Nasz dyrektor Oehrns został dowódcą Kompanii Volkssturmu w Zakładach Elektrycznych.

Pod jego dowództwem musieliśmy już od lata 1944 r. w soboty i niedziele wraz z innymi zakładami wykonywać „ochotniczą” pracę, która polegała na okopywaniu się na wzgórzach w okolicach Gralewa i Santoka. Miała to być ostatnia linia obrony. Żołnierze naśmiewali się z cicha z tego dyletanckiego wsparcia, pomyślanego przez NSDAP jako pomoc obronna ludności cywilnej. Pozycje te nigdy nie zostały obsadzone.

Pomimo że nie słuchaliśmy wrogich stacji radiowych – popularyzowanie informacji przekazywanych przez przeciwnika groziło śmiercią – nie można już było ukryć bezpośredniego zagrożenia naszego miasta. Mimo to kierownictwo partii upiększało sytuację i próby ucieczki były – jako „defetyzm” – zagrożone karą śmierci. Naiwna wiara w zwycięstwo

---

1 Polski samolot ostrzelał także 3 września 1939 r. przygraniczną miejscowość Wierzbno (relacje w zbiorach autora).

prezentowana przez funkcjonariuszy partyjnych doprowadziła nawet do tego, że w dniu naszej ucieczki, 30 stycznia 1945 r. przed południem, skarżyli się, że niektóre sklepy w mieście były zamknięte. Jeszcze zastanawiali się nad sankcjami, choć już ok. 17<sup>00</sup> sami znikli, zanim mniej więcej o 23<sup>00</sup> w mieście pojawił się wróg.

W wieczór poprzedzający ucieczkę przekonywano przez radiofonie przewodową – było to urządzenie umożliwiające lokalną komunikację – że nie ma powodów do obaw czy potrzeby ewakuacji miasta. Wydaje się, że lokalne kierownictwo partyjne nie zostało poinformowane ani przez Ministerstwo Propagandy, ani przez wojsko o rzeczywistej sytuacji na froncie. Czy front w ogóle jeszcze istniał? Na wszystkich drogach panował w każdym razie nieopisany chaos: ze wschodu przybywały przepełnione uciekinierami pociągi, kolumny wozów konnych przeciążały i całkowicie korkowały ulice, pośród cywili przemykały się uciekające oddziały wojskowe. Żołnierze z rozproszonych jednostek prosili nas o nocne schronienie i dziwili się, że jeszcze ktoś tu jest. Każdy właściciel domu był zobowiązany do oczyszczenia ze śniegu połowy ulicy przed swoim podwórkiem, żeby wozy mogły się w ogóle przemieszczać.

Mimo zagrożenia, że zostaniemy uznani za zdrajców, zdecydowaliśmy się, mój szef Oehrns i ja, przebudować w tajemnicy oczekujący w garażu autobus napędzany gazem z powrotem na napęd dieslowy. Miałem jeszcze trochę ukrytego oleju napędowego tak, że autobus z przyczepą byłby w stanie przetransportować całą naszą kompanię wraz z rodzinami. Francuski mechanik pomógł nam naprawić sprzęgło.

Szczególnie w ostatni wieczór w Gorzowie, ale już nawet w dniach poprzednich, wciąż docierały do mnie prośby dobrych i bardziej przelotnych znajomych o radę i pomoc w transporcie. Dochodziła do tego troska pracowników naszego zakładu i ich rodziny. Po krótkim śnie 30 stycznia 1945 r. o 2<sup>30</sup> odebrałem telefon od szefa, który poinformował mnie, że należy natychmiast opuścić Gorzów. Autobusy liniowe zaczęły bezpłatnie wozić chętnych na dworzec, a także transportować rannych i sanitariuszki z lazaretu.

Ten rozpoczynający się dzień był tak pełen napięcia i stresu, że nie potrafię sobie dziś przypomnieć dokładnie jego przebiegu i wszystkich szczegółów. Nasz mechanik Gerson z Czechowa nie pojawił się więcej, choć potajemna zamiana silnika jeszcze nie dobiegła końca. Trzeba było wzmocnić transport liniowy i zmusić zagranicznych robotników [przymusowych robotników, przyp. autor], by dalej pracowali. Pracownikom

elektrowni kazano przyjść do pracy z rodzinami i bagażem, by w każdej chwili byli gotowi wyruszyć. Jednak około 15 tysięcy mieszkańców Gorzowa – w tym także pracownicy naszych zakładów – nie chciało opuszczać swojego miasta. Niektórzy z nich byli komunistami; większość jednak po prostu nie wiedziała, dokąd się udać; niektórzy nie chcieli oddać na pastwę losu swojego dobytku. Wszyscy ci, którzy pozostali – podobnie jak obcokrajowcy – bardzo pomogli nam w przygotowaniach do ucieczki.

Ale nie obyło się bez paniki i bezrozumnych działań. Dwa przykłady z mojego najbliższego otoczenia. Nasz prokurent Baller, uznany za „niezbędnego”, i jako taki również kierowca autobusu, w zdenerwowaniu wjechał do kanału naprawczego, gdy chciał odebrać swoją rodzinę z ul. Kazimierza Wielkiego. Nasz monter Schmidt rozbrajał zakładowy samochód do przewożenia narzędzi, aby naprawić sprzęgło, co okazało się kompletnie nieudanym przedsięwzięciem, ponieważ oczywiście nie był w stanie złożyć z powrotem tego skomplikowanego mechanizmu. W ten sposób straciliśmy kolejny samochód, który mogliśmy wykorzystać do ucieczki. Rano znalazłem jeszcze chwilę, by zabić nasze cztery kury – pierwszy i jedyny raz, kiedy byłem zmuszony zarżnąć zwierzęta. Klaschinski przy użyciu naszego urządzenia do wzbogacania wody pitnej oprawił je z piór i dostał za to jedną. On też chciał zostać.

Mojej żonie udało się jeszcze ugotować te kury i kiedy przed południem przyszedłem na chwilę do domu, znalazłem w nim potrzebujących, którzy jedli rosół. Spakowała wszystko, co konieczne, w tym przede wszystkim moje dyplomy i świadectwa zawodowe, i około południa wraz z innymi kobietami i dziećmi została zabrana w drogę do Berlina. Jednak ich autobus zepsuł się już po dziesięciu kilometrach w Bogdańcu. Dowiedziałem się o tym przez kolejową centralę telefoniczną, normalne telefony już nie działały. Kontynuowały podróż innym autobusem, który im dowiozłem.

Późnym popołudniem przyszedłem jeszcze do naszego mieszkania. Dom był pusty i pełen grobowej ciszy, wszystko było na miejscu, tak jakby mieszkańcy wyjechali na wakacje.

Nic nie wskazywało na tę okrutną zmianę losu, która stała się naszym udziałem. W pośpiechu, lecz z namysłem, spakowałem swój worek żeglarski tak jak wtedy, gdy pierwszy raz wyruszałem ku nowemu życiu, a do torby wrzuciłem kurczaka, chleb, miód i samodzielnie wyprodukowane, bardzo udane wino z winogron, które właśnie rozlaliśmy do butelek. Z workiem na plecach zamknąłem za sobą drzwi; nie czułem się tak,

jakbym miał tu już nie wrócić. Klucze od mieszkania nosiłem przy sobie jeszcze przez wiele lat.

W hali coraz bardziej rozpaczliwie próbowali dokończyć przebudowę silnika. Wielu stało i czekało, kiedy się to uda. Energicznie zwróciłem im uwagę, że zaraz odjeżdża ostatni pociąg, ale nikt mnie nie słuchał, więc tylko pełen niepokoju zacząłem porównywać liczbę chętnych z liczbą miejsc w autobusie.

W końcu mogliśmy zapalać. Kiedy włączałem rozrusznik, Gietzke stał przy pompie wtryskowej, żeby zapewnić odpowietrzanie. Nagle nastąpił potężny huk, budynek się zachwiał, posypały się na nas odłamki szkła z okien w dachu. Wysadzono oddalony o około kilometr most na Warcie. Ale nasz diesel działał, wypuszczając kłęby niebieskiego dymu. Ludzie, którzy przed chwilą w panice opuścili halę, teraz bez zastanowienia pchali się do autobusu. Jednak los nam nie sprzyjał. Sprzęgło, które Francuz wprawdzie naprawiał, nie działało. Nie mogłem zmieniać biegów. Nie było już wśród nas kierowcy na tyle biegłego, by potrafił prowadzić bez sprzęgła, ja sam nie czułem się na siłach. Staliśmy więc, pełni niepokoju, gdy tymczasem minęła godzina 19<sup>00</sup>, zrobiło się ciemno i zapanowała dziwna atmosfera. Do Kostrzyna mieliśmy jakieś 40 kilometrów.

Zaciemnione, ciche miasto wprawiało mnie w przygnębienie, odczuwałem ogromną presję odpowiedzialności za ten transport, ponieważ mój generator gazu za nic nie chciał wytworzyć gazu zdatnego do silnika. Wprawdzie umiałem mniej więcej się nim posługiwać, ale nie byłem rzeczywiście doświadczonym kierowcą. Przypadło mi w udziale to zadanie, bo żadnego z naszych doświadczonych kierowców już nie było.

Przepełniony autobus stał w pełnej przerażenia ciszy, słychać było tylko brzęczenie mojego rozrusznika. To było okropne! Bałem się, że w każdej chwili mogą pojawić się Rosjanie. W końcu – sędzę, że mogło to być po jakichś dwóch godzinach – silnik zapalił. Powoli przebrnęliśmy na pierwszym biegu przez dziesięciocentymetrową warstwę śniegu po ul. Dworcowej i skręciliśmy w ul. Sikorskiego. Dzięki Bogu, tu też jeszcze nie było Rosjan!

Niechlubna była ta nasza dalsza podróż, teraz wreszcie na drugim biegu, w stronę Kostrzyna. Było ok. 23<sup>00</sup>, kiedy opuszczaliśmy nasze rodzinne miasto na zachód. W tym samym momencie wróg zajmował je od wschodu bez oporu<sup>2</sup>.

---

2 Cyt. za K. Porath, *Ostatni dzień w domu*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” nr 13, 2006, s. 308-310.

Pod koniec stycznia przez Gorzów w kierunku Kostrzyna przetaczał się nieprzerwany strumień wozów wypełnionych ludźmi, dobytkiem oraz prowan-tem dla ludzi i zwierząt. Wozy te brnęły przez śniegi w przejmującym mrozie, czasem od wielu dni z odległych zakątków Prus Wschodnich. Uciekinierzy mogli poruszać się tylko bocznymi drogami, aby nie utrudniać przemieszcza-nia się wojsk. Do miasta wjeżdżali od strony Wawrowa, Santoka i Skwierzyny. W okolicach dzisiejszych ulic Teatralnej i Warszawskiej, gdzie mieściły się sku-piska budynków publicznych, szkół i szpital, zorganizowano punkty postojowe. W budynku obecnej szkoły podstawowej przy ul. Dąbrowskiego już jesienią 1944 r. powstał lazaret. Strudzeni ludzie w tych punktach mogli dostać coś cie-płego do jedzenia i picia, nakarmić zwierzęta i przenocować w prowizorycznych noclegowniach, czy skorzystać z opieki medycznej. Odpoczynek szczególnie potrzebny był koniom i zwierzętom, teraz los ich gospodarzy zależał od ich siły. Także w innych miastach i wsiach organizowane były takie punkty odpoczynku i pomocy. Wszędzie, gdzie uchodźcy się zatrzymywali, opowiadali miejscowym przerażające rzeczy o bestialstwie Sowietów i gehennie ich wędrowki. Każdy po-wtarzał, że nie ma co czekać i trzeba uciekać dalej na zachód. Niestety miesz-kańcy Gorzowa i całego powiatu nie mogli uciekać, ponieważ nie było jeszcze rozkazu oficjalnej ewakuacji. Pomimo tego znalazło się wielu, którzy na własną rękę przyłączali się do tego potoku ludzi, szczególnie tymczasowo zameldo-wani mieszkańcy z bombardowanych: Berlina, Zagłębia Rury, jak także z Prus Wschodnich i Gdańska. Jednak propaganda i braki informacji powodowały, że wielu ludzi nie wierzyło, że Rosjanie dojdą tak daleko. Ewakuowany z Berlina w 1943 r. dr med. Gottfried Benn powiedział:

Kiedy 27 stycznia udaliśmy się do komendanta miasta, by zapytać, co mamy zrobić z naszymi rzeczami, które kiedyś z takim trudem przytar-galiśmy tu z Berlina, kiedy przyjdą Rosjanie, odpowiedział jego adiutant, kapitan SS: za takie pytania stawiamy pod mur, Rosjanie nie przejdą. Możliwe, że gdzieś daleko pojawi się jakiś czołg zwiadowczy, ale miasto zostanie utrzymane i gdyby ktoś na przykład odesłał swoją żonę z po-wrotem do Berlina, również zostanie rozstrzelany<sup>3</sup>.

W swojej książce wspomina Günter Leibner:

Dowództwo Wehrmachtu nie przekazywało żadnych informacji o położe-niu rosyjskiej awangardy. Ludność czuła się więc bezpieczna, bo Rosjanie

---

3 D. Ehrhardt, *1945 Trzebiszewo. Pierwsze walki o przełamanie MRU*, Seria Germania, cz. 5, 2015, s. 31.

nie dotarli jeszcze do linii umocnień FFOWB [Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego, przyp. autor]. W poszczególnych wioskach wielu mieszkańców próbowało uciekać na zachód w naprędcie zorganizowanych grupach, które przyłączały się do uciekinierów ze wschodu. Wielu z nich było zatrzymywanych przez lokalnych kacyków partyjnych, którzy grozili im bronią<sup>4</sup>.

## Miasto będzie bronione

Zamiast oczekiwanego rozkazu ewakuacji w niedzielę 28 stycznia mieszkańcy podgorzowskich wsi dostali nakaz stawienia się do kopania i rozbudowy rowów i zapór przeciwczołgowych. Roboty te były pozbawione większego sensu, bowiem zamarznęta ziemia i wysoki śnieg uniemożliwiały jakiegokolwiek prace ziemne. Rozkaz ewakuacji otrzymali 29 stycznia tylko mieszkańcy miejscowości na wschód od Gorzowa: Lipek Wielkich, Jastrzębnika i Murzynowa. Wieczorem tego dnia patrol radziecki pojawił się w Murzynowie. W tej wsi pozostała znaczna liczba mieszkańców, która zamierzała udać się w drogę następnego dnia rano. Ludzie z tych miejscowości mogli liczyć tylko na własny transport, ponieważ ostatni pociąg z Lipek odjechał dzień wcześniej. Część ludzi z Santoka udała się do Gorzowa i tam zdążyli wsiąść do pociągu ewakuacyjnego.

Kolumna z Lipek Wielkich i innych pobliskich miejscowości zdążyła dotrzeć tylko do Różanek, gdzie dostała się w ogień walczących stron. Część cywili zginęła, reszta ruszyła z powrotem do domów. Nie mogli przejechać po moście na Noteci w Santoku, ponieważ 30 stycznia wysadzili go saperzy niemieccy. Jedynym sposobem było przejście przez zamarznęta rzekę. Część ludzi w ten sposób straciła swój dobytek, innych okradli Rosjanie, których spotkali, zanim dotarli do swoich domów.

Gorzów przed wojną był miastem urzędów, wojska, drobnych sklepikarzy i kupców oraz wielkich fabrykantów i właścicieli ziemskich. Tak jak wszędzie dominowali robotnicy przemysłowi i rolni, których w czasie wojny w większości powołano na front. Ich miejsce zajęli liczni robotnicy cudzoziemscy. W drugiej połowie wojny to duże miasto, nienękanie nalotami, stało się schronieniem dla rzeszy uchodźców z innych bombardowanych miast z zachodnich Niemiec. W styczniu 1945 r. w stosunku do miejscowej ludności cywilnej nie poczyniono żadnych przygotowań do ucieczki – mowa o 50 tys. mieszkańców.

29 stycznia na tytułowej stronie ostatniego wydania gorzowskiej gazety codziennej „General Anzeiger” wydrukowano komunikat z frontu informujący,

---

4 G. Leibner, *Die Festung Oder – Warthe – Bogen*, Buchholz 2000, s. 156.

że: „ofensywa wroga wyraźnie wolniejsza, natarcie wroga na Podkarpaciu, nad Odrą i dolną Wisłą zatrzymane”. Pisano o „bezwarunkowej woli obrony”<sup>5</sup>. W ogłoszonym za pośrednictwem głośników miejskich na rynku komunikacie zapewniano, że miasto zostanie obronione, by rankiem następnego dnia ogłosić pośpieszną ewakuację<sup>6</sup>. To spowodowało chaos i panikę, ale też wielu ludzi było mylnie przekonanych, że Sowieci do miasta nie zostaną wpuszczeni. Większość sklepów była czynnych, normalnie funkcjonowały urzędy. W bankach wypłacano pieniądze, na pocztę przyjmowano przesyłki. Normalnie pracowały zakłady energetyczne, wodociągi i gazownia. Urzędnicy magistratu siedzieli z walizkami przy biurkach i wydawali kartki na żywność oraz na benzynę, której już nigdzie nie można było dostać. Niektóre sklepy sprzedawały swój towar niemal do momentu wkroczenia Rosjan. Wielu mieszkańców rzuciło się na dworzec kolejowy, aby dostać się do pociągów odjeżdżających na zachód. Ponadto do miasta przybyły pociągi z Międzyrzecza i Skwierzyny. Ostatni pociąg osobowy odjechał z Gorzowa w godzinach wieczornych 29 stycznia, zgodnie z rozkładem jazdy. Niewielkie składy kolejowe z kolejarzami i saperami, którzy wysadzili mosty na Warcie, odjechały z dworca towarowego w kierunku Kostrzyna 30 stycznia o godz. 20<sup>00</sup>. W Łupowie na nieoświetlony skład kolejarzy wjechał pociąg pomocniczy, poruszający się bez świateł w obawie przed zbombardowaniem<sup>7</sup>. Ostatni wagon został rozbity i wyleciał z toru: 21 kolejarzy zginęło, czterech zostało poważnie rannych<sup>8</sup>.

O bałaganie i panice w szeregach niemieckich mówi oficer Ski-Jäger Battalion 4, Walter Neumann:

Był 25 styczeń 1945 roku w koszarach Strantza [w Gorzowie, przyp. autor] zostałem przydzielony do akcji „Bohaterskie uderzenie”. Moje zadanie: z jeszcze szkolonych żołnierzy, z rekonwalescentów, urlopowiczów i załogi garnizonu wystawić kompanię do zadań specjalnych, uzbroić i wyposażać ją do obrony OWB [Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego, przyp. autor]. O wartości bojowej tych jednostek, które między sobą się nie znały, nie warto wspominać. Dowódcy plutonów i grup byli przeważnie bez

---

5 K. Neumann, *Jugenderinnerungen aus Landsberg a. W. 1928-1945 (Młodzieńcze lata w Landsbergu a. W. 1928-1945)*, [w:] *Gorzów w mojej pamięci*, red. E. Jaworski, G. Kostkiewicz-Górska, B. Skaziński, Gorzów Wielkopolski 2008, s. 262.

6 J. Sygnecki, *Kilka uwag dotyczących obrony miasta Landsberg w 1945 roku*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” nr 12, 2005, s. 83-89.

7 Ibidem, s. 85.

8 Z. Miler, *Ostatni niemiecki pociąg*, cykl „135 lat gorzowskiej kolei”, „Ziemia Gorzowska” 1992, nr 50.

doświadczenia bojowego. Komorowi [?] i byczki kuchenne zapewniali, że nigdy karabinu maszynowego MG 42 ani panzerfausta, a wszystkiego było pod dostatkiem, nie mieli w rękę. Byli oni bez ducha walki, pełni śmiertelnego strachu, aby dostać się do niewoli rosyjskiej. Szerzenie wieści o okrucieństwach w propagandzie partii nazistowskiej wyrządzało tylko szkody. Podczas gdy powiatowe kierownictwo NSDAP uspokajało ludność przez lokalne radio, my w sztabie wiedzieliśmy, że Dobiegiew, Strzelce i Drezdenko są już w rękach Rosjan i że marsz nieprzyjaciela odbywa się w kierunku Gorzowa od północy i wschodu<sup>9</sup>.

### Różanki w ogniu

Oddziały radzieckiej 5. Armii Uderzeniowej podeszły 30 stycznia pod Gorzów od strony Różanek, gdzie pancerna szpica podjęła walkę z pododdziałami SS. Walki w tej wsi trwały godzinę, do czasu wycofania się Niemców do Gorzowa. W samym środku potyczki znalazł się robotnik przymusowy Henryk Paciorowski z Wroniek, który zrelacjonował:

Nastały ciężki mrozy, temperatura nawet w dzień spadała poniżej minus 30 stopni. Na drogach zaczął się straszliwy ruch – to przegrupowywały się wojska niemieckie. Ponieważ szosy były bardzo oblodzone, nakazano gospodarzom codzienne posypywanie, wyznaczonych każdemu, odcinków dróg. Codziennie musiałem powozić końmi zaprzężonymi do wielkiej platformy wypełnionej piaskiem. Marzłem przy tym okropnie, ale na duchu podtrzymywały mnie napisy na murach domów pisane niewidzialną ręką. Tymi napisami były nazwy miasta, do których weszły już wojska rosyjskie. Gdy zobaczyłem słowo Oborniki, to wiedziałem, że już niedługo będą wolne Wronki, a niewiele później Różanki i będę mógł uciekać do domu. W tych wielkich mrozach woziłem piasek ponad dwa tygodnie, a gdy ta praca się skończyła, gospodarz kazał mi zbudować na platformie budę z desek. Pomyślałem sobie – aha, będzie niedługo uciekał przed Ruskimi i zaraz było źle na duszy.

Pewnego wieczora kazano nam zaprzęgać konie i jechać wyciągać wozy niemieckich uciekinierów zepchnięte do rowów przydrożnych przez czołgi. W chwili, gdy do jednego z nich zaprzęgałem konie, usłyszałem z daleka wybuchy i strzelające w górę słupy ognia i dymu. Wyglądało to na bombardowanie z samolotów. Gdy odjechałem z powrotem do

---

9 W. Neumann, *Zameldować się u dowódcy garnizonu Landsbergu*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” nr 9, 2002, s. 395-396.



wsi, zobaczyłem, że pojawiło się w niej dużo wojska. Były to oddziały SS, z trupimi czaszkami na czapkach. Pomyślałem sobie, że być może to już jest koniec i nas, robotników cudzoziemskich, pozabijają. Ale stało się inaczej. Dlaczego dzisiaj moi gospodarze zaprosili mnie po raz pierwszy na kolację? Byłem bardzo zdenerwowany i po prostu bałem się, bo dom był pełen esesmanów. Byli bardzo rozluźnieni i rozbawieni. Zastanawiałem się, czy oni słyszeli wybuchy bomb. Chyba nie, bo zachowywaliby się inaczej. Zdenerwowany uciekłem z izby, pobiegłem na strych do swojej kanciapy. Zauważyłem na moim łóżku kartkę. To kolega pracujący u miejscowego burmistrza informował mnie, że nadchodzą Rosjanie i on ucieka. Niewiele myśląc, ubrałem się ciepło, do worka wsadziłem zapasową odzież i trochę jedzenia i usiadłem na łóżku. Tak przesiadziłem do drugiej w nocy, nie wiedząc, co dalej zrobić.

Nagle rozległy się strzały karabinowe i z czołgów. Mój Niemiec wołał, żebym zaprzęgał konie, ale nie posłuchałem go. Gdy pocisk czołgowy wybuchł niedaleko zagrody, zbiegłem na dół. Patrzę – wóz zaprzęgnięty, na nim pełno gratów i wielka strzelanina dookoła. Niemiec kazał mi wziąć w ręce lejce, ale ja nagle zrobiłem się wobec niego bardzo hardy. Zapytałem, jak chce teraz jechać i czy widzi, co się dzieje. Zamruczał coś pod nosem i wjechał z powrotem do stodoły. W międzyczasie esesmani uciekli i nagle zrobiło się bardzo cicho. Wyszedłem za stodołę, by zobaczyć, co się dzieje. Na szosie zobaczyłem ruskie czołgi i żołnierzy wołających do mnie:

– Idi sjuda! (Chodź tutaj!) Ja się cofnąłem, bo bałem się, że mnie zastrzelą. Trójka z nich poszła ze mną, weszli do domu. Niemieccy gospodarze byli bardzo przestraszeni, myśląc, że ich zabiją. Ale oni chcieli tylko wodę do picia. Niemka chciała dać im kawy, ale odmówili. Oni tylko chcieli wodę i to tylko ode mnie, bo wiedzieli już, nie wiem skąd, że jestem Polakiem. Gdy ugasili pragnienie, wzięli Niemkę, mnie za nią i w ten sposób przeszkali wszystkie zabudowania, szukając niemieckich żołnierzy. Cały czas pościłem się ze strachu, gdyż nie wiedziałem, czy któryś z esesmanów gdzieś się nie ukrył i jeszcze ja dostanę za to kulkę w łeb. Było czysto. Kazali nam siedzieć w domu i nigdzie nie wychodzić. Gdy odeszli, Niemka powiedziała: – Popatrz, to byli całkiem porządni ludzie. Pomyślałem sobie w duchu: – Wasi, ci pierwsi, też byli tacy, ci następni już byli całkiem inni.

I też tak było. Ci następni nie byli już tak mili: rabowali, gwałcili i pili na umór. Mnie jakoś zostawili w spokoju<sup>10</sup>.

---

10 Cyt. za J. Rosada, *Wronki, jakich nie znacie...*, Wronki 2014, s. 433-434.

Przedsiębiorca budowlany z Różanek Max Paschel wspomina:

Wszyscy w Różankach byliśmy świadkami szybkiego wycofywania się naszego wojska, ale uspokajano nas, więc nikt się nie denerwował. Przybyły niemieckie czołgi do ochrony wioski – choć pewnie raczej Gorzowa. Kiedy żołnierze zorientowali się, że wieś nie jest ewakuowana, przestali odpowiadać na wszelkie pytania. Policjanci długimi kolumnami brnęli przez wysoki śnieg leżący na drodze krajowej nr 1 w kierunku Gorzowa. Potem przybyły jednostki konne i we wsi zrobił się ruch. Dominującym tematem była ucieczka, ale kierownictwo wsi pozostało niewzruszone i do niej nie dopuściło. W godzinach wieczornych dotarli uciekinierzy z Lipek Wielkich, którzy przedarli się przez Janczewo. Wszystko to miało miejsce 29 stycznia.

Kiedy moja żona i ja usłyszeliśmy o uciekinierach z Lipek, założyliśmy podwójną warstwę naszych najlepszych ubrań. Chcieliśmy uciec rowerami w kierunku Gorzowa. Uniemożliwił nam to jednak nie tylko wysoki śnieg, również cofający się żołnierze Wehrmachtu całkowicie zatarasowali drogę.

Krótko przed północą usłyszeliśmy terkot wrogich czołgów na drodze przed naszym domem. Choć z lewej i prawej dało się słyszeć strzały, przepchnęliśmy się z naszymi rowerami przez tłum żołnierzy, by dostać się do domu mojego brata. Ledwie zbiegliśmy do piwnicy, gdy zaczął się ciężki ostrzał wschodniej części wsi. Walki trwały około 15 minut. Potem zjawili się Rosjanie, zajmowali wszystkie gospodarstwa i zabierali konie. Przez trzy dni nie wolno było wychodzić na ulice. Około 48 budynków, głównie mieszkalnych, gospodarczych, ale także pałac i gorzelnia, zostało spalonych, wśród nich nasz dom.

Ponieważ mieliśmy na sobie całkiem dobre ubranie, uznano nas później za kapitalistów, transportowano od jednego do drugiego komendanta pod wojskową strażą i przesłuchiowano. Gdyby nie wstawił się za nami pewien polski robotnik, pewnie by nas zastrzelili. Zamiast tego stało się to jego udziałem, na naszych oczach.

Czwartego dnia po zajęciu wsi ci, którzy przeżyli – w większości starsi ludzie, niektórzy bez obuwia – musieli pracować bez jedzenia do późnej nocy przy budowie nowego lotniska, które Rosjanie założyli około trzech i pół kilometra od naszej wsi. Młodociani i niemal wszystkie ewakuowane kobiety na czas okupacji pozostały we wsi. Spadło tam na nie wiele nieszczęść.

Następnego dnia zaprowadzono nas do pracy wzdłuż szosy. Po prawej stronie, w rowie, na długości około dwóch kilometrów, leżały setki martwych niemieckich żołnierzy. Dwie kolumny pracowników z Gorzowa uprzętnęły ich z drogi. Podobno następnej nocy żołnierze zostali pochowani w pobliskiej żwirowni. Następnie na rozkaz komendantury musiałem wraz z około 25-30 kobietami pochować wszystkie walające się po okolicy martwe zwierzęta. Żołnierzy prawie zawsze chowano w masowych grobach, cywili – bez trumien – w czterech długich grobach, jeden obok drugiego. Nie umiem podać liczby martwych, było ich bardzo wielu. Podczas codziennych kontroli Rosjanie bardzo często ustawiali mnie z boku z zamiarem rozstrzelania. Nie pokazywałem im jednak „nieśmiertelnika”, który nosiłem ze sobą, więc zawsze uchodziłem z życiem.

W gorzelni było jeszcze 26 000 litrów spirytusu, na który, podobnie jak na kobiety, Rosjanie się wręcz rzucili. Rodzina 42-letniego rolnika F. Kabbicka nie mogła wytrzymać tych mąk – znalazłem ich, razem 12 osób, wiszących w ich częściowo spalonej oborze. Jego szwagier zastrzelił siebie i swą sześciuosobową rodzinę, kiedy miał oddać Rosjanom swoją córkę. Najpierw jeszcze podpalił swoje niemałe gospodarstwo<sup>11</sup>.

Koszmar mieszkańców, jaki przeżyli, opisał w liście do brata posiadacz ziemski z Różanek Alfred Balcke:

Lengries, w marcu 1945 r.

Kochany Bracie!

W porównaniu ze mną los obszedł się z Tobą bardzo łaskawie. Nie dostaliśmy rozkazu ewakuacji z Różanek i 30 stycznia około czwartej rano napadły na nas rosyjskie czołgi i piechota. Walka, głównie w majątku i we wsi, trwała godzinę. Wszystko się paliło. Na dom spadło około 20 pocisków czołgowych, ratowaliśmy życie, zostawiając ubrania, żywność itp. Kiedy zaprzęgaliśmy konie, na jasno oświetlonym podwórzu ginęli ludzie, tuż obok mnie padł stary szwajcar Muller. Również Schroder i jego rodzina nie żyją. Bayer był w Volkssturmie, jego żona chyba się spaliła w domu. Gorzelnia wyleciała w powietrze, również z owczarni strzelały w górę płomienie. Z majątku nie został kamień na kamieniu,

---

<sup>11</sup> Cyt. za M. Paschel, *Uprowadzony*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archivalny” nr 13, 2006, s. 325-327.

wieś też już nie istnieje. Udało mi się uciec jednym wozem z owczarzami, panną Bertą i panną Hanni oraz kowalem; nie byłem ranny. Rosyjska piechota strzelała z szosy, stodoły na polach też płonęły. Ponieważ droga na Wojcieszycy była zajęta przez rosyjskie czołgi, zdecydowałem się jechać do leśniczówki. Nie można było przedostać się drogami do Odry, bo Rosjanie byli także przed nami, nawet w Myśliborzu. Przebyłem Odrę po lodzie między Kostrzynem a Schwedt, ominąłem Berlin i dotarłem do Buchtinga w Kleinwanzleben, na zachód od Magdeburga. Zatrzymałem się tam na dwa dni, a potem pojechałem pociągiem do Lenggries [Górna Bawaria, przyp. autor]. Wtedy można się tu jeszcze było dostać przez Landshut. Dziś już nie. Często musiałem nocować także w naszym wozie, cierpiałem okropne zimno. Dwa dni jechałem pociągiem bez szyb. Po trzech tygodniach w końcu dotarłem tu zupełnie złamany. Co się będzie działo dalej? Nie wiem. Trwają tu przygotowania do walki. Mam nadzieję, że nie wydała nas stąd potem jako Niemców z północy. Do babci nie mogłem się dostać, bo byli tam już Rosjanie. Co się z nią stało? Mam nadzieję, że Bóg pozwolił jej wrócić w zdrowiu do Różanek po pożarze.

Pozdrowienia dla Ilsy.

Wasz załamany Alfred

PS. Nie było szans na uratowanie czegokolwiek z Różanek. Graniczy z cudem, że udało mi się przedostać naszym wozem. Nadinspektora Schrodera, który wyjechał innym wozem z płonącego podwórza, spotkał tragiczny los. Obaj powoziliśmy galopem przez pola w kierunku leśniczówki. Wozy były doskonale widoczne na tle płonących budynków, więc Rosjanie cały czas nas ostrzeliwali. Trafili konie nadinspektora, nim zdołał schronić się w leśniczówce. Sytuacja była beznadziejna, więc inspektor wyciągnął pistolet, zastrzelił żonę i trójkę dzieci, a następnie samego siebie<sup>12</sup>.

Nad ranem major Walter Neumann, stacjonujący w koszarach w Gorzowie, otrzymał rozkaz odbicia Różanek:

Na rozkaz dowódcy garnizonu, pewnego generała, przydzielono mi 6 czołgów, które miały się znajdować na szosie strzeleckiej (obecnie ul.

---

<sup>12</sup> Cyt. za A. Balcke, *Raport posiadacza ziemskiego z Różanek*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” nr 13, 2006, s. 328.

Walczaka) w pobliżu cmentarza, poza tym kompanię Leibstandarte Adolf Hitler [1. Dywizja Pancerna SS Leibstandarte Adolf Hitler, przyp. autor], która zajmowała kwatery w jednym z budynków Zakładu Psychiatrycznego. [...] Dowiedziałem się, że na sąsiednim odcinku, w okolicy Wawrowa, znajduje się jednostka rumuńska lub węgierska. [...] Przybywszy na miejsce, zamiast sześciu czołgów zastałem tylko dwa, które – według meldunku – nie były w pełni zatankowane ani zaopatrzone. Zmęczeni walkami młodzi żołnierze z Leibstandarte spali jak zabici. Na wzgórzu między Różankami a Gorzowem, tam gdzie szosę strzelecką przecinają drogi z Wawrowa i Wojcieszyca, rozpoznałem przy pomocy lornetki sylwetkę rosyjskiego czołgu T-34. Stosownie do tego położenia udało nam się stworzyć linię obronną z gniazd i karabinów maszynowych pomiędzy szosą strzelecką a majątkiem Oberhof<sup>13</sup> należącym do Bahra<sup>14</sup>.

Pozycje między Różankami a Wawrowem zajmował weteran z frontu wschodniego, szef kompanii w batalionie zapasowym i szkoleniowym piechoty, porucznik Rudolf Schöter, który relacjonuje:

Miałem do dyspozycji około 400 rekrutów, z których część nie była jeszcze nawet zaprzysiężona, to znaczy młodych chłopców, którzy przeszli jedynie przeszkolenie wojskowe w Hitlerjugend, ale poza tym dopiero zaczynali służbę skoszarowaną. Sierżantów i podoficerów, którzy dowodziliby mniejszymi jednostkami, nie było w ogóle. Funkcje te otrzymali rekruci, którzy na podstawie swojej wiedzy wojskowej i zachowania wydawali się najbardziej nadawać do tej roli. Nie miałem żadnych informacji o tym, komu podlegam ani gdzie znajduje się wróg.

Temperatura 28 stycznia: minus 15 stopni Celsjusza przy grubej, zamrożonej warstwie śniegu. Sytuacja: Na Reichsstrasse 1 [obecnie droga krajowa 22, przyp. autor] wzmożony ruch do tyłu, piechotą i zmotoryzowaną. Sytuacja: spokojna, nieznaną i niepewną. Zgodnie z wypowiedziami uciekinierów Rosjanie byli tuż za nimi. Należało się cały czas liczyć z atakiem jednostek awangardy. Sytuacja na miejscu: Prowizoryczne obsadzenie punktu obrony w gospodarstwie i wokół niego, jednak brak piechoty z przodu. Za to na przedpolu znajdowały się dwa sprzężone działa

---

13 Kopystno, 2,5 km na płn. od Gorzowa, folwark na granicy Gorzowa, naprzeciw Tylnego Młyna, por. E. Rymar, *Metryka i nazwy miejscowości dawnego powiatu gorzowskiego w granicach z lat 1945-1950*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” nr 17, 2010, s. 214.

14 Cyt. za W. Neumann, op. cit., s. 395-396.

przeciwlotnicze wraz z obsługą, a także dwa „hetzery” [działa samobieżne Jagdpanzer 38 t, przyp. autor].

Jeszcze tego samego dnia po południu 28 stycznia zaprzysięgałem pod osłoną budynków gospodarskich niezaprzyjęzonych dotąd rekrutów.

Przed południem 29 stycznia zameldował się u mnie *oberscharführer* *Waffen-SS* (podoficer) z dwoma „królewskimi tygryсами”<sup>15</sup>, ciężkimi ciągnikami, cysterną i samochodem amfibią oraz niezłym uzbrojeniem. W czasie wycofywania się zaledwie 500 metrów od mojej pozycji stracił trzeciego „tygrysa” w wyniku awarii silnika. Do ratowania go musiałem wysłać kilku swoich chłopców, bo Rosjanie dochodzili już do Wawrowa. Udało się to, dzięki czemu moja piechota usłyszała wielkie pochwały od pancerniaków. W związku z tak dobrą współpracą *oberscharführer* oddał się wraz ze swoimi pojazdami pod moją komendę<sup>16</sup>.

Czołgi najprawdopodobniej należały do 503. Batalionu Czołgów Ciężkich *SS*, który 27 stycznia został podzielony i skierowany na front wschodni. Większość batalionu została wysłana na Pomorze, gdzie walczyła w strukturach III Korpusu Pancernego *SS*, część została wprowadzona do walki między Kostrzynem nad Odrą i Gorzowem Wlkp.<sup>17</sup>

W ciągu dnia bez walki zajęte zostało Gralewo, położone 10 km na wschód od Gorzowa. W Wawrowie swoje pozycje mieli Węgrzy, którzy samowolnie opuścili stanowiska i wycofali się na zachód. Opuszczoną wieś zajęli Rosjanie. Atak oddziału porucznika Schötera po południu 30 stycznia, wsparty jednym „tygrysem”, odbił Wawrów, lecz z uwagi na odkrycie prawej flanki Niemcy wycofali się przez Bogdaniec do Witnicy. Na lewej flance, w kierunku szpitala psychiatrycznego, Schötera znajdował się oddział porucznika Clemensa. Wieczorem Rosjanie ponownie zajęli Wawrów, który w nocy płonął. Major Neumann, tak jak wielu żołnierzy niemieckich rozproszonych po mieście, oczekiwał na jakieś rozkazy. Jednak odpowiedzialny od niedawna za ten odcinek frontu i za obronę miasta gen. mjr Gerhard Kegler<sup>18</sup> wycofał się

---

15 Panzerkampfwagen VI Ausf. B „Königstiger”, Tiger II, (Sd.Kfz.182) – niemiecki czołg ciężki, największy i najcięższy czołg II wojny światowej użyty w walce.

16 Cyt. za F. Kohlase, *Na linii Krzyż – Gorzów Wielkopolski – Kostrzyn, relacje żołnierzy niemieckich z walk niemiecko-radzieckich w roku 1945*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” nr 17, 2010, s. 327-328.

17 W. Fey, *Za honor i Führera. Bitwy pancerne Waffen-SS 1943-1945*, Gdańsk 2010, s. 219. W dostępnej literaturze opisywane są sSSPz-Abt 503 oraz sPz-Abt 503, są to dwie różne jednostki.

18 F. Kohlase, *Sentencja wyroku sądu polowego skazującego na śmierć generała-majora Gerharda Keglera*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” nr 12, 2005, s. 155-172.

do Witnicy, następnie do Kostrzyna<sup>19</sup>. Pozbawieni łączności żołnierze o tym nie wiedzieli.

Nie mając żadnego wyjścia, mjr Neumann wspólnie z plutonem SS-manów z Leibstandarte, który odpoczywał na terenie szpitala psychiatrycznego, wycofał się z miasta w kierunku Kostrzyna. Oddział ten dysponował dwoma czołgami. Miasto w tym czasie wyglądało na ciche i wyludnione. Nigdzie nie było pożarów i zniszczeń<sup>20</sup>.

Wycofujących się SS-manów widziała Hedwig Deutschländer:

Był 30 stycznia 1945 roku. Wieczorem widzieliśmy SS-manów jadących całymi grupami w niewielkich samochodach osobowych w kierunku zachodnim, byli w posiadaniu dużej ilości futer<sup>21</sup>. To, czego potrzebowali, brali sobie ze sklepów i jechali dalej. Pierwsi Rosjanie podążali za nimi niemal krok w krok.

Kiedy zaczynał się zmierzch, usłyszeliśmy samoloty i udaliśmy się do piwnicy. Nad sobą słyszeliśmy odgłosy kroków Rosjan, którzy nadchodzili, kryjąc się w cieniu budynków. Choć na ulicy nie było nikogo, słyszeliśmy strzały. Po około godzinie strasznej niepewności ktoś potrząsnął zamkniętą na klucz bramą. Stali przed nią ciężko uzbrojeni Rosjanie i pytali o niemieckich żołnierzy. Potem poszli dalej, robiąc miejsce coraz to nowym grupom<sup>22</sup>.

Chwile ewakuacji koszar Wehrmachtu im. generała von Strantza wspominał w 1966 r. oficer Fritz Schmaeling:

Na dziedzińcu koszar płonie ognisko. Palą się batalionowe akta. Znowu pogłoski: koszary będą oddane bez walki. Ubieram się w pokoju lekarzy i staram się skoncentrować na racjonalnym pakowaniu plecaka: leki, środki opatrunkowe, prowiant [...].

Z zadumy wyrывa mnie wołanie. To jeden z naszych odkomenderowanych stoi zadyszany w drzwiach, teraz dotarła do mnie powaga sytuacji<sup>23</sup>.

---

19 Dotychczasowym komendantem wojskowym Gorzowa był kapitan Kurze. Jego sztab znajdował się w koszarach przy ulicy Chopina (Stranz-Kaserne). Obroną miasta kierował Stabsleiter Obersturmbannführer Hildebrandt.

20 J. Zysnarski, *Ostatnie dni miasta L., pierwsze dni miasta G.*, [w:] *Gorzów 1945-1990*, red. S. Cieśla, Gorzów Wielkopolski 1990, s. 20-22.

21 Najprawdopodobniej oddział ten pozostawił sanie z rannymi lub martwymi SS-manami w okolicach ewakuowanego już szpitala. Relacja na ten temat J. Zysnarski, *Ostatnie dni*, op. cit., s. 24.

22 H. Deutschländer, *Kiedy przyszli Rosjanie*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” nr 13, 2006, s. 310.

23 F. Schmaeling, *Dziejów koszar im. generała von Strantza rozdział ostatni*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” nr 6, t. 2, 1999, s. 234.

Po walkach w rejonie Różanki – Wawrów awangarda ataku 5. Armii Uderzeniowej po utracie sześciu dział samobieżnych nie kontynuowała natarcia w stronę centrum miasta. Jak wynika z wykazu mogił wojennych z 1946 r., w Różankach pochowano 19 żołnierzy radzieckich i 18 niemieckich oraz dwóch opisanych w rubryce „inni”, najprawdopodobniej chodzi o żołnierzy węgierskich<sup>24</sup>. Na rogatek miasta napotkała na barykadę zrobioną ze ściętych pni drzew<sup>25</sup>. Zgodnie ze strategią działań broni pancernej kolumna oskrzydliła od północy Gorzów, kierując się na Wysoką, Dębno, docierając do Odry. 31 stycznia zdobyła przyczółek w Kienitz i po południu zaatakowała częścią swoich sił zamieniony w twierdzę Kostrzyn<sup>26</sup>.

### **Volkssturm na stanowiskach**

Szesnastoletni członek gorzowskiego Volkssturmu, zajmujący pozycje bojowe w Czechowie, Klemens Neumann wspomina:

W styczniu 1945 r. zostałem przydzielony do Volkssturmu jako radiotelegrafista. Mój wuj Fritz Röning również się tam znalazł, potem został ranny koło Landsbergu. Znalazł się w lazarecie w Berneburgu (około 180 km na południe od Berlina). Opowiadał mi, że wydawano tam znaczki dla rannych, jakby to były zwykłe bułki. W styczniu zostaliśmy przeniesieni z Landsbergu do Zechow (Czechów). Mieliśmy tam bronić fabryk, ale także linii obronnych. Nasza jednostka składała się z około 300 ludzi. Posiadaliśmy dwa działka szturmowe i cztery lub pięć karabinów maszynowych. Kiedy zaatakowali nas Rosjanie, nie byliśmy w stanie obronić naszych stanowisk. W chaosie w ciągu dwóch dni wróciliśmy razem z uciekinierami z Zechow do Landsbergu. Działka wciąż zatrzymywano, żeby ostrzelać Rosjan. Utrzymywało ich to w pewnej odległości. Poza tym na drodze do Landsbergu zbudowaliśmy stanowiska ogniowe karabinów maszynowych na poboczu. Przez kilka dni od rana do wieczora latały nad nami trzy Messerschmitty 109, które Rosjanie ostrzeliwali. Bez ich wsparcia nigdy nie dotarlibyśmy do Landsbergu; dwa z nich zaraz potem zostały zestrzelone i spadły do Noteci.

---

24 APG, Grobownictwo wojenne 1946, sygn. 959.

25 Do dzisiaj widać brakujące drzewa w alei lipowej na rogatek Gorzowa w stronę Różanek. Takie barykady były częstym sposobem blokowania dróg wjazdowych do miejscowości. Podobne zastosowano przed Trzcielem i Międzyrzeczem.

26 F. Jefimowicz Bokow, *Fruhjahr des Sieges und der Befreiung*, Berlin 1979, s. 83-84, [w:] F. Kohlase, *Na linii Krzyż*, op. cit., przypisy, s. 329.



Kilka razy, w nieregularnych odstępach, dwusilnikowe samoloty zrzucały nam na spadochronach amunicję i prowiant. Nieszczęście polegało na tym, że Rosjanie mogli w ten sposób zorientować się, gdzie jesteśmy. Pewnego dnia, przy kolejnym przelocie, otrzymałem rozkaz przekazania pilotom, że mają niczego nie zrzucać. Usłyszeli. Przypadek zrzucił, że jednego z pilotów, którzy usłyszeli moją prośbę, spotkałem po wojnie w Aurich, we wschodniej Fryzji. (...) Krótco przed wejściem Rosjan do miasta pod koniec stycznia (z jednej strony z miasta uciekali Niemcy – z drugiej wchodzili doń Rosjanie) pojawiłem się jeszcze w domu, żeby zabrać moje świadectwa i zdjęcia. Mieszkańcy już w schronie. Jednak mojej mamy i sióstr nie było już między nimi. Jak mi później opowiedziała Christa, mój ojciec zorganizował niewielki samochód dostawczy (skrzynia była pokryta plandeką). Już wcześniej spakowali najważniejsze rzeczy, a wózki i resztę drobiazgów wystawili na korytarz. Moja mama podobno jeszcze tego samego dnia potknęła się o sanki i mocno zraniła w głowę. Zadzwoniła jeszcze do doktora Friedländera, żeby dowiedzieć się, co ma robić. Poradził jej, żeby rozerwała obrus i przewiązała nim głowę, bo obrusu i tak nie będzie w stanie zabrać. Tak też zrobiła. Wraz z inną rodziną pojechali do Küstrin [Kostrzyn]. Mój ojciec został ze swoim oddziałem Volkssturmu odkomenderowany do Eberswalde. W tym czasie nie wiedziałem, gdzie się znajdują. [...] W Küstrin zaopiekowano się mamą i jej raną.

30 stycznia nasza jednostka opuściła Landsberg, bo pod miastem stali Rosjanie (jednostki rumuńskie przyłączyły się do nich<sup>27</sup>). Miałem w Landsbergu dwa konie (nazwałem je „Max” i „Moritz”<sup>28</sup>), które nosiły sprzęt radiotelegraficzny, zostałem więc ustawiony na końcu kolumny, aby pomagać ludziom, którzy uciekali z nami. Operowałem na odcinku Landsberg–Küstrin. Niedaleko Wepritz [Wieprzyce] nadeszła z naprzeciwka jakaś jednostka. Nagle usłyszałem głos: „Klemens, stary przyjacielu, co tu robisz?”. Był to Rudi Böhm (jego ojciec miał zakład fryzjerski w Landsbergu), dawny przywódca HJ. Rudi był członkiem oddziału saperów. Odkrzyknąłem: „Rudi, wracaj. My jesteśmy ostatni. Za nami są już tylko Rosjanie”. Odpowiedział: „Musimy jeszcze wysadzić most w Landsbergu”. (Tak też się stało). Nigdy więcej nie widziałem Rudiego

---

27 Być może chodzi o jednostki węgierskie.

28 Bohaterowie jednego z najpopularniejszych niemieckich wierszy dla dzieci autorstwa Wilhelma Buscha.

(przeżył wojnę i mieszkał w Halle). Do tej chwili nie potrafię zrozumieć, jak Rudi mógł mnie w ogóle poznać. Była noc i w naszych stalowych hełmach wyglądaliśmy wszyscy jednakowo. Nasza jednostka w drodze do Küstrin wymieszała się z uciekinierami. Na jej czele znajdowało się jedno z dział szturmowych. Za Landsbergiem jedna z ciężarówek miała wypadek, czy może zabrakło jej paliwa. Musiałem wysłać wiadomość do sztabu w Küstrin, żeby przysłali pomoc. Potem miałem zostać tak długo, aż ciężarówka będzie znów zdolna do jazdy. Ulica była coraz bardziej pusta, aż w końcu straciłem kontakt z moim oddziałem. Była już noc, ze wszystkich stron słychać było strzały, znalazłem więc po drodze jakieś gospodarstwo i zająłem się moimi karymi. Było to w pobliżu Dąbroszyna. Było to osamotnione gospodarstwo, poiłem konie. W pobliżu nie było nikogo. Postawiłem karabin w rogu, przywiązałem konie i zacząłem pompować wodę. Nagle usłyszałem tętent koni, zobaczyłem światło laterek. Oślepiło mnie. Było to sześcioro niemieckich kawalerzystów, którzy powiedzieli: „Opuść ręce, chłopcze, jesteśmy z tej samej brygady”.

Zwrócili mi uwagę, gdzie powinienem teraz być, że muszę zadbać o to, by dotrzeć do Küstrin. Tak też zrobiłem. Tam odnalazłem swoją jednostkę [przyp. tłum.]<sup>29</sup>.

Volkssturmiści w Borku, nie mając dalszych rozkazów i rozeznania w sytuacji, postanowili się wycofać. Na Zamościu podczas przechodzenia przez Kanał Ulgi około godziny 22<sup>00</sup> wpadli pod bratobójczy ogień i 17 członków oddziału zginęło<sup>30</sup>.

Po tym incydencie wśród Volkssturmistów zapanował niepokój, większość uciekła do swoich domów. Były mieszkaniec Gorzowa Wlkp. Otto Kaplick tak relacjonuje:

Mężczyźni z zachodniej części powiatu, ze Świerkocina, Dąbroszyna, Warnik, Pyrzan, którzy należeli do 4. kompanii, maszerowali na końcu batalionu i nie ponieśli żadnych strat. Zebrali się częściowo na wschodnim krańcu Zawarcia i po południowym wale nad Wartą przeszli do swoich wiosek. W pobliżu Niwki niektórzy z nich przekroczyli Wartę po lodzie; most w Świerkocinie został wysadzony 31 stycznia ok. godz. 17<sup>00</sup> przez niemiecki oddział saperów stacjonujący obok tej miejscowości. W czwartek 1 lutego żołnierze Volkssturmu dotarli do swoich wiosek, które następnego dnia zostały zajęte przez Armię Czerwoną!

---

29 Cyt. za K. Neumann, op. cit., s. 79-80.

30 *Landsberg an der Warthe 1257-1945-1980*, red. H. Beske, E. Handke, Bielefeld 1978, s. 184.

Część żołnierzy Volkssturmu, szukając schronienia przed ogniem karabinów maszynowych, znalazła się w fabryce kabli na Zawarcu. Śpiący tam obcokrajowiec wstał nocą w tajemnicy i zdradził kryjówkę. Wczesnym rankiem pojawiło się kilku rosyjskich żołnierzy i wzięło Niemców w niewolę. Znalaziono w sumie 38 mężczyzn, którzy zostali zamknięci w dwóch małych stajniach. Choć ledwie się tam mieścili – nie było mowy o tym, żeby się położyć – wciśnięto tam jeszcze kilku cywili, w tym kobietę z 15-letnim synem. We wczesnych godzinach popołudniowych mężczyzn wyprowadzono; w przypiływie dobrego humoru nowy komendant Gorzowa puścił ich wolno. Jednak zwolnieni, przynajmniej ci ze wsi między Białczem a Warnikami, cieszyli się wolnością ledwie 10 minut; zostali osadzeni ponownie, w gorzowskim ratuszu. Tam zaczęły się przesłuchania. Każdy musiał dwukrotnie pojawić się przed sowieckim majorem i tłumaczką. Drugie przesłuchanie było o tyle korzystne, że tłumaczka – inna niż przy pierwszym – wykazywała zrozumienie dla sytuacji osadzonych i o ile tylko mogła, starała się im pomóc. Miejsce aresztu zmieniono trzykrotnie w ciągu czterech dni, ponieważ Gorzów płonął i ogień przenosił się z wolna ze wschodu na zachód. W sobotę wywołano Karla Zagenhagena I i Hugona Bohnkego z Dąbroszyna; zostali przetransportowani do Rosji i zmarli w niewoli. Tego samego dnia jeńcy, podzieleni według miejsca pochodzenia, otrzymali rozkaz odmaszerowania. Mieszkańcy Dąbroszyna, którzy wkrótce połączyli się z idącymi za nimi mężczyznami z Warnik, ustalili wspólnie, że spróbują dojść do domu w trzech etapach, z noclegami w Łupowie i Kleczewku. Na granicy między Kamieniem Małym a Krześniczką zostali zatrzymani i przydzieleni do opieki nad bydłem. W kilka dni później mieli jak zwykle przegonić stado do Witnicy, jednak po drodze zatrzymano ich i przydzielono do sowieckiego oddziału gospodarczego, w którym musieli pracować. Powoli rozdzielali się, gdy przydzielano ich do budowy lotnisk, ogrodzeń, opieki nad bydłem i w końcu do szlachtowania tych tysięcy sztuk, które zapadały na różne choroby z powodu złych warunków transportu. Części tych Niemców udało się 18 lipca przedostać wraz z Rosjanami za Odrę, kiedy Sowietci opuszczali Nową Marchię i pozostawiali tę ziemię Polakom. Pozostałych spotkał ten sam los co miliony Niemców, którzy zostali wywiezieni do Rosji i słuch o nich zaginął<sup>31</sup>.

---

31 O. Kaplick, *Rosjanie zajmują powiat*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archivalny” nr 13, 2006, s. 321-325.

Dowódca kompanii Volkssturmu, inspektor miejski (Stadtinspektor) Erich Hapke opowiada:

W poniedziałek 28 stycznia 1945 roku miałem jako inspektor miejski (Stadtinspektor) służbę w zarządzie miasta do godz. 19<sup>00</sup>. Moja droga do domu wiodła ulicami Sikorskiego, Braniborską<sup>32</sup>, Chrobrego, Borowskiego, Roosevelta do Matejki. Panował wprawdzie ożywiony ruch na ulicach, co było typowe dla tamtego okresu, ale nie widziałem żadnych oznak przygotowań do ucieczki. O godz. 22<sup>00</sup> został ogłoszony przez megafony komunikat mniej więcej podobnej treści: Landsberg nie jest zagrożony, a mieszkańcy są wzywani do zachowania spokoju. Nadający ten komunikat Ortsgruppenleiter Natzky (pознаłem go po głosie) ogłosił również, że wbrew pogłoskom wszyscy członkowie kierownictwa obwodu są jeszcze w Landsbergu. Na dowód tego głos zabrał także dr med. Schreuder, który potwierdził, że przebywa nadal w mieście. Nie było więc żadnych ostrzeżeń.

Około godz. 23<sup>00</sup> zostałem obudzony odgłosami wystrzałów artyleryjskich. Kanonada trwała do godz. 24<sup>00</sup>, a dochodziła od strony wsi Różanki. Można było zobaczyć dużą łunę. Następnego dnia dowiedziałem się od Ortsgruppenleitiera (z NSDAP) z Różanek, że wtedy właśnie dotarły tam pierwsze rosyjskie czołgi i część wsi spłonęła. Około godz. 2<sup>00</sup> w nocy ulica Matejki zapełniła się ludźmi. Zaalarmowany został Volkssturm, całe rodziny szykowały się do ucieczki. O godz. 4<sup>00</sup> dostałem rozkaz stawienia się wraz z moją kompanią Volkssturmu w Szkole im. Pestalozziego na ul. Myśluborskiej. Gdy dotarłem tam o godz. 5<sup>00</sup>, było już tam około 40 mężczyzn. Szkoła była zapełniona uciekinierami, a na podwórku szkolnym stały zaprzęgi. Nie jest mi wiadome, skąd ludzie ci przybyli. Dowódca kompanii, dyrektor gazowni Leibbrandt był nieobecny. Sierżant kompanii Browniak zniknął około godz. 7<sup>00</sup>. Nie widziałem dowódcy batalionu Siedtkego. Dowództwo kompanii objął Muller, dyrektor zakładu spożywczego z Wieprzyc. Liczebność naszej grupy spadła z czasem do 18 osób – wielu oddalało się pod różnymi pozorami. Broni nie mieliśmy. Ponieważ nie otrzymywaliśmy żadnych rozkazów, Muller nawiązał łączność z kierownictwem okręgu, które przenieśli się w międzyczasie do gazowni. Kierownik okręgu Zerbe wydał rozkaz odmaszerowania do gazowni. Gdy tam przybyliśmy, powiedział do nas: Koledzy!

---

32 Nieistniejąca ulica na Starym Mieście.

Landsberg będzie broniony. Jeśli zostaniemy zmuszeni do wycofania się, uczynimy to po zamrzniętej Warcie i pójdziemy w kierunku Krzeszyc. Zostaliśmy rozlokowani w budynku. Znajdowało się tu już około 70-100 policjantów w mundurach, którzy zostawili swoje pojazdy na ul. Kostrzyńskiej. Można było wnioskować, że przybyli z daleka. Przed południem spotkałem na terenie gazowni poprzedniego kierownika okręgu Koltermanna i dra Schreudera. Zostaliśmy wysłani do Wohlfahrtshaus po panzerfausty. [...] Ul. Dworcowa była wypełniona ludźmi aż do Kostrzyńskiej. Przy Hospitalplatz<sup>33</sup> w stronę Myśluborskiej stały pojazdy wojskowe z kobietami i dziećmi. Inne samochody Wehrmachtu, kolumny ludzi i jednostek Volkssturmu zdążyły ulicą Kostrzyńską w kierunku Wieprzyc. W związku z zalegającym na ulicach śniegiem było to utrudnione. Około godz. 14<sup>00</sup> wracaliśmy z zezwoleniami kierownictwa obwodu do Wieprzyc, aby dołączyć do batalionu.

Wieprzycze przypominały obóz wojskowy. Sama wieś była opuszczona. Wszędzie pełno było ludzi i sprzętu. Jednostki Volkssturmu nie można było odnaleźć. Nikt też nie był w stanie udzielić informacji o miejscu jej postoju. Nasza grupa rozeszła się. Ja udałem się do Raławia, gdzie przebywała u swojej siostry moja żona. Z Raławia wyjechało zaledwie parę osób. Zostaliśmy tam do 18 lutego 1945 r. Administracja dóbr w Raławiu dała robotnikom wolną rękę w sprawie wyjazdu. Było to jednak niemożliwe: w Łupowie nie można było wjechać zaprzęgiem na ulicę Heerstr. Dowiedziałem się od nauczyciela Brunkego, zarządcy dóbr, i od rolników, że nikt nie ostrzegał mieszkańców Raławia ani nie nawoływał do ewakuacji. Zostałem tam więc i doświadczyłem bezpośredniej obecności frontu<sup>34</sup>.

Były mieszkaniec Gorzowa Dieter Ehrhardt z Zell koło Wurzburga dzieli się wspomnieniami:

O ósmej rano przed dworcem walały się po śniegu bezpieczeństwa sanki. Inni mieszkańcy miasta, również w przekonaniu, że opuszczają miasto tylko tymczasowo, przywieźli na nich swój dobytek. Również oni nie zdawali sobie sprawy z faktu, że czekająca ich podróż była początkiem losu uchodźcy.

W holu dworca zobaczyłem coś, co zaparło mi dech w piersiach – stała tam cała piramida niezliczonych sanek. Leżały jedne na drugich jak stos na podpalenie. Rzuciliśmy nasze sanie na ten stos – z krótkim

---

33 Okolice pomnika Mickiewicza.

34 E. Hapke, *Z Gorzowa przez Moskwę do Frankfurtu*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” nr 13, 2006, s. 337-340.

przecuciem ostateczności – i zostaliśmy skierowani na górę, na peron, na którym stał już kolejny pociąg gotowy do odjazdu. I znów okazało się, że Bóg czuwa nad naszą rodziną: pociąg ten miał zostać skierowany do Halle, tam, gdzie mieszkała siostra ojca i jej mąż. Oznaczało to, że jeśli nie zostaniemy zatrzymani przez jakieś bombardowanie, to jeszcze tego samego wieczora, 30 stycznia, zapukamy do ich drzwi.

Wsiedliśmy i załadowaliśmy plecaki. Mieliśmy jeszcze trochę czasu. Pociąg mógł odjechać dopiero wtedy, kiedy zdaniem kolejarzy nie dało się już doń nikogo wcisnąć.

Na peronie jakiś oficer Werhmachtu zorientował się, że ojciec jest żołnierzem Volkssturmu, dał mu do ręki pistolet i powiedział: Rozkazuję panu zastrzelić każdego mężczyznę, który będzie próbował wsiąść do tego pociągu. Szczęśliwie nikogo takiego nie było. Ten epizod zupełnie umknął mej pamięci; opowiedziała mi go siostra Ilse, 50 lat później, gdy sama miała 57 lat.

Pociąg ruszył. Cztery zeszytwniałe twarze wpatrywały się przez dwa wąskie okna w mojego ojca, stojącego bezradnie na peronie, teraz opanowanego, pełnego samodyscypliny, głęboko skrywającego emocje. Pomachaliśmy mu, popłynęły łzy. Czy kiedykolwiek go jeszcze zobaczymy? Ponieważ nikt nie wiedział dokładnie, jak wyglądało wkroczenie Armii Czerwonej, nie mieliśmy poczucia, że unikamy jakiegoś wielkiego niebezpieczeństwa. Interesowało nas tylko jedno pytanie: co będzie z naszym ojcem?<sup>35</sup>

## Ewakuacja

Ten temat porusza Christa Greuling z Frankfurtu nad Menem:

Moje dzieciństwo skończyło się 30 stycznia 1945 roku, kiedy to musieliśmy uciekać z Landsbergu. Mamie i mnie udało się wyjechać ciężarówką spółdzielni piekarskiej. Nigdy nie zapomnę przeżyć tego dnia, który zakończył się dla nas wieczorem w jakimś młynie w Golzow (Oderbruch). Ojciec został w Landsbergu. Powiedział: Piec jest pełen chleba, a ludzie muszą coś jeść. Za sześć tygodni będziecie z powrotem albo ja do was dołączę. Zginął 14 dni przed Wielkanocą 1945 roku w Obozie Specjalnym w Świebodzinie (Speziallager Schwiebus)<sup>36</sup>.

---

35 D. Ehrhardt, *Landsberg nad Wartą i ja: wyznanie miłości byłego landsberczyka do dzisiejszego Gorzowa*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” nr 14, 2007, s. 369.

36 Collegium Polonicum, Konferencja „Czym jest mała ojczyzna?”, 18-19 listopada 2006 r., tłum. A. Zinserling, <http://www.transodra-online.net/pl/node/1335> [dostęp: 2.02.2022 r.].

O ucieczce z rodzinnego Bobowicka i dantejskich scenach na dworcu w Gorzowie Wlkp. wspomina Łucja Kluska z Międzyrzecza:

Na nas w Międzyrzeczu czekał niedługi pociąg z jedną lokomotywą. Było dużo ludzi na stacji, ale wszyscy zdążyli wsiąść. Pociąg ruszył po godzinie 15<sup>00</sup> [30 stycznia, przyp. autor] w stronę Gorzowa. Po drodze nigdzie nie zatrzymywał się. Matka nadal chowała brata, który kucnął w kącie, i zastawiła go workiem. W Gorzowie wysiedliśmy i kazali nam zejść do podziemnych przejść, bo w każdej chwili mógł być nalot. Tam były całe masy tłoczących się ludzi. W końcu o godzinie drugiej w nocy podstawili długi pociąg ewakuacyjny za Odrę i na peronie rozegrało się prawdziwe „dantejskie piekło”. Ludzie ruszyli do tego pociągu, nie patrząc jeden na drugiego. Było przepychanie, krzyki i wyzwiska. My mieliśmy szczęście, bo jak pociąg zatrzymał się, to akurat wejście było przed nami. Wsiadliśmy i siedliśmy w przedziale. Ludzi przybywało coraz więcej i więcej, w pociągu nie było już wolnych miejsc, a peron nadal był pełen. Wojska tam nie widziałam, to byli sami cywile. Nagle pociąg ruszył, maszyniści nie zważali na tych, którzy byli w trakcie wpychania się do pociągu, tak też część rodzin została rozdzielona. W tym samym momencie gwar ludzi rozdarły przerażające krzyki matek, które zostały w wózkach na peronie swoje małe dzieci. Najpierw wsiadły z bagażami i innymi swoimi dziećmi, jak chciały wracać po dzieci w wózkach, bo nie pozwalali wprowadzać wózków, tłum ludzi nie chciał ich wypuścić. Krzyczały, że chcą wysiadać, że tam zostały ich dzieci, ale w tym tłoku nic nie mogły zrobić. Widziałem te wózki na peronie i nigdy nie zapomnę lamentów tych matek i płaczu dzieci w wózkach. Ludzie na peronie byli tak przerażeni, że zostają, że nawet nie zauważyli tego. Te matki jeszcze przez okna krzyczały, żeby im podać te niemowlęta, ale już było za późno. W wagonie całą drogę panowała cisza, tylko było słyhać głośny płacz tych kobiet, inni ludzie też płakali. Po drodze przed Kostrzynem nasz pociąg został ostrzelany. Mówili, że to ruskie czołgi. Po drodze pociąg nie zatrzymywał się. Jak przekroczyliśmy most w Kostrzynie, to była ulga, że jesteśmy za Odrą<sup>37</sup>.

W wojennej zawierusze, gdy jedni w pośpiechu opuszczali Gorzów Wlkp., inni szukali w nim schronienia. Tak wspomina ten czas Paweł Chmielewski z Wierzbna:

---

37 Patrz: A. Chmielewski, *Oni odbudowali Polskę. Wspomnienia pionierów Ziemi Międzyrzeckiej*, Międzyrzec 2010, s. 23-24.

W styczniu 1945 roku przed nadejściem frontu główną drogą w kierunku Skwierzyny jechały pełne wozy z uciekającymi z Kraju Warty (Wielkopolski). Pod koniec stycznia i u nas w Wierzbnie zwołano zebranie i ogłoszono nakaz ewakuacji całej wsi. Kto nie miał własnego wozu miał jechać z kimś, nas zabrał mleczarz Holman. On miał duże gospodarstwo, dwa traktory i sześć koni. Był też mleczarzem i podczas wojny codziennie rano wozem z przyczepą zabierał mleko z Wierzbna, Strych, Stryszek, Goraja i zawoził do mleczarni w Przytocznej<sup>38</sup>. Zabraliśmy tylko najbardziej potrzebne rzeczy i nie mieliśmy dużo bagaży. Z Wierzbna wyjechaliśmy rano, drogi nie były tak nabite ludźmi i wozami. Wolno, ale szło jechać, tylko w tym czasie były wielkie mrozy i wysoki śnieg. Po drodze nie widziałem jakiś większych oddziałów niemieckich. Wieczorem dojechalismy do Gorzowa, gdzie my wysiedliśmy z wozu, a Holman pojechał dalej w kierunku Kostrzyna.

Zatrzymaliśmy się u siostry matki, która mieszkała w domu na uboczu w okolicach rzeki Warty. Po prawej stronie mostu na kanale. Zanim Rosjanie wkroczyli do Gorzowa, spędziliśmy u ciotki trzy lub cztery noce. Przed nadejściem frontu Niemcy wysadzili most drogowy na Warcie. Ale i tak Ruscy do miasta dostali się po zamrożonym lodzie. Pierwszy most na starym korycie Warty był cały. Chodziliśmy przez ten most po chleb i żywność do porozbijanych sklepów na Zawarcu. Pierwsi Rosjanie, którzy przyszedli do domu, w którym mieszkaliśmy, szukali i pytali o „Germańca”. Biegali po wszystkich pomieszczeniach, ale nic z domu nie zabrali. To było nad ranem. Później nie zachodzili do nas często. Spotykałem ich, jak chodziłem szukać jedzenia do miasta, przy moście na kanale stała warta rosyjska. Na żołnierzy ruskich trzeba było uważać, ale oni nam dzieciom nic nie robili. Później wojsko zrobiło kładkę i było przejście do miasta, ale ja nigdy nie przechodziłem na drugą stronę Warty. Pierwsze czołgi radzieckie widziałem jakiś czas po przejściu frontu<sup>39</sup>.

## Rosjanie wkraczają

Kolejne oddziały 26. Korpusu Piechoty Gwardii i 32. Korpusu Piechoty zaczęły wchodzić do Gorzowa od strony Kłodawy w nocy 30 stycznia. W Kłodawie pochowano sześciu żołnierzy radzieckich i 50 niemieckich<sup>40</sup>.

---

38 Mleczarnia w Przytocznej znajdowała się koło poczty.

39 Relacja zebrana przez autora w 2008 i 2014 r.

40 APG, Grobownictwo wojenne 1946, sygn. 959.



Przed południem zwiad radziecki był w Karninie<sup>41</sup>. Następnie od wschodu po zamrzniętym kanale weszli do Zawarcia. Z rozkazu gen. Keglera obydwa mosty na Warcie, drogowy i kolejowy, zostały wysadzone. Gorzów został zajęty niemal bez walki, ale od samego początku w mieście wybuchały pożary. Była to metoda Rosjan na oznaczanie sobie drogi. W ten sposób czołówki sygnalizowały w nocy linie frontu dla pozostałych oddziałów. Pożary w następnych tygodniach były aktami samowoli i ślepego odwetu. Podpaleńcom towarzyszyły: rabunki, mordy i gwałty.

Była mieszkanka Gorzowa Wlkp. Elfriede Hasse, z domu Schittke, dodaje:

Pierwsi Rosjanie, którzy przyszedli do naszego domu na Hintermühlenweg 47, oglądali wszystkie pokoje, chcieli wiedzieć, ilu ludzi w nich mieszkało. Mój mąż odpowiedział: „Dziesięć osób”, na co Rosjanin zapytał: „I każdy miał własne łóżko, a jeszcze była wolna sofa. Po co wyście zaczynali tę wojnę, przecież wszystko mieliście?”<sup>42</sup>.

Była mieszkanka Gorzowa Wlkp. Paula Helle wspomina:

Tamtego pamiętnego 29 stycznia ojciec wrócił przecież z urlopu, a ja obowiązkowo pełniłam służbę. W nocy z 29 na 30 stycznia ktoś nas obudził o 1<sup>25</sup> i mówi, że Landsberg jest ewakuowany. Spakowaliśmy najważniejsze rzeczy, które przecież i tak już były spakowane, na sanki, i ruszyliśmy, rano, o wpół do siódmej. Była to trudna droga, wzdłuż szosy na Myślibórz, chłopskie wozy, ciężarówki wojsko itp., a my przebijaliśmy się przez zasy na poboczu. Kiedy w południe dotarliśmy do Bayersdorfu (Baczyna), byliśmy u kresu sił, znaleźliśmy jakieś puste gospodarstwo, gospodarze uciekli. W nocy (z 30 na 31 stycznia) gościliśmy jeszcze niemieckich żołnierzy, rano (31 stycznia) o godzinie 9<sup>00</sup> pojawili się już Rosjanie. Zaczęła się niekończąca się tragedia. Rosjanie strzelali, płądrowali, szaleli, straszili nas, a wracający w wielkich grupach Polacy byli jeszcze gorsi. Kiedy przyszedł rozkaz ewakuacji, ojciec wrócił na służbę. W Bayersdorfie zostaliśmy do 4 lutego, przerażona grupka, płoszeni dzień i noc, płądrowani, bez snu ani chwili spokoju na jedzenie”<sup>43</sup>.

---

41 D. Ehrhardt, *1945 Trzebiszewo*, op. cit., s. 54-55.

42 Elfriede Hasse, *Letzte Monate in Landsberg und Flucht, Quellen und Darstellungen zur Geschichte des Landsberger Landes*, H. 3, red. U. Hasse-Dresing, Herford 2005, s. 40.

43 Wypis z listu Pauli Helle do siostry Luise Albrecht [fragment], „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archivalny” nr 18, 2011, s. 407-408; K. Schimek, *Aus meiner Tätigkeit als Bezirksschwester in der Besatzungszeit Landsberg/Warthe 1945*, „Heimatblatt” nr 10, 1995, s. 48-51.

Na terenie Gorzowa w czasie wojny istniało kilka obozów pracy dla jeńców wojennych i robotników przymusowych. Zatrudnieni byli w miejscowych zakładach przy różnych pracach komunalnych, w fabrykach i wielu innych. Jeńców stanowili Rosjanie, Francuzi i Włosi, robotników zaś Polacy, Ukraińcy i Czesi. Ocenia się, że w mieście i na jego przedmieściach pod koniec wojny pracowało około 1,5 tys. jeńców i robotników przymusowych. Dla nich i innych więźniów z terenów zajmowanych przez Niemców armia radziecka przynosiła wolność. Nie zawsze oznaczało to bezpieczeństwo, bo wkraczające fale kolejnych wojsk często nie chciały rozróżniać oprawców od ich ofiar.

Tak wspomina pierwsze spotkanie z oficerem radzieckim Danuta Stawna, była robotnica przymusowa z IG Farbenindustrie (teren zakładów Stilon), zakwaterowana w obozie przy Wale Okrężnym:

Nadeszli od strony „Stilonu”, przeszli po lodzie, skośnooki oficer, niski, krępy w towarzystwie kilku żołnierzy, wszyscy ubrani byli w białe ochronne kombinezony, mówił, że jest komendantem miasta, ale tylko na 24 godziny. Uspokoił nas, radził przywdziać ubrania jak najbardziej przypominające ubiory męskie, wywiesić narodowe flagi i założyć takie same opaski. Rozmawiał z nami dość długo<sup>44</sup>.

Były jeńiec i robotnik przymusowy z Gorzowa Stanisław Mochol relacjonuje:

30 stycznia od rana zaczął się wielki popłoch. Nawet ranni żołnierze ze szpitala uciekali pieszo w kierunku na Wiepszyce. Polacy opuszczali obozy, szukając schronienia na mieście. Niemcy zrobili się bardzo uprzejmi, zapraszali do siebie, by zamieszkać i w razie czego bronić ich. Sklepy były otwarte, do ostatniej chwili można było kupić, co było na składzie, myśmy kupowali przeważnie chleb. Dotychczas bowiem przydziałowe 200 gramów zjadało się najczęściej już na kolację i na śniadanie nie starczało. [...]

Później się okazało, że w mieście były spore zapasy żywności. Magazynowano je między innymi w więzieniu na ulicy Dzieci Wrzesińskich i Sikorskiego. To wszystko się spaliło, pamiętam jednak, że przyniosłem stamtąd wiadro cukru. A Niemcy przeklinali, iż tyle żywności się marnuje, a oni nam tak bardzo ograniczali. Przy ulicy Wodnej był sklep mięso-wędliniarski, tam gdzie i dziś, jakie tam były zapasy w piwnicy, mięso, zapeklowane szynki<sup>45</sup>.

---

44 J. Zysnarski, *Ostatnie dni*, op. cit., s. 23.

45 Ibidem, s. 16 (pisownia oryginalna).

Były robotnik przymusowy z Wieprzyc pod Gorzowem Wlkp. Ryszard Brych z Warszawy dzieli się wspomnieniami:

Wieczorem około godz. 19<sup>00</sup> wtargnęło do naszego budynku kilkunastu żołnierzy radzieckich. Z umundurowania wyglądali na pancerniaków. Zachowywali się spokojnie i przyzwoicie. Po uzyskaniu od nas zapewnienia, że w tym budynku mieszkają sami Polacy [...], prosili o ciepłą wodę w miskach, aby się mogli umyć na klatce schodowej. Nie chcieli się myć w naszych sypialniach. Z rozmów z nimi wynikało, że jest to inteligencja armeńska, gruzińska i rosyjska. Przedstawiali się jako doktorzy, inżynierowie, a nawet profesorowie. Po umyciu się odjechali zaraz do Kostrzyna [sic!]. Następnego dnia, 31 stycznia 1945 roku przed południem, zaczęła maszerować, jechać konno, kibitkami jedno-konnymi i samochodami właściwa Armia Radziecka<sup>46</sup>.

## Przemoc i pożary

Przejsie frontu w mieście pociągnęło za sobą przemoc i falę pożarów. Przez pierwsze dni nikt nie był w stanie w jakikolwiek sposób kontrolować poczynań żołnierzy radzieckich, a dowódcy sami niejednokrotnie brali czynny udział w eskalacji przemocy, rabunków i podpaień. Na ulicach i skwerach każdego ranka przybywało zwłok, głównie cywili. Także w mieszkaniach mordowano, w szczególności znajdujących mężczyzn. Wielu ludzi popełniło samobójstwo. Komendant miasta, który objął swoje stanowisko w przeciągu pierwszych dwóch tygodni, płk Siergiej Dragun, zabronił grzebania zwłok. Miało to pokazać Niemcom obraz wojny, jaki żołnierze radzieccy widzieli w swojej ojczyźnie za sprawą zbrodni popełnianych przez żołnierzy niemieckich.

Podobna sytuacja była w Zielonej Górze, zajętej przez Armię Czerwoną dwa tygodnie później. Proboszcz parafii św. Jadwigi Georg Gottwald z Zielonej Góry wspomina:

Rosjanie przybyli do miasta 14 lutego 1945 roku (środa popielcowa). Z 35 tysięcy mieszkańców zostało w Zielonej Górze 4 tysiące. Według radzieckich relacji miasto i powiat płądrowano przez trzy dni, w rzeczywistości trwało to dłużej. [...] Miasto rozbrzmiewało dniami i nocami krzykami bóleści cierpiących, gwałconych mieszkańców, kobiet i dziewcząt, których nie chroniło żadne prawo. Do mojego kościoła zbiegała się duża ilość kobiet i dziewcząt, które były gwałcone po 20-30 razy pod

---

46 R.Z. Brych, *Wspomnienia Starszego Pana*, Warszawa 2011, s. 81.

rząd. Mówiono mi o morderstwach na tle seksualnym, rozpruwaniach brzucha, wycinaniu intymnych części ciała, obcinaniu piersi. Trupów było mnóstwo, ciągle były pochówki. Jak straszne były to okrucieństwa, może uświadomić fakt, że z około 4 tysięcy pozostałych w Zielonej Górze mieszkańców w pierwszych 14 dniach – 500 osób popełniło samobójstwo (były to całe rodziny, kobiety, mężczyźni i dzieci), między innymi lekarze, wysoko postawieni urzędnicy sądowi, fabrykanci i zamożni mieszkańcy. Trupy samobójców leżały około dwóch tygodni niepochowane. Musiały one pozostawać w mieszkaniach lub też wystawiano je, by zastraszyć innych. Kapitalistów (fabrykantów), ludzi, którzy mogli cokolwiek posiadać, mężczyzn, których żołnierze podejrzewali o cokolwiek, a nawet mężczyzn, których żony i córki chciały się bronić, natychmiast rozstrzeliwano lub zabijano w inny sposób. Część uciekających osób ładowano na samochody ciężarowe i wywożono w głąb Rosji [...] <sup>47</sup>.

Część Niemców, szczególnie o poglądach komunistycznych, nie do końca zdawała sobie sprawę, że Rosjanie widzieli we wszystkich Niemcach wrogów winnych wywołania wojny. W Gorzowie przed dojściem Hitlera do władzy, tak jak w innych niemieckich miastach, prężnie działały organizacje o programach komunistycznych. Po zajęciu miasta przez Rosjan grupa Niemców podających się za członków zdelegalizowanej przez Hitlera Komunistycznej Partii Niemiec (Kommunistische Partei Deutschlands) zorganizowała niemiecki zarząd miasta pod przewodnictwem Paula Schulza. Zapewne zarząd ten powstał z inicjatywy Rosjan, którzy w tak dużym mieście potrzebowali miejscowych pomocników. W każdym razie te tymczasowe władze nie miały większej autonomii i tak jak w innych miastach ich działalność ograniczała się do wykonywania rozkazów radzieckiej komendantury wojennej. Ludzie ci postrzegani byli przez resztę mieszkańców jako kolaboranci i zdrajcy. Gorzów został podzielony na dzielnice, za które odpowiadał tak zwany mąż zaufania. W każdej z nich wyznaczono komanda do konkretnych prac. Jedną z grup pod przewodnictwem pastora ewangelickiego Wagnera zajmowała się grzebaniem zwłok z terenu całego miasta. Hedwig Deutschländer wspomina:

W kilka tygodni po wkroczeniu Rosjan dawny komunista i radny miejski Paul Schulz został burmistrzem Gorzowa i urzędował na Sikorskiego

---

<sup>47</sup> List księdza Geорга Gottwalda z 1949 r., dotyczący sytuacji w Zielonej Górze w 1945 r., „Studia Zielonogórskie”, t. 10, 2004, s. 201-202. Ks. G. Gottwald był proboszczem parafii rzymskokatolickiej w Zielonej Górze. Zob. biogram, [w:] H. Szczegóła, *Ksiądz Georg Gottwald*, [w:] *Znani Zielonogórzanie XIX i XX wieku*, Zielona Góra 1996, s. 83-87.

9. Kiedy przyszliśmy do niego, by zgodnie z przepisami się zarejestrować, poskarżyliśmy się na plądrowanie, ale nie mógł nic na to poradzić. Mojego ojca i męża, których znał z wcześniejszych lat, wyznaczył na brygadzystów. Jednak wkrótce również komunista Paul Schulz musiał się wybrać w podróż na Syberię, z której nigdy nie wrócił<sup>48</sup>.

Dalsza relacja Stanisława Mocha:

Pamiętam, taki trup leżał na Młyńskiej. Nawet znałem tego człowieka, był krawcem z zawodu, należał do SA, ale twierdził, że był komunistą. Nazywał się Fliegder, w czasie I wojny światowej dostał się do niewoli angielskiej i wówczas zetknął się z Polakami. Ponoć tak się z nimi zżył, iż twierdził, że będzie się nazywał Fliegderycki. Po polsku znał zaledwie parę słów, ale jak spotkał Polaka na ulicy, zawsze zagadywał. On rzekomo, jak te pierwsze czołgi wjechały, wybiegł z pół litrem wódki, by częstował tych żołnierzy. Oni myśleli, że to benzyna i dostał serie z karabinu<sup>49</sup>.

W Grupie Armii „Wisła” 31 stycznia zarejestrowano notatkę, w której czytamy m.in.:

„Należy się spodziewać, że w Gorzowie jest około 15 czołgów i 2 batalionów [Rosjan]. Nasze siły w Wieprzycach, jeszcze pod dowództwem generała Keglera. Wniosek o zastępstwo dla niego złożony w dowództwie. Dysponuje 400 ludźmi, 4 czołgami i jednym działem 8,8”<sup>50</sup>.

Gorzów został oddany praktycznie bez walki. W samym mieście poza potyczkami z wycofującymi się maruderami i fanatykami hitlerowskimi nie było walk. Niemcy wysadzili mosty, pewnych zniszczeń dokonały naloty Luftwaffe na początku lutego w okolicach dworca i torów kolejowych. W wyniku bezprecedensowej samowoli żołnierzy radzieckich, którzy po raz pierwszy znaleźli się w tak dużym mieście niemieckim, bezpowrotnie zniszczono i ograbiono całe kwartały miasta. Spłonęły kamienice starówki wokół katedry i rynku oraz w śródmieściu. Całkowicie zniszczono m.in.: browar Kohlstocka, wielki młyn miejski przy Mühlenplatz (obecnie ul. Sikorskiego), fabrykę mebli. Niemal całkowicie zerwana została sieć napowietrzna komunikacji tramwajowej i trolejbusowej. Nie działała także sieć wodociągowa, gazowa i elektryczna.

---

48 H. Deuschländer, *Kto nie pracuje, ten nie je*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” nr 13, 2006, s. 336-337.

49 J. Zysnarski, *Ostatnie dni*, op. cit., s. 24-25.

50 F. Kohlase, *Na linii Krzyż*, op. cit., s. 328.

W połowie lutego komendant ogłosił, że tak liczne pożary w mieście celowo wywołują Niemcy i zakazał ich gaszenia. Gorzów utracił blisko 1,4 tys. różnych budowli, około 35-50% miasta zostało zamienione w ruiny. Ocenia się, że w wyniku działań wojennych i późniejszego rabunku utracono ponad 90% maszyn i urządzeń przemysłowych. Wszystko to spowodowało opóźnienie procesu powojennego zagospodarowania miasta. Już po zajęciu miasta przez Armię Czerwoną Gorzów był kilkukrotnie bombardowany przez lotnictwo niemieckie. Paweł Chmielewski z Wierzbna opowiada:

Krótko po wkroczeniu Rosjan pamiętam nalot samolotów niemieckich. Nie pamiętam dokładnie, kiedy to było, ale mogło to być na przełomie lutego i marca. Widziałem z daleka z naszej strony rzeki, jak samoloty niemieckie bombardowały wojskowy pociąg z żołnierzami i sprzętem. To było na stacji w Czechowie<sup>51</sup>.

## Papierowa dywizja

Generał Kegler, dowódca „papierowej” Dywizji „Woldenberg” i obrony Gorzowa, nie mając możliwości realnej obrony miasta, udał się ze swoim sztabem do Witnicy, gdzie 31 stycznia zorganizowano punkt zborny dla wycofujących się wojsk. Generał zbierał wszystkie wycofujące się oddziały i planował ponowne zajęcie miasta. Jednak słaba wartość bojowa zgromadzonych sił (dodatkowo część dowódców oddziałów twierdziła, że otrzymała rozkazy wycofywania się do Kostrzyna) spowodowała rezygnację z tego pomysłu. Przede wszystkim naprędce zebrani żołnierze, jak sam Kegler zeznał przed sądem, nie mieli już ducha bojowego.

Dowódca starał się zatrzymać i zebrać resztki swojej dywizji także w Bogdańcu, Wieprzycach i przed samą Witnicą. W Białczu przed Witnicą 1 lutego 1945 r. doszło do potyczki. Niemcy wycofali się dalej na zachód, w witnickim ratuszu urządzono sztab dywizji i lazaret polowy. Rannych udało się przetransportować za Odrę.

Do Witnicy przez Wieprzycę i Bogdaniec wycofały się także oddziały poruczników Schötera i Clemensa. Porucznik Rudolf Schöter relacjonuje:

Kiedy ogniem piechoty zatrzymaliśmy rosyjski opancerzony pojazd rozpoznawczy, żołnierze wyskakiwali z niego z narzuconymi na plecy kocami, które miały ich chronić przed naszymi pociskami. W nocy miało miejsce pierwsze natarcie Rosjan, kolejne 2 i 3 lutego. Mniejsze ataki były odpierane przez wzorowo walczących rekrutów. 3 lutego zostałem

---

51 Relacja zebrana przez autora w 2008 i 2014 r.

wezwany do sztabu dywizji w witnickim ratuszu w celu omówienia sytuacji. Tutaj po raz pierwszy dowiedziałem się, że moja jednostka jest częścią Dywizji „Woldenberg”.

Dowódca dywizji gen. bryg. Kegler tak opisał sytuację: „Dywizja otoczona przez piechotę rosyjską słabej jakości. Dworzec w Witnicy na południowo-wschodnich peryferiach miasta zajęty przez wroga. Mościce zajęte przez Rosjan. W rejonie Kamienia Wielkiego dwa wrogie pułki piechoty. Połączenie z Kostrzynem zerwane. Zaopatrzenie możliwe jedynie drogą powietrzną”. Jego decyzja: odwrót<sup>52</sup>.

Oddział porucznika Schötera składał się z 400 rekrutów niewyszko-  
lonych poborowych, z których część nie złożyła jeszcze przysięgi wojskowej. Porucznik właściwie sam dowodził, a podoficerów wybrał kilka dni wcześniej na podstawie rozmowy. Nie było innych oficerów czy sierżanta, kogoś posiadającego podstawowe wyszkolenie wojskowe, nie mówiąc już o doświadczeniu frontowym. Kegler mylił się, że Witnica jest otoczona, co nie zmieniało katastrofalnego położenia jego „dywizji”. Generał drogą radiową otrzymał rozkaz ze sztabu Głównego Dowództwa 9. Armii: „Meldować sytuację i zamiary. Utrzymać Witnicę”.

Kegler widział beznadziejne położenie, w jakim znalazła się jego dywizja lub raczej to, co z niej pozostało. Wbrew rozkazom zarządził odwrót do Kostrzyna, gdzie jego ludzie wzmocnili obronę twierdzy, a on sam został skierowany pod sąd wojenny w Torgau. Obarczono go oddaniem bez walki Gorzowa, który miał zmienić się w twierdzę broniącą do ostatniego żołnierza, oraz działaniem wbrew rozkazowi. 12 lutego 1945 r. został skazany przez Sąd Wojenny Rzeszy na karę śmierci. Zdegradowany do rangi szeregowca kary głównej uniknął. Wysłany na front walczył w szeregach Dywizji Piechoty Döberitz<sup>53</sup>. 12 kwietnia został ciężko ranny w lewe ramię na północ od Frankfurtu nad Odrą. Trafił do szpitala, skąd został przewieziony do angielskiej niewoli, gdzie musiano mu amputować rękę. Po wojnie starał się usprawiedliwić swoją decyzję względami strategicznymi (zrehabilitowany w 1954 r.)<sup>54</sup>. Prokuratorem w tej sprawie był starszy sędzia dr baron von Dörnberg, który po wojnie uzasadniał decyzje generała Keglera. Jednak jak dowiedziono w śledztwie, nic nie usprawiedliwia faktu, że po otrzymaniu rozkazu objęcia obrony Gorzowa, generał nie przekazał tej informacji

---

52 F. Kohlase, *Na linii Krzyż*, op. cit., przypisy s. 329-330.

53 Dywizja walczyła nad Odrą. Obsadzała odcinek od Frankfurtu nad Odrą do Bad Muskau i została rozbita w czasie bitwy pod Halbe w kwietniu 1945 r.

54 F. Kohlase, *Sentencja*, op. cit., s. 155-172.

do wiadomości wszystkich poszczególnych dowódców i nie zainteresował się rozmieszczaniem przydzielonych mu sił. Nie zapobiegł także samowolnemu wycofywaniu się wojska z miasta. Niektórzy dowódcy powoływali się na jakiś rozkaz, który otrzymali, jednak generał Kegler musiał mieć świadomość, że tylko on może taki rozkaz wydać.

Tak po wojnie w swoich wspomnieniach opisał zaistniałą sytuację dowódca 9. Armii, gen. Theodor Busse:

Na północnym skrzydle armii szczególnie brzemienne w skutki był zawód, jaki sprawił komendant obrony Gorzowa Wlkp. (Kegler), nie zważając na otrzymany rozkaz, bez walki porzucił most na Warcie i wycofał się jednym skokiem do Kostrzyna. W ten sposób otworzył rosyjskim wojskom pancernym drogę do Kostrzyna na północ od Warty, to jest na głębokie skrzydło własnych wojsk znajdujących się na Pomorzu oraz nad Odrą, poczynając od Kostrzyna w kierunku biegu rzeki. Już przed tym wydarzeniem okazało się, że możliwości armii, jeśli chodzi o utrzymanie łączności, nie wystarczyły, by móc dowodzić wojskami bardzo rozciągniętymi wzdłuż łuku frontu od Głogowa do Piły. Powtórny wniosek dowództwa armii, aby ograniczyć się do obrony samej tylko Odry, został przyjęty dopiero wówczas, gdy Rosjanie w wyniku wspomnianych sukcesów osiągnęli Odrę na odcinku od Bytomia Odrzańskiego do Czelina<sup>55</sup>.

## Streszczenie

W styczniu 1945 r. wojska radzieckie rozpoczęły potężną operację wiślańsko-odrzańską, która miała na celu wyparcie Niemców z terenów Polski i przesunięcie frontu na linię Odry. Pancernymi grotami 1. Frontu Białoruskiego były 1. i 2. Armia Pancerna Gwardii. Szybkie natarcie wykonane przez przeważające siły Armii Czerwonej pozwoliło bez większych trudności przejść przez przygotowane wcześniej na lewym brzegu Wisły niemieckie linie umocnień. Niemcom do Trzcielskiej Pozycji Przesłaniania nie udało się w znaczący sposób odtworzyć linii frontu.

Już 25 stycznia daleki zwiad czołgowy stanął na granicy „Starej Rzeszy”, strzeżonej przez pas umocnień polowych przesłaniania oraz OWB, które po krótkich walkach zostały przełamane.

---

55 Cyt. za T. Busse, *Die letzte Schlacht der 9. Armee*, „Wehrwissenschaftliche Rundschau” 1955, nr 4, s. 148-150.



Dowództwo niemieckie, zdając sobie sprawę z katastrofalnego położenia, w jakim znalazł się Wehrmacht, czyniło próby powstrzymania postępów radzieckich. Rano 27 stycznia w Gorzowie ogłoszono alarm dla wszystkich pozostałych w mieście batalionów Volkssturmu. W tym czasie w kierunku Kostrzyna przez miasto przetaczał się nieprzerwany strumień wozów wypełnionych niemieckimi uciekinierami i ich dobytkiem. Długo wstrzymywana ewakuacja miasta spowodowała, że mieszkańcy dopiero 30 stycznia mogli uciekać na zachód. W tym czasie oddziały radzieckie wkraczały do Gorzowa od strony Różanek i Zawarcia. W samym mieście poza potyczkami z wycofującymi się maruderami i fanatykami hitlerowskimi nie było większych walk.

Wkroczenie do miasta Rosjan pociągnęło za sobą falę przemocy i pożarów, która trwale zmieniła obraz Gorzowa. Przez pierwsze dni okupacji sowieckiej nikt nie miał kontroli nad brutalnym postępowaniem czerwonoarmistów. Na ulicach i skwerach Gorzowa każdego ranka przybywało zwłok, głównie cywili. Wielu ludzi popełniło samobójstwo. Dodatkową karą dla niemieckich mieszkańców miasta był wprowadzony przez komendanta miasta zakaz grzebania zwłok. Pochówków dokonywano dopiero, gdy miasto zostało podzielone na dzielnice, gdzie wyznaczono niemieckie zarządy podległe całkowicie komendanturze. Wycofujący się Niemcy wysadzili mosty na Warcie, pewnych zniszczeń dokonały naloty Luftwaffe na początku lutego w okolicach dworca i torów kolejowych.

Gorzów utracił blisko 1,4 tys. różnych budowli, około 35-50% miasta zostało zamienione w ruiny. Ocenia się, że w wyniku działań wojennych i późniejszego rabunku utracono ponad 90% maszyn i urządzeń przemysłowych. Wszystko to spowodowało opóźnienie procesu powojennego zagospodarowania miasta.

**Słowa kluczowe:** Gorzów Wlkp., Landsberg an der Warthe, Różanki, Wawrów, Zawarcie, Borek, Volkssturm, ewakuacja, rabunki, pożary, armia, żołnierze sowieccy, Armia Czerwona, Siergiej Dragun

## Summary

In January 1945, the Soviet army launched the massive Wisła-Odra operation to drive the Germans out of the Polish territories and move the front to the Odra line. The armoured spearheads of the 1st Byelorussian Front were the 1st and 2nd Guards Panzer Armies. A quick assault by the superior forces of the Red Army allowed the German lines of fortifications, which had been prepared earlier on the left bank of the Wisła River, to pass through without much

difficulty. The Germans did not manage to reconstruct the front line in any significant way until the Trzcielska Position.

As early as 25 January, a distant tank reconnaissance stood on the border of the 'Old Reich', guarded by a belt of field obscuration fortifications and the Fortified Front Odra-Warta, which were broken through after brief fighting.

The German command, realising the disastrous position in which the Wehrmacht found itself, made attempts to halt the Soviet advance. On the morning of 27 January, an alert was issued in Gorzów for all Volkssturm battalions remaining in the city. By this time, a steady stream of carts filled with German refugees and their belongings was rolling through the city towards Kostrzyn. The long-stalled evacuation of the town meant that the inhabitants were only able to flee westwards on 30 January. At that time, Soviet troops were entering Gorzów from the direction of Różanki and Zawarcie. In the city itself, apart from skirmishes with retreating marauders and Nazi fanatics, there was no major fighting.

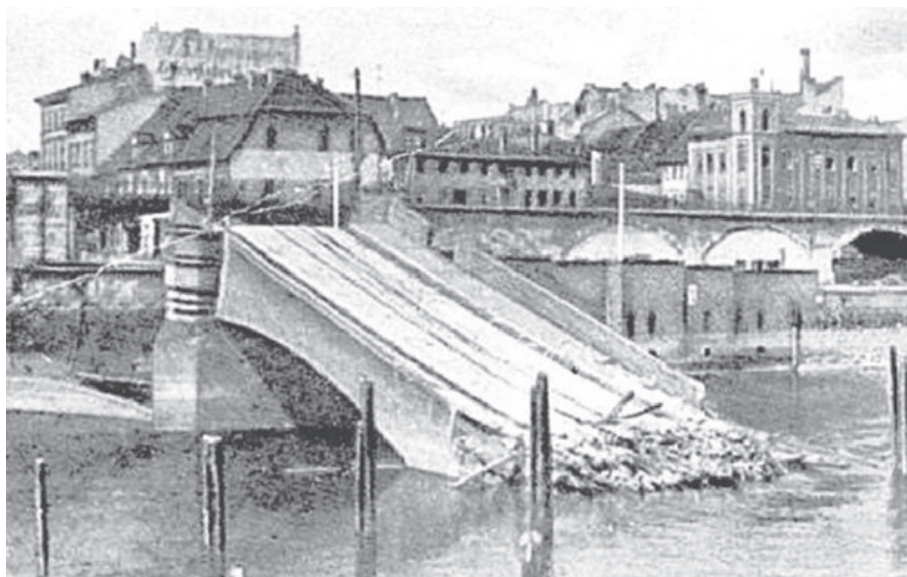
The entry of the Russians into the city was followed by a wave of violence and fires, which permanently changed the image of Gorzów. During the first days of the Soviet occupation, no one had any control over the brutal behaviour of the Red Army. In the streets and squares of Gorzów there were more and more corpses every morning, mostly civilians. Many people committed suicide. As an additional punishment for the German inhabitants of the city, a ban on burying corpses was introduced by the city commandant. Burials were only carried out when the city was divided into districts, where German boards were appointed that were completely subordinate to the commandant. The retreating Germans blew up the bridges over the Warta River, some damage was done by Luftwaffe air raids in early February in the vicinity of the railway station and railway tracks.

Gorzów lost nearly 1,400 different buildings, about 35-50% of the city was turned into ruins. It is estimated that more than 90% of industrial machinery and equipment was lost as a result of the war effort and subsequent looting. All this delayed the post-war development of the city.

**Keywords:** Gorzów Wlkp., Landsberg an der Warthe, Różanki, Wawrów, Zawarcie, Borek, Volkssturm, evacuation, looting, fires, army, Soviet soldiers, Red Army, Sergei Dragun



Ryc. 1. Koszary (General von Strantz Kaserne) wybudowane w 1935 roku, w których stacjonował I batalion Infanterie Regiment nr 50. Po wojnie obóz specjalny NKWD przy współczesnej ul. Chopina, przedwojenna pocztówka



Ryc. 2. Wysadzony przez wycofujących się Niemców most na Warycie, luty 1945 r.



Ryc. 3. Marszałek Żukow dowódca I Frontu Białoruskiego z oficerami sztabu



Ryc. 4. „Zwycięstwo, albo bolszewizm”. Niemiecki plakat propagandowy z końca wojny

Wolfgang  
D. Brylla

Dr, literaturoznawca reprezentujący filologię  
germańską Uniwersytetu Zielonogórskiego, od  
2003 r. na stałe związany z mediami kolarskimi

## Północ – południe. Kolarstwo w Żarach i Żaganiu

Pod względem kolarskim dzisiejsze województwo lubuskie kojarzone jest z reguły z dwoma nazwiskami: Zbigniewem Spruchem i Lechem Piaseckim. Pierwszy, wychowanek LKS Trasa Zielona Góra, w zawodowym peletonie sięgnął po tytuł wicemistrza świata w Plouay (2000). Drugi swoją szosową karierę rozpoczął w myśliborskiej filii LKS Orłąt Gorzów Wlkp. Po jej zamknięciu pod koniec lat 70. XX w. zakotwiczył w Gorzowie, gdzie zaopiekował się nim Mieczysław Szurko, „człowiek-instytucja” w Strzelcach Krajeńskich, u którego zresztą zamieszkał przyszły amatorski mistrz globu z włoskiej Giavera del Montello (1985). Szurko, jak pisze Jan Delijewski, specjalnie dla Piaseckiego hodował nawet świniaki, by ten „mógł dobrze zjeść po wyczerpującym treningu”<sup>1</sup>. Ale nie tylko z tego względu Gorzów Wlkp. zasłużył się na kolarskiej mapie Polski. W drugiej połowie lat 80. XX w. klubowe barwy Orłąt reprezentował Zenon Jaskuła, który po podpisaniu profesjonalnego kontraktu był trzecim zawodnikiem Tour de France (1993). Przez samo miasto dwukrotnie przejeżdżał peleton Wyścigu Pokoju (WP) – w 1961 i 1966 r. Trzykrotnie Gorzów gościł kolumnę największego wyścigu kolarskiego państw Bloku Wschodniego jako miasto etapowe: w 1974 r. (12 maja, 48,5-kilometrowa czasówka z Międzyrzecza wygrana przez reprezentanta NRD Dietera Gonschorka oraz start do 106-kilometrowego etapu do Szczecina), w 1986 r. (12 maja, meta 6. etapu z Poznania na dystansie 174 km – zwycięstwo Bułgara Petara Petrowa, który w ramach nagrody otrzymał... obrabiarkę do drewna<sup>2</sup>, i 13 maja – start następnego etapu do Szczecina) oraz w 1998 r. (2. etap z Szamotuł o długości 155 km – triumf Niemca Danilo Hondo).

1 J. Delijewski, *Przygody ze sportem*, Gorzów Wielkopolski 1995, s. 165.

2 Zob. A. Flügel, *Wielki kolarski tour też przejeżdżał przez Ziemię Lubuską. Były czasy...*, <https://gazetalubuska.pl/wielki-kolarski-tour-tez-przejezdziel-przez-ziemie-lubuska-byly-czasy/ar/c2-14336621> [dostęp: 3.09.2022].

Oprócz tego Gorzów był miastem-gospodarzem etapów Tour de Pologne (TdP) – w 1964 r. (9. etap: Szczecinek – Gorzów, 196 km; 10. etap Gorzów – Zielona Góra, 162 km), w 1968 r. (10. etap Żagań – Gorzów, 175 km; 11. etap Gorzów – Piła, 160 km), w 1976 r. (3. etap Piła – Gorzów, 169 km; 4. etap Gorzów – Głogów, 170 km), 1985 r. (aż trzy ostatnie etapy 8. ze Szczecinka, 174 km, czasówka ze Strzelc Kraj., 22,5 km oraz 10. dookoła Gorzowa, 60 km), w 1989 r. (7. etap ze Szczecina, 182 km; czasówka z Barlinka, 30 km), w 1991 r. (4. etap ze Stargardu Szczecińskiego, 161 km; 5. etap do Zielonej Górej, 196 km), w 1996 r. (2. etap ze Szczecina, 184 km). Poza tym Gorzów zorganizował dwukrotnie szosowe mistrzostwa kraju, których trasa prowadziła po czysto miejskim kursie (2003 i 2004). A jak wyglądała „kolarska” sytuacja na południu województwa? Przyjrzyjmy się Żarom i Żaganiowi.

We wrześniu 1949 r. Główny Urząd Kultury Fizycznej (GUKF) podjął decyzję w sprawie restrukturyzacji ówczesnych związków sportowych<sup>3</sup>. Władza Polskiej Republiki Ludowej w dążeniach tych wspierana była przez Związek Radziecki. Co więcej, nowy system wychowania fizycznego niemalże całkowicie wzorował się na systemie sowieckim. W poszczególnych województwach oraz mniejszych okręgach powstały lokalne Komitety Kultury Fizycznej i Turystyki, które miały za zadanie propagować sport i kłaść nacisk na czynne uprawianie różnych dyscyplin sportowych. W latach 60. XX w. na ziemi żarskiej i żagańskiej powołano w życie Powiatowy Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki. W tym samym okresie rozwinął się Powiatowy Zarząd Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej. Sport i aktywność fizyczna, kult zdrowego ciała i tężyzny fizycznej cieszyły się na południu ówczesnego województwa zielonogórskiego wielką popularnością<sup>4</sup>.

Tym bardziej, że w początkowej fazie reprezentanci Żar oraz Żagania święcili większe triumfy niż przedstawiciele Zielonej Góry czy też Gorzowa Wlkp. W samych Żarach prężnie działały drużyny piłkarskie: Promień, Włókniarz oraz Unia. Pod koniec lat 60. XX w. wszystkie trzy brały udział w rozgrywkach ligi okręgowej. Piłkarze WKS Czarnych Żagań awansowali w sezonie 1964/65 nawet do finału Pucharu Polski, który został rozegrany na zielonogórskim stadionie przy ul. Sulechowskiej. Czarni przegrali jednak z Górnikiem Zabrze 0:4.

W okolicach Żar i Żagania wyśmienicie funkcjonowały również inne sekcje sportowe: akrobatyczna (Włókniarz Żary), zapaśnicza (Agros Żary) czy

---

3 Por. M. Ordylowski, *Szkice z dziejów kultury fizycznej*, Zielona Góra 2005, s. 134.

4 T. Jaworski, *Żary w dziejach pogranicza śląsko-łużyckiego*, Żary 1993, s. 294.

siatkarska (Czarni Żagań). W zapomnienie poszła niestety kolarska historia Żar oraz Żagania pomimo tego, że stanowi ona stosunkowo ważny rozdział w sportowej historii obu miast. Bowiern przez Żary i Żagań przejeżdżały – i to jeszcze do niedawna – peletony najważniejszych wyścigów kolarskich nie tylko w Polsce, ale również w całym byłym bloku państw socjalistycznych.

Wraz z 1. edycją WP w 1948 r. kolarstwo w PRL-u zaczęło zyskiwać na znaczeniu. Sukcesy polskich kolarzy na trasach Course de la Paix i narodowego TdP, które były przez komunistyczną władzę wykorzystywane w celach propagandowych<sup>5</sup>, spowodowały, że coraz częściej młodzież, w tym przede wszystkim młodzież wiejska, „wskakiwała” na rower. Od 1946 r. funkcjonowały na wsi tzw. Ludowe Zespoły Sportowe (LZS). W poszczególnych sekcjach można było ćwiczyć różne dyscypliny sportu, w tym kolarstwo. Pierwszy LZS powstał na Opolszczyźnie w Czarnowasach, jednak bardzo szybko podobna idea rozpowszechniła się w innych regionach. Pod koniec lat. 50. XX w. utworzono struktury wojewódzkie oraz powiatowe. Z kolei w pierwszej połowie lat 50. XX w. większy nacisk w LZS-ach zaczęto kłaść na rozwój przyszłych kolarzy-amatorów, bowiern o profesjonalizmie na polskiej scenie sportowej nie mogło być mowy. Wtedy to Rada Główna LZS, zrzeszająca wszystkie poszczególne okręgi, otrzymała czterdzieści rowerów wyścigowych<sup>6</sup>. LZS-y zakładano też w granicach dzisiejszego województwa lubuskiego. Do najsłynniejszych należą wspomniane Orłęta, Trasa Zielona Góra oraz LKS POM Strzelce Krajeńskie<sup>7</sup>. W tych ośrodkach szkolono kolarzy. Przetrwały one do dziś. Kolarzy trenowano również w innych lubuskich sekcjach LZS: w Międzyrzeczu czy Jasieniu. Jeden z najsłynniejszych lubuskich kolarzy do czasów Zbigniewa Sprucha, Eugeniusz Pokorny (zm. 3 maja 2022 r. w Zielonej Górze), swoją karierę rozpoczynał w LZS Jasień<sup>8</sup>. Nie wiadomo, dlaczego nazwisko Pokornego łączone jest z LZS-em Lipinki Łużyckie<sup>9</sup>. Z Żarami oraz Żaganiem związany był z kolei inny znany zawodnik: Wiesław Jarzębski, który był inicjatorem stworzenia w Żarach klubu kolarskiego, działającego do połowy lat

---

5 Zob. M. Ordyłowski, op. cit., s. 104 i nast.

6 B. Tuszyński, *Od Dynasów do Szurkowskiego*, Warszawa 1986, s. 433.

7 W 1956 r. w całej Polsce Ludowej było już osiemdziesiąt dziewięć sekcji kolarskich LZS-ów. Aktualnie w województwie lubuskim jest 28 Ludowych Zespołów Sportowych. W pięciu z nich trenuje się przyszłych kolarzy (zob. <http://www.lzs.pl/Pages/Kluby/lubuskie.htm> [dostęp: 20.03.2014]).

8 B. Tuszyński, op. cit., s. 301.

9 L. Malinowski, *Powiat Żarski 1816-2006*, Żary 2006, s. 98. Tamże informacja o Pokornym jako o wychowanku LZS-u Lipinki Łużyckie.



80. XX w.<sup>10</sup>. W 1961 r. Jarzębski uczestniczył w Wyścigu Pokoju, pięć lat wcześniej należał do trzech pierwszych „Lubuszan”, którzy dostali szansę pokazania się na trasie TdP (obok Kowala i Wawrockiego).

Peleton TdP oraz WP wielokrotnie odwiedzał lubuskie miasta. Sama Zielona Góra dziesięć razy gościła zawodników Wyścigu Dookoła Polski<sup>11</sup>, pięć razy kolumnę WP. Południowe tereny dzisiejszego województwa lubuskiego stosunkowo rzadko „najeżdżane” były przez amatorów startujących bądź w polskim wyścigu narodowym, bądź w Friedensfahrt. Do 1990 r. Żary tylko raz miały możliwość przyglądania się z bliska kolarzom TdP (1956). Żagań z kolei miał tę samą okazję dwanaście lat później. Taka sytuacja zmieniła się w ostatnich dwudziestu latach. Choć Żary oraz Żagań nadal pomijane są na trasach TdP<sup>12</sup>, to oba miasta do niedawna były niemalże stałym gościem na trasie innego bardzo ważnego wyścigu w kalendarzu PZKol-u: Bałtyk-Karkonosze Tour. Od 1999 do 2012 r. żarscy i żagańscy kibice mogli ośmiokrotnie fascynować się kolarskim peletonem, który finiszował albo też startował w ich miastach.

Rok 1956 stanowił dla polskiego kolarstwa istny przełom. Wtedy Stanisław Królak jako pierwszy Polak sięgnął po triumf w WP<sup>13</sup>. Niecałe pięć miesięcy później z Rzeszowa ruszyła 13. edycja TdP, która prowadziła przez Kraków, Opole, Jelenią Górę, Żary, Poznań, Bydgoszcz, Toruń, by ostatecznie zakończyć się w Gdyni (łącznie 1220 km). Na metę czwartego etapu wybrano Żary. 11 września zawodnicy musieli pokonać 125-kilometrowy odcinek z Jeleniej Góry do Żar, gdzie zameldowali się na stadionie „Promienia”. Na samym stadionie 5 tys. fanów jeszcze przed finiszem mogło oglądać mecz piłkarski między III-ligowymi Promieniem a Ślązą Wrocław<sup>14</sup>. Około godz. 16.30 na

---

10 Zob. <http://bazy.ngo.pl/search/info.asp?id=107724&p=daneSzczegolowe> [dostęp: 3.09.2022]. W *Kalendarzu zielonogórskim* z 1985 r. w krótkim artykule *Na trasach Wyścigu Pokoju* (s. 169-170), bądź nawet notatce, Jarzębski przedstawiany jest jako wychowanek „żagańskiej sekcji”. Autor R.S. – prawdopodobnie kryje się za tymi inicjałami Roman Siuda, były dziennikarz Radia Zachód – używa właśnie takiego określenia.

11 W kwestii nazewnictwa TdP zob. B. Tuszyński, *Tour de Pologne. Lat 60*, Warszawa 1989, s. 7 i nast.

12 Swój jednorazowy występ na trasie Wyścigu Pokoju, zmagającego się już z potężnymi problemami organizacyjnymi, finansowymi, jak i zerowym zainteresowaniem medialnym, zdążył odnotować jeszcze Żagań, który 12 maja 1999 r. pełnił obowiązki gospodarza etapu prowadzącego do niemieckiego Chociebuża.

13 K. Wyrzykowski, *Tytani szos*, Warszawa 1978, s. 6-10.; oraz: B. Tuszyński, D. Marszałek, *Wyścig Pokoju 1948-2001*, Warszawa 2002, s. 11 i.d.

14 „Gazeta Zielonogórska” 1956, nr 217, s. 6.

bieżni pojawili się pierwsi zawodnicy, z których wyłoniono zwycięzcę. Najlepszy okazał się reprezentant Startu Lublin Janusz Paradowski. W TdP udział wziął nawet sam Królak, jeżdżący wówczas w koszulce CWKS I. W Żarach uplasował się na trzeciej pozycji, w końcowej klasyfikacji był dziesiąty<sup>15</sup>. Przygotowania do żarskiego etapu prowadzone były już od dłuższego czasu. Komitet Organizacyjny (KO) mieścił się w Żarach. Jak donosi „Gazeta Zielonogórska” (GZ), dołożył on wszelkich starań, „aby podtrzymać dobre tradycje organizacji tego rodzaju imprez. Prace są już daleko zaawansowane”<sup>16</sup>. Jedynym poważnym problemem dla KO było zakwaterowanie 250 uczestników TdP (kolarze, kierownicy sportowi, masażyści, mechanicy, dziennikarze), ale „społeczeństwo całego województwa wierzy, że władze powiatowe Żar pokonają te trudności”<sup>17</sup>. 12 września w Żarach rozpoczął się 5. etap w kierunku Poznania. Peleton przejechał przez Zieloną Górę, Zawadę, Cigacice oraz Sulechów. Rysownik GZ M. Boczkowski przy tej okazji stworzył karykaturę odcinka między Zieloną Górą a Sulechowem, który przypominał znane z Paryż–Roubaix kocie łby<sup>18</sup>. Trzy lata wcześniej ta sama GZ chwaliła jeszcze „doskonałą szosę z Sulechowa”<sup>19</sup> – wtedy peleton ścigał się w TdP z Poznania do Zielonej Góry. Na stadionie przy ul. Wrocławskiej wygrał ... Królak<sup>20</sup>.

Z powodu TdP w dniach 11-12 września zmieniono organizację ruchu kołowego. Najpierw całkowicie zamknięto drogę między Leszmem Górnym a Żarami, potem to samo uczyniono z drogą między Żarami a Zieloną Górą przez Nowogród Bobrzański. GZ opublikowała apel KO do społeczeństwa, aby obywatele „pomogli organom MO w zabezpieczeniu porządku na trasie”<sup>21</sup>. Jak widać, wraz z wiktoria Królaka w WP dowartościowany został w 1956 r. również TdP, który w PRL-u odgrywał jedynie drugoplanową rolę. Choć jest on trzecim najstarszym na świecie wieloetapowym wyścigiem narodowym tuż po Tour de France oraz Giro d’Italia, przez wiele lat traktowano go marginalnie. Okres glorii TdP trwał jednak stosunkowo krótko. Już pod koniec lat 60. XX w. powrócił do image’u gorszej siostry WP, czego dowodem jest żagański etap TdP.

---

15 „Gazeta Zielonogórska” 1956, nr 218, s. 6.

16 „Gazeta Zielonogórska” 1956, nr 212, s. 6.

17 Ibidem.

18 „Gazeta Zielonogórska” 1956, nr 219, s. 6.

19 „Gazeta Zielonogórska” 1953, nr 223, s. 6.

20 B. Tuszyński, *Tour de Pologne*, op. cit., s. 149.

21 „Gazeta Zielonogórska” 1956, nr 217, s. 6.

W 1968 r. funkcję gospodarza TdP objął Żagań. Tym razem kolarze ścigali się od Warszawy, by następnie przez południową Polskę przedostać się do Leszna. Z Leszna poprowadzono 12 września 148-kilometrowy odcinek do Żagania. Ponownie za organizację 9. etapu wziął się KO pod przewodnictwem zastępcy przewodniczącego WKKFiT Karola Mokrzyckiego<sup>22</sup>. Mokrzycki zając się musiał nie tylko Żaganiem, ale również Gorzowem Wlkp., gdzie umieszczono metę 10. etapu, który miał zacząć się 13 września również w Żaganiu. W samym mieście prace przygotowawcze zakończyły się już praktycznie 5 września. Żagań nie miał takiego problemu jak Żary w kwestii kwaterunku. Zawczasu postarano się o pokoje w hotelach oraz internacie technikum włókienniczego. Kolumna wyścigu żywić się mogła w restauracji „Piastowska”<sup>23</sup>.

Żagański etap połączono z wielką manifestacją pokojową, która odbyła się na stadionie Czarnych<sup>24</sup>. Na nim o triumf dnia walczyli też kolarze. Przed finiszem na bieżni zorganizowano liczne imprezy towarzyszące. Kibice emocjonowali się wyścigiem australijskim<sup>25</sup> oraz na dochodzenie. Trasa do Żagania była bogato udekorowana<sup>26</sup>. Jak podkreśla GZ: „Nie trzeba dodawać, że mające bogate tradycje kolarskie społeczeństwo Żagania spontanicznie powita uczestników tegorocznego Tour de Pologne”<sup>27</sup>. Jak to „spontaniczne powitanie” miało wyglądać i co GZ rozumiała pod pojęciem „bogatej tradycji kolarskich”, redaktorzy nie tłumaczą. Dziwi nieco fakt, że mimo tak hucznej zapowiedzi etapu żagańskiego, lokalna prasa tak naprawdę milczy na temat jego przebiegu. 13 września na pierwszej stronie GZ zamieszczono obszernie sprawozdanie ze wspomnianej już manifestacji pokojowej<sup>28</sup>. TdP poświęcono zaledwie jedną kolumnę, liczącą sobie 14 linijek (!)<sup>29</sup>. Więcej miejsca na łamach prasy znalazły sprawozdania z meetingu lekkoatletycznego, który odbył się w tym samym czasie na stadionie zielonogórskim. Zwycięzcą dnia został Tadeusz Prasek (LZS Pomorze). Warto dodać, że w „żagańskim” TdP debiutował

---

22 „Gazeta Zielonogórska” 1968, nr 211, s. 6.

23 Ibidem.

24 Ibidem.

25 Zasady wyścig australijskiego zwanego również eliminacyjnym wyglądają następująco: na torze ściga się do 20 kolarzy. Na każdej rundzie odpada jeden zawodnik, który jako ostatni przejechał linię mety. Wygrywa ten zawodnik, który jako ostatni opuści tor.

26 Ibidem.

27 Ibidem.

28 „Gazeta Zielonogórska” 1968, nr 218, s. 1.

29 Ibidem, s. 8.

Ryszard Szurkowski, prawdziwa ikona polskiego kolarstwa, późniejszy mistrz świata amatorów, mistrz olimpijski oraz czterokrotny triumfator WP<sup>30</sup>.

Właśnie dzięki Wyścigowi Pokoju Żagań zaistniał ponownie na kolarskiej mapie Polski. W maju 1999 r. organizatorzy WP, z szefem Pavlem Doležalem na czele, postanowili wyznaczyć Żagań na miasto startowe (Żagań – Chociebuż, 105 km). Dzień wcześniej 11 maja kolarze finiszowali w Polkowicach. Po krótkim transferze, składający się z 19 zespołów (w tym 16 zawodowych) peleton 12 maja wystartował z żagańskiego rynku. Starterem honorowym był burmistrz Jan Sosnowski, w centrum miasta zgromadziło się mnóstwo widzów, którzy byli głodni zobaczenia kolarzy<sup>31</sup>. Co jest zrozumiałe, zważywszy na to, że prawie 40 lat Żary i Żagań nie znajdowały uznania w oczach organizatorów. To permanentne pomijanie obu miast ma podłoże czysto geograficzne. Żary i Żagań po prostu nie odpowiadały koncepcji przebiegu trasy, sporządzanej przez management WP oraz TdP. Kiedy w latach 2001-2002 z Kożuchowa dwukrotnie rozpoczynano etapy TdP w kierunku Jeleniej Góry, zawodnicy robili wielki łuk wokół Żar i od razu jechali na Szprotawę.

Jednak rok 1999 oznaczał dla żarsko-żagańskiego kolarstwa również w pewnym sensie „odrodzenie”. W 1993 r. jeleniogórska rodzina Maceluchów wpadła na pomysł organizacji wyścigu Karkonosze Tour. Od 1997 r. kolarze walczyli już na trasie prowadzącej od Morza Bałtyckiego aż po Karkonosze. Narodził się Bałtyk-Karkonosze Tour (BKT), a wraz nim zmodyfikowana musiała zostać stara, czysto lokalna trasa. W wyniku poszerzenia względnie ekspansji Karkonosze Tour, należało znaleźć nowe miasta na zachodniej ścianie Polski, które byłyby w stanie ugościć kolarski peleton. Bardzo szybko do tego grona miast zaproszono Żagań. 16 lipca 1999 r. Żagań po raz pierwszy został włączony do programu BKT. Trasa 4. etapu wiodła z Międzyrzecza i liczyła sobie 185,5 km. W Żaganiu wygrał Niemiec Martin Müller (Agro Adler)<sup>32</sup>.

W trzech kolejnych latach Żagań dwukrotnie wybierano na miasto-metę BKT. Za każdym razem peleton ruszał z Wolsztyna i finiszował najpierw na żagańskim rynku, a za drugim razem na ul. Długiej. W 2001 r. nie było mocnych na Włocha Danielle Della Tommasina (Kia Suisse), który najszybciej pokonał 162-kilometrowy odcinek przez Obrę, Konotop, Nową Sól, Kożuchów, Cisów,

---

30 Stosunkowo przejrzysty biogram zmarłego w 2021 r. wskutek konsekwencji zdrowotnych po upadku podczas wyścigu dla amatorów Szurkowskiego, autorstwa niżej piszącego, zamieszczony został na niemieckiej Wikipedii: [http://de.wikipedia.org/wiki/Ryszard\\_Szurkowski](http://de.wikipedia.org/wiki/Ryszard_Szurkowski) [dostęp: 20.03.2010]. Więcej w: R. Szurkowski, K. Wyrzykowski, *Być liderem*, Warszawa 1983.

31 „Gazeta Lubuska” 1999, nr 110, s. 24.

32 „Gazeta Lubuska” 1999, nr 165, s. 22.

Szprotawę, Bobrzany, Stary Żagań, Pożarów i Dziętrzychowice<sup>33</sup>. Honorowy puchar Tommasinie przekazał przewodniczący Euroregionu Sprewa-Nysa-Bóbr Czesław Fiedorowicz<sup>34</sup>. Rok później niemalże na tej samej trasie wygrał Czech Frantisek Trkal (Wüstenrot-ZVVZ). W samym Żaganiu, gdzie zaplanowano jeszcze dwa okrążenia (po 18 km), doszło do prawdziwego kuriozum. Sędziowie wyścigu źle wyznaczyli trasę rundy. Sławomir Chrzanowski (Ambra) był przekonany, że zwyciężył na 3. etapie, uniósł nawet do góry ręce w geście triumfu. Ale jury zdecydowało inaczej: pomimo tego, że Chrzanowski jechał po właściwej rundzie, a reszta peletonu ją sobie skróciła, zwycięstwo przypisano Trkalowi<sup>35</sup>. 14 czerwca peleton wyruszył następnie z żarskiego rynku do Zgorzelca.

W 2003 r. w Żaganiu najszybciej sprintował Marcin Gębka (Weltour). Etap z Wolsztyna do Żagania liczył prawie 180 km, w Żaganiu kolarze rywalizowali jeszcze na trzech rundach (każda po 17 km). Metę ulokowano na ul. Keplera, wokół niej zgromadziła się tylko garstka sympatyków kolarstwa<sup>36</sup>. Następnego dnia o godz. 13<sup>30</sup> na żarskim rynku znów wystartowano etap do Zgorzelca.

Od 2004 do 2012 r. BKT pięciokrotnie wjeżdżał do Żar; Żagań był jedynie miastem przelotowym. Najpierw 10 czerwca na ul. Podchorążych ulokowano metę 3. etapu z Wolsztyna (145 km). Po zwycięstwie Litwina Linasa Balciunasa 11 czerwca rozpoczął się z żarskiego rynku 4. odcinek<sup>37</sup>. Prawie identycznie wyglądał 4. etap BKT w 2005 r. „Kreskę” znów zlokalizowano na ul. Podchorążych, po trzech dodatkowych rundach (po 5,3 km) wygrał Bogdan Bondariew (Intel-Action) – Ukrainiec, ścigający się z polskim paszportem<sup>38</sup>. W latach 2005-2006 start honorowy do zgorzeleckich etapów odbywał się na rynku w Żarach. 8 czerwca 2006 r. na ul. Podchorążych laury zgarnął Piotr Zaradny (Knauf-Team). Po raz drugi doszło podczas BKT do wielkiego skandalu. „Gazeta Lubuska” pisała nawet o imprezie podwórkowej<sup>39</sup>. Najpierw Zaradny spóźnił się kilka minut na uroczystą prezentację, a wraz z nim jury wyścigu; następnie burmistrz Żar Roman Pogorzelec potknął się, chcąc przekazać puchar, a na samym końcu runęła dmuchana brama reklamowa z logo BKT<sup>40</sup>. Na

---

33 „Gazeta Lubuska” 2001, nr 138, s. 17.

34 „Gazeta Lubuska”/„Magazyn” 2001, nr 139, s. 14.

35 „Gazeta Lubuska” 2002, nr 137, s. 18.

36 „Gazeta Lubuska” 2003, nr 134, s. 20.

37 „Gazeta Lubuska” 2004, nr 135, s. 23.

38 „Gazeta Lubuska” 2005, nr 133, s. 23.

39 „Gazeta Lubuska” 2006, nr 134, s. 20.

40 Ibidem.

szczególną uwagę zasługuje profil trasy 3. etapu: peleton zamiast bezpośrednio kierować się na Żary, pojechał drogą okrężną. Kibice witali kolarzy w Babimocie, Sulechowie, Krośnie Odrzańskim, Gubinie i Lubsku<sup>41</sup>. Dlatego też odcinek ten był jednym z najdłuższych w całej historii BKT (207,3 km).

*Faux pas* z 2006 r. nie powtórzyło się. Ale Żary jeszcze tylko dwa razy gościły BKT. 7 czerwca 2007 r. na ul. Podchorążych ze zwycięstwa cieszył się Krzysztof Jeżowski (CCC Polsat Polkowice), który w sprincie nie dał żadnych szans konkurentom. Ponieważ powrócono do tradycyjnej trasy z Wolsztyna przez Nową Sól, Szprotawę i Żagań, etap ten należał do najkrótszych – mierzył sobie zaledwie niecałe 134 km<sup>42</sup>. O godz. 9<sup>30</sup> 8 czerwca ruszył na żarskim rynku start honorowy. Tym razem jednak peleton zamiast udać się do Zgorzelca pojechał do Bogatyni, omijając Żagań i Iłowę<sup>43</sup>. Po pięciu latach przerwy, 24 maja 2012 r., do Żar ponownie zawitał peleton BKT, który wyruszył z Krosna Odrz. (178,6 km). Na „kresce” najlepszy był Konrad Dąbkowski (BDC Marc-Pol Team). Następnego dnia zawodnicy z Żar wyruszyli do Leśnej (184,2 km). W 2015 r. w łużyckim mieście zlokalizowano poza tym premię lotną (4. etap: Kożuchów – Zgorzelec, 156,1 km, 23 czerwca 2015 r.), a w 2017 r. kolumna przejeżdżała zarówno przez Żagań, jak i Żary.

Niestety do dnia dzisiejszego są to ostatnie „lubuskie” akcenty w wyścigowym kalendarzu kolarskim – pomijając imprezy przełajowe czy cross-country. W mainstreamowej perspektywie polskiego kolarstwa Żary, Żagań, Zielona Góra czy Gorzów Wlkp. nie odgrywają już żadnej większej roli. I nic nie wskazuje na to, by ten trend został odwrócony. Województwo lubuskie stanowi więc swoistą „białą plamę 2.0”; jest to teren stosunkowo szybko odkryty, lecz od dwudziestu lat zapomniany.

---

41 „Gazeta Lubuska” 2006, nr 131, s. 19.

42 Por. oficjalną stronę wyścigu Bałtyk-Karkonosze Tour: [www.baaltyk-karkonosze.com](http://www.baaltyk-karkonosze.com), w szczególności: <http://www.baaltyk-karkonosze.com/index.php?name=main/pl/3&dir=result-s/2006&f3=1#1> [dostęp: 20.03.2010].

43 „Gazeta Lubuska” 2007, nr 132, s. 17.



Ryc. 1. Meta 4. etapu Tour de Pologne (Jelenia Góra – Żary, 125 km) w 1956 r. na stadionie Promienia Żary (11 września), fot. Bronisław Bugiel



Ryc. 2. Meta 4. etapu Tour de Pologne (Jelenia Góra – Żary, 125 km) w 1956 r. na stadionie Promienia Żary (11 września), fot. Bronisław Bugiel<sup>44</sup>

---

44 Oba zamieszczone zdjęcia, które do tej pory nie były powszechnie znane, znajdowały się w prywatnych zbiorach śp. Bronisława Bugla. Podziękowania należą się również Rafałowi Szymczakowi, który pomógł w identyfikacji nieopisanych zdjęć.

## Aneks

Tab. 1. Zwycięzcy żarskich i żagańskich etapów TdP oraz BKT; etapy kończące się w wymienionych miastach, dlatego nie uwzględniono oznaczonego jako 6a odcinka Wyścigu Pokoju z Żagania do Chociebuża (105 km) z 12 maja 1999 r. oraz 5. etapu BKT z Żar do Leśnej 25 czerwca 2012 r.).

Rok	Trasa etapu	Zwycięzca etapu	Zwycięzca końcowy
<b>ŻARY</b>			
<b>Tour de Pologne</b>			
1956	Jelenia Góra – Żary (125 km)	Janusz Paradowski (Start Lublin)	Marian Więckowski (CWKS I)
<b>Bałtyk-Karkonosze Tour</b>			
2004	Wolsztyn – Żary (145 km)	Linas Balciunas (Litwa/reprezentacja Litwy)	Sławomir Kohut (Hoop CCC-Polsat)
2005	Wolsztyn – Żary (145 km)	Bogdan Bondariew (Ukraina/Intel-Action)	Radosław Romanik (DHL-Author)
2006	Wolsztyn – Żary (207 km)	Piotr Zaradny (Knauf-Team)	Bartłomiej Matysiak (Legia-Bazyliżek)
2007	Wolsztyn – Żary (134 km)	Krzysztof Jeżowski (CCC-Polsat Polkowice)	Roman Bronis (Słowacja/DHL-Author)
2012	Krosno Odrzańskie – Żary (178,6 km)	Konrad Dąbkowski (BDC MarcPol Team)	Nikołaj Michajłow (CCC Polsat Polkowice)
<b>ŻAGAŃ</b>			
<b>Tour de Pologne</b>			
1968	Leszno – Żagań (148 km)	Tadeusz Prasek (LZS Pomorze)	Jan Kudra (CRZZ I)
<b>Bałtyk-Karkonosze Tour</b>			
1999	Międzyrzecz – Żagań (185,5 km)	Martin Müller (Niemcy/Agro Adler)	Raimondas Rumsas (Litwa/Mróż)
2001	Wolsztyn – Żagań (162,5 km)	Danielle Della Tommasina (Włochy/Kia Suisse)	Piotr Przydział (CCC)
2002	Wolsztyn – Żagań (160 km)	Frantisek Trkal (Czechy/ Wüstenrot-ZVVZ)	Oleksandr Klymenko (Ukraina/Mróż)
2003	Wolsztyn – Żagań (179 km)	Marcin Gębka (Weltour Radio Katowice)	Oleksandr Klymenko (Ukraina/Action Nvidia Mróż)



## Streszczenie

Niniejszy przyczynek jest próbą rekonstrukcji kolarskiej historii Żar i Żagania zarówno w czasach PRL-u, jak i po 1990 r. U podstaw owej rekonstrukcji leżą m.in. relacje z prasy lokalnej. Przez tereny dzisiejszego woj. lubuskiego przemierzał peloton nie tylko największego i najważniejszego wyścigu etapowego krajów Bloku Wschodniego, Wyścigu Pokoju, który gościł np. w Gorzowie Wlkp. czy Zielonej Górze, ale również kolumna Tour de Pologne. Impreza ta aż do połowy lat 90. XX w. traktowana była jednak przez polskie środowisko kolarskie po macoszemu. Dopiero profesjonalizacja, za którą odpowiedzialny jest Czesław Lang, zmieniła wizerunek wyścigu dookoła Polski. Trasa Tour de Pologne, tak samo jak Bałtyk-Karkonosze Tour, stosunkowo często przemierzała południe woj. lubuskiego odwiedzając Żary oraz Żagań. Pierwszy raz Żary zaistniały na kolarskiej mapie Polski w 1956 r., a Żagań w 1968 r. (w obu przypadkach Tour de Pologne). Lecz od 2012 r. kolarskie wyścigi szosowe nie widzą obu miast w charakterze miast etapowych.

**Słowa kluczowe:** Bałtyk-Karkonosze Tour, kolarstwo szosowe, Tour de Pologne, Gorzów Wielkopolski, Zielona Góra, Żagań, Żary

## Summary

This contribution is an attempt to reconstruct the cycling history of Żary and Żagań both in communist times and after 1990. The area of today's Lubuskie Voivodeship was crossed not only by the peloton of the largest and most important stage race of the Eastern Bloc countries, the Peace Race, which was hosted, for example, in Gorzów Wlkp. or Zielona Góra, but also by the Tour de Pologne. This event, however, was treated neglected by the Polish cycling community until the mid-1990s. Only the professionalisation, for which Czesław Lang is responsible, changed the image of the race around Poland. The route of the Tour de Pologne, just like the Bałtyk-Karkonosze Tour, crossed the south of the Lubuskie Voivodeship relatively often, visiting Żary and Żagań. The first time Żary appeared on the cycling map of Poland was in 1956, and Żagań in 1968 (in both cases the Tour de Pologne). But since 2012, road cycling races have not seen both towns as stage cities.

**Keywords:** Bałtyk-Karkonosze Tour, road cycling, Tour de Pologne, Gorzów Wielkopolski, Zielona Góra, Żagań, Żary





